Kalendarz cieszyński

2010



ISSN 1232-2725





ZAKŁAD W USTRONIU



ZAKŁAD W BIAŁEJ



KALENDARZ CIESZYŃSKI 2010

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 2009

Zredagowało Kolegium:
ANDRZEJ OTCZYK (przewodniczący)
KAROL KAJZER
GRZEGORZ KASZTURA
TADEUSZ KOPOCZEK (redaktor techniczny)
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
STANISŁAW ZAHRADNIK

W kalendarium wykorzystano winiety z „Księgi adresowej miasta Cieszyna", wydanej na rok 1906 przez Karola Kutzera i spółkę

Przysłowia zaczerpnięto z publikacji Kornelii Dygacz: „Ludowe przepowiednie pogody i urodzaju na Śląsku", Katowickie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, 1983

Dwusetna druga publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

CZ II 81/2010

KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA

CZ 6651

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. (033) 852 16 59
Druk: OFFSETdruk i MEDIA Sp. z o.o., ul. Frysztacka 48, 43-400 Cieszyn

D 20/10
30,00

STYCZEŃ



1	P	**Mieczysława, Masława**	16	S	Marcelego, Włodzimierza
2	S	Izydora, Makarego	17	N	**Antoniego, Rościsława**
3	N	**Danuty, Genowefy**	18	P	Małgorzaty, Piotra
4	P	Anieli, Eugeniusza	19	W	Henryka, Mariusza
5	W	Edward, Szymona	20	Ś	Fabiana, Sebastiana
6	Ś	Kacpra, Melchiora, Baltazara	21	C	Agnieszki, Jarosława
7	C	Juliana, Lucjana ◑	22	P	Wiktora, Anastazji
8	P	Mścisława, Seweryna	23	S	Marii, Rajmunda ◐
9	S	Antoniego, Marcjanny	24	N	**Felicji, Rafała**
10	N	**Jana, Wilhelma**	25	P	Tatiany, Miłosza
11	P	Honoraty, Feliksa	26	W	Pauliny, Polikarpa
12	W	Arkadiusza, Benedykta	27	Ś	Jana, Przybysława
13	Ś	Weroniki, Bogumiła	28	C	Radomira, Walerego
14	C	Feliksa, Hilarego	29	P	Franciszka, Zdzisława
15	P	Makarego, Pawła ●	30	S	Martyny, Macieja ○
			31	N	**Ludwiki, Marceliny**

ŚWIĘTA: 1. Nowy Rok, 6. Objawienia Pańskiego, Trzech Króli — Święto Epifanii (ewang.), 21. Dzień Babci, 22. Dzień Dziadka.

Kiedy w styczniu pszczoła z ula wylatuje,
nie bardzo dobry rok nam obiecuje.



1 P Brygidy, Ignacego
2 W Marii, Mirosława
3 Ś Błażeja, Hipolita
4 C Andrzeja, Józefa
5 P Agaty, Adelajdy
6 S Doroty, Bohdana
7 N Romualda, Ryszarda
8 P Jana, Piotra
9 W Apolonii, Cyryla
10 Ś Elwiry, Jacka
11 C Bernadetty, Marii
12 P Eulalii, Modesta
13 S Grzegorza, Katarzyny
14 N Lilianny, Walentego
15 P Jowity, Faustyny
16 W Danuty, Julianny
17 Ś Juliana, Łukasza
18 C Konstancji, Maksyma
19 P Arnolda, Konrada
20 S Ludmiły, Leona
21 N Feliksa, Piotra
22 P Marty, Małgorzaty
23 W Damiana, Romana
24 Ś Bogusza, Macieja
25 C Cezarego, Wiktora
26 P Aleksandra, Mirosława
27 S Anastazji, Gabriela
28 N Makarego, Romana

ŚWIĘTA: 17. Popielec.

Gdy luty z ciepłem chodzi,
to marzec wychłodzi.

MARZEC



1 P Albina, Antoniny
2 W Heleny, Pawła
3 Ś Kunegundy, Maryny
4 C Kazimierza, Łucji
5 P Fryderyka, Wacława
6 S Róży, Wiktora
7 N Pawła, Tymoteusza ◑
8 P Beaty, Wincentego
9 W Franciszki, Katarzyny
10 Ś Cypriana, Marcelego
11 C Benedykta, Konstantego
12 P Grzegorza, Bernarda
13 S Bożeny, Krystyny
14 N Matyldy, Leona
15 P Ludwiki, Klemensa ●
16 W Izabeli, Hilarego
17 Ś Zbigniewa, Patryka
18 C Cyryla, Edwarda
19 P Józefa, Bogdana
20 S Klaudii, Wincentego
21 N Benedykta, Lubomira
22 P Katarzyny, Bogusława
23 W Pelagii, Feliksa ◐
24 Ś Marka, Gabriela
25 C Marii, Wieńczysława
26 P Emanuela, Teodora
27 S Lidii, Ernesta
28 N Anieli, Sykstusa
29 P Wiktoryny, Eustachego
30 W Amelii, Jana ○
31 Ś Balbiny, Kornelii

ŚWIĘTA: 8. Dzień Kobiet.

Kto sieje w marcu, ten jada w garncu,
kto sieje w maju, ten jada w jaju.



1 C Grażyny, Zbigniewa
2 P Franciszka, Władysława
3 S Pankracego, Ryszarda
4 N Izydora, Wacława
5 P Ireny, Wincentego
6 W Celestyna, Wilhelma
7 Ś Donata, Rufina
8 C Dionizego, Januarego
9 P Mai, Dymitra
10 S Michała, Makarego
11 N Filipa, Leona
12 P Juliusza, Ludosława
13 W Idy, Przemysława
14 Ś Justyny, Waleriana
15 C Anastazji, Wacława
16 P Julii, Cecyliana
17 S Roberta, Rudolfa
18 N Apoloniusza, Bogusława
19 P Adolfa, Tymona
20 W Agnieszki, Czesława
21 Ś Anzelma, Feliksa
22 C Leona, Łukasza
23 P Jerzego, Wojciecha
24 S Aleksego, Grzegorza
25 N Marka, Jarosława
26 P Marceliny, Marzeny
27 W Zyty, Teofila
28 Ś Walerii, Pawła
29 C Piotra, Roberta
30 P Katarzyny, Mariana

ŚWIĘTA: 2. Wielki Piątek (ewang.), **4. Wielkanoc, 5. Poniedziałek Wielkanocny.**

Kiedy w kwietniu słonko grzeje,
mogą chłopi mieć nadzieję.

MAJ



1	**S**	**Józefa, Jeremiego**	
2	**N**	**Anatola, Zygmunta**	
3	**P**	**Marii, Antoniny**	
4	W	Moniki, Floriana	
5	Ś	Ireny, Waldemara	
6	C	Jana, Judyty	◑
7	P	Ludmiły, Gizeli	
8	S	Stanisława, Wiktora	
9	**N**	**Bożydara, Grzegorza**	
10	P	Antonina, Izydora	
11	W	Franciszka, Jakuba	
12	Ś	Pankracego, Dominika	
13	C	Serwacego, Roberta	
14	P	Bonifacego, Dobiesława	●
15	S	Zofii, Jana	
16	**N**	**Andrzeja, Wieńczysława**	
17	P	Weroniki, Sławomira	
18	W	Aleksandry, Eryka	
19	Ś	Mikołaja, Piotra	
20	C	Bazylego, Bernarda	◐
21	P	Tymoteusza, Wiktora	
22	S	Heleny, Julii	
23	**N**	**Iwony, Dezyderiusza**	
24	P	Joanny, Zuzanny	
25	W	Grzegorza, Urbana	
26	Ś	Eweliny, Filipa	
27	C	Magdaleny, Jana	○
28	P	Augustyna, Jaromira	
29	S	Magdaleny, Teodozji	
30	**N**	**Feliksa, Ferdynanda**	
31	P	Anieli, Petroneli	

ŚWIĘTA: **1. Święto Pracy, 3. Konstytucji**, 8. Dzień Zwycięstwa, 13. Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.), 26. Dzień Matki, 23. Zielone Świątki. Święto Ludowe.

Jeśli w maju deszcze na dworze,
to jesienią chleb w komorze.



1 W Jakuba, Gracjana
2 Ś Erazma, Marianny
3 C Klotyldy, Leszka
4 P Franciszka, Karola ◑
5 S Walerii, Bonifacego
6 N Ingridy, Norberta
7 P Roberta, Wiesława
8 W Medarda, Wilhelma
9 Ś Pelagii, Felicjana
10 C Bogumiła, Małgorzaty
11 P Barnaby, Feliksa
12 S Jana, Onufrego ●
13 N Antoniego, Lucjana
14 P Bazylego, Walerego
15 W Jolanty, Wita
16 Ś Aliny, Justyny
17 C Adolfa, Laury
18 P Elżbiety, Marka
19 S Gerwazego, Protazego ◐
20 N Bogny, Florentyny
21 P Alicji, Alojzego
22 W Pauliny, Flawiusza
23 Ś Wandy, Zenona
24 C Danuty, Jana
25 P Łucji, Wilhelma
26 S Jana, Pawła ○
27 N Marii, Władysława
28 P Ireneusza, Leona
29 W Piotra, Pawła
30 Ś Emilii, Lucyny

ŚWIĘTA: 1. Międzynarodowy Dzień Dziecka, **3. Boże Ciało (kat.)**, 23. Dzień Ojca.

Czerwiec na maju zwykle się wzoruje,
jego pogodę, deszcz, wiatr naśladuje.

LIPIEC



1 C Haliny, Mariana
2 P Marii, Urbana
3 S Anatola, Jacka
4 N Malwiny, Teodora ◑
5 P Filomeny, Antoniego
6 W Dominiki, Łucji
7 Ś Cyryla, Metodego
8 C Elżbiety, Prokopa
9 P Weroniki, Zenona
10 S Amelii, Filipa
11 N Olgi, Pelagii ●
12 P Gwalberta, Jana
13 W Małgorzaty, Ernesta
14 Ś Bonawentury, Stelli
15 C Henryka, Włodzimierza
16 P Marii, Benedykta
17 S Aleksego, Anety
18 N Kamila, Szymona ◐
19 P Marcina, Wincentego
20 W Czesława, Hieronima
21 Ś Benedykta, Daniela
22 C Marii, Magdaleny
23 P Bogny, Apolinarego
24 S Kingi, Krystyny
25 N Jakuba, Krzysztofa
26 P Anny, Mirosławy ○
27 W Julii, Natalii
28 Ś Innocentego, Wiktora
29 C Marty, Olafa
30 P Julity, Ludmiły
31 S Ignacego, Lubomira

**Gdy się pająk w lipcu przechodzi, za sobą deszcz przywodzi,
gdy swą pajęczynę psuje, bliską burzę czuje.**



1	**N**	**Justyny, Piotra**			
2	P	Marii, Gustawa			
3	W	Lidii, Nikodema	◑		
4	Ś	Dominika, Pankracego			
5	C	Marii, Oswalda			
6	P	Sławy, Jakuba			
7	S	Doroty, Kajetana			
8	**N**	**Cypriana, Dominiki**			
9	P	Rolanda, Romualda			
10	W	Borysa, Wawrzyńca	●		
11	Ś	Filomeny, Zuzanny			
12	C	Klary, Lecha			
13	P	Diany, Hipolita			
14	S	Alfreda, Euzebiusza			
15	**N**	**Marii, Stefana**			
16	P	Joachima, Rocha		◐	
17	W	Jacka, Anity			
18	Ś	Heleny, Klary			
19	C	Bolesława, Juliana			
20	P	Bernarda, Samuela			
21	S	Joanny, Franciszka			
22	**N**	**Marii, Cezarego**			
23	P	Apolinarego, Filipa			
24	W	Bartłomieja, Jerzego		○	
25	Ś	Luizy, Ludwika			
26	C	Marii, Wiktora			
27	P	Cezarego, Józefa			
28	S	Patrycji, Augustyna			
29	**N**	**Sabiny, Jana**			
30	P	Róży, Feliksa			
31	W	Pauliny, Rajmunda			

ŚWIĘTA: 15. Wniebowzięcie NMP (kat.), Dzień Wojska Polskiego.

Gdy z początku sierpnia panują upały,
to w zimie długo trzyma kożuch biały.

WRZESIEŃ



1 Ś Bronisławy, Idziego
2 C Stefana, Juliana
3 P Izabeli, Szymona
4 S Rozalii, Lilianny
5 N Doroty, Wawrzyńca
6 P Beaty, Eugeniusza
7 W Reginy, Melchiora
8 Ś Marii, Radosława
9 C Piotra, Sergiusza
10 P Aldony, Mikołaja
11 S Dagny, Jacka
12 N Marii, Gwidona
13 P Eugenii, Filipa
14 W Bernarda, Cypriana
15 Ś Albina, Nikodema
16 C Edyty, Kornela
17 P Justyny, Franciszka
18 S Ireny, Irmy
19 N Konstancji, Januarego
20 P Filipiny, Eustachego
21 W Hipolita, Mateusza
22 Ś Maurycego, Tomasza
23 C Bogusława, Tekli
24 P Gerarda, Teodora
25 S Aurelii, Ładysława
26 N Justyny, Cypriana
27 P Kosmy, Damiana
28 W Marka, Wacława
29 Ś Michała, Michaliny
30 C Zofii, Hieronima

Gdy we wrześniu grzybów brak,
niezawodny zimy znak.



1 P Danuty, Remigiusza ◑
2 S Dionizego, Teofila
3 N Teresy, Gerarda
4 P Franciszka, Rozalii
5 W Apolinarego, Marcelego
6 Ś Artura, Brunona
7 C Marii, Marka ●
8 P Brygidy, Pelagii
9 S Dionizego, Ludwika
10 N Pauliny, Franciszka
11 P Aldony, Emila
12 W Eustachego, Maksymiliana
13 Ś Edwarda, Teofila
14 C Bernarda, Kaliksta ◐
15 P Jadwigi, Teresy
16 S Florentyny, Gawła
17 N Małgorzaty, Wiktora
18 P Juliana, Łukasza
19 W Piotra, Ziemowita
20 Ś Ireny, Kleopatry
21 C Urszuli, Hilarego
22 P Korduli, Filipa ●
23 S Marleny, Seweryna ○
24 N Marcina, Rafała
25 P Darii, Kryspina
26 W Ewarysta, Lucjana
27 Ś Sabiny, Wincentego
28 C Szymona, Tadeusza
29 P Wioletty, Narcyza
30 S Edmunda, Zenobii ◑
31 N Saturnina, Urbana

ŚWIĘTA: 31. Święto Reformacji (ewang.).

**W końcu października, gdy często deszcz pada,
roczek następny dobrze zapowiada.**

LISTOPAD



1 P **Wszystkich Świętych**
2 W Bohdana, Bożydara
3 Ś Huberta, Sylwii
4 C Karola, Olgierda
5 P Elżbiety, Sławomira
6 S Feliksa, Leonarda
7 N Antoniego, Florentego
8 P Godfryda, Seweryna
9 W Teodora, Ursyna
10 Ś Andrzeja, Ludomira
11 C Marcina, Bartłomieja
12 P Renaty, Witolda
13 S Stanisława, Mikołaja
14 N Emila, Wawrzyńca
15 P Alberta, Leopolda
16 W Gertrudy, Edmunda
17 Ś Salomei, Grzegorza
18 C Anieli, Romana
19 P Elżbiety, Seweryna
20 S Anatola, Feliksa
21 N Janusza, Konrada
22 P Cecylii, Marka
23 W Felicyty, Klemensa
24 Ś Flory, Jana
25 C Katarzyny, Erazma
26 P Konrada, Sylwestra
27 S Franciszka, Waleriana
28 N Grzegorza, Zdzisława
29 P Błażeja, Saturnina
30 W Andrzeja, Justyny

ŚWIĘTA: 1. Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.), 11. Święto Niepodległości.

Na Wszystkich Świętych, jeśli ziemia skrzepła,
cała zima będzie ciepła.



1 Ś Natalii, Eligiusza
2 C Bałbiny, Pauliny
3 P Franciszka, Ksawerego
4 S Barbary, Piotra
5 N Krystyny, Sabiny ●
6 P Mikołaja, Emiliana
7 W Ambrożego, Marcina
8 Ś Marii, Wirginii
9 C Leokadii, Wiesława
10 P Julii, Daniela
11 S Damazego, Waldemara
12 N Adelajdy, Aleksandra
13 P Łucji, Otylii ◐
14 W Alfreda, Izydora
15 Ś Celiny, Waleriana
16 C Albiny, Zdzisława
17 P Olimpii, Łazarza
18 S Bogusława, Gracjana
19 N Dariusza, Urbana
20 P Bogusława, Dominika
21 W Jana, Tomasza ○
22 Ś Honoraty, Zenona
23 C Wiktorii, Sławomira
24 P Adama, Ewy
25 S Eugenii, Anastazji
26 N Szczepana, Dionizego
27 P Cezarego, Jana
28 W Antoniego, Teofila ◑
29 Ś Dominika, Tomasza
30 C Eugeniusza, Seweryna
31 P Melanii, Sylwestra

ŚWIĘTA: 8. Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 24. Wigilia, **25. Boże Narodzenie, 26. Drugie Święto Bożego Narodzenia.**

Gdy na początku grudnia pogoda stała,
zima będzie długo biała.

Kalendarz skrócony na rok 2011

	Styczeń					Luty					Marzec					
P		3	10	17	24	31		7	14	21	28		7	14	21	28	P
W		4	11	18	25		1	8	15	22		1	8	15	22	29	W
Ś		5	12	19	26		2	9	16	23		2	9	16	23	30	Ś
C		6	13	20	27		3	10	17	24		3	10	17	24	31	C
P		7	14	21	28		4	11	18	25		4	11	18	25		P
S	1	8	15	22	29		5	12	19	26		5	12	19	26		S
N	2	9	16	23	30		6	13	20	27		6	13	20	27		N
	Kwiecień						**Maj**						**Czerwiec**				
P		4	11	18	25			2	9	16	23	30		6	13	20	27	P
W		5	12	19	26			3	10	17	24	31		7	14	21	28	W
Ś		6	13	20	27			4	11	18	25		1	8	15	22	29	Ś
C		7	14	21	28			5	12	19	26		2	9	16	23	30	C
P	1	8	15	22	29			6	13	20	27		3	10	17	24		P
S	2	9	16	23	30			7	14	21	28		4	11	18	25		S
N	3	10	17	24			1	8	15	22	29		5	12	19	26		N
	Lipiec						**Sierpień**						**Wrzesień**				
P		4	11	18	25		1	8	15	22	29		5	12	19	26		P
W		5	12	19	26		2	9	16	23	30		6	13	20	27		W
Ś		6	13	20	27		3	10	17	24	31		7	14	21	28		Ś
C		7	14	21	28		4	11	18	25		1	8	15	22	29		C
P	1	8	15	22	29		5	12	19	26		2	9	16	23	30		P
S	2	9	16	23	30		6	13	20	27		3	10	17	24			S
N	3	10	17	24	31		7	14	21	28		4	11	18	25			N
	Październik						**Listopad**						**Grudzień**				
P		3	10	17	24	31		7	14	21	28		5	12	19	26		P
W		4	11	18	25		1	8	15	22	29		6	13	20	27		W
Ś		5	12	19	26		2	9	16	23	30		7	14	21	28		Ś
C		6	13	20	27		3	10	17	24		1	8	15	22	29		C
P		7	14	21	28		4	11	18	25		2	9	16	23	30		P
S	1	8	15	22	29		5	12	19	26		3	10	17	24	31		S
N	2	9	16	23	30		6	13	20	27		4	11	18	25			N

MARIUSZ MAKOWSKI

MACIERZOWA SZTAFETA POKOLEŃ

„Macierzowa sztafeta pokoleń trwa" — to słowa z refleksyjnego artykułu Leona Miękiny, wieloletniego prezesa Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Jakże trafnie oddają one kondycję naszego Stowarzyszenia w przededniu jego jubileuszu 125 lat istnienia.

Wielu macierzowców pamięta wspaniałe uroczystości 100-lecia Macierzy, które odbyły się 9 listopada 1985 r. Jubileuszowe wydawnictwa, odsłonięcie pomnika Pawła Stalmacha, uroczystości w Teatrze im. Adama Mickiewicza. Od tego czasu w historii Macierzy minęło kolejne ćwierć wieku naznaczone wytężoną pracą macierzowców, organizacją nowych Kół, wieloma wydarzeniami — seminariami, koncertami, konkursami czy obchodami rocznic.

W 1989 r. zmienił się system polityczny i atmosfera w życiu społecznym i kulturalnym. Po wielu latach trudnego zmagania się z powojenną rzeczywistością mogła Macierz wreszcie „oddychać pełną piersią". Wielka w tym rola i zasługa prezesa Leona Miękiny i kierowanego przezeń Zarządu Głównego, który potrafił w tamtych latach przeprowadzić Macierz przez meandry niełatwych stosunków, utrudnień, biurokratycznych wymogów, często także zwykłej niechęci, a przede wszystkim wprowadzić naszą „staruszkę" w nowe, kolejne stulecie jej istnienia.

Nie należało to do prostych zadań, wiele stowarzyszeń i organizacji nie potrafiło odnaleźć się w nowej sytuacji. Wolność, swoboda pełnej działalności często odurzały. Jasny plan działania i konsekwencja w jego realizacji pozwoliły Macierzy nie tylko uniknąć zawirowań, lecz wręcz przeciwnie, przyczyniły się do jej umocnienia i rozwinięcia. Przecież w ciągu wieku istnienia Stowarzyszenia członkowie Macierzy niejedno przeżyli, niejedno widzieli — upadek państw, wojny, zmiany systemów, podział granicą. Macierz szczęśliwie potrafiła przetrwać wszystkie te tragedie i kataklizmy.

Nawet pobieżny przegląd wydarzeń minionego ćwierćwiecza w życiu Macierzy ilustruje ogrom pracy, poświadcza pozytywne zmiany, jakie się

w niej dokonują. W 1985 r., dzięki inicjatywie red. Roberta Danela, rozpoczęto wydawanie „Kalendarza Cieszyńskiego", który znalazł liczną rzeszę wiernych autorów i czytelników. To jeden z przykładów wydawniczej działalności Macierzy, lista tytułów w ostatnich 25 latach przekracza 100 pozycji! Warto wspomnieć o specyficznych formach naszej aktywności, na którą m.in. składało się prowadzenie Kostiumerii, działalność Sekcji Plastyków, która zorganizowała liczne prezentacje i wystawy, organizacja Centrum Wiedzy o Regionie i Sekcji Dokumentacji Historycznej, której znaczący dorobek wzbogacił zbiory Książnicy Cieszyńskiej i Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej.

Organizacja jubileuszy i uroczystości patriotycznych, budowa pomników Stalmacha, Kubisza, Niepodległości, Szersznika i odsłanianie tablic pamiątkowych poświęconych ważnym wydarzeniom i osobom — wszystko to z pewnością wpisało się w niezwykle ważny nurt wychowania patriotycznego. Przy tej okazji należy przypomnieć o zaangażowaniu Koła nr 5 w Cieszynie przy zorganizowaniu, w przełomowym 1989 roku, dwóch wielkich manifestacji przeciwko budowie koksowni w Stonawie. Troska macierzowców o los rodaków po drugiej stronie Olzy naznaczona jest codziennymi kontaktami i współpracą, przede wszystkim z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym i Macierzą Szkolną w Republice Czeskiej.

Odrębna sfera działalności dotyczyła i dotyczy szeroko pojętego regionalizmu. Macierz wdrożyła wieloletni „Program edukacji regionalnej dla dzieci, młodzieży i nauczycieli", którego efektem była organizacja wielu sesji popularnonaukowych, szkoleniowych wycieczek, konkursów gwarowych i wiedzy o regionie, czy wreszcie wydanie dwóch cennych pozycji: pracy zbiorowej pod redakcją Władysława Sosny pt. „Śląsk Cieszyński. Środowisko naturalne. Zarys dziejów. Zarys kultury materialnej i duchowej" oraz autorstwa Leona Miękiny „Znów minie wiek... Antologia literatury nadolziańskiej". Ostatnie lata naznaczone są kolejnymi inicjatywami Zarządu Głównego, jak m.in. prowadzenie Funduszu Stypendialnego Śląska Cieszyńskiego, powołanie i działalność Rady Oświatowej Śląska Cieszyńskiego.

Lecz Macierz to przede wszystkim codzienna wytrwała aktywność jej członków zrzeszonych w terenowych Kołach. Zwiększyła się ich liczba i różnorodność form działalności. Gdy w 1985 roku było ich 14, to w minionym 2009 roku liczba Kół wyniosła 28. Skupiają one ponad tysiąc członków, i to oni właśnie tworzą współczesne oblicze Macierzy, sprawiają, że chociaż Macierz Ziemi Cieszyńskiej jest stowarzyszeniem o ponadwiekowej tradycji, jest wciąż pełna młodzieńczej energii, zapału, pomysłów i tak jak dawniej pragnie pozytywnie współtworzyć współczesne oblicze naszego regionu — ziemi cieszyńskiej.

KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA

KALENDARIUM ROCZNIC NA 2010 ROK

STYCZEŃ

01.01.:

1885: We Wrocławiu zawiązała się Czytelnia Akademików Polskich.

1910: * **inż. Oswald Guziur**, elektryk, pracownik kopalń węgla i przemysłu elektrotechnicznego na Śląsku, w czasie okupacji członek ruchu oporu, publicysta.

1910: ks. Jan Stonawski przystąpił do wydawania tygodnika religijno-kościelnego „Poseł Ewangelicki".

03.01.:

1910: * **Rudolf Branny**, notariusz w Cieszynie, więzień Oflagów, działacz Macierzy, PTT.

04.01.:

1885: ks. Franciszek Michejda rozpoczął wydawanie pisma „Przyjaciel Ludu".

05.01.:

1885: † ks. bp. Józef Alojzy Pukalski, proboszcz w Wilamowicach, dziekan w Białej Krakowskiej, biskup w Tarnowie, działacz charytatywny i organizator wielu stowarzyszeń, publicysta.

1885: * Aleksander Bobkowski, pionier narciarstwa polskiego, współautor pierwszego podręcznika narciarstwa alpejskiego.

06.01.:

1910: * **Eugeniusz Fierla**, muzyk, dyrygent chórów, działacz Polskiego Związku Chórów w Czechosłowacji, współzałożyciel Śląskiego Związku Literacko-Artystycznego i PZKO.

07.01.:

1910: * **Jan Husar**, inż. rolnictwa, dyrektor Technikum Rolniczego w Międzyświeciu, działacz kółek rolniczych.

1985: † **Franciszek Zahradnik**, bibliofil, bibliotekarz i publicysta, redaktor „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", dyrektor Biblioteki Powiatowej i Miejskiej w Cieszynie.

08.01.:

1560: † Jan Łaski, sekretarz królewski, mecenas Erazma z Rotterdamu, wybitny działacz reformacyjny, biskup w Fryzji, superintendent zboru emigrantów w Londynie, podejmował próby zjednoczenia protestantów w Polsce.

1910: * **Wilhelm Żyła**, pracownik Banku Wiejskiego w Warszawie, członek wielu stowarzyszeń patriotycznych i sportowych, żołnierz września 1939 r., zginął w Katyniu.

12.01.:

1885: * Feliks Gwiżdż, literat, działacz społeczny, inicjator ruchu regionalnego, założyciel i prezes Związku Podhalan, współzałożyciel i redaktor „Gazety Podhalańskiej" i „Ziemi Podhalańskiej".

1935: * **Gustaw Sajdok**, nauczyciel, kierownik pionu literackiego Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO, poeta zaolziański, autor zbiorów: „Zanim rozdzwonią się kosy", „Korzenie", „Kocham".

1985: † Jerzy Skolimowski, architekt, współautor wystrojów polskich okrętów flagowych, także projektant Cmentarza Poległych pod Monte Casino.

13.01.:

1935: Elżbieta Bauer, nauczycielka, instruktorka kulturalna, kierowniczka dziecięcego zespołu regionalnego „Bukowe Groniczki" i ZPiT „Brenna".

14.01.:

1910: * Stanisław Ryżko, radiotechnik, kierownik Zakładu Urządzeń Radiotechnicznych Politechniki Warszawskiej, współwynalazca magnetronów, mierników cyfrowych, autor podręczników.

1985: † **dr Ludwik Kohutek**, prawnik, harcmistrz, działacz PTT i PTTK, autor przewodnika „Cieszyn i okolice"

15.01.:

1835: * Albin Teodor Prokop, architekt i budowniczy fabryk, kopalń, mostów, kościołów katolickich (m.in. w Trzyńcu i drewnianego w Bystrzycy).

1885: † Antoni Edward Odyniec, filareta, poeta, tłumacz (zwłaszcza poezji G. Byrona, W. Scotta), pamiętnikarz.

17.01.:

1935: † Maciej Łukaszczyk, samorodny talent techniczny, kowal, ludowy wynalazca różnych narzędzi i urządzeń mechanicznych, budowniczy młynów w terenach podgórskich.

19.01.:

1910: * **Franciszka Kawulok**, gawędziarka istebniańska, laureatka konkursów gawędziarskich.

1960: † Faustyn Kulczycki, dyrektor Śląskiego Konserwatorium Muzycznego, organizator orkiestry symfonicznej, rektor PWSM w Katowicach, kompozytor.

22.01.:

1885: † Maria Łomnicka-Bujakowa, dyrektor Szkoły Koronkarskiej w Zakopanem, twórczyni gobelinów, kilimów, koronek; miała wiele wystaw w kraju i za granicą.

23.01.:

1885: * Bolesław Wallek-Walewski, muzyk, prof. Konserwatorium w Krakowie, skomponował wiele utworów związanych z Podhalem.

24.01.:

1985: † Ivan Houdek, inż. chemik, czołowy tatrolog słowacki, autor dzieła „Osudy Tatier" i innych książek i artykułów krajoznawczych po całej Słowacji.

28.01.:

1860: † Karol Roman Kremer, architekt-konserwator, dokonał przebudowy i konserwacji szeregu budowli historycznych Krakowa (Barbakan, Brama Floriańska, Collegium Maius).

1935: * **ks. Karol Samiec**, wikariusz w Mrągowie, proboszcz parafii ewang. w Wiśle, współorganizator Wiślańskich Dni Muzyki, ekumenista.

29.01.:

1910: * **dr med. Bogusław Kożusznik**, lekarz górniczy, kierownik resortu zdrowia w ministerstwie Rządu Polskiego w Londynie, dyrektor Morskiego Urzędu Zdrowia, wiceminister zdrowia w Polsce, prezes ZG Polskiego Towarzystwa Medycyny Społecznej, publicysta.

LUTY

01.02.:

1935: † Bolesław Limanowski, senior działaczy socjalistycznych w Polsce, twórca stowarzyszenia „Lud Polski", współtwórca PPS, historyk, publicysta, obok innych ogłosił pracę „Odrodzenie i rozwój narodowości polskiej na Śląsku".

1935: * Czesław Parysz, publicysta, autor wierszy i opowiadań, założyciel grup literackich w Oświęcimiu i Kętach, laureat kilku konkursów literackich.

03.02.:

1835: * Wojciech Jaroszewski, geolog, badacz Tatr, współtwórca „Mapy geologicznej Tatr Polskich" i „Słownika geologii dynamicznej".

06.02.:

1885: * **ks. Oskar Michejda**, proboszcz parafii ew. w Trzyńcu, senior Śląskiego Kościoła Ewang.-Augsb. w Czechosłowacji, proboszcz w Cieszynie, prezes Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej, redaktor „Ewangelika" i „Kalendarza Ewangelickiego", publicysta.

07.02.:

1860: † Karol Sienkiewicz, poeta, tłumacz, wydawca, zasłużony bibliotekarz A. Czartoryskiego, kronikarz emigracji i założyciel Biblioteki Polskiej w Paryżu.

10.02.:

1985: **Karol Ferfecki**, inż. mechanik, artysta malarz, scenograf, autor licznych pejzaży i portretów.

11.02.:

1610: Tomasz Treter, jezuita, sekretarz królewski, legat Polski w Rzymie, kolekcjoner dzieł sztuki, autor zbioru miedziorytów „Theatrum virtutum..."

12.02.:

1885: * **Alfred Michejda**, bankowiec, dyrektor Banku Polskiego w Zamościu i Grudziądzu.

1960: † **Paweł Myrdacz**, nauczyciel, animator ruchu muzycznego, działacz Macierzy Szkolnej, Towarzystwa Nauczycieli Polskich, prezes Komisji Oświatowej i Rodziny Opiekuńczej w Suchej Górnej, działacz PZKO.

14.02.:

1910: * Zbigniew Mitzner, profesor dziennikarstwa na Uniwersytecie Warszawskim, współzałożyciel i redaktor wielu pism, m.in. „Szpilek", „Kultury", wydał pamiętniki bezrobotnych i antologie satyry.

15.02.:

1885: Józef Piernikarczyk, archiwista Archiwum Akt Dawnych w Katowicach, odkrywca „Ordunku górnego" i kopalń srebra i ołowiu w Tarnowskich Górach, autor pierwszej polskiej „Historii górnictwa i hutnictwa..."

17.02.:

1985: † ks. Fryderyk Arlt, wikariusz w Warszawie, kapelan bazy II Korpusu i 5 Kresowej Dywizji Piechoty, założyciel polskiej parafii ewang. w Birmingham i współzałożyciel Polskiego Kościoła Ewang. na Obczyźnie, radca Konsystorza.

18.02.:

1885: * Stanisław Wasylewski, eseista, współpracował z wieloma pismami, redaktor serii Biblioteki Laureatów Nagrody Nobla, autor cennej książki „Na Śląsku Opolskim" (1937).

19.02.:

1910: * Jan Antoni Reychman, historyk, orientalista i hungarysta, redaktor pism i autor szeregu publikacji ilustrujących związki historyczno-kulturalne Polski z orientem, znawca Tatr i współredaktor „Wierchów".

20.02.:

1910: * **Rudolf Kowala**, stolarz, pierwszy producent nart na Śląsku Cieszyńskim, działacz narciarski, inicjator budowy skoczni w Malince, prezes OSP.

1960: † **Erwin Szewczyk**, pedagog, kierownik Szkoły Ćwiczeń w Cieszynie, działacz Macierzy Szkolnej, członek zarządu oddziału PTT, naczelnik Drużyn Polowych „Sokoła", dowódca Batalionu Śląskiego AK.

22.02.:

1810: ✶ Fryderyk Franciszek Chopin, pianista-wirtuoz, czołowy kompozytor polski okresu romantyzmu.

23.02.:

1860: ✶ Henryk Bogowid Korwin-Krukowski, metalurg, współorganizator Politechniki Warszawskiej i jej docent, profesor metalurgii AGH w Krakowie, autor pierwszego polskiego podręcznika „Wstęp do hutnictwa żelaza" i innych prac.

1885: ✶ Wojciech Jastrzębowski, profesor ASP w Warszawie, malarz, zwolennik sztuki stosowanej z wykorzystaniem motywów ludowych, projektant wyposażenia wnętrz, witraży, medali, pomników, wśród nich wystroju krypty Józefa Piłsudskiego na Wawelu.

1910: ✶ ks. Paweł Latusek, kanclerz apostolskiej w Opolu, rektor Seminarium Duchownego we Wrocławiu, biskup sufragan we Wrocławiu, uczestnik Soboru Watykańskiego II.

1960: † **dr Ryszard Paweł Kunicki**, lekarz, działacz narodowy i socjalistyczny, przewodniczący Stowarzyszenia „Siła", członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, lekarz naczelny Ubezpieczalni Społecznej.

24.02.:

1885: ✶ Juliusz Kaden-Bandrowski, prozaik, publicysta, sekretarz generalny PAL, piłsudczyk, autor powieści o tematyce społeczno-politycznej („Czarne skrzydła", „Miasto mojej matki"), esejów („Europa zbiera siano", „Stefan Żeromski, prorok niepodległości").

1885: ✶ Stanisław Ignacy Witkiewicz, dramaturg („Tumor Mózgowicz", „Sonata Belzebuba"), malarz, filozof, twórca teorii „czystej sztuki" („Nowe formy w malarstwie i wynikające stąd nieporozumienia", „Teatr. Wstęp do teorii Czystej Formy w teatrze").

25.02.:

1935: ✶ Janusz Gaudyn, dr med., lekarz w Trzycieżu i Trzyńcu, członek Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO, autor fraszek, aforyzmów („Fraszki i fraszeczki", „Zdania", „Z tej ziemi").

28.02.:

1910: ✶ Józef Ligęza, dyrektor Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, przyczynił się do reaktywowania Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach, wykładowca etnografii i folklorystyki na Uniwersytecie Śląskim.

MARZEC

01.03.:

1785: ✶ Albin Heinrich, mineralog, geograf, historyk, nauczyciel gimnazjów w Cieszynie i Brnie, publicysta, autor napisanego po niemiecku „Zarysu dziejów Księstwa Cieszyńskiego".

1935: ✶ Ernest Bryll, poeta, kierownik wielu placówek kulturalnych (Zespół Filmowy „Silesia"), autor utworów z serii rozrachunkowej („Wigilie wariata"), historiozoficznej („Sztuka stosowana"), dramatów („Kto ty jesteś? czyli Małe oratorium na dzień dzisiejszy").

02.03.:

1835: † Franciszek II (I) Habsburg Lotaryńczyk, cesarz rzymski, król Węgier i Czech, od 1806 r. cesarz Austrii, jeden z sygnatariuszy III rozbioru Polski i Świętego Przymierza Austrii, Prus i Rosji.

03.03.:

1910: ✶ Stefan Otwinowski, prezes Oddziału ZLP w Krakowie, felietonista, prozaik („Życie trwa cztery dni", „Czas nieludzki", „Samosąd"), dramaturg („Wielkanoc").

06.03.:

1785: ✶ **Karol Kazimierz Kurpiński**, kompozytor, pedagog i publicysta, dyrygent, dyrektor Opery Warszawskiej, założyciel „Tygodnika Muzycznego", twórca oper, wśród nich „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale".

1910: pierwsze walne zebranie organizacyjne Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid" z siedzibą w Cieszynie.

07.03.:

1885: ✶ **ks. Eugeniusz Brzuska**, katecheta, działacz Związku Śląskich Katolików, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, poseł do Sejmu Śląskiego.

1985: † Arkady Fiedler, pisarz, podróżnik, napisał m.in. reportaże: „Ryby śpiewają w Ukajali", „Kanada pachnąca żywicą", „Dywizjon 303", „Dziękuję ci kapitanie", „Rio de Oro".

09.03.:

1960: † Wojciech Jastrzębowski, patrz 23.02.

10.03.:

1810: ✶ Stanisław Kierbedź, inżynier budownictwa, wykładowca na uczelniach petersburskich, pionier budowy mostów kratownicowych w Rosji, także pierwszego takiego mostu na Wiśle w Warszawie, budowniczy portów (Petersburg, Kronsztat) i kanałów.

12.03.:

1960: † Franciszek Dal, introligator, drukarz i wydawca, działacz Macierzy, Harcerstwa i PZKO na Zaolziu.

13.03.:

1935: † Jan Michał Rozwadowski, prof. UJ, językoznawca, topomasta, wśród innych prac także: „O nazwach geograficznych Podhala", „Karpaty i Beskidy", „Studia nad nazwami wód słowiańskich".

1935: * **Józef Świerk**, artysta plastyk, założyciel grupy plastyków „Ondraszek", laureat wielu konkursów, wystaw i przeglądów.

17.03.:

1935: W hucie „Pokój" uruchomiono pierwszą na świecie walcarkę do walcowania blach na zimno wg patentu inż. Tadeusza Sędzimira.

18.03.:

1810: * Aleksander Ludwik Robert Fiedler, pastor w Kowalowicach i Międzyborzu, obrońca praw polskich ewangelików na Śląsku, etnograf, edytor i publicysta.

1860: * Jan Gwalbert Pawlikowski, dr praw, działacz PTT, pionier speologii tatrzańskiej, pierwszy redaktor rocznika „Wierchy", publicysta, promotor utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego, właściciel nowatorskiej willi „Pod jedlami", ośrodka kultury polskiej.

19.03.:

1910: * Kazimierz Wyka, historyk literatury zwłaszcza romantyzmu i modernizmu, profesor UJ w Krakowie, jego publicystyka obejmuje ok. 950 pozycji („Norwid, poeta i sztukmistrz", „Legenda i prawda Wesela", „Matejko i Słowacki", „Historia literatury polskiej").

21.03.:

1910: * ks. dr Józef Bańka, zasłużony proboszcz parafii w Zawodziu, publicysta, autor monografii „Dekanat pszczyński w czasach reformacji protestanckiej i odrodzenia katolickiego na tle stosunków kościelnych Śląska".

1910: * Stanislav Mečiar, słowacki slawista, badacz współzależności literatury polskiej i słowackiej, autor cennych prac: „Tatry w słowackiej i polskiej poezji", „Hviezdoslav a Kasprowicz", „Poezja i życie" (portrety literackie od A. Mickiewicza po L. Staffa).

1985: † Stanisław Rembek, powieściopisarz, napisał szereg cennych powieści opisujących zachowanie ludzi w czasach wojennych („W polu", „Wyrok na Franciszka Kłosa", „Ballada o wzgardliwym widelcu").

1985: † Leopold Tyrmand, publicysta, popularyzator jazzu, prozaik, autor głośnej powieści „Zły", „Życie towarzyskie i uczuciowe", „Tu w Ameryce, czyli dobre rady dla Polaków" i in.

23.03.:

1935: † Henryk Gaertner, językoznawca, prof. uniwersytetów w Lublinie i Lwowie, autor 3-tomowej „Gramatyki współczesnego języka polskiego", prekursor teorii stylistyki.

24.03.:

1910: * Fryderyk Tomczyk, nauczyciel w Goczałkowicach, działacz harcerski, popularyzator żeglarstwa, instruktor żeglarski na kursach ZHP w Górkach Wielkich, uczestnik rejsu przez Atlantyk.

25.03.:

1910: † Oskar Weissman, oficer austriacki w 100 Pułku Piechoty w Cieszynie, kolekcjoner, założyciel muzeum miejskiego.

1935: * Stanisław Baranowski, kierownik Zakładu Meteorologii i Klimatologii Uniwersytetu Wrocławskiego, badacz i uczestnik wielu wypraw do krajów polarnych, zwłaszcza na Spitzbergen.

27.03.:

1910: * **Franciszek Halski-Hess**, drukarz, pracownik Drukarni „Dziedzictwa" i Cieszyńskiej Drukarni Wydawniczej, przejściowo dyrektor, działacz Macierzy i „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra".

30.03.:

1910: * Zbigniew Schneigert, inż. drogownictwa, dyr. Polskiej Kolei Linowej w Zakopanem, projektant wyciągów narciarskich i kolei linowych w górach Polski, publicysta.

1985: † Stefan Maria Kuczyński, mediewista, znawca dziejów Litwy, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego, wydawca pism „Nauka i Sztuka" oraz „Śląsk", autor powieści „Litwin i Andegawenka".

31.03.:

1885: * **Jerzy Nikodem**, prawnik, działacz narodowy, publicysta, autor wierszy, po 1918 r. urzędnik skarbowy i radca prawny, udzielał się m.in. w Polskim Związku Zachodnim na terenie Wielkopolski.

1960: † Dr Jan Wedel, znany warszawski producent wyrobów czekoladowych, znacznie rozbudował zakład, założył sieć sklepów firmowych, filantrop.

KWIECIEŃ

02.04.:

1785: ewangelicy nawiejscy otrzymali pozwolenie na budowę kościoła „tolerancyjnego".

1910: † ks. dr Fryderyk v. Bodelschwingh, pastor niemiecki, założyciel i przełożony wielkich zakładów opiekuńczych „Betel" w Bielefeld i kolonii robotniczej w Wilhelmsdorf.

1935: * Pavol Winczer, słowacki badacz literatury polskiej i jej związków z literaturą czeską i słowacką, tłumacz współczesnej prozy polskiej, współautor słownika pisarzy polskich.

03.04.:

1860: * Karol Piecha, górnik-społecznik, założyciel biblioteki TCL i księgarni polskiej w Zabrzu, Banku Ludowego i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", członek POW, organizator wycieczek do Krakowa.

1935: † Wacław Sobieski, profesor historii UJ, badacz dziejów Polski przełomu XVI i XVII w., autor wielu publikacji historycznych.

07.04.:
1910: ✶ Władysław Bodnicki, pisarz krakowski, miłośnik rodzinnego miasta, autor cyklu powieści biograficznych: „Pustelnia pod trzema pyskami", „Z rodu tytanów", „Muzy na Krupniczej", „Legendy o Wieniawskim" i in.

13.04.:
1910: ✶ **Antoni Kretek**, gajowy, górnik, działacz Zespołu Regionalnego „Istebna", autor wierszy okolicznościowych, opowiadań i biogramów miejscowych twórców kultury, liryk.

14.04.:
1885: ✶ Ludwik Tadeusz Eberman, profesor maszynoznawstwa Politechniki Lwowskiej, konstruktor serii silników spalinowych, w tym także wysokoprężnych produkowanych w Polsce i za granicą, publicysta.

17.04.:
1935: ✶ **Kazimierz Gołębiowski**, pedagog, wykładowca Studium Nauczycielskiego, sekretarz redakcji „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", prezes ZG MZC, publicysta.
1985: † **Artur Cienciała**, artysta rzeźbiarz, twórca wielu pomników i popiersi sławnych Polaków.

18.04.:
1860: ✶ **Jerzy Michejda**, pedagog, kierownik szkoły w Ustroniu, działacz Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, inicjator szkolnego ruchu krajoznawczego.

19.04.:
1560: † Filip Melanchton, humanista, najbliższy współpracownik Marcina Lutra, autor „Confessio Augustana", organizator szkolnictwa w Niemczech.

20.04.:
1985: † Stanisława Pawłowska, botanik, geograf roślin, opracowała wiele haseł w „Florze polskiej", „Florze europejskiej" i w „Świecie roślinnym Tatr".

21.04.:
1860: ✶ **Jan Ożana**, pedagog, sekretarz gminy w Cisownicy, założyciel kół Związku Młodzieży Ewangelickiej, Macierzy Szkolnej i stowarzyszenia „Siła", propagator nowoczesnego rolnictwa.

23.04.:
1835: ✶ Aurel Wilhelm Scherfel, aptekarz, badacz roślin leczniczych i wód mineralnych na terenie Spisza i Tatr, publicysta, założyciel Muzeum Tatrzańskiego w Wielkiej (Słowacja).

24.04.:
1960: † Max von Laue, czołowy fizyk niemiecki, laureat nagrody Nobla, zajmował się teorią względności i teorią kwantów, prekursor rentgenometrii kryształów, publicysta, autor „Historii fizyki".

25.04.:
1960: † **Wojciech Martinek**, profesor gimnazjum w Ostrawie, czeski literat i publicysta, działacz kulturalny, autor trylogii o regionie ostrawskim.

26.04.:
1860: ✶ ks. Józef Bilczewski, profesor dogmatyki, rektor Uniwersytetu we Lwowie, arcybiskup lwowski, przyczynił się do budowy wielu kościołów, publicysta religijny i redaktor.

28.04.:
1910: ✶ **prof. Karol Kozieł**, astronom, wykładowca WSGW w Cieszynie, kierownik Katedry Astronomii UJ w Krakowie, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego, autor prac naukowych, redaktor i publicysta.

29.04.:
1935: † Emil Edmund Caspari, ekonomista, działacz PPS, delegat Polski na konferencję pokojową w Paryżu, poseł i wicemarszałek Sejmu Śląskiego, publicysta.

30.04.:
1310: ✶ Kazimierz III Wielki, ostatni Piast na królewskim tronie Polski, umocnił królestwo, skodyfikował prawo, założył uniwersytet w Krakowie, odzyskał dla Polski Kujawy i Ruś Czerwoną.

MAJ

01.05.:
1910: † Teodor Marian Talowski, architekt i rysownik, prekursor neoromantyzmu polskiego, celował w budowlach w stylach historycznych o bogatej dekoracji, projektant kamienic w Krakowie i wielu kościołów w Małopolsce.
1960: † **Jan Sabela**, nauczyciel księgowości w Szkole Handlowej w Cieszynie, kierownik fabryki zegarów „Świt", dowódca batalionu Legionu Śląskiego AK.

02.05.:
1960: † ks. Jan Rzymełka, prezes Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich, członek Komitetu Plebiscytowego, autor pieśni powstańczych, prezes Związku „Oświata", superior zakonu misjonarzy i proboszcz parafii św. Krzyża w Warszawie.

03.05.:
1660: podpisanie pokoju w Oliwie kończącego wyniszczającą wojnę polsko-szwedzką.

04.05.:
1910: ✶ Witold Juliusz Kapuściński, okulista, prof. Uniwersytetu i Akademii Medycznej we Wrocławiu, turysta i podróżnik, obok pism fachowych pozostawił poezje, w tym także o motywach tatrzańskich i powieść „Mięguszowiecki".

1910: * Jerzy Waldorff Preyss, wzięty krytyk muzyczny, współpracownik wielu pism, autor książki „Sekrety Polihymnii", jałmużnik na rzecz uratowania Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie i willi „Atma" w Zakopanem.

07.05.:

1985: † Adam Bahdaj, autor poczytnych powieści dla dzieci i młodzieży („Do przerwy 0:1"), obyczajowych („Twarze i maski") a także sensacyjnych i wspomnień wojennych („Droga przez góry").

1985: † Jerzy Młodziejowski, dr geografii, muzyk, krajoznawca i publicysta, obok prac naukowych pozostawił wiele artykułów i książek a także kompozycji związanych z krajobrazem i ludźmi Tatr.

08.05.:

1935: † Jędrzej Kasprzak Bustrycki, patrz 22.05.

09.05.:

1760: † Mikołaj Ludwik v. Zinzendorf, przywódca ruchu pietystycznego, przygarnął w Herrnhut braci morawskich, założył „Jednotę Braterską" i Kościoł Braci Morawskich (hernhutów).

1960: † Jan Licznerski, pionier serowarstwa polskiego, dyrektor Szkoły w Rzeszowie, kierownik serowni doświadczalnej w Bażanowicach i wykładowca WSGW w Cieszynie, publicysta.

11.05.:

1910: * Stanisław A. Ehrbard, farmaceuta we Lwowie i Londynie, żołnierz AK, służył w PCK przy II Korpusie we Włoszech, działacz Zrzeszenia Ewangelików Polskich, organizator pomocy farmaceutycznej dla chorych w kraju.

1910: * Józef Mroszczak, grafik, organizator życia plastycznego na Śląsku, współorganizator Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Katowicach, wykładowca ASP w Warszawie i za granicą, najwybitniejszy przedstawiciel grafiki plakatowej w Polsce.

1985: † **Tadeusz Berger**, plastyk, działacz PZKO, redaktor techniczny „Zwrotu", autor kilku cyklów grafik.

12.05.:

1935: † Józef Piłsudski, działacz PPS, marszałek Polski, organizator i dowódca I Brygady Legionów, naczelnik państwa i naczelny wódz Armii Polskiej, dyktator przewrotu majowego i rządów sanacji.

1985: † Bogdan Wodziczko, wybitny dyrygent filharmonii w Łodzi, Warszawie, Wielkiej Orkiestry Polskiego Radia w Katowicach, dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi i w Warszawie.

14.05.:

1860: * Jan Łoś, slawista, prof. filologii słowiańskiej na UJ, badacz słownictwa i literatury staropolskiej, przygotował materiały do „Słownika staropolskiego", edytor Biblioteki Pisarzów Polskich.

15.05.:

1885: * Marian Włodzimierz Kukiel, generał WP, dowódca I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, historyk wojskowości, dyrektor Instytutu Historycznego im. W. Sikorskiego w Londynie.

16.05.:

1960: † Janusz Makarczyk, podróżnik, dziennikarz i pisarz, zwiedził prawie cały świat, zasilał prasę polską reportażami, autor wielu książek („Historia Sudanu"), wykładowca UJ.

17.05.:

1910: * Ryszard Gasz, długoletni gospodarz schroniska na Przysłopie pod Baranią Górą, znakarz, ratownik górski i instruktor narciarski.

1910: * **Jan Sikora**, nauczyciel w Wiśle, Ustroniu i w Cieszynie, żołnierz IV PSP, udzielał się w wielu organizacjach, prelegent, publicysta.

18.05.:

1910: † Eliza Orzeszkowa z Pawłowskich, czołowa pisarka okresu pozytywizmu, propagatorka pracy organicznej, autorka powieści: „Meir Ezofowicz", „Dziurdziowie", „Nad Niemnem", „Gloria victis".

1910: * **Rudolf Gawlas**, fizyk, nauczyciel w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym, ewangelista.

1910: * **Władysław Pabijan**, nauczyciel, zbieracz folkloru i autor kroniki Jaworzynki, jeden z inicjatorów budowy kościoła i szkoły w Jaworzynce.

21.05.:

1810: * Gustaw Herman Marcin Gizewiusz, pastor w Ostródzie, działacz narodowy, redaktor pisma „Przyjaciel Ludu Łecki", zbieracz i dokumentalista kultury Mazurów, autor rozprawy „Die polnische Sprachfrage in Preusen".

22.05.:

1860: * Jędrzej Kasprzak Bustrycki, baca i długoletni gospodarz schronisk TT na Hali Gąsienicowej.

23.05.:

1410: † **Przemysław I Noszak**, jeden z najwybitniejszych książąt cieszyńskich, budowniczy wielkiego zamku książęcego w Cieszynie, przeniósł miasto Cieszyn na prawo magdeburskie, znakomity gospodarz.

24.05.:

1935: Jozef Hvišč, słowacki badacz literatury, zajmował się głównie związkami literatury polskiej i słowackiej, tłumacz literatury polskiej, współczesnej poezji Z. Herberta, J. Harasymowicza i S. Grochowiaka.

1960: † Ludwik Jasek, pedagog, polonista, uczył w gimnazjach w Gorlicach i w Cieszynie, działacz Macierzy,

współpracownik „Gwiazdki Cieszyńskiej" i opiekun pism młodzieżowych.

25.05.:

1910: * Tadeusz Lasek, inż. górnictwa, dyrektor kopalń na Śląsku, prezes Wyższego Urzędu Górniczego, wydatnie przyczynił się do podniesienia bezpieczeństwa eksploatacji złóż węgla kamiennego w Polsce, wykładowca Politechniki Śląskiej.

27.05.:

1885: * Zbigniew Pronaszko, malarz i rzeźbiarz, współzałożyciel Formistów Polskich, profesor malarstwa w Wilnie i w Krakowie, twórca portretów (L. Solskiego), pejzaży, martwych natur, oryginalnych scenografii.

1910: † Robert Koch, lekarz niemiecki, twórca nowoczesnej bakteriologii.

1910: * Roman Reinfuss, etnograf, kierownik Pracowni Dokumentacji Polskiej Sztuki Ludowej Instytutu Sztuki PAN, wykładowca wielu uczelni, autor licznych prac etnograficznych regionów karpackich.

CZERWIEC

01.06.:

1885: * **Robert Kożusznik**, pedagog, organizator i nauczyciel seminarium nauczycielskiego i szkoły rzemieślniczej w Działdowie, działacz Polsko-Mazurskiego Towarzystwa Ewangelickiego, współredaktor „Gazety Mazurskiej".

02.06.:

1910: * Maria Renata Mayenowa, filolog, współzałożycielka Instytutu Badań Literackich PAN, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, redaktor serii „Biblioteki Pisarzów Polskich", „Słownika polszczyzny XVI w.", autorka szeregu podręczników z zakresu poetyki.

04.06.:

1960: † gen. Józef Haller de Hallenburg, komendant Legionu Wschodniego i dowódca II Brygady Legionów Polskich, wódz naczelny armii polskiej we Francji, współorganizator Frontu Morges.

06.06.:

1935: * Zygmunt Wójcik, pisarz i publicysta, ilustrator przemian społeczno-obyczajowych wsi polskiej, autor tomiku poświęconego także pasjonatom ze Śląska Cieszyńskiego („Przesiewanie czasu").

08.06.:

1810: * Robert Schumann, wybitny kompozytor niemiecki okresu romantyzmu, komponował charakterystyczne utwory fortepianowe w cyklach („Karnawał", „Etiudy symfoniczne"), publicysta, założył pismo „Neue Zeitschrift für Musik", w którym z uznaniem pisał o muzyce F. Chopina.

1835: * **Andrzej Raszka**, nauczyciel w Międzyrzeczu, kierownik szkoły w Wiśle, przyczynił się do wybudowania szkoły „U niedźwiedzia", organista w kościele ewangelickim.

1985: † **Jan Husar**, patrz 7.01.

1885: † **Ewa Milerska**, bibliotekarka ZG PZKO, członkini SLA, dokumentalistka haftów ludowych, poetka.

10.06.:

1935: † Henryk Wilhelm Edward Kolberg – Kołobrzeg, inż. górnik, pionier przemysłu optycznego w Polsce, producent lornetek, lunet, mikroskopów, aparatów fotograficznych i innych urządzeń optycznych.

11.06.:

1835: † Jerzy Samuel Bandtkie, historyk, językoznawca i bibliograf, rektor gimnazjum we Wrocławiu, profesor i dyrektor Biblioteki UJ w Krakowie, autor wielu prac („Wiadomości o języku polskim w Szląsku i o polskich Szlązakach", „Mieszkańce w górach szląskich...", „Historia drukarń..."

12.06.:

1910: * Kazimierz Gargul, artysta fotografik, członek ZPAF, autor wielu wystaw, dokumentalista przebudowy Bielska-Białej.

1935: † Feliks Józef Tadeusz Kucharzewski, inż. lądowy i wodny, budowniczy kolei nadwiślańskiej, wsparł wydawanie i zasilał artykułami „Przegląd techniczny", popularyzator i historyk techniki, opracował „Bibliografię polską techniczno-przemysłową" i in.

1935: † **Jan Zatloukal**, pracownik Cementowni w Goleszowie, działacz ruchu muzycznego, założyciel i długoletni dyrygent Orkiestry Dętej przy Cementowni.

1960: † Józef Hieronim Rettinger, dyplomata, doradca gen. W. Sikorskiego, emisariusz polityczny na kraj, działacz emigracyjny.

13.06.:

1860: * **dr Jan Bystroń**, filolog, dialektolog, etnograf, członek korespondent Akademii Umiejętności, autor cennej pracy „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łucyny w Księstwie Cieszyńskim".

1885: * Antoni Waśkowski, poeta (5 tomów rapsodów historycznych) dramatopisarz („Lel i Polel", „Gwiazda Wawelu"), powieści wspomnieniowych o młodopolskiej cyganerii w Krakowie.

14.06.:

1985: uroczyste otwarcie Panoramy Racławickiej we wrocławskiej Rotundzie.

15.06.:

1885: * **Adolf Wöllersdorfer**, lekarz wojskowy w armii austriackiej i w WP w Cieszynie i Przemyślu, lekarz Kasy Chorych i działacz Koła PTT w Skoczowie.

16.06.:

1835: ✶ Józef Szujski, prof. historii Polski na UJ, współzałożyciel Akademii Umiejętności, ideolog stańczyków galicyjskich, twórca krakowskiej szkoły historii, autor „Dziejów Polski" (4 t.), dramatopisarz („Maryna Mniszchówna").

1860: ✶ Jan Bednarski, lekarz, społecznik, przewodniczący Komitetu Niepodległościowego i obrońca praw Polaków na Spiszu i Orawie, przyczynił się do wybudowania kolei Chabówka–Zakopane i Nowy Targ–Sucha Góra.

1910: ✶ **Wanda Wójcik**, nauczycielka, poliglotka, pracowała w szkołach na Zaolziu, działaczka PTT-S i PZKO, prelegentka.

17.06.:

1835: † Izabela Czartoryska z Flemingów, twórczyni ośrodka kulturalnego, założycielka pierwszego w granicach ówczesnej Polski muzeum, pozostawiła diariusz „Dyliżansem przez Śląsk" i in. utwory prozą i wierszem.

19.06.:

1935: † Stanisław Eljasz-Radzikowski, lekarz, wybitny tatrolog, autor wielu prac z zakresu historii i kultury ludowej Tatr i Podtatrza.

1935: † Konstanty Srokowski, przywódca Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, sekretarz Naczelnego Komitetu Narodowego, współredaktor wielu pism („Słowo Polskie", „Kraj"), publicysta.

21.06.:

1860: ✶ Stefan Jentys, prof. rolnictwa i chemii rolnej w Dublanach i na UJ w Krakowie, zajmował się intensyfikacją produkcji rolnej, autor wielu prac („O nawozach i nawożeniu" i in.).

1885: ✶ **Alojzy Milata**, pedagog, geograf i krajoznawca, działacz Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, publicysta, autor podręczników.

22.06.:

1935: † prof. Szymon Askenazy, historyk, dyplomata, pierwszy polski minister w Lidze Narodów, badacz stosunków międzynarodowych, autor prac: „Rosja – Polska", „Napoleon a Polska", „Gdańsk a Polska".

23.06.:

1760: Początek serii bitew wojsk austriackich z armią pruską o miasta śląskie (Kamienna Góra, Kłodzko, Wrocław), zakończona ostatecznym zwycięstwem Prusaków pod Legnicą (1760.08.15).

24.06.:

1860: ✶ Jan Stanisławski, malarz, wykładowca krakowskiej Szkoły Sztuk Plastycznych, twórca własnej szkoły pejzażu, mistrz miniatur, twórca Towarzystwa Artystów Plastyków „Sztuka" i in.

25.06.:

1860: ✶ Jan Karol Zubrzycki Sas, prof. architektury Politechniki Lwowskiej, przedstawiciel historyzmu, inwentaryzator, opublikował m.in. „Skarby architektury w Polsce".

27.06.:

1860: † Ludwik Józef Bierkowski, prof. medycyny UJ, propagator gimnastyki i wychowania fizycznego w Polsce.

29.06.:

1985: † Andrzej Kijowski, prozaik, eseista, krytyk literacki, wydał monografię „Maria Dąbrowska", studia o Witoldzie Gombrowiczu, zbiór opowiadań „Pseudonimy i szyfry", autor scenariusza „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego w realizacji Andrzeja Wajdy.

30.06.:

1985: † **Stanisław Nardelli**, działacz harcerski, żołnierz AK, ekonomista, pełnomocnik do spraw budownictwa rolniczego, bioterapeuta.

LIPIEC

07.07.:

1835: ✶ Ignacy Maciejowski, literat, skupiał w swoim krakowskim domu czołowych pisarzy polskich epoki, autor powieści „biograficznych" („Matka", „Bajecznie kolorowa", „U progu sztuki", „Ponad siły").

09.07.:

1910: ✶ **dr Gustaw Taraba**, adwokat, prezes Związku Akademików Mniejszości Polskiej w Czechosłowacji, pracownik Związku Spółdzielni Spożywców „Społem" i Centrali Handlu Zagranicznego „Centrozap".

1960: † Eustachy Białoborski, prekursor udźwiękowienia filmów, propagator kosmonautyki, publicysta („Pociąg w nieznane", „12 opowieści o lotach kosmicznych").

10.07.:

1835: ✶ Henryk Wieniawski, światowej sławy polski skrzypek-wirtuoz, kompozytor miniatur i tańców, polonezów, mazurków, fantazji („Legenda"), patron Konkursów Skrzypcowych jego imienia.

12.07.:

1935: † Ignacy Myślicki, dr filozofii, redaktor „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej", redaktor „Biblioteki Filozoficznej", tłumacz i publicysta.

13.07.:

1935: ✶ Jarosław Marek Rymkiewicz, pracownik Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie, ideolog neoklasycyzmu, poeta (zbiór „Człowiek z głową jastrzębia"), dramaturg („Porwanie Europy", „Kochankowie

piekła"), tłumacz literatury anglosaskiej, krytyk literacki.

15.07.:

1410: zwycięstwo wojsk Władysława Jagiełły nad Krzyżakami w bitwie pod Grunwaldem.

16.07.:

1885: * **dr Stanisław Dyboski**, notariusz w Strumieniu i w Bielsku, działacz Związku Śląskich Katolików i wielu komitetów pomocowych, animator kultury teatralnej i muzycznej.

17.07.:

1610: † Amandus Polanus, teolog kalwiński rodem z Opola, wykładowca a następnie rektor Uniwersytetu w Bazylei, pozostawił rozprawę „Syntagma Thaelogiae Christianae".

18.07.:

1885: * Ludwik Konarzewski sen., malarz, założyciel pracowni i szkoły sztuk plastycznych „Bucznik" w Istebnej i ogniska plastycznego w Rydułtowach, autor obrazów, rzeźb i polichromii kościelnych.

1910: * **Jan Sikora**, nauczyciel szkół ludowych w Ustroniu, działacz ZHP, „Strzelca" i Polskiego Związku Zachodniego.

19.07.:

1910: * **Erwin Edward Paździora**, lekarz, instruktor harcerski, tajny lekarz ruchu podziemnego na Śląsku Cieszyńskim, organizator Ośrodka Zdrowia w Goleszowie, bibliofil.

20.07.:

1885: * **dr med. Jan Władysław Kubisz**, chirurg, zasłużony dyrektor Szpitala Śląskiego w Cieszynie.

26.07.:

1935: † Karol Łowiński, prof. Politechniki Warszawskiej i AGH w Krakowie, specjalista budowy maszyn hutniczych, walcownictwa i kuźnictwa, pracował nad terminologią z tego zakresu.

27.07.:

1960: † Tadeusz Grabowski, historyk literatury, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, zajmował się dziejami krytyki literackiej, ogłosił szereg studiów literatury religijnej („Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce", „Literatura luterska w Polsce XVI w.", „Literatura braci czeskich XVI i XVII w.") i monografii twórców literatury polskiej.

29.07.:

1885: * Konstanty Stecki sen, prof. Uniwersytetu Poznańskiego, botanik, autor wielu prac i artykułów z zakresu botaniki Tatr, ochrony przyrody, krajoznawstwa.

SIERPIEŃ

01.08.:

1910: * **ks. Jan Jeżowicz**, nauczyciel w Kaczycach i Pogwizdowie, działacz Macierzy i „Dziedzictwa", po 1948 r. duchowny, proboszcz i budowniczy nowego kościoła w Wapienicy.

02.08.:

1960: obsunięcie po wielkich opadach części stoku wraz z domami pod Ochodzitą.

03.08.:

1910: * Jadwiga Orliczowa, dr, dyrektor stacji PIHM na Kasprowym Wierchu, autorka wielu prac z zakresu klimatologii.

05.08.:

1935: * **Czesław Kania**, muzyk, założyciel i dyrygent znanej w Polsce Orkiestry Dętej OSP w Pogwizdowie.

06.08.:

1910: † Klemens Bachleda (Klimek), legendarny król przewodników i ratownik tatrzański.

1935: † **Adam Ciompa**, malarz, autor obrazów ołtarzowych i kompozycji witrażowych w kościołach na terenie Śląska Cieszyńskiego (Bystrzyca, Wisła, Czeski Cieszyn), portrecista, grafik, literat.

07.08.:

1835: * **Ludwik Wanke**, artysta malarz, dyrektor Szkoły Głównej w Cieszynie, sportretował szereg mieszczan cieszyńskich, kilka jego obrazów znajduje się w Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

10.08.:

1860: * Wawrzyniec Teisseyre, geolog, prof. Politechniki Lwowskiej, współtwórca „Atlasu Geologicznego Galicji", badał złoża roponośne w Karpatach, autor rozprawy „Zarys tektoniki porównawczej Podkarpacia".

1935: * Jerzy Surdel, pracownik TV w Katowicach i w Krakowie, filmowiec, zrealizował kilkadziesiąt filmów o tematyce górskiej, także z wypraw alpinistycznych w góry świata.

11.08.:

1860: * Kazimierz Krotoski, dr historii, publicysta, autor szeregu prac dotyczących pogranicza polsko-słowackiego („W sprawie południowych kresów polszczyzny na Spiszu, Orawie i Czadeckiem").

1885: * **Jan Chromik**, nauczyciel, działacz i członek honorowy Macierzy i Towarzystwa Nauczycieli Polskich na Zaolziu.

1935: † Wiktor Kuźniar, geolog, obok prac naukowych autor kilku bezcennych popularnych książek dla turystów („Wycieczka geologiczna w Tatry", „Z przyrody Tatr"), rzecznik ochrony Tatr.

12.08.:

1935: * Lech Tadeusz Michejda, dr fizyki, kierownik Zakładu Wielkich Energii Instytutu Badań Jądrowych w Warszawie o sławie międzynarodowej.

14.08.:

1810: książę pszczyński Ludwik Anhalt Coethen dokonał wejścia na Baranią Górę w towarzystwie ks. Jana Rakowskiego i dwóch wiślańskich „przewodników" Szarca i Wałacha.

1885: † **prof. dr Józef Chlebowczyk**, historyk, pracownik Instytutu Śląskiego w Katowicach, organizator i pierwszy prorektor Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, autor szeregu prac z historii Ziemi Cieszyńskiej zwłaszcza z okresu XIX i XX w.

15.08.:

1785: ks. Krystian Bogumił Frölich z Cieszyna poświęcił miejsce pod budowę domu modlitwy w Goleszowie.

1910: † Zygmunt Gloger, krajoznawca, etnograf, zbieracz pamiątek i literatury, autor cennej „Geografii historycznej dawnych ziem polskich", „Encyklopedii staropolskiej" (4 tomy) i wielu innych przyczynków.

1910: * **Adolf Kantor-Bolko**, bokser, mistrz Polski, żołnierz spod Monte Casino, trener, organizator imprez sportowych, miłośnik przyrody.

17.08.:

1885: * Fryderyk Leyk, księgarz, działał w Mazurskim Związku Ludowym, udzielał się w plebiscycie, pracownik konsulatów w Lipsku i w Essen, działacz SL i PSL, publicysta i poeta.

18.08.:

1885: * **Paweł Brzeżek**, rolnik w Gutach, społecznik, bibliofil, działacz Macierzy i PZKO.

1910: * **Franciszek Sikora**, nauczyciel w Istebnej, działacz podziemia AK, animator ruchu teatralnego i chóralnego, autor wierszy i opowiadań.

19.08.:

1860: * Krystyna Roy, wybitna słowacka działaczka charytatywna, założycielka stowarzyszenia „Modry Krzyż" i ewangelickiej Diakonii, autorka utworów o treści religijnej („Bez Boga na świecie"), 97 pieśni.

20.08.:

1885: * **Józef Jeżowicz**, wybitny gawędziarz z Koszarzysk, patron ruchu antyhitlerowskiego podziemia.

1910: † August Robert Wolff, znany warszawski księgarz i wydawca, współwłaściciel oficyny Gebethner i Wolff, prezes Związku Księgarzy Polskich, społecznik i filantrop.

21.08.:

1935: † Ferdynand Adolf Pal, pionier przemysłu chemicznego w Polsce, prezes Związku Fabryk Techniczno-Chemicznych w Warszawie, filantrop.

22.08.:

1785: o godz. 7^{00} odnotowano trzęsienie ziemi w okolicach Cieszyna.

27.08.:

1885: * Piotr Choynowski, redaktor „Tygodnika Ilustrowanego", prozaik, jeden z czołowych nowelistów polskich okresu międzywojennego, autor zbiorów „Kij w mrowisku", „Pokusa", „Opowiadania szlacheckie" i szeregu powieści („Kuźnia", „Dom w śródmieściu").

29.08.:

1885: * **Franciszek Jeżowicz**, nauczyciele i kierownik szkoły w Stonawie, działacz Macierzy i Rodziny Opiekuńczej, propagator śpiewu, dyrygent chórów, bibliotekarz.

1885: * Kazimierz Kling, prof. chemii w AGH w Krakowie, na uniwersytetach w Lwowie i Warszawie, współzałożyciel Pol. Tow. Chemicznego, twórca polskiej szkoły analityków w zakresie badań ropy naftowej i gazu ziemnego.

WRZESIEŃ

01.09.:

1835: * Józef-Rafał Kalinowski, święty Kościoła Rzymskokatolickiego, karmelita bosy, odnowiciel i przeor zakonu w Czernej i Wadowicach.

1910: * Maria Krzeptowska, zasłużona gospodyni schronisk w Starej Roztoce i w Pięciu Stawach Polskich.

1910: otwarcie polskiego Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie.

02.09.:

1885: † **Paweł Kubisz**, pierwszy nauczyciel w szkole ludowej w Wiśle Czarnem.

03.09.:

1960: Uroczystości Dni Cieszyna: Jubileuszu 1150-lecia legendarnego założenia miasta trwające do 11.09.

04.09.:

1935: † Bogusław Parczewski, lekarz w Bytomiu, także w oddziałach powstańczych, filantrop, członek wielu towarzystw, współzałożyciel Górnośląskiego Oddziału PTT w Katowicach.

05.09.:

1860: * Karol Stefan Habsburg, dziedzic Żywiecczyzny, dowódca dywizjonów okrętów wojennych, admirał,

miłośnik i zbieracz malarstwa polskiego, od 1921 obywatel polski, poczynił wiele darowizn m.in. na rzecz Polskiej Akademii Umiejętności.

08.09.:

1885: * **Feliks Tadeusz Hajduk**, filolog, nauczyciel w Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie, działacz harcerski i Macierzy, wice burmistrz miasta Cieszyna.

1910: * ks. Piotr Adam Wegert, wikariusz w Krakowie, katecheta i proboszcz parafii ewang. w Bielsku, senior diecezji cieszyńskiej Kościoła Ewang.-Augsb. w Polsce, autor „Dziejów parafii ewangelickiej w Bielsku".

13.09.:

1885: † Juliusz Zarębski, pianista, profesor mistrzowskiej klasy gry fortepianowej w Brukseli, kompozytor miniatur fortepianowych i stylizowanych tańców przy nowoczesnym wykorzystaniu elementów muzyki ludowej.

16.09.:

1910: * **Leopold Stefan Dutkiewicz**, publicysta, pracownik redakcji „Trybuny Robotniczej", „Kroniki Beskidzkiej", „Kwartalnika Metodycznego" „Kalendarza Beskidzkiego".

1985: † Kazimierz Stanisław Polak, bibliotekarz Biblioteki Górskiej PTT i PTTK w Krakowie, bibliograf, autor „Bibliografii górskiej" obejmującej ponad 23 000 pozycji.

17.09.:

1860: † ks. Bernard Józef Bogedain, radca szkolny w rejencji poznańskiej i opolskiej, sufragan wrocławski, z dezaprobatą podchodził do germanizacji mieszkańców Śląska.

18.09.:

1885: * Michał Assanka Japoł, filolog, nauczyciel gimnazjalny w Tarnopolu, Krakowie i Cieszynie, publicysta, wiele miejsca poświęcił popularyzacji regionu cieszyńskiego, zwłaszcza Istebnej.

1885: * **ks. Karol Grycz Śmiłowski**, kapelan szpitalny i frontowy w armii austriackiej, potem w Wojsku Polskim, z czasem zwolennik unitarianizmu, publicysta.

22.09.:

1910: † Jan Robert Gebethner, księgarz i wydawca w Warszawie, edytor dzieł polskich pozytywistów, wiceprezes Związku Księgarzy Polskich, współzałożyciel Polskiej Macierzy Szkolnej.

1935: * **Kazimierz Duda**, muzyk, nauczyciel i dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej, dyrektor artystyczny Oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Bielsku-Białej.

23.09.:

1985: † Michał Antonow, historyk, twórca i kierownik Archiwum Akt Dawnych Województwa Śląskiego w Katowicach, publicysta.

27.09.:

1560: * **Eleazar Tilisch**, dworzanin książęcy, historiograf Księstwa Cieszyńskiego, wydał „Sprawozdanie i wyciąg o rodzie i pochodzeniu książąt Cieszyna (...)".

1885: * Stanisław Pigoń, profesor uniwersytetów w Wilnie i w Krakowie, historyk literatury, zajmował się głównie dziełami okresu romantyzmu i Młodej Polski a także literaturą ludową, edytor, publicysta.

28.09.:

1835: * Leopold Świerz, honorowy członek i wybitny działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, zainicjował znakowanie szlaków, budowę schronisk, przewodnictwa w Tatrach, publicysta.

29.09.:

1660: * Jerzy Wilhelm legnicko-brzesko-wołowski, ostatni męski potomek Piastów śląskich, starannie wykształcony, wielbiciel łowów, przedwcześnie zmarły.

30.09.:

1860: * Hieronim Łopaciński, filolog, bibliofil, podejmował pionierskie badania językoznawcze i ludoznawcze, odkrywca wielu zabytków literatury polskiej, wydał „Najdawniejsze słowniki polskie drukowane", blisko współpracował z A. Brücknerem i J. Łosiem.

1960: † **inż. Karol Rusz**, elektryk, żołnierz Legionu Bajońskiego, założyciel Zakładu Elektromechanicznego ZEM w Cieszynie (obecna Celma), pionier przemysłu elektrycznego.

PAŹDZIERNIK

02.10.:

1985: † **inż. Stanisław Cieślar**, nauczyciel w Liceum Mechanicznym w Cieszynie, popularyzator techniki samochodowej, pracownik Kuźni Ustroń i Rybnickiej Fabryki Maszyn Górniczych.

03.10.:

1960: † Jan Wysocki, medalier, pracował w szkołach artystycznych w Bydgoszczy, Poznaniu i w Katowicach, autor 150 projektów medali, medalionów i plakiet.

06.10.:

1935: * Marian Żmuda, filmowiec, założyciel Amatorskiego Klubu Filmowego „Chemik" w Oświęcimiu, realizator wielu filmów, uczestnik i laureat wielu konkursów filmowych.

1960: † ks. Feliks Teodor Gloeh, kapelan WP i pastor w Warszawie, członek ZG Zrzeszenia Ewangelików Polskich, wiceprezes Towarzystwa Polskiej Młodzieży

Ewangelickiej, dyr. Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie, redaktor pism ewangelickich.
1985: † Jan Kiełpiński, dr inż. rolnik, opublikował szereg prac dot. gospodarki na ziemiach górskich Polski, zwłaszcza na łąkach i pastwiskach górskich, taternik, uczestnik wypraw w góry świata.

07.10.:
1785: * Franciszek Wężyk, poeta i dramaturg, tłumacz literatury starożytnej, autor poematu opisowego „Okolice Krakowa", powieści „Władysław Łokietek czyli Polska XIII w.", dramatu „Bolesław Śmiały", prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.
1860: Uroczyste obchody 1050-lecia legendarnego założenia Cieszyna; wydanie pamiętników w języku polskim i niemieckim.
1885: * Niels Hendrik David Bohr, wybitny fizyk duński, laureat nagrody Nobla, organizator Kopenhaskiego Instytutu Fizyki Teoretycznej, współtwórca teorii budowy atomu, przedstawił pierwszy model atomu wodoru, dał podstawy mechaniki kwantowej.
1910: * Juliusz Żuławski, autor dramatów obozowych („Cień Alcybiadesa") i wierszy refleksyjnych, współpracownik wielu pism kulturalno-literackich, tłumacz literatury anglosaskiej, biograf Byrona.
1935: † **ks. Jan Ewangelista Mocko**, kaznodzieja, proboszcz parafii rzymskokatolickiej i burmistrz Skoczowa.

08.10.:
1910: † Maria Konopnicka, poetka i nowelistka okresu pozytywizmu, utrzymywała bliskie kontakty z polskimi działaczami w Polsce i za granicą, autorka „Roty", zbiorów poezji, nowel („Nasza szkapa", „Miłosierdzie gminy"), wiele strof poświęciła także Ziemi Cieszyńskiej („Pod Beskidami").

10.10.:
1835: † Kazimierz Brodziński, historyk literatury, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, autor rozpraw („O klasyczności i romantyczności", „O krytyce", „O egzaltacji i entuzjazmie"), sielanek („Wiesław").

11.10.:
1910: † Felicjan Medard Faleński, poeta czasu pozytywizmu, ceniony za dwa zbiory: „Odgłosy z gór" i „Meandry", tłumacz dzieł Wiktora Hugo i literatury starożytnej.
1985: † **dr Jerzy Branny**, wirusolog, pracownik Instytutu Mikrobiologii Molekularnej UJ w Krakowie, badacz genetyki molekularnej, autor wielu prac naukowych, działacz Macierzy.

13.10.:
1710: uroczyste położenie kamienia węgielnego pod kościół Jezusowy w Cieszynie dokonane przez ks. Jana Muthmana.
1960: † **dr Paweł Zagóra**, prawnik, wicestarosta powiatu cieszyńskiego, kurator zboru ewangelickiego w Cieszynie, opiekun Zakładów Opiekuńczych „Eben-Ezer" w Dzięgielowie.
1985: † gen. Mieczysław Boruta Spiechowicz, żołnierz Legionów Polskich, dowódca grupy operacyjnej „Bielsko" w Armii „Kraków", dowódca I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

15.10.:
1860: * **Andrzej Cienciała**, nauczyciel, współtwórca Koła Pedagogicznego, działacz Macierzy i Towarzystwa Miłośników Wisły, popularyzator pomologii.

16.10.:
1810: * Konstanty Julian Ordon, bohater Powstania Listopadowego, uczestnik walk wyzwoleńczych w Europie; jego pamięć utrwalona przez Adama Mickiewicza w wierszu „Reduta Ordona".

18.10.:
1835: * Bolesław Limanowski, patrz 1.02.
1910: * Stanisław Berezowski, geograf, autor wielu prac dot. geografii pasterstwa wędrownego w Karpatach, monografii dolin tatrzańskich, redaktor pisma „Poznaj świat".

20.10.:
1860: hr. Agenor Gołuchowski wydał dyplom październikowy, ustanawiający Sejmy Krajowe w każdym kraju koronnym Habsburgów; dla Śląska siedzibą Sejmu stała się Opawa.
1985: † Stanisław Bazan, ofiarny lekarz rejonowy w Nowym Bieruniu, Strumieniu, Chybiu, Łaziskach Górnych i Kozach; za udzielanie pomocy medycznej partyzantom AK, aresztowany w Strumieniu.

21.10.:
1835: † **Józef Bożek**, mechanik, konstruktor pojazdów i łodzi z napędem parowym, maszyn rolniczych, zegarów i in.
1885: * Ferdynand Goetze, działacz związkowy górników i PPSD, działał także w „Sile", PTT-S „Beskid Śląski" i Macierzy, zastępca burmistrza Karwiny.

22.10.:
1885: * Stanisław Kot, historyk literatury, profesor UJ, dyplomata, założyciel serii wydawniczej „Biblioteka Narodowa" i pisma „Reformacja w Polsce", wydał szereg studiów, m.in. „Ideologia polityczna i społeczna braci polskich zwanych arianami".

23.10.:
1885: * Jan Czochralski, metalograf, wynalazca duraluminium, stopu łożyskowego, autor cennej książki „Teoria i praktyka nowoczesnego metaloznawstwa", profesor Zakładu Metalurgii Politechniki Warszawskiej.

1960: † dr Franciszek Popiołek, historyk, nauczyciel i dyrektor Gimnazjum Macierzowego, działacz Macierzy, Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, redaktor i wybitny publicysta, autor klasyki historii Ziemi Cieszyńskiej.

25.10.:

1310: Tron czeski opanował Jan Luksemburczyk zapoczątkowując panowanie dynastii w Czechach i stopniowe podporządkowanie księstw śląskich.

1860: * Jan Robert Gebethner, patrz 22.09.

30.10.:

1810: Król pruski Fryderyk Wilhelm III wydał edykt sekularyzacyjny, kasujący dobra kościelne biskupstwa wrocławskiego.

1835: * Cyprian Godebski, rzeźbiarz, przedstawiciel akademickiego realizmu, autor pomników (A. Fredry, M. Kopernika A. Mickiewicza,), popiersi (M. Ossolińskiego, W. Pola), wielu nagrobków.

1885: * **Józef Machej**, górnik, działacz PPSD, przewodniczący stowarzyszenia „Siła" i Okręgowego Komitetu PPS, poseł do Sejmu Śląskiego w Katowicach, założyciel i I prezes Spółdzielni „Konsum Robotniczy" w Cieszynie.

1910: * Petyr Dinekow, slawista, bułgarski historyk literatury, prof. uniwersytetu w Sofii, walnie przyczynił się do badań związków literatur bułgarskich i polskich, tłumacz dzieł literatury polskiej.

1935: * **Bogusław Halicki**, mgr inż. elektryk, konstruktor w FME CELMA i Oddziału Badawczego „Komel", działacz PTTK, prezes Klubu „Sternik", propagator żeglarstwa.

LISTOPAD

01.11.:

1910: Teodor Musioł, historyk, organizator ośrodka ruchu oporu w Katowicach, inicjator Studium Nauczycielskiego, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu, współzałożyciel „Kwartalnika Opolskiego", publicysta.

03.11.:

1885: * **ks. dr Andrzej Buzek**, ewangelicki katecheta szkół średnich w Cieszynie, historyk, publicysta, autor pamiętnika „Z Ziemi Piastowskiej"

05.11.:

1810: * Franciszek Smolka, działacz polityczny, prezes parlamentu okresu Wiosny Ludów, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego i parlamentu w Wiedniu, prezes Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego.

1885: * Edmund Ludwik Bartłomiejczyk, grafik, profesor ASP w Warszawie, założyciel pierwszej w Polsce katedry grafiki użytkowej, przedstawiał m.in. życie górali podhalańskich i Hucułów, pejzaże.

1960: † **prof. dr med. Kornel Michejda** na uniwersytetach w Wilnie, rektor Akademii Medycznej w Krakowie, członek honorowy Towarzystwa Chirurgów Polskich, twórca polskiej szkoły chirurgii, publicysta.

1985: doc. Zbigniew Religa wraz z zespołem Kliniki Kardiochirurgii Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrzu dokonał pierwszej udanej w Polsce transplantacji serca.

06.11.:

1860: * Ignacy Jan Paderewski, pianista-wirtuoz, kompozytor, twórca opery „Manru", członek Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, premier i minister spraw zagranicznych, współtwórca Frontu Morges.

09.11.:

1885: w mieszkaniu Pawła Stalmacha odbyło się zebranie założycielskie Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego.

1885: * Reinhold Barcz, przywódca ruchu gromadkarskiego na Mazurach, redaktor „Głosu ewangelijnego", utrzymywał bliskie kontakty z polskimi protestantami, także w cieszyńskim.

10.11.:

1910: * Walter Maksymilian Antes, chirurg w Katowicach-Bogucicach, dyrektor szpitala w Pszczynie, przyczynił się do jego odbudowy i rozbudowy.

1935: † **Władysław Macura**, muzyk, instrumentator Polskiego Radia, kompozytor utworów orkiestrowych i kameralnych, utworów wokalnych i chóralnych, muzyki filmowej.

11.11.:

1810: * ks. Bernard Józef Bogedain, patrz 17.09.

1985: † **dr med. Oswald Madecki**, lekarz, misjonarz, budowniczy kliniki w Abeokucie w Nigerii.

13.11.:

1885: * dr Andrzej Piekarski, mikrobiolog, współorganizator Wydziału Rolno-Leśnego przy Uniwersytecie Poznańskim i Wyższej Szkoły Rolniczej w Bydgoszczy potem w Cieszynie, kierownik Śląskiej Stacji Ochrony Roślin.

1935: † Kazimierz Panek, lekarz, pionier narciarstwa i pierwszy prezes Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, założyciel i pierwszy redaktor pisma „Taternik".

15.11.:

1835: † ks. Samuel Schimko, duszpasterz we Wsetinie, Ustroniu, polski kaznodzieja w Cieszynie; ur. w 1760 r. we Wsetinie.

1910: † Franciszek Polaczek, uczestnik Powstania Styczniowego, introligator w Krakowie i w Cieszynie, bibliotekarz Czytelni Ludowej, wiceprezes „Sokoła".

17.11.:

1910: ✶ **ks. Jan Motyka**, proboszcz parafii ewang. w Pszczynie, sekretarz Wydziału Synodalnego, członek wielu Komisji Synodu, publicysta, autor pracy „Bóg i my".

1985: † ks. Alfred Hauptman, proboszcz parafii ewang. w Zabrzu, senior diecezji katowickiej, prezes zarządu Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa, członek Synodu Kościoła Ewang.-Augsb. w Polsce.

19.11.:

1885: ✶ Kazimierz Sosnkowski, generał WP, działacz PPS, współorganizator Wojska Polskiego, komendant główny ZWZ, wódz naczelny Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

20.11.:

1660: Jan Kazimierz zezwolił rzemieślnikom bielskim na wolny skup i sprzedaż swoich wyrobów na jarmarkach w miastach Królestwa.

1885: ✶ ks. Feliks Teodor Gloeh, patrz 6.10.

1985: † Jerzy Ziętek, powstaniec śląski, burmistrz Radzionkowa, wojewoda śląski, śląsko-dąbrowski i katowicki, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach, członek Rady Państwa.

21.11.:

1910: † Lew Nikolajewicz Tołstoj, pisarz i myśliciel rosyjski, apostoł ludu rosyjskiego, autor powieści („Wojna i pokój", „Anna Karenina", „Zmartwychwstanie"), dramatów („Potęga ciemnoty"), artykułów.

1910: ✶ **Walter Duda**, inż. cementownik, pracował m.in. w Goleszowie, później w USA, autor trzytomowej monografii technologii produkcji cementu.

22.11.:

1710: ✶ Wilhelm Friedemann Bach, najstarszy syn Jana Sebastiana, mistrz organowy, kompozytor (21 kantat, 9 symfonii), utworów na organy, organista w Dreźnie i kantor w Halle.

1910: ✶ Tadeusz Aleksander Pawłowski, wybitny polski taternik i alpinista, ratownik, pierwszy kierownik GOPR-u, przewodnik tatrzański, instruktor i publicysta.

24.11.:

1910: † **Józef Stonawski**, właściciel gospodarstwa rolnego, producent buraka pastewnego na skalę przemysłową, inicjator budowy kilku zakładów przemysłowych na Śląsku i na Morawach.

25.11.:

1835: ✶ Ferdynand Wilhelm Hoesick, księgarz i wydawca warszawski, specjalizował się w wydawnictwach dla dzieci i młodzieży.

26.11.:

1935: † Piotr Choynowski, patrz 27.08.

27.11.:

1860: ✶ Józef Gallus, działacz kulturalno-oświatowy, zbieracz folkloru, opublikował kilka śpiewników („Pieśni polskie używane na Śląsku"), zapisywał wiersze okolicznościowe („Wielki zbiór powinszowań").

29.11.:

1760: Prusacy spalili w Cieszynie kilka domów, nałożyli na miasto kontrybucję w wysokości 3000 reńskich, zdołali ściągnąć tylko 500.

1910: ✶ **inż. Andrzej Ofiok**, metalurg, dyrektor naukowy Instytutu Metalurgii Żelaza w Gliwicach i in. placówek, kierownik Zakładu Wielkopiecownictwa przy Politechnice Częstochowskiej, redaktor pism fachowych, działacz Macierzy.

1910: Rozpoczęła działalność Wyższa Szkoła Techniczna we Wrocławiu.

GRUDZIEŃ

01.12.:

1885: ✶ Stanisław Fryze, inż. elektryk, profesor Politechniki Lwowskiej i Gliwickiej, autor pionierskich prac z zakresu elektrotechniki ogólnej i teoretycznej.

03.12.:

1860: ✶ **ks. Paweł Broda**, proboszcz Parafii Ewang. w Goleszowie, zmienił wystrój kościoła, budowniczy szeregu szkół, działacz charytatywny, redaktor „Nowego Czasu", publicysta.

1910: ✶ **Józef Pustówka**, inż. górnictwa zatrudniony w przemyśle wydobywczym węgla, m.in. naczelny inżynier i dyrektor Kopalni Węgla Kamiennego „Bytom".

09.12.:

1910: ✶ **Jan Kula**, długoletni nauczyciel i kronikarz Haźlacha, organista, społecznik o wszechstronnych uzdolnieniach malarskich i muzycznych, działacz wielu organizacji, prezes Kółka Rolniczego i Ogniska ZNP.

10.12.:

1760: ✶ ks. Gottlieb Zygmunt Bartelmus, pastor w Polanowicach i w Pszczynie, tamże superintendent, wybitny kaznodzieja i obrońca języka polskiego.

1935: † Paweł Kajzer, mistrz rzeźbiarski w Sobieszowicach, współzałożyciel „Elsów gliwickich", powstaniec śląski, wykonywał różne rzeźby, głównie sakralne.

11.12.:

1885: † Konstanty Świdziński, kolekcjoner druków z dziedziny historii i literatury polskiej (zebrał 25000 tomów, 2000 luźnych rękopisów, 12500 rycin i in.), twórca muzeum swojego imienia.

12.12.:

1860: * Jan Kasprowicz, historyk literatury, prof. Uniwersytetu we Lwowie, czołowy poeta młodopolski, autor zbiorów: „Hymny", „Księga ubogich", „Mój świat", tłumacz poezji europejskiej.

16.12.:

1810: * **ks. Paweł Terlica**, proboszcz parafii ewangelickiej w Goleszowie, senior zborów śląskich, działacz charytatywny, budowniczy szkół.

1910: * Władysław Studencki, historyk literatury, nauczyciel szkół średnich w Bytomiu, kierownik Zakładu Literatury Polskiej WSP w Opolu, autor monografii L.M. Staffa, W. Berenta, E. Zegadłowicza.

22.12.:

1895: † Władysław Studencki, patrz 16.12.

23.12.:

1985: † Stanisław Mikołaj Bista, rektor Niższego Seminarium Duchownego w Katowicach, członek kolegium redakcyjnego „Gościa Niedzielnego", współredaktor „Śląskich Studiów Historyczno-Teologicznych", publicysta.

24.12.:

1835: * Egyed Berzeviczy, możnowładca spiski, współzałożyciel Madziarskiego Towarzystwa Karpackiego, wydatnie przyczynił się do zagospodarowania Tatr, publicysta.

25.12.:

1835: * Henryk Machalski, inż. kolejowy Galicji, wynalazca telefonu z węglowym mikrofonem proszkowym, zainstalowanego na linii kolejowej Lwów—Czerniowce.

26.12.:

1985: † Roman Szczerzyński, artysta malarz, pedagog, współtwórca Związku Plastyków w Cieszynie, kształcił adeptów malarstwa m.in. w Cieszynie i w Katowicach, dokumentował pejzaż i postacie śląskie.

27.12.:

1785: Cieszyn nawiedził groźny wstrząs tektoniczny, w wyniku którego popękały mury i część domów w okolicy Wyższej Bramy.

DATY ROCZNE

10:

† Witruwiusz-Marcus Vitivius Polio, inżynier cezara Oktawiana Augusta, autor unikatowego traktatu „De architektura libr dece", poświęcone budownictwu, hydraulice i budowie machin wojennych.

1110/1120:

* Hadrian IV, jedyny papież Anglik, wydał bullę protekcyjną dla diecezji wrocławskiej, w której pierwszy raz wymieniony jest Cieszyn jako siedziba kasztelanii, podjął próby podporządkowania sobie cesarza.

1210:

** Ekard z Kałkowa, kanonik wrocławski, zarządca zamku w Otmuchowie, protektor cystersów w Henrykowie i Kamieńcu Ząbkowickim.

• Papież Innocenty III przywrócił zasadę senioratu dla książąt śląskich. Książę raciborsko-opolski Mieszko I Plątonogi na kilka miesięcy opanował Kraków, przejmując godność seniora.

1310:

** **Eufemia**, księżna, córka księcia sochaczewskiego Trojdena I i Marii halickiej, żona księcia cieszyńskiego Kazimierza I, matka najwybitniejszego księcia cieszyńskiego Przemysława I Noszaka.

** Jan, lekarz i astrolog, kanonik i archidiakon głogowski, autor traktatów.

• rozpad księstwa głogowskiego (po śmierci Konrada głogowskiego) na księstwa: głogowskie, oleśnickie, żagańskie i ścinawskie.

1310/1318:

* Wacław I legnicki, mąż księżniczki Anny cieszyńskiej, prawie całe panowanie strawił na walkach wewnętrznych z młodszym bratem Ludwikiem I, założyciel kolegiaty w Legnicy.

1410:

** Jan z Dukli, święty Kościoła Rzymskokatolickiego, kaznodzieja, misjonarz, początkowo franciszkanin, później bernardyn, pustelnik.

1410/1415:

* Baltazar żagański, przeciwnik Jerzego z Podiebradów, opowiedział się za objęciem tronu czeskiego przez Kazimierza Jagiellończyka, lennik Macieja Korwina, mąż księżniczki Barbary cieszyńskiej.

1510:

† Sandro Botticelli, włoski malarz wczesnego renesansu, czołowy przedstawiciel szkoły florenckiej, twórca fresków w Kaplicy Sykstyńskiej.

* Józef Struś, lekarz, profesor medycyny w Padwie, medyk przyboczny na dworze królewskim w Krakowie, autor rozprawy o tętnie, tłumacz literatury starogreckiej, poeta.

* ks. Eustachy Trepka, dworzanin księcia Albrechta w Królewcu, poseł polskich protestantów do F. Melanchtona, tłumacz literatury wyznaniowej, wydał też „Książki o tym, skąd wzięło początek Słowo Boże".

1510/1515:

✶ ks. Jan Seklucjan, proboszcz parafii ewang. w Królewcu, wydawca pierwszych ewangelickich katechizmów, kancjonałów, postylli i tłumaczenia Nowego Testamentu i kilka swoich książek treści religijnej.

1560:

†† Jan Baptysta z Wenecji, architekt, budowniczy obiektów sakralnych na zlecenie biskupa we Wrocławiu i w Nysie, zamku w Ciepłowodach, przebudował katedrę w Płocku.

†† Wacław z Szamotuł, poeta i najwybitniejszy kompozytor okresu renesansu, kapelmistrz na dworze królewskim w Warszawie i na dworze M. Radziwiłła.

† Rafał Leszczyński, dziedzic Leszna, nadał Lesznu prawa miejskie, zezwolił na osiedlenie się w nim emigrantów braci czeskich.

✶✶ Adam Bursius, filozof, przedstawiciel polskiej filologii klasycznej okresu renesansu, organizator Akademii Zamojskiej, autor wielu traktatów, m.in. „Dialectuica Ciceronis".

✶✶ Jan Licinius z Namysłowa, arianin, rektor szkoły w Iwiu (Litwa), autor kilku rozpraw („Anatomia i ekonomia człowieka chrześcijańskiego"), dokonał przekładu Nowego Testamentu.

✶✶ Salomon Rysiński, dworzanin i nauczyciel na dworze Radziwiłłów, filolog klasyczny, autor pierwszego w Polsce zbioru przysłów „Proverbiorum Polonicorum...", w którym przedstawił 1800 przysłów.

✶ Jan Karol Chodkiewicz, hetman polny i wielki litewski, wojewoda wileński, zwycięzca wielu bitew na terenie Inflant (Biały Kamień, Kirchholm, Parnawa, Salis), obrońca Chocimia.

✶ ks. Daniel Mikołajewski, pastor zboru kalwińskiego w Radziejowie, senior zborów na Kujawach, wielkopolski superintendent zjednoczonego Kościoła Reformowanego i Braci Czeskich, tłumacz Biblii Gdańskiej.

✶ Jerzy Scultetus, kartograf śląski, opracował mapę Śląska na siedemnastu arkuszach, uwzględniających kilkanaście księstw, w tym także cieszyńskie.

• przejęcie hrabstwa kłodzkiego przez Habsburgów.

1560/1565:

✶ Jan Rybiński, poeta regius laureatus, autor panegiryków i elegii (zbiór „Gęśli różnorymych księga pierwsza"), miłośnik i propagator języka polskiego, pierwszy lektor języka polskiego w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku.

1560/1570:

✶ Walenty Roździeński, kuźnik, autor unikatowego poematu „Officina ferraria abo huta i warstat z kuźniami szlachetnego dzieła żelaznego".

1610:

✶ Jeremiasz Falck, wybitny miedziorytnik gdański, wykonał szereg portretów królewskich, zreprodukował wiele cennych dzieł malarzy włoskich, ilustrator kart tytułowych i książek.

✶ Albrecht Saebisch, fortyfikator Brzegu i Wrocławia, budowniczy Kościołów Pokoju w Głogowie, Jaworze i Świdnicy.

• biskup wrocławski Karol Habsburg zakazał ewangelickim mieszkańcom księstwa biskupiego (nyskiego) wyznawania wiary ewangelickiej.

• początek kontrreformacji w księstwie cieszyńskim, książę Adam Wacław porzucił wyznanie ewangelickie, wydalił ze służby na zamku duchownych i nauczycieli ewangelickich.

1660:

†† Bartłomiej Strobel, malarz, działał we Wrocławiu, Gdańsku, Elblągu i Toruniu, autor obrazów ołtarzowych, portrecista króla Władysława IV Wazy.

† Stefan Bojanowski, założyciel Bojanowa i kościoła dla uchodźców ze Śląska, uczestnik Colloquium Charitativum, przywódca luteran wielkopolskich.

† Daniel Czepko v. Reigersfeld, medyk i prawnik, radca księcia legnickiego Jerzego III, pisarz, pozostawił m.in. poemat „Corridon i Phillis" opisujący losy wsi śląskiej podczas wojny 30-letniej.

† Jerzy Förster, gdański księgarz i wydawca polskich „Elzevierów" głównie z dziedziny polskiej historiografii (dzieła J. Sobieskiego, J. Pastoriusa) a także podręczników i kalendarzy.

† Ks. Wojciech Węgierski, pastor i kronikarz zboru kalwińskiego w Krakowie.

✶✶ Vasco da Gama, żeglarz portugalski, odkrywca drogi morskiej do Indii.

✶Daniel Defoe, pisarz i publicysta, prekursor wielu form prozy literackiej, wśród nich najgłośniejszej „Przypadki Robinsona Cruzoe", satyryk i pamflecista, obrońca tolerancji religijnej.

✶Pompeo Ferrari, architekt włoski, dokonał barokowych przebudów względnie budował kościoły i pałace na terenie Wielkopolski, m.in. ratusza, kościoła ewang. i szeregu kamienic w Lesznie.

✶Jerzy Szymonowicz-Siemiginowski, malarz nadworny króla Jana III Sobieskiego, portrecista rodziny królewskiej, dekorator wnętrz rezydencji, głównie w Wilanowie.

• w Brzegu i Kluczborku osiedliła się część wygnanych z kraju arian polskich.

1710:

✶✶ **ks. Ludwik Heimb**, proboszcz w Skoczowie, Grodźcu i w Pruchnej, autor utworów wierszowanych łacińskich i polskich, wśród nich „Pochwały Łysej Góry".

* Francesco Placidi, architekt włoski okresu baroku, dokonał przebudów wielu fasad, portali, ołtarzy, wznosił kościoły głównie w Krakowie.

1760:

† Michael Engler, protoplasta dynastii wrocławskich organmistrzów, budowniczy organów w Brzegu, Krzeszowie, Bardzie, Trzebnicy, Poznaniu, Ołomuńcu.

* ks. Michał Hieronim Juszyński, zasłużył się wydaniem cennego dwutomowego „Dykcjonarza poetów polskich" (1376 haseł).

1785:

• ukończenie budowy drogi cesarskiej Frydek–Cieszyn–Bielsko.

1810:

† **dr med. Józef Popp v. Poppenheim**, lekarz okręgowy w Cieszynie, autor licznych poradników dla rolników i hodowców.

* Samuel Orgelbrand, warszawski księgarz, właściciel oficyny, wydawca pisarzy polskich (głównie J.I. Kraszewskiego), serii „Bibliotek" a zwłaszcza „Encyklopedii powszechnej" (28 t.).

* Tomasz Tatar najsłynniejszy „połowac" tatrzański, przez kilkadziesiąt lat pędził samotniczy żywot, ukrywając się w kolybach przed poborem do wojska.

• Król pruski Fryderyk Wilhelm III wydał dekret zakazujący odprawiania polskich nabożeństw w kościołach ewangelickich na Śląsku.

• **Pierwsze uroczyste obchody 1000-lecia legendarnego założenia miasta Cieszyna; otwarcie browaru miejskiego przy obecnej ul. Śrutarskiej.**

1835:

† **Ignacy Chambrez**, malarz i projektant budynków miejskich w Cieszynie, nauczyciel budownictwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i Uniwersytecie we Lwowie.

* Cyprian Dylczyński, ilustrator „Kłosów" i „Tygodnika ilustrowanego", malarz scen historycznych, dokumentalista architektury polskiej.

* Jędrzej Gąsienica z Gładkiej, przewodnik tatrzański, gawędziarz, uznany krawiec strojów góralskich.

* Izydor Jabłoński, malarz, wykładowca w szkole Jana Matejki, wykonawca i restaurator obrazów ołtarzowych, polichromii w Krakowie i w Małopolsce.

1860:

* **ks. Jan Boruta**, proboszcz parafii ewang. w Starych Hamrach, współpracownik i korespondent pism ewangelickich („Przyjaciel Ludu", „Poseł Ewangelicki").

* Ignacy Domagalski, członek Ligi Narodowej, wicedyrektor Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, działacz Zjednoczenia Narodowego i Macierzy Szkolnej w Cieszynie.

* Karol Dutkiewicz, fotograf, portrecista czołowych postaci związanych z Zakopanem i Tatrami.

* Maria Eljasz, malarka, pedagog, twórczyni wzorów parzenic góralskich.

* Stanisław Krzeptowski-Biały, gawędziarz i pisarz tatrzański.

* Piotr Lebiedziński, pionier polskiego przemysłu fotochemicznego, wytwórca różnych gatunków papierów koloidowych, konstruktor i wytwórca aparatów fotograficznych.

* **Paweł Nowoczek**, nauczyciel i kapelmistrz orkiestry hutniczej w Węgierskiej Górce, propagator muzyki i śpiewu, kompozytor, autor melodii pieśni „Góralu czy ci nie żal".

1885:

† Herman Altenberg, księgarz i wydawca lwowski, inicjator emisji Biblioteki Klasyków Polskich, pierwszy wydał ilustrowane albumowe wydania arcydzieł literatury polskiej.

† Kornel Piller, jeden z rodziny lwowskich księgarzy i nakładców, drukarz serii popularnych wydań literatury polskiej i historii.

† Ludwik Wanke, patrz 29.04.

* Karol Heczko, inż., projektant szeregu budowli hydrologicznych, wykładowca Oficerskiej Szkoły Inżynierii w Warszawie.

* Mieczysław Kozłowski, architekt polski, wspólnie ze Stefanem Bryłą zaprojektował w 1932 r. 14 – piętrowy wieżowiec w Katowicach, uczestnik konkursu na Pałac Ligi Narodów w Genewie.

* Karol Kazimierz Wild, księgarz i wydawca, popularyzujący polskich autorów galicyjskich (literatura, historia), wydawca pierwszych polskich podręczników.

* Ludwik Zieleniewski, konstruktor, pionier przemysłu maszyn rolniczych w Galicji.

1910:

† Joanna Gryzik v. Schomberg-Godulla, hr. v. Schaffgotsch, służąca a następnie spadkobierczyni majątku Karola Goduli (łącznie 10 kopalń galmanu i węgla, 4 duże folwarki), założycielka huty cynku w Chebziu, zbudowała pałac w Kopicach.

† **Michał Juroszek**, twórca anonimowej poezji ludowej w Istebnej.

† Piotr Kułach, rzeźbiarz, samorodny talent techniczny, konstruktor wielu wiejskich urządzeń przemysłowych (gonciarni, młynów, mlewników, olejarni) na Podhalu.

† Jan Rak, czołowy przedstawiciel samorodnej poezji chłopskiej w Polsce, rzeźbiarz ludowy.

† **Adam Sikora**, czołowy działacz Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek, Macierzy, Towarzystwa Domu

Narodowego i in., założyciel parku jego imienia w obecnym Czeskim Cieszynie.

* Zofia Gąsienica-Marcinkowska, zawodniczka narciarska, taterniczka, gospodyni schroniska w Dolinie Goryczkowej, zginęła tragicznie w lawinie niszczącej schronisko (1956).

* Aleksander Kleczeński, dr med., rektor Akademii Medycznej we Wrocławiu, założyciel Ośrodka Badawczo-Leczniczego Chorób Zawodowych.

* Maciej Nowicki, czołowy polski architekt i urbanista, zrealizował wiele monumentalnych obiektów w Polsce i na świecie, projektant odbudowy zniszczonego śródmieścia Warszawy.

* Zbigniew Solawa, projektant budowy oryginalnego kościoła w Nowej Hucie oraz Planetarium w Katowicach.

* **Władysław Wróbel**, działacz PZKO, założyciel ZPiT „Górnik" w Orkowej, pierwszy naczelnik Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji.

1935:

† **Rudolf Kolaczek**, wójt Zebrzydowic, prezes PSL na Śląsku, założyciel OSP.

† Jan Rozwadowski, członek Dyrekcji Galicyjskiego Banku Ziemskiego we Lwowie, jeden z przywódców Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, ekspert delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu.

† **Andrzej Teper**, rolnik, społecznik i działacz narodowy, sekretarz Towarzystwa Rolniczego, publicysta.

1960:

† František Berkovský, ogrodnik Starego Smokowca, budowniczy skoczni, przyczynił się do urządzenia Cmentarza Symbolicznego w Tatrach, publicysta.

1985:

† **Ewald Bożek**, chemik, pracownik naukowy Katedry Chemii Ogólnej WSR w Olsztynie, organizator Katedry Chemii i Technologii Wód i Ścieków ART tamże, działacz Macierzy.

† **Antoni Ferfecki**, nauczyciel w Zarzeczu, działacz Macierzy i Ogniska ZNP, budowniczy szkół w Chybiu i w Skoczowie.

† Czesław Witold Krassowski, profesor Politechniki Warszawskiej w Zakładzie Architektury Polskiej i Historii Sztuki, autor cennych prac: „Architektura drewniana w Polsce", „Dzieje budownictwa i architektury na Ziemiach Polskich" (4 t.).

† Józef Majchrzak, muzykolog i etnograf, autor bezcennych zbiorów pieśni zebranych w książce „Polskie pieśni ludowe na Dolnym Śląsku", redaktor muzyczny Polskiego Radia we Wrocławiu.

† **Zdzisław Nardelli**, poeta (zbiory: „Świt na nowo", „Sprzedawcy śniegu"), felietonista, autor wspomnień („Wszystko przemija"), reżyser Teatru Polskiego Radia w Warszawie.

† **Ferdynand Żyła**, pracownik Banku Polskiego, działacz AK, odegrał istotną rolę w przejęciu transportu pieniędzy z Banku Emisyjnego, dyrektor banku w Płocku.

OBJAŚNIENIE ZASTOSOWANYCH ZNAKÓW

* † – urodził się, zmarł w podanym roku
** †† – urodził się, zmarł około tego roku
< *† > *† – urodził się, zmarł przed lub po podanym roku
*†/ – urodził się, zmarł w podanym przedziale dat
• – wydarzenie, które miało miejsce w podanym wyżej roku
wytłuszczone imiona i nazwiska – postać pochodząca lub związana ze Śląskiem Cieszyńskim

Zestawił: WŁADYSŁAW SOSNA

JANUSZ SPYRA

STUDNIA TRZECH BRACI

Legenda o założeniu Cieszyna przez Leszka, Cieszka i Bolka, trzech synów polskiego króla Leszka III, jest jedną z wizytówek nadolziańskiego miasta, a tzw. Studnia Trzech Braci jej najbardziej widzialnym elementem. To przy niej przeważnie zwiedzającym Cieszyn turystom opowiada się o wielkiej radości, jaka połączyła trzech braci, którzy spotkali się po długiej rozłące, tak iż z tej radości założyli miasto, upamiętniające w nazwie fakt owego „cieszenia się". Jako że miało to miejsce rzekomo przed 1200 laty, przy okazji przekazuje się wiadomość, iż Cieszyn jest miastem o bardzo długiej tradycji.

Zbudowana nad źródłem na zboczu zbiegającym do Olzy studnia, zwana Studnią Trzech Braci, jest rzeczywiście bardzo stara, ale nie tak bardzo, jak chce legenda. Zachowane źródła pierwszy raz wspominają o niej w 1434 r., w dokumencie, w którym księżna cieszyńska Ofka i jej syn Wacław zezwalają małżeństwu Jana i Doroty Pogan na użytkowanie ławy mięsnej (czyli sklepu rzeźniczego) niedaleko studni brackiej. „Brackiej", a nie braci, gdyż w rzeczywistości chodziło o studnię należącą do klasztoru dominikanów, który w Cieszynie został założony w 2 poł. XIII w. Studnia leżała na terenie ogrodu dominikanów, który pierwotnie był duży, sięgał do zbocza zbiegającego do Olzy. Już w początkach XVI w. dominikanie dokonali częściowej parcelacji posiadanych przez siebie gruntów, z których powstała nowa dzielnica, tzw. Nowe Miasto; m.in. w 1516 r. dominikanie sprzedali kawałek gruntu klasztornego ogrodu koło studni brackiej Stefanowi Tkaczowi. Dwa lata wcześniej rzeźnik Jakub Flassecher sprzedał połowę domu innemu rzeźnikowi Mathiasowi przy studni brackiej (beym Braderborn), a w umowie zastrzeżono m.in. wolny dostęp do studni, co pokazuje wagę, jaką w życiu dawnych cieszyńskich mieszczan odgrywały ujęcia wody pitnej.

W połowie XVI w. książę cieszyński Wacław III Adam przyjął Reformację i skasował dobra Kościoła katolickiego, także majątek zakonu dominikanów. Nieruchomości w Cieszynie w większości przekazał władzom miasta i w ten sposób Cieszyn stał się właścicielem Braterskiej czy też Brackiej Studni, także po 1609 r., kiedy kolejny książę cieszyński wrócił do

Kościoła katolickiego i zwrócił większą część majątku klasztoru dominikanów. Za utrzymanie studni odpowiadał magistrat. Stąd też w rachunkach cieszyńskiego burmistrza z 1650 r. znajdujemy informację, że na „braterskau studny" wydano ponad 13 złotych, a to murarzowi i cieślom za robotę, a robotnikom za cegły. Także w tym stuleciu studnia wspomniana jest w źródłach wielokrotnie, np. 1610 r. Bartosz Skoczowski był posiadaczem domu „w Braczke uliczy uproti studniczy jenż slove Braczka".

Przez następne stulecia studnia wiernie służyła mieszkańcom Cieszyna, zgodnie z przeznaczeniem dostarczając im wody pitnej. Odnajdujemy ją także na starych planach Cieszyna z początku XIX w., zachowanych w Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Na obu zaznaczony jest też ciek wodny, którym nadmiar wody ze źródła spływał do Olzy. Niczym się jednak studnia bracka specjalnie nie wyróżniała wśród istniejących na terenie miasta ujęć wody pitnej, przede wszystkim zaś nikomu nie przyszło do głowy wiązać ją z faktem założenia Cieszyna. Nie wspominają o niej legendy mające wyjaśnić pochodzenie miasta, które aż do początku XIX w. koncentrowały się na dacie 810 r. zaczerpniętej ze starych śląskich kronik. Widać to dobitnie w czasie uroczystości jubileuszu 1000-lecia legendarnego założenia miasta, który obchodzono w 1810 r. W czasie tych dwudniowych obchodów ani jeden element nie wiązał się ze Studnią Trzech Braci. Jednak właśnie jubileusz spowodował wzrost zainteresowania problemem początków Cieszyna, co w konsekwencji doprowadziło do sformułowania nowego wyjaśnienia, czyli nowej, rzekomo powtarzanej od zawsze przez „miejscowy lud" legendy o założeniu miasta nad Olzą.

Początki legendy o Trzech Braciach, założycielach Cieszyna, w nieodłączny sposób związane są z osobą cieszyńskiego burmistrza i kronikarza Alojzego Kaufmanna, który też pierwszy publicznie ją opowiedział. I to nie byle komu, bo samemu cesarzowi Franciszkowi I w czasie jego wizyty w Cieszynie w 1817 r. Wizyta trwała dwa dni, pierwszy dzień władca poświęcił na audiencje i rozmowy z miejscowymi notablami i urzędnikami, w drugim (dokładnie 30 czerwca 1817 r.) znalazł czas, by zwiedzić miasto i jego instytucje. Rozpoczął od budynku Sejmu Ziemskiego, następnie skierował się w stronę niedawno zbudowanego browaru mieszczańskiego na ul. Śrutarskiej, który w owych czasach był jednym z przykładów postępu ze względu na zamontowaną w nim maszynę parową. Oprowadzał go burmistrz Kaufmann, który obok leżącej na drodze studni brackiej opowiedział władcy baśń o początkach Cieszyna. Studnia niestety była w tym czasie bardzo zniszczona, według samego Kaufmanna przypominała rozlaną kałużę. Cesarz nie omieszkał więc zauważyć, że „jeśli to taka szacowna studnia jest, to trzymacie ją w bardzo złej czci". Uwaga władcy nie mogła oczywiście pozostać bez echa. Mimo nienajlepszej kondycji finansowej Cieszyna, w 1825 r. władze miasta doprowadziły do odbudowy „prastarego zabytku z początków Cieszyna" i uporządkowały jego otoczenie.

Nie wiemy dokładnie, co cieszyński burmistrz opowiedział austriackiemu władcy. Ale w swoich pracach o dziejach Cieszyna Kaufmann wypowiadał się wielokrotnie na temat legendarnych początków Cieszyna, zawsze cytując „podanie ludowe", mówiące, że synowie polskiego króla Leszka III polowali w ciemnym lesie rosnącym w miejscu obecnego Cieszyna i w jednym miejscu (na zboczu gdzie obecnie leży miasto) odkryli źródło krystalicznej wody, od którego rozciągał się bardzo przyjemny widok na dolinę Olzy. Potrzeba schronienia na dłuższy czas oraz bogactwo zwierzyny spowodowały, że Cieszko, jeden z braci, wybudował na tym miejscu mały domek myśliwski, potem na sąsiednim wzgórzu zamek ze świątynią. Ściągnął też osadników, tak że na miejscu wcześniej przydatnym do polowań powstało miasto, które od słów „cieszyć się" nazwano Cieszynem. Źródło przekształciło się w studnię, dostarczającą najlepszą wodę pitną dla miasta, którą później na pamiątkę trzech królewskich synów nazwano Studnią Trzech Braci.

Legenda o Studni Trzech Braci stała się obowiązującą wersją podania o założeniu Cieszyna w momencie, kiedy kilkanaście lat później ukazała się drukiem. Stało się to za sprawą Paula Lamatscha von Warnemunde, domorosłego poety i urzędnika cieszyńskiego magistratu, a więc bliskiego współpracownika burmistrza Kaufmanna. W dwutomowym zbiorze wierszy i dramatów, który ukazał się w druku w Brnie w 1840 r., pt. „Erzählungen, Sagen und Gedichte", Lamatsch zamieścił też obszerny poemat „Die Gründung von Teschen".

Odtąd legenda zaczęła żyć własnym życiem, a wraz z nią studnia bracka, czy też, jak ją teraz już nazywano, Studnia Trzech Braci. Na swojej nieoczekiwanej popularności studnia zyskała, bo musiano o nią lepiej zadbać, aczkolwiek władze miejskie, którym zawsze brakowało pieniędzy, musiały być do tego przymuszane przez opinię publiczną. Po 1848 r. szczególnie zainteresował się Studnią Trzech Braci rodzący się polski obóz narodowy, bowiem legenda o synach polskiego króla przypominała polskie korzenie Cieszyna. Już w 1852 r. „Gwiazdka Cieszyńska" przedrukowała polskie tłumaczenie części kroniki Kaufmanna, gdzie zacytowano legendę i wspomniano o studni. W 1860 r. właśnie środowisko polskie skupione wokół „Gwiazdki" przypomniało władzom legendarną rocznicę powstania Cieszyna i zaczęło się dobijać o renowację studni. Stanowisko redakcji wyrażono w popularnym dialogu „Jura i Jonek", w numerze z 23. czerwca, w którym skonstatowano, że Cieszyn istnieje już 1050 lat, a nikt w mieście o tym nie myśli. Oczywiście przytoczono podanie o wysłaniu w trzy strony świata książęcych braci Bolka, Leszka i Cieszka, którzy po długiej podróży spotkali się „nad dobrym zdrzołem, kiere po dziś dzień bracką studnią nazywamy". Przypomniano uroczystość sprzed 50 lat, wyrażono głębokie ubolewanie, że ta zacna pamiątka przeszłości, w której „była dycki nejlepsza woda z całego miasta, i była pięknemi kratami otoczona, jak kaplicz-

ka", teraz jest bardzo zaniedbana. Dialog skończył się wezwaniem do zbierania datków na odbudowę studni. Wkrótce zaczęły spływać datki, i to z Polski. Jako pierwszy 4 złote nadesłał Wojciech Przybyłowski ze Stanisławowa, a darczyńcy podkreślali wagę renowacji tego piastowskiego zabytku, symbolu słowiańskiej więzi „Szlązaków i Polaków niegdyś ściśle połączonych narodów".

Akcja zapoczątkowana przez „Gwiazdkę Cieszyńską" zmobilizowała wreszcie władze miejskie, które w sierpniu zajęły się organizowaniem uroczystości jubileuszowych. Powołano specjalny komitet, do którego m.in. należał notariusz z Frysztatu dr Andrzej Cinciała oraz profesor cieszyńskiego gimnazjum dr Józef Fischer. Komitet we wrześniu przyjął ustalenia co do przebiegu uroczystości, które w dniu 19.września 1860 r. podano do publicznej wiadomości w specjalnej drukowanej odezwie pt. „Wezwanie. 1050 lat od czasu założenia naszego miasta Cieszyna upłynęło!". Same uroczystości odbyły się 7 października, ale już wieczorem dnia poprzedniego w teatrze zaprezentowano tzw. żywe obrazy, czyli inscenizację teatralną opartą o poemat Paula Lamatscha o założeniu Cieszyna. Następnie uczestnicy udali się do studni brackiej, gdzie śpiewano różne pieśni przy współudziale kapeli muzycznej. Dodajmy, że jedna z wcześniejszych wersji przebiegu uroczystości przewidywała, że przy studni przebywać będzie 12 odświętnie ubranych panien, które miały czerpać wodę ze źródła i częstować przybyłych gości. Jak więc widać, legenda o założeniu Cieszyna oraz sama studnia odgrywały dużą rolę w całych uroczystościach. Redakcja „Gwiazdki" mogła się czuć usatysfakcjonowana, choć głosami „Jury i Jonka" wyrażała żal, że władze zrobiły wszystko, by w czasie jubileuszu język polski był jak najmniej słyszany.

Co najważniejsze, komitet zobowiązał się też do wydania drukiem pamiętnika o treści historycznej i statystycznej, a zysk z jego sprzedaży miał być przeznaczony na „zupełne odbudowanie studni brackiej, drogiej i uciesznej pamiątki po naszych przodkach". Komitet wywiązał się z tych obietnic, wydając jeszcze w tym samym roku drukiem i nakładem Karola Prochaski dwujęzyczną, niemiecko-polską publikację poświęconą jubileuszowi, która w języku polskim nosiła tytuł „Pamiętnik z powodu 1050-letniej uroczystości założenia miasta Cieszyna" a w niemieckiej „Album aus Anlaß der 1050-jährigen Feier der Gründung der Stadt Teschen". Podstawową jego częścią był poemat „Die Gründung von Teschen" Paula Lamatscha von Warnemunde, zamieszczono też jego polskie tłumaczenie, a właściwie bardzo swobodną przeróbkę. Drugą połowę publikacji zajmowały teksty związane z historią Cieszyna, m.in. „Kronika miasta Cieszyna chronologicznie ułożona podług pamiętników p. Kaufmanna", którą otwiera pod rokiem 1810 r. zapis o założeniu Cieszyna przez Bolka, Leszka i Cieszka. Zebrane ze sprzedaży broszurki oraz z wolnych datków pieniądze były jednak niewystarczające (ok. 150 zł), powstał więc kolejny ko-

mitet, który na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej" ogłaszał odezwy o przekazywanie datków na odbudowę studni.

Doszło do niej dopiero po kilku latach. W kwietniu 1868 r. wybudowano mocną podstawę studni z kamieni ciosowych, w następnym miesiącu zamocowano na niej metalową obudowę w kształcie sześciobocznej altanki, którą wykonano w hucie w Trzyńcu. Na trzech wewnętrznych ścianach umieszczono trzy pamiątkowe tablice z napisami w języku polskim, niemieckim i łacińskim. Autorem tekstu był jeden z członków komitetu, profesor Józef Fischer. Napis w wersji polskiej brzmiał:

ROKU 810 WIAROPODOBNE
ZAŁOŻENIE MIASTA CIESZYNA
PRZEZ TRZECH SYNÓW
LESZKA IIIgo KRÓLA POLSKIEGO.
TRZEJ BRACIA KSIĄŻĘTA,
BOLKO, LESZKO I CIESZKO,
ZESZLI SIĘ PO DŁUGIEJ
WĘDRÓWCE PRZY TEM ŹRÓDLE
I CIESZĄC SIĘ ZBUDOWALI NA
PAMIĄTKĘ MIASTO, KTÓRE MIANO
CIESZYN OTRZYMAŁO.

W wersji niemieckiej:

ERINNERUNG
AN DIE GRNDUNG DER STADT
TESCHEN,
WELCHE DER SAGE IM JAHRE 810
DURCH DREI BRDER
AUS DEM KNIGLICHEN HAUSE DER PIASTEN
STATTGEFUNDEN HABEN SOLL.

(Na pamiątkę założenia miasta Cieszyna, które według legendy w roku 810 przez trzech braci z królewskiego rodu Piastów miało miejsce.)

I wersji łacińskiej:

FONS
EX QVO TRES LESZCONIS
FILII VENATV FESSI SE
REGREASSE ET LAETI HIC
PARTE SILVAE ABACTA
INITIA TESCHINII POSVISSE
LEGVNTVR.

*

RENOVATUS EST
MDCCCLXVIII.

(Źródło, gdzie trzej Leszka synowie, zmęczeni wędrówką odpoczywali i ciesząc się, w tej napotkanej części lasu, jak głosi podanie, dali początek założeniu Cieszyna. Odnowione w 1868 r.)

Odtąd więc dawna studnia braci dominikanów ostatecznie stała się Studnią Trzech Braci. Coraz częściej była odtąd uwieczniana, czy to przez poważnych, czy też domorosłych malarzy, potem fotografów; wykorzystywano ją do propagowania obrazu Cieszyna i jego przeszłości w grafikach zamieszczanych w różnych gazetach, lub na widokówkach, które od końca XIX w. coraz częściej i w wielkiej liczbie produkowano w Cieszynie. Np. w 1898 r. widokówkę z widokiem Studni Trzech Braci wydał najbardziej chyba na tym polu zasłużony Edward Feitzinger. Studnia stała się też niemal obowiązkowym punktem zwiedzania miasta. Dotyczyło to zwłaszcza gości z Polski, którzy wraz z miejscowymi działaczami polskimi znajdowali w tym miejscu potwierdzenie polskich korzeni Cieszyna, zwłaszcza kiedy niemieckie władze miejskie usunęły z ulic i szyldów polskie napisy. Z tego samego powodu władze Cieszyna na czele z burmistrzami z rodu Demla coraz rzadziej odwoływały się do legendy o założeniu miasta przez trzech książęcych braci, jubileusz 1100. rocznicy założenia miasta w 1910 r., w przeciwieństwie do poprzednich, obchodzony był bardzo skromnie. W zasadzie świętowali go jedynie Polacy. Pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego artysta, profesor Szkoły Przemysłowej w Krakowie Jan Raszka opracował medal pamiątkowy przedstawiający chwile spotkania trzech braci, a redakcja „Zarania Śląskiego", pierwszego polskiego czasopisma etnograficzno-literackiego o naukowych ambicjach, opublikowała dla uczczenia jubileuszu operetkę w pięciu aktach, autorstwa Józefa Lebiedzika, pt. „Cieszymir", wzywając jednocześnie kompozytorów, by ułożyli do tego tekstu nieskomplikowaną muzykę, aby można ją było odgrywać na scenach ludowych.



Fragment karty pocztowej z wizerunkiem Brackiej Studni wydanej ok. roku 1900 przez Edwarda Feitzingera

Władze Cieszyna coraz też mniejszą uwagę przykładały do należytej opieki nad Studnią Trzech Braci. Już w końcu XIX w. słyszymy skargi na jej zły stan i postulaty gruntownej restauracji. Pisała o tym w 1890 r. nawet niemiecka „Silesia", w istocie organ prasowy rządzących miastem niemieckich liberałów, zwracając uwagę na coraz większą liczbę turystów



Ulica Trzech Braci, dawniej zwana Śrutarską, z legendarną Bracką Studnią. Widokówka wydana w 1905 r. przez Edwarda Feitzingera

chcących oglądać rzeczy warte zobaczenia. Po upadku monarchii austro-węgierskiej i objęciu władzy w mieście przez Polaków legenda o założeniu Cieszyna przez trzech synów Leszka III stała się niemalże obowiązkowa, trafiła nawet do podręczników historii regionalnej dla szkół. Jednak na utrzymanie studni długo brakowało pieniędzy, stąd też na posiedzeniu Rady Miejskiej 10 X 1932 r. radny Szuścik interpelował, że studnia bracka jest w bardzo złym stanie. W odpowiedzi burmistrz zaznaczył, że jest w trakcie realizacji projekt upiększenia okolicy studni. Uchwalono pokostować studnię i odnowić napisy na tablicach. Niemiecki napis, choć drażnił polskich nacjonalistów, większości mieszkańców nie przeszkadzał. Po II wojnie utrzymanie niemieckiego napisu na sztandarowym zabytku „odwiecznie" polskiego miasta było już nie do pomyślenia. Usunięto go, a w 1951 r. na tym miejscy umieszczono odlaną w cieszyńskiej „Celmie" płaskorzeźbę, będącą powiększeniem medalu Jana Raszki z 1910 r.

W takiej postaci Studnię Trzech Braci oglądać można do dzisiaj. Do dzisiaj też przypomina zarówno mieszkańcom miasta jak i turystom, że Cieszyn jest miastem o bardzo długiej i bardzo skomplikowanej przeszłości.

MARIA KOCYCH-IMIELSKA

ECHA OD ŹRÓDEŁ WISŁY

Pod takim tytułem ukazał się przed 115 laty w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym" obszerny artykuł pióra Mariana Dubieckiego, będący relacją z jego nie tyle podróży, co peregrynacji do królowej rzek naszych. Zapoznany dziś i zapomniany, w świadomości współczesnych mu i potomnych zapisał się jako historyk, bliski współpracownik Romualda Traugutta i męczennik sprawy narodowej.

Urodzony w roku 1838 na Kresach, w rodzinie ziemiańskiej, był najmłodszym spośród trzech synów podsędka Ludwika i Anny ze Sławków. Umiłowanie Ojczyzny oraz wrażliwość na sprawy społeczne, wyniósł z rodzinnego domu. Tym wartościom pozostał wierny aż po zesłanie i kres swego życia. Otaczające go w Krzemieńcu i Żytomierzu pamiątki z przeszłości Polski dość wcześnie obudziły w nim zamiłowanie w kierunku historii, której zresztą poświęci się kończąc w roku 1860 w Kijowie wydział historyczno-literacki.

Już w czasie studiów podejmuje działalność patriotyczną. Należy do tajnego związku „Trójnicki" przygotowującego młodych do przyszłego powstania. Po roku pracy jako nauczyciel w Równem, za udział w manifestacjach, do jakich dochodziło przed rokiem 1863, zostaje zwolniony z posady, osiada u starszego brata Aleksandra pod Beresteczkiem. Stamtąd ponownie za zryw patriotyczny w Horodle zostaje aresztowany i wywieziony wraz z bratem na zesłanie w Stepy Kiczackie, skąd wraca po roku do kraju, by nadal brać żywy udział w przedpowstaniowych pracach spiskowych zrazu na Wołyniu, następnie w Warszawie, już jako sekretarz do spraw Rusi w Rządzie Narodowym i zarazem bliski współpracownik i przyjaciel Romualda Traugutta. 10 kwietnia 1864 roku, po krótkiej rewizji, zostaje aresztowany i osadzony na Pawiaku. Przez 40 dni był przesłuchiwany i poddawany torturom. Złamana szczęka, rany i blizny na plecach odniesione w śledztwie, nie zdołały złamać jego godności i bezwzględnego milczenia. Jeszcze za pomocą pukania porozumiewał się z przebywającym w sąsiedniej celi pawilonu X Romualdem Trauguttem, by w pięć dni po jego straceniu — 10 sierpnia 1864 roku, pozbawiony praw stanu, skazany na katorgę, kibitką

wraz z Benedyktem Dybowskim odjechać na syberyjskie wygnanie, mające trwać aż 19 lat. Za cenę siedmiu rubli, wraz z dwoma innymi skazańcami, zdołał nabyć ziemiankę, w której po katorżniczej pracy, częstokroć bezsensownej i wyniszczającej, nieraz o głodzie i chłodzie, prowadził prace badawcze nad historią ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej oraz Sybiraków i powstania styczniowego. Wraz z Benedyktem Dybowskim wybudował własnymi siłami chatę. Uczył nadto zesłanych ze Żmudzi i Kurpiów chłopów czytać, podtrzymując w nich ducha nadziei i patriotyzmu. Był bardzo ceniony przez współwygnańców, w tym przez Benedykta Dybowskiego — lekarza i zoologa, dobrowolnego, mimo zwolnienia, powtórnego wygnańca na dalekiej Kamczatce. Dubiecki utrzymywał żywy kontakt z krajem, w tym z Józefem Ignacym Kraszewskim, z Polską Akademią Umiejętności w Krakowie, oraz z warszawskim „Tygodnikiem Ilustrowanym", gdzie drukował swoje prace. W roku 1874 otrzymał zezwolenie na pobyt w Rosji Europejskiej, z wyłączeniem ziem polskich. Monografię *Kudak — twierdza kresowa*, będącą owocem jego wycieczki tamże, nagrodziła w roku 1879 Polska Akademia Umiejętności. Na podstawie świadectwa lekarskiego, pozwolono mu przebywać w latach 1880—1883 w Odessie, gdzie nie tylko znalazł lepsze warunki zdrowotne, ale także mógł zarabiać na życie lekcjami prywatnymi i wydatniej pracować naukowo. Tam też stał się jałmużnikiem polskiej sprawy oświatowej dla Śląska Cieszyńskiego. Drogą składek i odczytów zebrał sam około tysiąca rubli. Za jego namową zamożny rodak Bagiński ofiarował 30 000 rubli na rzecz Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, dzięki czemu, między innymi, możliwym stało się otwarcie w roku 1895 polskiego gimnazjum w Cieszynie.

Na skutek ogólnej amnestii, powrócił w 1883 roku do Warszawy, gdzie nadal zarabiał lekcjami prywatnymi i artykułami do „Tygodnika Ilustrowanego". Przybywszy w rok później do Krakowa na zjazd im. Kochanowskiego, już tu pozostał, oddając się gorliwie pracy nauczycielskiej i naukowej. Zarabiał korektami do Polskiej Akademii Umiejętności, artykułami w „Nowej Reformie", „Przeglądzie Powszechnym". Dopiero po latach poprawiła się jego sytuacja materialna, gdy zaczęły napływać honoraria za prace naukowe i podręczniki szkolne. Z bogatej spuścizny pisarskiej Dubieckiego warto wymienić obszerną, 2-tomową *Historię literatury polskiej* na tle dziejów narodu, przeznaczoną głównie dla kształcącej się młodzieży oraz monografię o Romualdzie Traugutcie.

W roku 1918 zgłosił jeszcze gotowość współpracy jako ekspert w konferencji pokojowej. W rok później badał materiały sądowe i policyjne do dziejów martyrologii uwięzionych za powstanie styczniowe. W Krakowie, powszechnie szanowany, był żywym symbolem Rządu Narodowego i legendarnym uczestnikiem tego powstania.

Nad wątłym zdrowiem steranego katorgą Sybiraka czuwała żona i syn Tadeusz, wychowany przez ojca na sumiennego badacza dziejów. On też

ocalił dla potomnych korespondencję ojca z Józefem Ignacym Kraszewskim, oraz wiele pamiątek rodzinnych.

Dubiecki zmarł w Krakowie jesienią 1926 roku. Miał 88 lat. Pogrzeb odbył się na koszt państwa. Bohaterowi oddano honory generalskie.

* * *

Utraciwszy onegdaj na Kresach swą małą ojczyznę, z tym większym sentymentem skierował swe zainteresowania ku zachodnim rubieżom, w nich do Piastowej stanicy, gdzie żył i działał redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej". Odwiedzał kilkakrotnie Pawła Stalmacha w jego mieszkaniu przy ulicy Głębokiej. Prowadzonym przez rodaków rozmowom przysłuchiwała się sędziwa matka redaktora, chodząca jeszcze w stroju śląskim. Gdy „starki" nie stało, nikt nie poważył się zająć jej miejsca przy stole. Pozostało puste.

O wyprawie do źródeł Wisły myślał od dawna. Teraz nastał czas, by spełnić to zamierzenie — bowiem tylko 12 mil dzieliło Kraków od kolebki królowej rzek naszych. Poczet wędrowców udających się w XIX wieku zarówno do źródeł, jak i miejscowości Wisła, był znaczny. Wielu z nich opisywało swoje wrażenia, wnosząc różnorakie realia i spostrzeżenia do skarbca kultury tej ziemi, by wspomnieć tylko literata Apoloniusza Tomkowicza i jego zapis, drukowany w 1837 roku w czasopiśmie „Sławianin", będącym dziś białym krukiem. Po nim swoje wrażenia jako *Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie*, opublikował warszawski obieżyświat, z zawodu prawnik i dziennikarz — Ludwik Pietrusiński. Przepiękny opis pozostawił nam poeta, geograf i etnograf w jednej osobie — Wincenty Pol. Wiele cennych uwag i spostrzeżeń zawartych jest w pracach profesora geologii Ludwika Zejsznera, drukowanych na łamach „Biblioteki Warszawskiej". Trudno nie wspomnieć o pochodzącym z Radomia etnografie i folkloryście — Bogumile Hoffie, który, przybywszy na letnisko w te strony, tak się w nich rozmiłował, iż stał się dla Wisły i jej okolic tym, kim dla Zakopanego doktor Tytus Chałubiński. Pozostawił po sobie wiele materiałów o charakterze historyczno-etnograficznym. Był w swoim czasie bliskim współpracownikiem Oskara Kolberga.

Sierpniowe słońce już wcale wysoko wypłynęło ponad wzgórza, które od Krakowa wznoszą się ku zachodowi, gdy pociąg wiedeński opuszczał dworzec krakowski — notował w swym diariuszu podróży Marian Dubiecki. Okiem historyka — kronikarza i krajoznawcy zarazem, opisuje mijane miejscowości. Jedzie przez Zabierzów, Rudawę, Krzeszowice, Trzebinię, Chrzanów, Libiąż, Oświęcim, Dziedzice, Bielsko. Zauważa, iż jest ono bardzo zniemczone. Po wejściu do wagonu pociągu jadącego w kierunku Cieszyna, rychło zapomina o tym dysonansie, bowiem spostrzega wśród pasażerów wieśniaczki, noszące *malowniczy i prastary strój*, którego pięknem zachwyca się i szczegółowo opisuje. Uważa nadto, że *białość cery, delikatne rysy, wdzięk w ruchach, pogoda i szlachet-*



Wieśniaczki z okolic Cieszyna. Ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej

ność wzroku, spotykane u większości wieśniaczek na Szląsku, czynią je pięknemi i niemało przyczyniają się nawet do podniesienia piękności tej ziemi, o starannie uprawianej glebie, obfitych bogactwach kopalnych, o lasach pilnie strzeżonych, dobrze zachowanych, o nader uroczych dolinkach i łagodnych stokach gór, o licznych strumieniach i wielkiej obfitości źródeł wybornej wody. Na tym zachwyt naszego wędrowca się nie kończy. Dalsze jego, zresztą celne obserwacje, dotyczą współpasażerów: *towarzystwo w wagonach było miejscowe, kmiece, nie tylko nie pozbawione ogłady, ale nader uprzejme, uprzedzająco grzeczne, świadczące, iż chłop szląski, w ciągu wieków losy swe dzieląc z obcymi, nie zatraciwszy nic ze swego, dużo zyskał na tym zestosunkowaniu z kulturą zachodnią.*

Powoli zapadał zmierzch. W promieniach gasnącego słońca zobaczył z okien pociągu grupę białych, schludnych domów, około których płynęła rzeczka, nad nią mostek, na którym zadudniły koła pociągu.

— Co to za mieścina i rzeczka? — zapytałem.

— A toście, fatereczku, zapewne z daleka, iż nie wiecie — odparła stara wieśniaczka, koło mnie siedząca — przecie to nasz Skoczów... a ta struga — to nasza Wisełka; my już ją tu przestajemy Wisełką nazywać, nam ona odtąd urasta na Wisłę... I do samego morza tak ją wciąż nazywają.

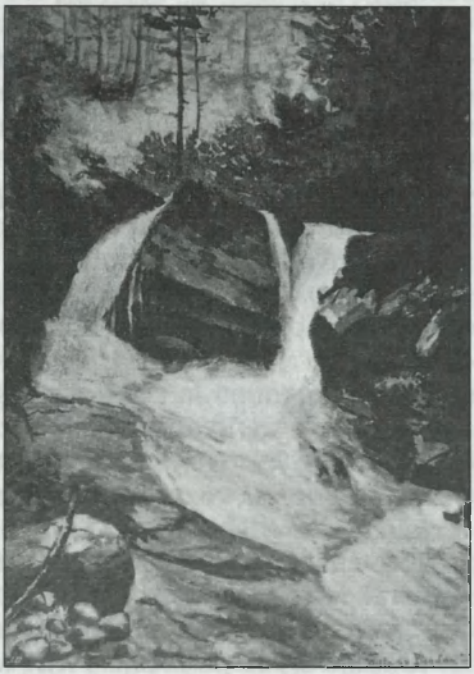
I tak gwarząc, dojechał do Goleszowa. Rozglądając się wokół, zauważył, że rozbiegają się tu dwie linie — główna do odległego o milę Cieszyna i boczna do Ustronia. Nagle rozszalała się burza, lunął deszcz. Wśród tej nawałnicy wolno przebywał pociąg ostatni, niewielki zresztą odcinek drogi, by stanąć wreszcie u celu po godzinie dziesiątej w nocy, gdy cała Ustroń, jak tę — wówczas jeszcze wieś — nazywano, pogrążana już była w głębokim śnie. I znowu miłe zdziwienie ogarnęło naszego wędrowca. Oto bowiem na tym, pozornie wydawałoby się, pustkowiu, oczekiwał na podróżnych przed stacją omnibus, do którego służba hotelowa wnosiła pakunki

przybyłych gości. Po krótkiej tym razem jeździe zatrzymano się przed gospodą, gdzie na pierwszym piętrze znajdowały się wcale obszerne i wygodne pokoje, zaopatrzone we wszystko, niby w mieście. Następnego ranka nowa niespodzianka. *O wczesnej bardzo godzinie zakołatano do naszej izby... Była to służąca gospody — Malka, szląska dzieweczka, o długim warkoczu złocistej barwy i śnieżnej białości stroju wieśniaczym. Malka — takie jest staropolskie zdrobniałe imię Marya, używane na Szląsku — pozdrowiła nas chrześcijańskim pozdrowieniem; dźwięczną mową rzekła — Przyszłam po ich szaty, aby pucować...* Gdzieżby to wszystko było możliwym w Galicji, tej wschodniej zwłaszcza — pomyślał.

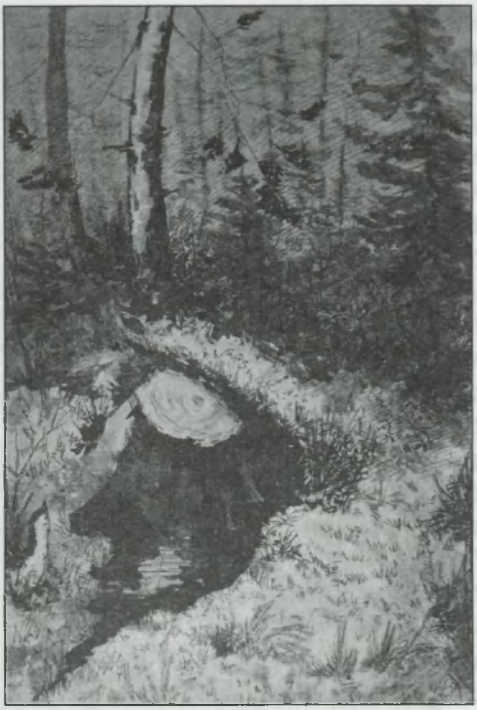
Zwiedzając Ustroń, zanotował: *Leży nad Wisełką malutką i młodziutką jeszcze; pędzi tam Wisełka z nieopatrznością młodzieńczą po kamienistym łożysku, wijąc się krętymi zwojami na obszernej dolinie, wśród której na lewym brzegu strugi, wesoło szumiącej, rozsiadła się osada... Bardzo rozległa, stąd kilka hut żelaznych w niczym nie uprzykrza tu pobytu licznym letnikom, przybywającym już to z Cieszyna, a nawet z okolic „pruskiego Szląska".*

Sporo jeszcze spostrzeżeń zamieścił w swym zapiśniku — ale oto czas najwyższy, by wyruszyć w drogę z procesją, jaka w dniu 15 sierpnia tradycyjnie już wędrowała od kościoła w Ustroniu do świątyni w Wiśle. Niezwykle barwny to był i malowniczy pochód — kobiety w strojach odświętnych, przeważające w tej pąci, śpiewały starodawne pieśni na starodawną nutę. Idąc doliną w górę Wisełki, równą i gładką drogą szosową, dość szybko zbliżano się ku osadzie Wisła, czuwającej, jak zapisał, na straży źródeł wiślanych.

Tu odłączył się od barwnego korowodu, by zanotować pokrótce co ważniejsze spostrzeżenia. *Przedniejsza część Wisły, zabudowana porządnie z pewnymi pozory miasteczka, przypomina nieco Ustroń, ale to tylko cząstka mała: większość jest siedzibą góralską, rozrzuconą na stokach wyżyn, w jarach, wklęsłościach, wśród wiejskiej zaciszy, gdzie milczenie przerywa tylko szmer strumieni wartkich, pędzących ku Wisełce, by ją zasilić swemi wody. Lud tam nie ten, co ku Cieszynowi: bardziej*



Wodospad Wisły. Rys. Bogdan Hoff



Źródło Czarnej Wisełki. Rys. Bogdan Hoff

wiejsko i pierwotnie wygląda. Lud to góralski, o stroju góralskim, o obyczaju mniej wykwintnym, o chatach najczęściej bez kominów, tak zwanych „kurnych". Wreszcie skierował swe kroki równolegle do biegu Wisełki. Podążał teraz w kierunku południowym. Widoki urozmaicone, pełne wdzięku, jak zauważył, a także zwężające się nurty Wisełki, zdawały się wskazywać, iż wkrótce już stanie u jej kolebki. I tak wędrując, minął rozdroże wód, gdzie dwa strumyki — Czarna i Biała Wisełka — łączą się w jeden nurt. Szedł dalej, mozolnie podążając ścieżką wspinającą się wzwyż. I oto:

Stałem u kolebki źródeł Wisły, u stóp Baraniej Góry. Z jej stoków, nie nader stromych, ciemnym borem okrytych, wypływają owe strumyki „Czarna Wisełka" i „Biała", czyli „Białka"; biegną one dwiema różnymi drogi, tworząc dwie dolinki, usłane u brzegów nurtów mchami, kwieciem i bujnemi trawy i dopiero wówczas, gdy owe małe potoki zlewają swe wody w jeden prąd, obierają szerszą dolinę na gościniec dalszego, wspanialszego, a tak długiego biegu, aż do wybrzeży morza...

Źródła „Białej Wisełki", czyli „Białki", nie wytryskają strumieniem w jednym miejscu; jest ich kilka na niewielkiej przestrzeni Baraniej Góry, na jej północnych połaciach rozsianych; znaczniejsze wśród nich nosi nazwę „pod Skałką", spod skały bowiem wypływa, o 1020 metr. nad pow. m. Na tej samej prawie wysokości na Baraniej Górze spotykają się „wykapy" jak je lud nazywa, t.j. źródła Czarnej Wisełki czyli „Czarnuchy". „Wykapem" lud nazywa owe źródliska, występują one bowiem niby kroplami z łona ziemi wśród czarnej próchnicy, otoczone gęstwiną paproci i tworzą maluczkie zbiorniki wody, sączące się strugą o ciemnej barwie. Z kropel i kropelek wzrasta z nadzwyczajną szybkością na strugę, potok, rzeczkę i rzekę wreszcie...

Takie to echa od źródeł Wisły utrwalił dla potomnych Marian Dubiecki. A działo się to pod koniec XIX wieku.

LEON MIĘKINA

ECHA STULECIA MACIERZY Z PERSPEKTYWY MINIONEGO DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA

Był rok 1978, kiedy wraz z kilkoma „nowymi twarzami" znalazłem się w szacownym gronie członków Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Do Macierzy wstąpiłem wprawdzie już w 1956 roku, gdy jako świeżo upieczony polonista stawiałem od roku pierwsze kroki w pracy zawodowej i szukałem swojego miejsca w aktywności pozazawodowej, początkowo także w Towarzystwie Literackim i w Polskim Towarzystwie Historycznym, ale nie była to przez najbliższe ponad dwie dziesiątki lat działalność, która by mi wtedy pozwalała pełniej poświęcić się pracy społecznej. Praca lekcyjna i pozalekcyjna z młodzieżą, prowadzenie zespołów czytelniczych i teatralnych, opracowywanie adaptacji scenicznych i dokonywanie nagrań magnetofonowych przy istnieniu iście siermiężnych warunków w tym działaniu, prowadzenie dość szeroko zakrojonych badań nad czytelnictwem młodzieży, wyjazdy na seminaria doktoranckie do Katowic (zresztą wraz z Edmundem Rosnerem, z którym opracowaliśmy na przestrzeni wielu lat kilka publikacji o charakterze bio- i bibliograficznym), opieka nad Harcerskim Klubem Redakcyjnym „Żaczek" (1975—1981) — oto tylko ważniejsze z zajęć, absorbujących większość godzin nie tylko dnia. W tym czasie powstawały też już moje pierwsze wiersze, opowiadania, obrazki sceniczne (m.in. *Cieszynianka*)... Na ten czas przypadł także okres mojej stabilizacji rodzinnej.

Wśród członków Zarządu Głównego, do którego wszedłem w owym roku wraz z Robertem Danelem, Stanisławem Głazowskim, Bolesławem Nitrą, Antonim Zającem, Kazimierzem Milatą i Edmundem Rosnerem, coraz wyraźniej zaznaczał się niepokój i troska związane ze zbliżającym się stuleciem Macierzy; brak było jednak nie tylko warunków do rozwinięcia odpowiednich działań, ale nade wszystko jasnej koncepcji, jaka to ma być działalność i kim względnie czym ma być współczesna Macierz. I Macierz w kolejnym stuleciu jej istnienia. Zarząd Główny nie posiadał bowiem żad-

nego biura (ocalała po wojnie dokumentacja znajdowała się w zasadzie tylko w mieszkaniu Jana Foltyna) ani innych lokali — poza kostiumerią, na której zapleczu w niewielkim pokoiku można się było spotykać na doraźnie zwoływanych zebraniach wtedy, gdy pan Jan, dysponujący kluczami do macierzowej wypożyczalni strojów, był obecny.

W pamięci utkwiła mi pewna scena z tamtych lat, być może dlatego, że niejednokrotnie się powtarzała. Na pierwszym piętrze w budynku przy ul. Stalmacha 14 przed zamkniętymi żelaznymi drzwiami wejściowymi do kostiumerii stoi grupka osób przybyłych na zebranie Zarządu Głównego. Mija pora rozpoczęcia zebrania, ale drzwi te są nadal zamknięte. Po dłuższej chwili ktoś dzwoni do drzwi sąsiadującego z kostiumernią mieszkania, gdzie mieszkał pan Jan; on bowiem zawiadywał kostiumerią, odmykał ją czy zamykał. I nic, cisza. Niekiedy ktoś z obecnych stwierdzał: *W południe widziałem Foltyna na mieście* albo *Przed dwiema godzinami widziałem Jana w Centralce, może się zasiedział czy zapomniał o zebraniu.* I rzeczywiście — niekiedy docierał z opóźnieniem, niekiedy nie było go wcale i wtedy po dłuższym wyczekiwaniu rozchodzono się spod zamkniętych drzwi.

Majątek Macierzy w postaci nieruchomości, które ostały się po okresie wojny i pierwszych powojennych lat, kiedy postawiono Macierz w stan likwidacji, nie był udokumentowany i trudno było nawet ściśle go ustalić. Wydawnictwa, choć wtedy nieliczne, nie były ewidencjonowane ani rozliczane. Założona w okresie międzywojennym wypożyczalnia strojów i rekwizytów, zwana kostiumerią, funkcjonowała — głównie dzięki Janowi Foltynowi — okazjonalnie i bez inwentaryzacji zbiorów, które się bardzo zestarzały. Działały natomiast tylko, w ograniczonym zakresie, sekcje plastyków amatorów i ochrony zabytków oraz Klub Seniora. Część kół Macierzy, na przykład w Skoczowie, Ustroniu, Wiśle czy Strumieniu, przekształciła się po reorganizacji państwa w 1975 roku w samodzielne towarzystwa kulturalno-oświatowe. Większość kół zawiesiła swoją działalność, a terenem działania Macierzy było tylko miasto Cieszyn z niektórymi przyległymi wioskami.

Czas, który nastał dla mnie z chwilą powierzenia mi w kwietniu 1981 roku funkcji prezesa ZG, mógłbym z perspektywy późniejszych lat nazwać jednym określeniem: oszołomienie. Ale nie był to zawrót głowy spowodowany rozpierającą mnie dumą, lecz raczej coraz wyraźniej uświadamiany sobie ogrom problemów do uporządkowania i spraw do załatwienia, nowych tematów do podjęcia...

Nade wszystko kwestią otwartą pozostawała wizja Macierzy jako Towarzystwa Miłośników Regionu pod koniec jednego i u progu drugiego jej stulecia.

Rozpoczęliśmy od tego, by u władz miasta uzyskać we własnym budynku Macierzy przydział na lokal biurowy, a później i dalsze lokale, co po-

zwoliło na wprowadzenie stałych dyżurów, które początkowo pełnili na zmianę członkowie ZG, i z kolei na ustalenie stałych terminów zebrań, aby uniknąć doraźnego zawiadamiania zainteresowanych i pozwolić im na lepsze planowanie własnych zajęć. Pozwoliło to także na normalne odbywanie zebrań, gromadzenie dokumentacji bieżącej i dawniejszej oraz na systematyczne rozwijanie działalności organizacyjnej.

Działania te nie spotkały się, niestety, z aprobatą wiceprezesa Foltyna, który nie tylko przestał na zebrania poza kostiumerią przychodzić, ale od spraw Macierzy się odciął i dokumentów będących w jego posiadaniu Zarządowi Głównemu nie przekazał. Nie zostały one przekazane również po jego śmierci przez syna-spadkobiercę, który stwierdził, iż wśród pozostałości przejętych po ojcu żadnych dokumentów Macierzy nie było.

Najbardziej doskwierał nam od początku brak dokumentacji dotyczącej majątku Macierzy, kół dawniejszych i aktualnie istniejących. Niezależnie od zaginięcia w czasie drugiej wojny światowej kilku skrzyń z dokumentami Macierzy, wysłanych pod koniec sierpnia 1939 roku do Krakowa, a także niszczycielskich działań okupanta, w wyniku których wielu macierzowców zginęło, a mienie Macierzy uległo konfiskacie, czy poczynań powojennych władz polskich, zmierzających w latach 1949—1956 do zlikwidowania tej organizacji — zawieszenie działalności Macierzy w grudniu 1981 roku w wyniku wprowadzenia stanu wojennego dodatkowo negatywnie zaważyło na jej odradzaniu się oraz na podjęciu przygotowań do obchodów jej stulecia.

Zabroniono wtedy dalszej działalności ZG oraz kół, „zarekwirowano" nam pieczątki i bieżącą dokumentację, musieliśmy nawet na Komendę Powiatową MO odstawić wszystkie te rekwizyty z kostiumerii, które mogłyby choćby przypominać bagnety, szable, austriackie karabiny czy inną broń. Działalność Macierzy ustała, niektórzy członkowie ZG spotykali się jednak nadal nieoficjalnie.

W połowie 1982 roku, dzięki przychylnej decyzji wojewody bielskiego Macierz mogła wznowić swoją działalność; wtedy też mogliśmy w ZG powrócić do prób podjęcia i uporządkowania wcześniej wdrożonych spraw, a w kołach — do przywracania nadwątlonych działań i odbudowywania ich nadal kruchych struktur organizacyjnych.

W październiku 1982 i grudniu 1983 roku zorganizowaliśmy narady aktywu Macierzy, które objęły swym zasięgiem przedstawicieli wszystkich istniejących kół; opracowaliśmy i rozprowadziliśmy w ponad tysiącu egzemplarzy ankietę-kwestionariusz sondujący opinię szerokich kręgów macierzowców; przeprowadzaliśmy liczne rozmowy i dyskusje — także z udziałem historyków, pedagogów oraz działaczy społecznych i przedstawicieli nauki. Efekty tych działań nie satysfakcjonowały nas jednak.

Równolegle wszakże ZG powołał do życia Komitet Obchodów Stulecia Macierzy, a w jego ramach — Społeczny Komitet Budowy Pomnika Pawła



Jedno ze spotkań członków ZG MZC, prezesów i przedstawicieli niektórych kół; w pierwszym rzędzie stoi czwarty od strony prawej wicewojewoda Jan Wałach

Stalmacha, pracujący pod przewodnictwem wiceprezesa ZG Stanisława Głazowskiego. W tym samym 1982 roku przystąpiliśmy do tworzenia Centrum Wiedzy o Regionie, któremu starałem się poświęcać szczególnie dużo uwagi i czasu, poprzez powołanie Komisji Polonijnej pod kierunkiem członka ZG Karola Szmeka podjęliśmy próbę nawiązywania kontaktów z Cieszyniakami rozproszonymi w świecie, a także — tworząc Komisję Wydawniczą, którą kierował wiceprezes ZG Władysław Woźniak — na szerszą skalę zaczęliśmy rozwijać działalność edytorską.

W takich okolicznościach coraz wyraźniej zaczęła w nas dojrzewać świadomość, że Macierz współczesna — która nie musi (jak w okresie swego powstania) zabiegać o założenie polskiego gimnazjum i innych szkół oraz ich utrzymywanie, ani (jak w dwudziestoleciu międzywojennym) rozwijać amatorskiego ruchu kulturalnego, zakładać świetlice czy walczyć z analfabetyzmem — jako Towarzystwo Miłośników Regionu winna w najszerszym zakresie budzić umiłowanie ziemi rodzinnej. Z tego przeświadczenia wyrastało bowiem naczelne założenie ideowe Macierzy dawniej i współcześnie: *Kocham Cię, Ziemio, więc co mogę dla Ciebie zrobić? A chcę zrobić wiele!*

Ponieważ nie można jednak kochać czegoś, czego się nie zna, przeto na czoło działań Macierzy pod koniec pierwszego i na początku drugiego stulecia jej istnienia wysunął się problem krzewienia wiedzy o ziemi cie-

szyńskiej i budzenia pozytywnych, czynnych postaw. Z tego wyłoniło się programowe hasło Macierzy, które usiłowałem wtedy zaproponować w wyrazistej formie:

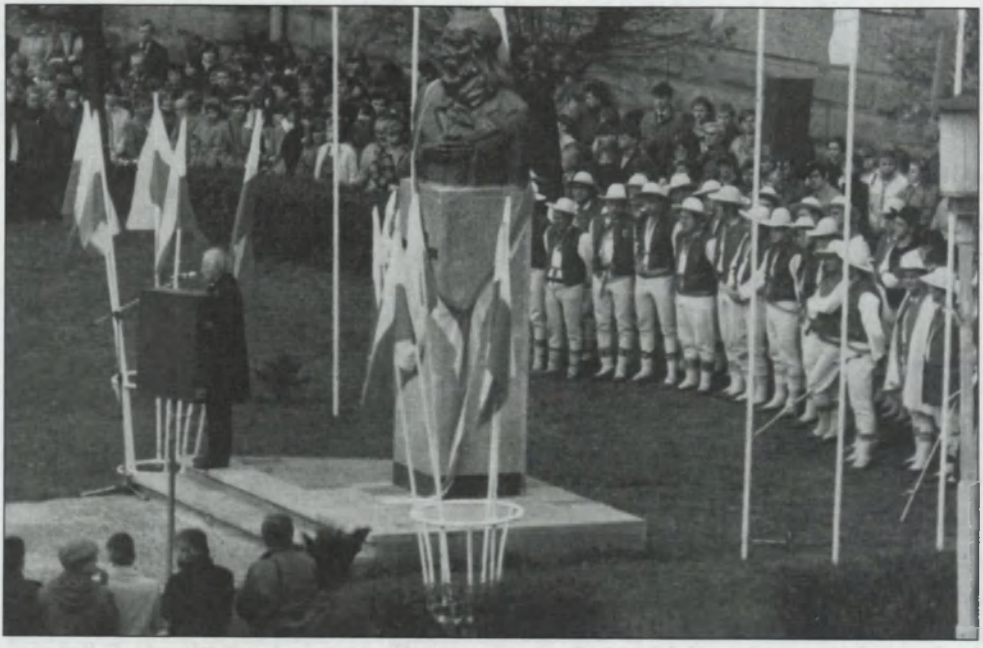
Poprzez wiedzę — do poznania
Poprzez poznanie — do umiłowania
Poprzez umiłowanie — do czynu owocodajnego.

Wybudowanie pomnika Pawła Stalmacha (a także upamiętnienie w późniejszych latach przez Macierz pomnikami 70-lecia odzyskania niepodległości przy placu Wolności i 100-lecia narodzin polskiego ruchu pedagogicznego na Śląsku Cieszyńskim — pomnikiem Jana Kubisza na wzgórzu zamkowym) było — wraz z towarzyszącymi tym faktom publikacjami — już tylko konsekwencją krystalizujących się postaw macierzowców i jedną z prób spłacania przez społeczeństwo ziemi cieszyńskiej długu wdzięczności zaciągniętego wobec *tych, co byli* i czytelnym przesłaniem dla *tych, co będą*. Dotyczyło to wszakże nie tylko budowania pomników, ale niemal całej działalności naszej organizacji, co znalazło wyraz w „Hymnie Macierzy", który — aby uniknąć narzucanie czegokolwiek — pod pseudonimem Lech Bobrecki nadesłałem na ogłoszony wówczas konkurs.

Uroczystości jubileuszowe 100-lecia Macierzy połączone zostały z 90-leciem pierwszego polskiego gimnazjum w Cieszynie i odbyły się 9 listopada 1985 roku w Cieszynie. Rozpoczęły się w Domu Narodowym od uroczystego spotkania działaczy Macierzy, którzy jako delegaci całej organizacji uchwalili przyjęcie za „Hymn Macierzy" tego tekstu i melodii z refrenem:

Z serc, z ramion ludzi prostych
Twórzmy nad Olzy brzegiem
Słonecznych dróg pomosty
Z dni, godzin i lat biegiem...
W szacunku tym, co byli,
I w darze tym, co będą...
Znów minie wiek jak mgnienie jednej chwili,
Lecz z troski tej wyrośnie świt.

Potem odbyły się główne uroczystości z udziałem przedstawicieli władz, organizacji społecznych, oświatowych, kulturalnych, wojska i młodzieży, a także delegatów Macierzy i Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji oraz chórów i orkiestr — w południe wokół odsłanianego na placu Juliusza Słowackiego pomnika Pawła Stalmacha, a po wspólnym obiedzie i przerwie — w Teatrze im. Adama Mickiewicza. Przemawiali przedstawiciele władz i goście — wśród nich minister kultury i sztuki, prof. Kazimierz Żygulski, przewodniczący Honorowego Komitetu Obchodów 100-lecia Macierzy. W czasie uroczystości Macierzy Ziemi Cieszyńskiej wręczono nowo ufundowany sztandar i udekorowano go Krzyżem Oficerskim OOP. Odbywały się liczne spotkania indywidualne, przeprowadzano wywiady dla prasy, radia i telewizji...



Przemówienie okolicznościowe prezesa Macierzy Ziemi Cieszyńskiej podczas uroczystości odsłonięcia pomnika P. Stalmacha; w tle chór PZKO

Gdy dziś piszę te słowa, wydają mi się one być wyblakłe, enigmatyczne, nie oddające ani w części atmosfery, jaka nas ogarniała wtedy i w czasie wielorakich poczynań licznych macierzowców nie tylko podczas trwania tych uroczystości.

W *Sprawozdaniu Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej za rok 1985* można — obok szeregu innych uwag i spostrzeżeń dotyczących spraw związanych ze stuleciem Macierzy — przeczytać: *Wielokrotnie dawano już wyraz przeświadczeniu, że uroczystościom w dniu 9 listopada 1985 r. towarzyszyło głębokie przeżycie i refleksja, szczególnie zaś tym u stóp pomnika oraz tym, które odbywały się w teatrze w czasie, gdy dokładnie o tej samej porze przed stu laty w mieszkaniu Pawła Stalmacha zasiedli do pierwszego zebrania twórcy Macierzy. Czy będą to przeżycia i refleksje brzemienne w skutki, trudno dziś stwierdzić; za wcześnie bowiem na podsumowania czy wnioski. Warto jednak uświadomić sobie, że chyba nigdy dotychczas problematyka Macierzy — tej dawniejszej i tej współczesnej — nie docierała tak szerokim frontem do świadomości Polaków, zarówno mieszkańców regionu, jak i całej Polski.*

Biorę do ręki *Kalendarz Cieszyński za rok 1987*, pochylając się nad zamieszczonym tam artykułem *Echa stulecia*, zawierającym także na gorąco sporządzone *Chronologiczne zestawienie ważniejszych publikacji związanych ze stuleciem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*, i mam świado-

mość, że ten jubileusz był czymś ważnym nie tylko w życiu macierzowców. Tym bardziej, że ogłoszony w związku z nim Rok Jubileuszowy doprowadził do podjęcia szeregu działań zarówno w ZG, jak i w licznych kołach Macierzy oraz w innych stowarzyszeniach czy organizacjach. Szczególnie mocno utkwiło mi w pamięci otwarcie wystawy „Kultura ludowa Ziemi Cieszyńskiej", do zorganizowania której doszło w styczniu 1986 roku w Warszawie pod auspicjami Departamentu Bibliotek, Domów Kultury i Działalności Społeczno-Kulturalnej Ministerstwa Kultury i Sztuki, Macierzy, Muzeum w Cieszynie i Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie — w ogromnej mierze dzięki zaangażowaniu się macierzowców z koła w Warszawie. Kolejna, o podobnym znaczeniu i wydźwięku wystawa pt. „Ziemia Cieszyńska w twórczości plastyków regionu" miała miejsce w maju i kwietniu 1987 roku w Starej Kordegardzie Pałacu Łazienkowskiego w Warszawie i świadczyła — niezależnie od każdorazowych wystąpień w czasie ich otwarcia oraz folderów wydanych z tych okazji — o wychodzeniu z problematyką kultury naszego regionu daleko poza jego granice. Podobnie było i w listopadzie 1987 roku, kiedy na Ogólnopolskim Przedkongresowym Sejmiku Krajoznawczym w Cieszynie prezentowałem *Genezę i dokonania Macierzy Ziemi Cieszyńskiej*, a jego uczestnicy wzięli udział w pieszej wycieczce „Szlakiem Macierzowym" po Cieszynie.

Gdy dziś, w prawie ćwierć wieku po tym, danym mi jest ogarnąć ciepłym wspomnieniem tamte wydarzenia, jawią się przede mną przede wszystkim ludzie, których najczęściej nie ma już wśród nas. Pojawiają się sylwetki dobrze znane, charakterystyczne w swoich słowach i gestach, niekiedy impulsywnych, częściej wyważonych, ale prawie zawsze nachylonych ku drugiemu człowiekowi, pochylonych nad wspólnym dobrem. Widzę Staszka Głazowskiego, dobrego ducha wielu macierzowych przedsięwzięć, mądrego mediatora, trzymającego w ręku stronę organizacyjną naszej działalności, i Kazika Fobera, sekundującego mu w tym niezwykle czynnego i odpowiedzialnego, głównego realizatora wszystkich ważniejszych przedsięwzięć Macierzy — choć „z urzędu" zajmującego się „tylko" finansami naszego towarzystwa, a później także biurem. Dostrzegam Władka Woźniaka, a w szczególności Roberta Danela, którym Macierz zawdzięczała wtedy i później piękny rozkwit działalności edytorskiej, widzę Bolka Nitrę niestrudzenie pochylającego się nad pomnażaniem i utrwalaniem piękna tej ziemi — i to nie tylko we własnej twórczości artystycznej. Jawi mi się drobniutka postać Antoniego Zająca utrwalającego po benedyktyńsku meandry historii Macierzy, dostrzegam ustawicznie wydreptującą nowe ścieżki Klubowi Literackiemu „Nadolzie" Józefę Zytę Sarama-Wojnarową, ofiarnie docierających do nas wciąż na nowo przede wszystkim na comiesięczne posiedzenia plenarne ZG Karola Szmeka — z Istebnej, Roberta Niesyta — z Bielska, Leonarda Guziura — z Katowic, Mariana Wójtowicza — ze Strumienia i wielu, wielu innych. Z niektórymi



Reprodukcja obwoluty pracy zbiorowej pod redakcją Roberta Danela (wydanej w roku 1985) „Polskości bastion. Szkice z przeszłości Macierzy"

z dawnych współpracowników na niwie macierzowej spotykamy się nadal — z Władkiem Sosną czy Karolem Kajzerem w ramach Kolegium Redakcyjnego „Kalendarza Cieszyńskiego" wydawanego od 1985 roku nieprzerwanie, z innymi ofiarnymi działaczami, na przykład z Tośkiem Tomicą czy Krzysztofem Szelongiem na niektórych spotkaniach macierzowych lub wernisażach organizowanych przez Książnicę Cieszyńską, jeszcze z innymi, choćby z Mileczką Czudkową czy Anielą Hellerową, krzątającymi się przez lata ofiarnie wokół zbiorów Centrum Wiedzy o Regionie — już tylko na gruncie prywatnym. Wszyscy oni jednak *mają obywatelstwa prawo* w moich wspomnieniach i refleksjach związanych z Macierzą i jej stuleciem; dawali i pozostawili bowiem cząstkę siebie, trudząc się z myślą zarówno o *tych, co byli*, jak i o *tych, co będą*.

Dziś nie ma już Centrum Wiedzy o Regionie, które by funkcjonowało przy ZG MZG. Niebawem po moim odejściu z ZG po prawie dwudziestu latach istnienia uległo ono likwidacji; część jego zbiorów została przejęta przez Książnicę Cieszyńską, do której powstania Macierz wcześniej zapewne w istotny sposób się przyczyniła, druga część znalazła się w powstałej wkrótce po cieszyńskiej — Książnicy Beskidzkiej. Trochę pustawo zrobiło

się w dwóch pomieszczeniach tak skwapliwie „zasiedlanych" w minionych latach, ale przecież podobnie należało sobie wyobrażać losy tego Centrum już w chwili jego powstania i nie można by znaleźć dla jego zbiorów lepszego miejsca jak w Książnicy.

Cieszy mnie, iż przyjęło się, by nie tylko Walne Zjazdy Delegatów, ale także posiedzenia plenarne ZG i niejedno inne spotkanie macierzowców rozpoczynać od odśpiewania co najmniej pierwszej zwrotki „Hymnu". To ma swoją wymowę.

Istnieje i nadal działa powstały także w tym czasie Klub Literacki „Nadolzie", skupiający ludzi pióra mieszkających nie tylko na ziemi cieszyńskiej. Pozostały od Roku Jubileuszowego systematycznie wydawane roczne sprawozdania Macierzy i „Kalendarz Cieszyński". Pozostała szeroko w okresie stulecia i później rozwinięta działalność wydawnicza (wówczas ponad sto pozycji!), która jest kontynuowana w zmienionych już warunkach z powodzeniem. Ostały się zarówno pomniki, jak i niejedno dokonanie z tamtych lat, o czym mówiłem czy pisałem w rozmaitych artykułach oraz w *Postrzeganiu świata* i pisali inni przy różnych okazjach.

W ostatnich kilkunastu latach pojawiło się — na miejscu niejednego weterana — niemało młodszych społeczników, wspierających w podejmowanych poczynaniach nowego prezesa ZG, Mariusza Makowskiego, w Zarządzie Głównym i w niektórych kołach. Tylko że określenie „społecznicy" brzmi dziś już anachronicznie; zastępuje się je raczej nowym terminem: „wolontariusze". Ale — sądząc po kontynuowaniu dawnych i owocodajnym rozwijaniu nowych form pracy — macierzowa sztafeta pokoleń trwa. I to jest ważne. Chyląc głowę przed tymi, którzy w ciągu 125 lat istnienia Macierzy w ten ciąg pięknie się wpisywali i nadal wpisują, życzę Prezesowi, Koleżankom i Kolegom z Zarządu Głównego i kół, by z satysfakcją mogli realizować nie tylko to, co wyraża nasz „Hymn" i wypracowywane u progu drugiego stulecia wskazania programowe, ale także tę wizję Macierzy przyszłości, którą w sobie noszą.

LEON MIĘKINA

W STULECIE POWSTANIA CMENTARZA I KOŚCIOŁA BOBRECKIEGO (cz. II)

BOBRECKI CMENTARZ

Pod koniec XIX wieku w monarchii austro-węgierskiej wydano rozporządzenie, na mocy którego gminy — także na Śląsku Cieszyńskim — zobowiązane zostały do zakładania własnych, lokalnych cmentarzy. Czuwanie nad zrealizowaniem tegoż władze w Wiedniu powierzyły c.k. starostwu cieszyńskiemu, które zaczęło nalegać, „żeby gminy okoliczne miasta Cieszyna własne cmentarze sobie pozakładały". Równocześnie zażądano od miejscowych władz kościelnych przedstawienia wykazu dokładnej ilości zmarłych w ostatnim dziesięcioleciu katolików i ewangelików. Z odpisu dokumentów przekazanych wówczas do Bezirkshauptmannschaft, czyli starostwa w Cieszynie, a zachowanych w zbiorach Dekanatu Cieszyńskiego, znajdujących się w Książnicy Cieszyńskiej, wynika, że w latach 1890—1899 zmarło na Bobrku ogółem 449 osób, z czego 266 zmarłych (tj. ok. 59%) było wyznania katolickiego, a 183 (tj. ok. 41%) było wyznania ewangelicko-augsburskiego. Niezależnie od tych działań Gmina Bobrek na swym posiedzeniu już 11 stycznia 1899 roku uchwaliła, by zakupić od siedlaka Pawła Liszki pole, znajdujące się obok istniejącej od wielu lat kapliczki, na cmentarz, którego jedna połowa miała być przeznaczona dla katolików, druga dla ewangelików.

Parcelę taką o wielkości jednego jocha (około 0,58 ha) zakupiono i niebawem też przystąpiono do jej ogrodzenia i do wybudowania na niej dzwonnicy przeznaczonej na trzy dzwony, wraz z kostnicą. W akcie erekcyjnym dzwonnicy, sporządzonym 11 września 1900 roku, stwierdzono, że „te prace posunęły się do dziś tak dalece, że w dniu dzisiejszym zostaje na wieży osadzona kopuła, a w niej niniejszy dokument." Sygnowali go: Przełożony Gminy — Andrzej Branny, trzej Radcy Gminy — Ernest Brunner, Franciszek Lipa (Lippa) i Paweł Tomanek, oraz członkowie gminnej ko-

misji — Paweł Fryda, Paweł i Jan Pella, Franciszek i Jerzy Kałuża, Józef Kończycki (Kunczicki), Józef Pniok i Fabian Żydek.

Z późniejszych zapisów w „Kronice Parafii Imienia Najświętszej Marii Panny w Cieszynie-Bobrku" wynika, że też „w pierwszym roku tworzenia się cmentarza bobreckiego postawiono w środku cmentarza krzyż z kamienia piaskowego"; jego fundatorem był Andrzej Branny, ówczesny wójt gminy Bobrek.

W przeszłości Bobrek wraz z sąsiednimi wioskami należał do parafii cieszyńskiej, dlatego też zmarłych mieszkańców Bobrku przed powstaniem własnego cmentarza chowano z reguły na cmentarzu obok kościółka św. Jerzego, przy tzw. „szpitolku". Położony na terenie Frysztackiego Przedmieścia, sąsiadował on zresztą ze wzniesieniami Liburni, nazywanymi jeszcze na przełomie XIX i XX w. Wzgórzem Bobreckim. Stamtąd też, z nieczynnego już cmentarza koło kościoła św. Jerzego, w ponad sześćdziesiąt lat później, gdy pierwszy bobrecki krzyż cmentarny chylić się już będzie ku upadkowi, nowo powstała parafia bobrecka otrzyma krzyż, stojący tutaj nadal.

Jak wynika z zapisów w księdze zgonów cieszyńskiej parafii p. w. św. Marii Magdaleny, pierwszą osobą pochowaną na bobreckim cmentarzu było zaledwie dwumiesięczne dziecko: Leonard Roik, urodzony 30 sierpnia i zmarły 2 listopada 1900 roku, syn Józefa Roika, „chałupnika urodzonego na Bobrku" nr domu 85, a „przynależnego do Krasnej". Drugi pochówek dotyczył także dziecka, Rudolfa Granzera, urodzonego 17 kwietnia, a zmarłego 10 grudnia 1900 roku, syna Augustyny Granzer, służącej, urodzonej w Bobrku. Miejsca ich *wiecznego spoczynku* nie są dziś znane. Dopiero w kilka lat później dojdzie do pogrzebu, którego ślady pozostały na cmentarzu bobreckim wyraźnie widoczne. Zmarł zaledwie sześcioletni Józef Pella (1898—1904), „syn właściciela domu w Bobrku" — jak zapisano po niemiecku na ścianie murowanego grobowca rodzinnego, który prawdopodobnie wtedy wzniesiono. W nim zresztą — odnawianym w ciągu dziesięcioleci wielokrotnie — spoczęły także szczątki zmarłego w rok później Jana Pelli (1856—1905), „właściciela domu i kowala w Bobrku" oraz kilku członków tej rodziny: Rudolfa (1893—1914), Anny (1862—1919), Adolfa (1890—1957) i Zuzanny (1896—1968).

Bobrecki cmentarz założony został na planie wydłużonego, nie do końca foremnego prostokąta. Na wprost głównego wejścia na cmentarz (a później i do kościoła) prawa strona przeznaczona została dla ewangelików, lewa zaś — dla katolików. I ten podział trwał przez niemal całe stulecie, jednak w ostatnim czasie nie jest on już pod względem wyznaniowym ściśle przestrzegany.

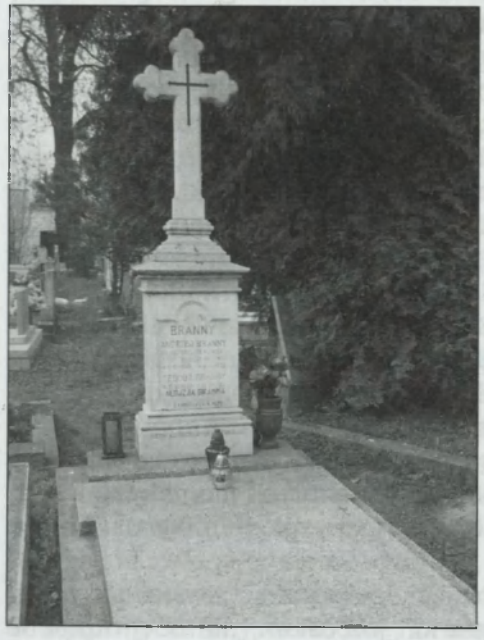
W miarę przybywania w ciągu dziesięcioleci kwater powstawały coraz to nowe działy cmentarza i obecnie jest ich już osiem; nie obejmują one jednak ściśle wszystkich, którzy na tym cmentarzu spoczęli. Zbiorowa

mogiła 327 jeńców i 4 żołnierzy radzieckich z lat ostatniej wojny wykracza jakby poza nie, stanowiąc wyodrębnioną całość.

W zasadzie każdy z działów posiada odrębną numerację, rozpoczynającą się od numeru pierwszego. Można by z tego wnioskować, w jaki sposób stopniowo odbywały się tu pochówki, ale tak nie jest. Najpierw bowiem zaczęto zajmować kwatery koło położonego centralnie cmentarnego krzyża i dzwonnicy oraz — później — kościoła, a także wzdłuż głównych alei i ścieżek. Tutaj znajdowali miejsce i kres swej drogi przede wszystkim co znamienitsi mieszkańcy Bobrku i Krasnej, a później, po 1932 roku, szczególnie zaś po odłączeniu ostatnio wymienionej wsi — już w zasadzie tylko ludzie związani w rozmaity sposób z Bobrkiem, będącym dzielnicą Cieszyna.

Status społeczny decydował w pierwszych dziesiątkach lat XX wieku nadal o miejscu człowieka za życia i po śmierci; po śmierci bowiem, podobnie jak za życia, mieszkańcom tej wioski wyznaczano miejsca — szczególnie na początku powstawania cmentarza — według pozycji zajmowanej w społeczności lokalnej: co znamienitszym czy zamożniejszym przy głównej alei czy alejach i — później, gdy powstała też świątynia — przy samym kościele, *w cieniu Pana*, jak dawniej mawiano, rozumiejąc to niemal dosłownie jako miejsce, gdzie padać mógł cień kościoła.

Nawet najbardziej pobieżna próba ogarnięcia ludzi znaczących dla Bobrku w minionym stuleciu nakazuje zatrzymać się przy grobach przynajmniej niektórych z dawnych działaczy samorządowych i społecznych. Byliby wśród nich zapewne:



Grób rodziny Brannych

Andrzej Branny (1860—1938), wieloletni „przełożony gminy", bardzo zasłużony dla lokalnej społeczności inspirator, organizator i współwykonawca wielu ważnych przedsięwzięć;

Jan Pella (1856—1905), „właściciel domu i kowal w Bobrku", członek komitetu budowy cmentarza i dzwonnicy (1900);

Franciszek Tomiczek (1865—1927), gospodarz i budowniczy, pod którego kierunkiem wzniesiono kościół bobrecki (1910), należący wraz z żoną, **Zofią** (1862—1936), do gwarantów gotowych do pokrycia kosztów budowy i utrzymania kościoła;

Ernest Brunner (zm. 1941), właściciel gospody przy ul. Bielskiej, radca gminy, członek budowy

cmentarza i dzwonnicy w Bobrku (1900), współorganizator licznych przedsięwzięć kulturalnych na terenie swojej gospody, będącej w pierwszych dziesiątkach lat XX w. jednym z ośrodków życia kulturalnego wsi;

Józef Stasiek (zm. 1973), wnuk Anny Suczkowej vulgo Szebesta, współwłaściciel cegielni istniejącej dawniej przy obecnej ul. Kościuszki, wieloletni członek bobreckiej orkiestry dętej, uświetniającej w latach międzywojennych i powojennych swoją grą liczne dożynki, festyny i inne imprezy kulturalne oraz uroczystości kościelne;



Pomnik nagrobny Anny i Józefa Jedzoków

Walenty Bednarz (1896—1955), uczestnik powstań: wielkopolskiego i górnośląskiego jako kapral artylerii, później — po osiedleniu się w Cieszynie — czynny w straży granicznej, członek Związku Hallerczyków, współredaktor (z Wiktorem Satarą) „Głosu Stanu Średniego", założyciel koła Macierzy w Bobrku i przez pewien czas jego prezes;

Kazimierz Milata (1913—1986), pracownik umysłowy, wieloletni kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Cieszynie, działacz społeczny m.in. Macierzy Ziemi Cieszyńskiej;

Stanisław Głazowski (1919—2001), inżynier metalurg, pełniący odpowiedzialne funkcje w Zakładach Mechanicznych w Skoczowie oraz w cieszyńskiej „Gelmie", w czasie wojny członek ruchu oporu, później — czynny w Związku Kombatantów i Byłych Żołnierzy Armii Krajowej, wieloletni wiceprezes ZG Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, ofiarny działacz społeczny.

Znaczące miejsce zajmują tu nauczyciele i pedagodzy różnych szczebli, księża, ludzie związani z harcerstwem, wojskowością, ale także z rolnictwem, rzemiosłem, wolnymi zawodami:

Paweł Macura (zm. 1948), nauczyciel, kierownik szkoły w Bobrku, działacz społeczny i samorządowy, członek różnych gremiów gminy Bobrek, m.in. skarbnik komitetu budowy kościoła, autor tekstu dokumentu, umieszczonego w wieży nowo wybudowanego kościoła w Bobrku (1910);

Alojzy Milata (1885—1936), nauczyciel m.in. w prywatnej szkole Macierzy Szkolnej w Cieszynie i w szkole ćwiczeń przy seminarium nauczy-

cielskim w Bobrku; geograf i krajoznawca, redaktor „Miesięcznika Pedagogicznego", autor prac i artykułów oraz podręczników z zakresu geografii i krajoznawstwa, a także wspomnień *Na froncie wschodnim* (1916);

Karol Morys (1904—1999), nauczyciel historii i języka polskiego, działacz Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, prelegent i przewodnik, autor wydanych w formie broszury *Dziejów Cieszyna* (1960), a także artykułów na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej" i „Dziedzictwa", członek Towarzystwa Miłośników Ogrodnictwa oraz Rady Parafialnej przy parafii pw. Imienia NMP w Cieszynie-Bobrku;

Eugeniusz Kopeć (1933—1984), nauczyciel akademicki, docent, dr hab. nauk humanistycznych w zakresie historii, prodziekan Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, autor oddzielnie wydanych prac, a także publikacji w periodykach;

Kazimierz Szczurek (1925—2000), mgr filologii polskiej, bibliotekarz, tłumacz z i na język esperanto, autor wierszy, opracowań;

Józef Danch (1945—1982), ksiądz, kapelan Klubu Inteligencji Katolickiej w Cieszynie, zmarły tragicznie proboszcz parafii w Cieszynie-Bobrku (1980—1982);

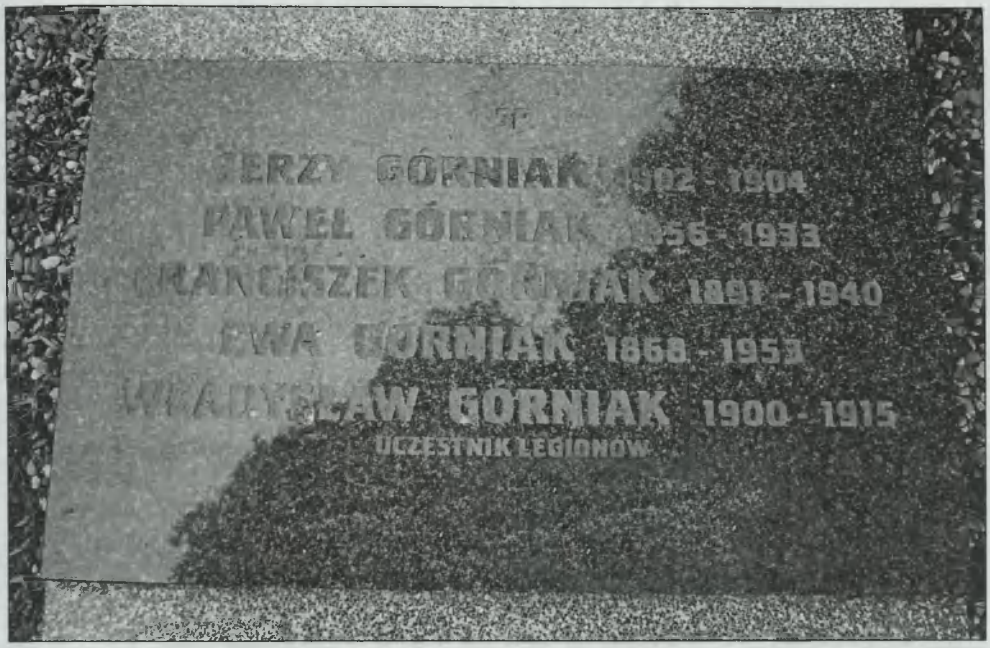
Leopold Donocik (1925—1988), ksiądz kanonik wywodzący się z Bobrku i tutaj pochowany;

Stefan Miętus (1913—1946), nauczyciel matematyki w Bielszowicach-Nowej Wsi, Orłowej i — po wojnie — w Cieszynie; niezwykle czynny działacz ZHP, komendant chorągwi cieszyńskiej ZHP, organizator kursów zastępowych i drużynowych; pochowany z harcerskimi honorami na cmentarzu bobreckim w rodzinnym grobowcu, na którym wszelki ślad po nim już zaginął;

Wanda Skrzypczak z d. Romik (1914—1997), absolwentka cieszyńskiej szkoły handlowej, pracownik umysłowy, podharcmistrzyni, instruktorka, komendantka Kręgu Seniora przy hufcu ZHP w Cieszynie, w 1993 roku awansowana do stopnia harcmistrzyni; w czasie wojny organizatorka komórki wywiadu ZWZ, więzień obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Brzezince, Ravensbrück i Neustadt Gleve;

Paweł Lipa (Lippa) (1846—1917), „c. i k. generał-major"; urodzony w chłopskiej rodzinie Adama Lipy i Marii z d. Kałuża w Rudowie, po zrobieniu niezwykłej kariery w wojsku austriackim, gdzie uzyskał stopień generała-majora, zmarł będąc już w stanie spoczynku i pochowano go na bobreckim cmentarzu;

Władysław Górniak (1900—1915), „uczestnik Legionów" — jak napisano na płycie nagrobnej; bratanek znanego działacza narodowego Franciszka Górniaka, a zarazem jeden z najmłodszych legionistów: mając zaledwie 14 lat, w ramach mobilizacji strzeleckiej w sierpniu 1914 udał się do Galicji i — podając wcześniejszą datę urodzenia (1899) — wstąpił do 1. pułku, razem z nim odbył kampanię jesienną i zimową; ranny w lipcu 1915 roku na



Płyta na grobie Władysława Górniaka

froncie bukowińskim, w miesiąc później zmarł od ran w szpitalu w czeskim Kolinie; pochowany na bobreckim cmentarzu;

Tadeusz Wiktor Drozdowski (1917—1994), kapitan, lekarz 9 Batalionu Strzelców Flandryjskich 1 Dywizji Pancernej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, syn Wiktora Drozdowskiego i Marii z d. Tomiczek, córki Franciszka Tomiczka — budowniczego bobreckiego kościoła, po wojnie przebywał w Nowym Jorku, później mieszkał i pracował jako lekarz w Bielsku-Białej; miejsce na swój grób na bobreckim cmentarzu wybrał sam.



Miejsce spoczynku Tadeusza Wiktora Drozdowskiego

Należałoby się także zatrzymać przy licznych grobach, w których spoczęli na przykład **Wilhelm Mikołaj Macura** (1905—1985), „nauczyciel, żołnierz-tułacz" — jak napisano na płycie nagrobnej; **Piotr Sperka** (1914—1991), oficer Armii Krajowej; **Henryk Szczurek** (1922—1997), więzień obozów koncentra-

cyjnych, doktor prawa, znany cieszyński adwokat; **Józef Fielek** (1896—1940), nauczyciel szkoły ćwiczeń i seminarium nauczycielskiego w Bobrku, zamordowany w obozie koncentracyjnym, podobnie jak **Rudolf Kubaczka** (1883—1940), **Józef Rucki** (1919—1941) i inni, ale także przy tych, w których spoczęli członkowie zasłużonych bobreckich rodzin — Kajzarów, Banotów, Liszków, Kaletów, Jedzoków, Borutów i wielu innych.

Wędrówka po bobreckim cmentarzu pozwala, jak w wypadku większości nekropolii, na zatrzymanie się przy niejednym pomniku czy grobie, na uświadamianie sobie rozmaitych powiązań i meandrów historii — tej małej, związanej z najbliższą ojczyzną, ale i też tej większej, nieraz dramatycznej, w którą wplątany został także niejeden człowiek, którego grób — choćby symboliczny — znajduje się na Bobrku. Chodzi przede wszystkim o ludzi, którzy stanowili najistotniejszą część społeczności tej wsi, którzy szczególnie zaznaczyli się przy tworzeniu oraz funkcjonowaniu cmentarza i kościoła bobreckiego, a później także parafii katolickiej, oraz — szerzej — również ludzi czynnych przy powstawaniu czy funkcjonowaniu szkoły powszechnej, ochotniczej straży pożarnej, Macierzy Szkolnej, szczególnie zaś seminarium nauczycielskiego, a także innych ośrodków życia kulturalnego, mających wpływ nie tylko na życie mieszkańców tej wsi, późniejszego przedmieścia Cieszyna, ale także na wydarzenia wykraczające nieraz daleko poza ten teren.

BOBRECKI KOŚCIÓŁ

Jeśli spojrzeć choćby na utrwalony na kartce pocztowej z początków XX wieku ówczesny wygląd dzwonnicy z kostnicą, nietrudno o wrażenie, że był to obiekt jakby tymczasowy, niedokończony. Nic też dziwnego, że niedługo po jego wzniesieniu, już w 1900 roku, zaczęto myśleć o dalszych planach budowlanych.

W późniejszym akcie erekcyjnym, zamieszczonym w kamieniu węgielnym nowo wybudowanego kościoła, zapisano m.in.: „Ponieważ sąsiednie gminy na nowo założonych cmentarzach zaraz także kościółki pobudowały, ażeby swoich zmarłych obywateli według zwyczaju katolickiego móc chować ze mszą świętą, powzięto i u nas już wówczas myśl wybudowania podobnego kościółka, lecz dla braku funduszów nie można było urzeczywistnić od razu tej myśli i musiano sprawę tę odłożyć na później; tymczasem zbierano tylko pobożne ofiary składane w tym celu do skarbony kaplicy i na pogrzebach i lokowano w kasie oszczędności, które ofiary do dzisiejszego dnia doszły do wysokości 3500 Koron." Żmudna to była droga, skoro „koszt budowy i wewnętrznego urządzenia" określono wstępnie na 18000 Koron.



Kaplica i dzwonnica przyszłego kościółka bobreckiego (lata 1900—1908)

Bobrek miał na początku XX wieku 220 domów i liczył około 2500 mieszkańców. Średnio bytowało więc w jednym domu po ponad jedenaście osób; często byli to drobni rolnicy, chałupnicy czy wręcz parobcy i służące, w tym niemało dzieci, przeto ich zamożność przeważnie nie była duża. Jeśli zaś zważyć, że mieszkali tu w znacznej części także ewangelicy, którzy budową tego kościółka nie byli bezpośrednio zainteresowani, okaże się, że ciężary natury finansowej, związane z budową tej świątyni, spoczęły na stosunkowo niewielkiej części mieszkańców Bobrku.

W 1908 roku, z inicjatywy tutejszego gospodarza i budowniczego, Franciszka Tomiczka, doszło do powstania komitetu budowy kościoła, „na którego czele stanął — jak można we wspomnianym dokumencie przeczytać — burmistrz tutajszy, p. Andrzej Branny, zastępcą jego p. Franciszek Tomiczek, skarbnikiem p. Macura Paweł, członkami zaś byli pp. Franciszek Wojtek, Franciszek Walarus, Franciszek Kałuża, Franciszek Lipa, Izydor Zembol, Ludwik Kopeć, Jan Branny, Ferdynand Wlach i Marcin Zdarzyl." Jesienią tegoż roku przystąpiono do przygotowania odpowiednich dokumentów i do sporządzenia fundamentów kościoła.

W następnym roku 1909 energicznie zabrano się do pracy. Plany budowy sporządził jeszcze w grudniu 1908 roku budowniczy Franciszek Czempiel z Frysztatu, który należność za sporządzenie tychże planów oraz kosztorysu budowy ofiarował na rzecz kościoła, zaś pracami budowlanymi

kierował Franciszek Tomiczek z Bobrku. Jak donosiła wówczas „Gwiazdka Cieszyńska" (1909, nr 36), betonowe fundamenty wykonano jeszcze w 1908 roku, ściany wymurowano do 5 maja 1909, zaś w dwa tygodnie później wykonano dach. Ze względów oszczędnościowych do istniejącej już dzwonnicy, o wymiarach 10 m × 6,50 m, przystawiono kościół o takiejż szerokości 10 m i długości 20,60 m, ale zaznaczono, że „istnieje zamiar wybudowania później, gdy środki pozwolą, osobnej — pięknej wieży". Z lewej strony od wejścia usytuowano zakrystię, z prawej zaś pomieszczenie na sprzęty niezbędne nie tylko przy pogrzebach. Drzwi z zewnątrz obiektu wiodły drewnianymi schodami do dzwonów i na drewniany balkon podparty filarami, gdzie też umieszczono organy. Ołtarz główny został ofiarowany względnie (według innych źródeł) nabyty od ss. Elżbietanek, gdy te sporządziły dla siebie ołtarz nowy po przeniesieniu się w 1903 roku z Rynku do nowo wybudowanego klasztoru i kaplicy na tak zwane Bobreckie Wzgórze (obecnie przy ul. Katowickiej).

W „Gwiazdce Cieszyńskiej" z tamtych lat można odnaleźć informacje o rozmaitych dowodach ofiarności na rzecz bobreckiego kościółka. Mimo to trudno było gminie Bobrek udźwignąć tak wielki ciężar finansowy. Dokładniejszy kosztorys wstępny tej budowy, sporządzony we wrześniu 1909 roku przez mistrza murarskiego Franciszka Tomiczka z Bobrku, przewidywał konieczność wydatkowania na ten cel sumy 19.633,65 Koron. Nie mogły tu wystarczyć ani zaangażowanie się społeczników, ani ofiarność pojedynczych osób czy grup młodzieży. Nie rozwiązywało tego problemu też zaciągnięcie pożyczki, przeto komitet budowy kościoła zwrócił się na początku 1910 roku do księdza biskupa kardynała Jerzego Koppa do Opawy z prośbą o finansowe wsparcie tego przedsięwzięcia i otrzymał na ten cel 1000 Koron. Jednakże dopiero gdy doszło do podpisania przez niektórych obywateli Bobrku rewersów, gwarantujących pokrycie reszty kosztów budowy i utrzymania kościoła, „ksiądz biskup reskryptem nr L 140 z dnia 28 kwietnia 1910 roku zgodził się na poświęcenie tegoż kościółka". Odpowiednie rewersy podpisali wtedy: Andrzej Branny, Jan i Maria Branny, Franciszek i Zofia Tomiczek, Franciszek i Anna Walarus, Józef i Anna Nawrat, Paweł i Maria Tomanek, Teresa i Jan Budziński, Ewa i Franciszek Lipa, Jan i Maria Moćko oraz Jan i Anna Lipa.

Nadszedł wreszcie upragniony dzień poświęcenia nowej świątyni — 8 maja 1910 roku. „Gwiazdka Cieszyńska" w obszernej „Korespondencji z Bobrku" doniosła później (14.5.1910): „W niedzielę, dnia 8 b.m. była nasza gmina świadkiem rzadkiej uroczystości, tj. mianowicie poświęcenia naszego kościółka. Już w sobotę wieczorem dał się słyszeć z wieży katolickiej »grzmociciel«, któremu odpowiadały wystrzały moździerzowe. Nasza kapela grała w wieży pieśni nabożne, a gdy noc zapadła, pojawiły się śliczne rakiety i ognie sztuczne, jak gdyby nad Bobrkiem zjawiła się długo zapowiedziana kometa. Przez cały dzień poprzedzający poświęcenie pra-

cowały dziewczęta, strojąc kościół zielenią i kwiatami wewnątrz, a chorągwiami zewnątrz.

Wcześnie rano w niedzielę odezwał się znowu »grzmociciel«; lecz budzący się ze snu ludzie zasmucili się, widząc ulewny deszcz. Z Cieszyna miała przybyć procesja, w której miała wziąć udział Kongregacja polska i niemiecka, wreszcie dzieci szkolne ze sztandarami; wszystko to odpadło dla niepogody.

Poświęcenie rozpoczęło się kazaniem znanego kaznodziei ks. Zawiszy z Cieszyna, który w pięknych słowach przedstawił powstanie na Śląsku krzyży, kaplic i kościołów i wspomniał o pamiętnym wiecu katolickim i mszy polowej, pierwszej na Bobrku.

Odtąd Utajony znajdować się będzie na ołtarzu, w ślicznym kościółku. Na końcu odczytał dokument o powstaniu krzyża, potem kaplicy i dziś kościółka z pięknym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, przeniesionym już w sobotę z kaplicy i o dobrodziejach tego domu Bożego. Dokument



Wnętrze kościoła (ok. 1970 r.)

spisał starannie p. Macura — kierownik szkoły, uwzględniając różne daty historyczne. Potem poświęcił ks. radca Sikora, proboszcz cieszyński, kamień węgielny za ołtarzem, do którego włożono puszkę z dokumentem. Następnie odbyło się poświęcenie samego kościoła i dwu pięknych chorągwi, które zakupiła nasza młodzież w Krakowie. (...)"

Rozpoczął się okres początkowo rzadkich, ale regularnych już nabożeństw; msze św. odprawiał przybywający tu z reguły raz w miesiącu ksiądz z Cieszyna.

Jak wynika z inwentarza parafii św. Marii Magdaleny w Cieszynie, sporządzonego już po włączeniu gminy Bobrek do miasta Cieszyna: „Do podziału dzwonów na wyznaniowe doszło w jesieni 1936"; jednego dzwonu — katolickiego lub ewangelickiego — używano w czasie pogrzebów katolickich czy ewangelickich, zaś przy okazji szczególnych świąt — Wielkanocy, Bożego Narodzenia, w związku z Nowym Rokiem — rozlegał się harmonijnie dźwięk obu dzwonów. Jednak niedługo funkcjonowały one w tej postaci; po wybuchu drugiej wojny światowej podzieliły w 1942 roku los większości dzwonów kościelnych: zostały przez okupanta niemieckiego zdjęte i przeznaczone do przetopienia w hutach, by zasilić przemysł zbrojeniowy.

Po wojnie społeczność lokalna usilnie zabiegała o to, by w bobreckim kościele znowu dzwony mieć i by one mogły towarzyszyć zarówno katolikom jak i ewangelikom w czasie ważnych dla nich świąt, szczególnie zaś podczas żegnania bliskich zmarłych. I tak — zapewne dzięki staraniom i ofiarności mieszkańców Bobrku — już w trzy lata po wojnie w odlewni Jana Felczyńskiego w Przemyślu miejscowi katolicy zlecają odlanie nowego dzwonu, na którym umieszczono napis: „KRÓLOWO POKOJU" oraz wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem, a w rok później bobreccy ewangelicy fundują własny dzwon z napisem: „NIEMASZ W ŻADNYM INNYM ZBAWIENIA TYLKO W CHRYSTUSIE JEZUSIE".

Oba te dzwony istnieją do dziś i zgodnie służą mieszkańcom obu wyznań. Zmienił się jednak sposób ich użytkowania, bo zostały one zelektryfikowane, w związku z czym — w wiele lat później, już po powstaniu tutaj w 1957 roku parafii katolickiej — zawarta została odpowiednia „Umowa dwustronna między Parafią Ewangelicko-Augsburską w Cieszynie i Parafią Rzymsko-Katolicką w Cieszynie-Bobrku w sprawie zelektryfikowania dzwonu stanowiącego własność Parafii Ewangelickiej a zawieszonego w wieży kościoła katolickiego w Cieszynie-Bobrku oraz wspólnego używania obu tam zawieszonych dzwonów". Stanowiła ona między innymi, że zarówno podczas pogrzebów katolickich jak i ewangelickich używane będą oba dzwony, przy czym dotyczyło to również dwukrotnego w ciągu dnia zwyczajowego wydzwaniania ogłaszającego zgon oraz że parafia ewangelicka wyraża zgodę, żeby jej dzwon służył parafii katolickiej podczas nabożeństw w wielkie święta, wspólne dla obu wyznań, oraz w Święto Bożego Ciała i w czasie wizytacji biskupa.



Obecny wygląd wnętrza kościoła

Fakt ten poprzedziły jednak o dwie dziesiątki lat wydarzenia brzemienne w skutki dla całego narodu. Na fali „odwilży" w stosunkach między państwem a Kościołem nastąpiło w październiku 1956 roku pewne odprężenie i organizowanie pracy duszpasterskiej, także w diecezji katowickiej, zaczęło się wtedy żywo posuwać naprzód. Tendencja do dzielenia dużych parafii prowadziła do powstawania nowych parafii przy kościołach filialnych. Tak było i na Śląsku Cieszyńskim.

„Wtedy też nadszedł czas ustanowienia parafii w Bobrku — czytamy w »Kronice Parafii Imienia Najświętszej Marii Panny w Cieszynie-Bobrku«. — W styczniu 1957 roku ks. Teodor Oleś, wówczas wikary w Cieszynie, otrzymał od J.E. Ks. biskupa Juliusza Bieńka, Generalnego Wikariusza, polecenie, aby rozpoczął pracę nad utworzeniem nowej parafii w Cieszynie-Bobrku. Ks. wikary Oleś razem z proboszczem cieszyńskim i dziekanem ks. Alojzym Wranką zbadał dokładnie teren Bobrku i obaj ustalili granice nowej parafii. Już w maju ks. wikary Oleś rozpoczął odprawianie mszy św. w kościele bobreckim regularnie w każdą niedzielę o godz. 10.30; jeden z rolników bobreckich na przemian przywoził księdza z Cieszyna. Codziennie też odprawiał majowe nabożeństwo w kościele w Bo-

brku, przychodząc z Cieszyna piechotą. W ten sposób zostało zapoczątkowane życie parafialne w Bobrku."

W grudniu 1957 roku doszło do erygowania nowej kuracji (parafii) w Bobrku, która mocą Dekretu Biskupa Katowickiego, Stanisława Adamskiego, od 25 grudnia 1957 roku wyłączona została z parafii św. Marii Magdaleny w Cieszynie. Ustanowione wtedy granice parafii były wkrótce jeszcze nieznacznie korygowane, a zmieniono je w zasadniczy sposób, gdy w roku 1973 usamodzielniła się parafia p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krasnej, obejmująca wtedy tereny dawnych gmin Krasna oraz Mnisztwo, a także gdy w roku 1980 doszło do powstania na Bobreckim Wzgórzu nad ul. Liburnia i na Osiedlu Szopena samodzielnej parafii p. w. św. Elżbiety w Cieszynie.

Od chwili jej powstania w 1957 roku proboszczami parafii na Bobrku byli następujący księża: Teodor Oleś (1957—1975), Stanisław Kołodziejczyk (1975—1980), Józef Danch (1980—1982), Marian Jaromin (1982—1987) i Zdzisław Zieleźnik (od 1987 roku nadal).

W tym czasie wybudowano plebanię, kilkakrotnie odnawiano wnętrze kościoła — łącznie z nowym ołtarzem i oświetleniem, założono centralne ogrzewanie, odświeżono elewację zewnętrzną, sporządzono nowe pokrycie



Kościółek bobrecki w sto lat od jego wybudowania

dachowe, nowe schody wejściowe... Kilkakrotnie odnawiano też kapliczkę, która dała początek cmentarzowi i kościołowi bobreckiemu. Życie parafii pulsuje własnym rytmem, pozwalając nieraz na odnotowywanie jego pięknych przejawów, w tym także o charakterze ekumenicznym, co w sumie przypisać należy niejednemu z jej duszpasterzy i zaangażowaniu wielu mieszkańców nie tylko dawnego Bobrku. Odzwierciedlenie tego i innych zagadnień wymaga jednak obszerniejszego opracowania.

Parafia bobrecka, licząca obecnie około 4 tysięcy parafian, funkcjonuje od wielu lat właściwie bez istotnych zmian terytorialnych. Jednak na przestrzeni kilku dziesięcioleci powstały na terenach dawnej wsi nowe osiedla — Bobrek Zachód i Bobrek Wschód oraz osiedla domków jednorodzinnych, co — łącznie z intensywną rozbudową Cieszyna wzdłuż ul. Stawowej, wokół Seminarium Nauczycielskiego, a później Filii Uniwersytetu Śląskiego oraz na Małym Jaworowym i Osiedlu Podgórze — znacząco zmieniło charakter dawnego Bobrku, w tym także i parafii powstałej wokół cmentarza i kościółka sprzed stu lat.

Szczególną oświatową i kulturotwórczą rolę odegrało tu powstanie także przed wiekiem, w 1911 roku, „polskiego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Bobrku pod Cieszynem"; zaowocowało to nie tylko wybudowaniem okazałego gmachu, który stał się po latach podwaliną dla wyższej uczelni, ale było również zaczynem o znaczeniu trudnym do przecenienia właśnie sto lat temu i w późniejszych dziesięcioleciach. Rozmaite bowiem czynniki historyczne i kulturowe miały wpływ na kształtowanie się obyczajowej, religijnej i narodowej tożsamości mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, o czym pouczają także wędrówki po miejscowych cmentarzach. Po bobreckim też. I o czym zapomnieć się nie godzi. Szczególnie w czasach, gdy nawet na pomnikach czyjaś niefrasobliwość czy niewiedza, nade wszystko zaś nieubłagany czas zacierają ślady po ludziach, którzy nieraz byli solą tej ziemi.

(W przygotowaniu znajduje się publikacja Macierzy, uwzględniająca w szerszym zakresie przedstawiane zagadnienia.)

HELENA I LUDWIK BARTOSZKOWIE

NASI WÓJTOWIE

ZEBRZYDOWICE

Niestety, brakuje dostatecznych informacji w postaci kronik lub zapisków o wójtach Zebrzydowic. Istnieją tylko sporadyczne wzmianki na ten temat, wymieniane są niektóre nazwiska w kronice parafialnej i szkolnej najczęściej przy opisywanych uroczystościach.

Ustawa austriacka z r. 1849 wprowadziła istotne zmiany w funkcjonowaniu gmin. Od tego czasu zaczęło się wybierać wójtów, a od r. 1859 Radę Gminną i Wydział Gminny. Wójtami byli jednak najczęściej zarządcy lub urzędnicy dworscy. Alojzy Gabzdyl w kronice szkoły w Zebrzydowicach zanotował: *...Dawniej byli wójtami właściciele zamku jak Mattencloit, baron i ich urzędnicy, którzy panowali i rządzili wszechwładnie trzęsąc całą gminą. Prowadzili germanizatorską robotę wśród obojętnych pod względem narodowym obywateli. Wtedy to zaczyna budzić się ruch narodowy na Śląsku. Działaczami pierwszymi w naszej gminie to rodzina Kolaczków, Józef Michalski – rzeźnik i bracia Friedlowie z Górnych Marklowic. Jeden z nich wydawał pierwszą gazetę ludową „Głos Ludu Śląskiego"...*



Rudolf Kolaczek

Pierwszymi znanymi wójtami w Zebrzydowicach byli:

Niejaki Piwko (niestety nie spotkaliśmy się nigdzie z zanotowanym jego imieniem, wiadomo tylko, że był rolnikiem i pochodził ze „Strzałowa"), Jan Kopel, który wg źródeł mieszkał na Szydłówce, Antoni Duś lub Dusch (Niemiec) — zarządca dworski, który urzędował u siebie w zamku, Karol Salamon — gorzelnik, Antoni Węglarzy — rolnik, od 1904 r. Rudolf Kolaczek — właściciel gospody.

Rudolf Kolaczek w 1904 r. jako pierwszy wójt — Polak, niezależny od dworu hr. Larischa, przeniósł kan-

celarię gminną z zamku do szkoły, wprowadził język polski jako urzędowy w gminie (inne gminy pozostały przy urzędowaniu w języku niemieckim). Był też jednym z głównych inicjatorów budowy szkoły (szkoła nr 1 — *stara szkoła*) oraz zapoczątkował budowę wodociągu we wsi. Brak nam informacji, do kiedy był wójtem (był nim na pewno jeszcze w roku 1913, podczas remontu wieży kościoła). W 1918 r. wszedł w skład Rady Narodowej dla Księstwa Cieszyńskiego.

Kolejnym wójtem został Ferdynand Durczok — piekarz, następnie Józef Grycz — były kierownik szkoły w Zebrzydowicach i organista (na pewno wójtem był w r. 1934, podczas oddania do użytku *nowej szkoły*). Kolejnym wójtem został Emilian Kopel — rolnik z Zebrzydowic.

W czerwcu 1938 roku mieszkańcy Zebrzydowic nie chcieli wybierać kolejnego wójta uważając, że dotychczasowy jest dobry. Jednak Starostwo Powiatowe w Cieszynie było innego zdania i zamianowało komisarzem Zebrzydowic mieszkańca i dotychczasowego wójta Kończyc Małych — Alojzego Chromika — właściciela gospody w tej miejscowości. Pełnił on swoje obowiązki do wybuchu wojny w 1939 r. Należy zaznaczyć, że po zajęciu Zaolzia jesienią 1938 r. w związku z powstaniem nowego starostwa we Frysztacie, gmina Zebrzydowice została podzielona. Oddzielono Marklowice Dolne i Marklowice Górne i włączono je do starostwa frysztackiego, podczas gdy Zebrzydowice, podobnie jak i Kończyce Małe oraz Kaczyce pozostały nadal w zarządzaniu starostwa w Cieszynie.

W czasie okupacji nie było żadnej polskiej samorządności. Od 3 września 1939 r. gminą zarządzał Karol Thomann, syn długoletniego leśniczego hr. Larischa — jako tzw. *Amstkommissar*. W cztery dni po wyzwoleniu, w dniu 7 maja 1945 r., w budynku szkoły nr 1, czyli tak zwanej *starej szkoły*, odbyło się pierwsze zebranie obywatelskie, na którym przez aklamację została wybrana Rada Narodowa. W jej skład weszli: Henryk Białończyk, Rudolf Samlik, Ludwik Szajter, Franciszek Żagan, Karol Czapla, Władysław Pala, Emil Ucherek, Alojzy Gabzdyl, Józef Gorgol, Franciszek Matyszkiewicz, Józef Kropka. Zebrzydowice włączono do powiatu Cieszyn.



Ferdynand Durczok



Józef Grycz



Emilian Kopel



Alojzy Chromik



Henryk Białończyk



Emil Badura

Przewodniczącym Rady Narodowej wybrano Alojzego Gabzdyla, a wójtem Henryka Białończyka, który funkcję tę pełnił przez trzy miesiące.

Po nim wójtem został Emil Węglarzy. Sekretarzem na tym samym zebraniu wybrano nauczyciela Władysława Palę, a po jego rezygnacji z tej funkcji po kilku dniach, sekretarzem gminy został Władysław Kroczek. Pierwsze lata po zakończonej wojnie — to okres odbudowy zniszczonych szkół, kościoła i innych obiektów użyteczności publicznej. W 1947 r. w Marklowicach Górnych założono Ochotniczą Straż Pożarną.

22 lipca 1948 r. na zebraniu w sali gospody Rudolfa Kolaczka wybrano kolejne nowe władze gminy. Wójtem został Emil Badura z Kończyc Małych, a przewodniczącym Gminnej Rady Józef Kropka.

Sytuacja ta przetrwała tylko do 24 października 1949 r., kiedy to zmieniono wójta. Został nim mieszkaniec Cieszyna, pracownik Celmy — Józef Gawlas, przewodniczącym rady pozostał nadal Józef Kropka.

Stan taki utrzymał się do czasu reorganizacji władz samorządowych w czerwcu 1950 roku, wtedy to powstały GRN, czyli Gminne Rady Narodowe. Nasza obejmowała Marklowice Górne, Zebrzydowice i Kończyce Małe. Od tego też czasu nie używało się nazwy „wójt", wprowadzono natomiast nazwę „przewodniczący gminnej rady narodowej". 17 czerwca 1950 r. wybrano Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Zebrzydowicach, w skład którego weszli: Józef Gawlas — były wójt, Maria Kopiec — urzędniczka gminy, Ludwik Parchański — sekretarz gminy.

Od 1 stycznia 1949 r. wprowadzono w gminie nocną straż. Strażnicy nosili na ręku opaski, musieli być w stałym kontakcie z milicją, opłacano ich ze składek mieszkańców. W grudniu 1950 r. przeprowadzono ekshumację zwłok żołnierzy radzieckich z różnych miejsc z obszaru Zebrzydowic, Kończyc Małych i Marklowic Górnych. Zwłoki złożono w mogile na zachodniej części cmentarza w Zebrzydowicach i ustawiono pomnik. Pracami kierował ówczesny komendant milicji Franciszek Matuszyński pod nadzorem służby sanitarnej z Cieszyna.



Henryk Bonczek

Już 12 stycznia 1951 r. z funkcji przewodniczącego ustąpił Józef Gawlas, a na jego miejsce wybrano Henryka Bonczka, dotychczasowego pracownika poczty.

W tym samym czasie wybrano też nowego sekretarza gminy, został nim Karol Grzybek z Pruchnej, a sekretarzem PZPR — Stefan Kidoń z Chybia. O tej

ekipie władz piszący kronikę szkoły w Zebrzydowicach, jej ówczesny kierownik Alojzy Gabzdyl, wyraził się niepochlebnie, wspominając, że toczyli oni bezwzględną walkę z gronem zebrzydowickich nauczycieli. Nietrudno go zrozumieć, bo był to okres, kiedy władze zarówno gminne, jak i partyjne, mieszały się do wszystkiego, nie wyłączając Kościoła. Henryk Bonczek i sekretarz Karol Grzybek zrezygnowali w r. 1952 z pełnienia swoich funkcji (Karol Grzybek w maju, a Henryk Bonczek w lipcu).

W maju 1951 r. poza zakładami pracy aż 1243 mieszkańców gminy podpisało tzw. Apel Sztokholmski w ramach Narodowego Plebiscytu Pokoju. Udział w tym głosowaniu brali również uczniowie klasy szóstej i dwu siódmych. Uroczystości towarzyszyła kolejowa orkiestra z Zebrzydowic i występy grupy gimnastycznej z Chybia. Zaś w maju 1952 r. otwarte zostało ambulatorium dentystyczne w domu państwa Białończyk, z którego korzystali odtąd też uczniowie miejscowej szkoły.



Franciszek Węglorz

We wrześniu 1952 r. wybrano przewodniczącego GRN w osobie Franciszka Węglorza, też pracownika poczty. Funkcję tę pełnił on do maja 1953 r. Po nim wybrano Jana Grzonkę, kolejarza z Gołkowic.

W grudniu 1954 r. nastąpiła kolejna zmiana w systemie władz lokalnych. Zamiast gminnych rad narodowych „powstały" gromadzkie rady narodowe. Wybrano wtedy 27 członków Gromadzkiej Rady Narodowej w Zebrzydowicach. Przewodniczącym Prezydium GRN został pracownik miejscowej GS, Władysław Pagacz, zastępcą Wilhelm Dubnicki, a sekretarzem Bogumił Płonka. Władysław Pagacz stanowisko to piastował aż do kolejnej reformy administracyjnej.



Jan Grzonka

W latach 1958—1963 odbudowano zniszczony pod koniec II wojny światowej zamek w Zebrzydowicach, a 29 kwietnia 1964 r. oddano w tej miejscowości do użytku nowy dworzec kolejowy oraz zakończono elektryfikację linii kolejowej do granicy państwa. W grudniu następnego roku otwarto nowy Ośrodek Zdrowia z przychodnią stomatologiczną oraz izbą porodową, a w 1970 r. oddano dobudowaną do zamku salę widowiskową.



Władysław Pagacz

W 1973 roku zamiast gromad ponownie utworzono gminy. Z połączonych trzech gromad: Zebrzydowic, Kończyc Małych i Kaczyc powstała jedna obecna gmina Zebrzydowice. W czerwcu 1975 r. kolejna reforma administracyjna zlikwidowała powiaty. Cieszyn włączo-

no do nowego województwa bielskiego, nasza gmina (chyba ze względu na planowaną budowę kopalni w Kaczycach) pozostała w województwie katowickim. Od tego roku Zebrzydowice zostały na 23 lata odłączone od ziemi cieszyńskiej, aż do kolejnej reformy administracyjnej, przeprowadzonej w r. 1998; przywrócono wówczas powiaty i Zebrzydowice wróciły do powiatu cieszyńskiego, chociaż — paradoksalnie — komunikacja z Cieszynem stała się bardzo utrudniona.



Henryk Piekar

Od r. 1973 funkcję Naczelnika Gminy pełnił do roku 1990 mieszkaniec Kaczyc — Henryk Piekar, sekretarzem gminy mianowano Alojzego Paprotę. Od 1981 r. do końca stycznia 1989 r. Halina Tomasik pełniła obowiązki inspektora szkolnego gminy Zebrzydowice, w lutym 1989 r. funkcję tę objął Marian Szczotka.

W tym okresie wybudowano trzy nowe przedszkola: w Marklowicach Górnych w 1975 r., w Kończycach Małych w r. 1984, a w Kaczycach w 1985 r. kiedy też rozpoczęto rozbudowę szkoły w Zebrzydowicach. W 1981 r. Urząd Gminy przeniósł się do nowego budynku przy ul. Ks. A. Janusza. W Marklowicach Górnych powstał cmentarz, w latach 1985—1988 wybudowano tam kościół i erygowana została nowa parafia, p.w. św. Jozafata. W Kaczycach trwały prace przy budowie kopalni. W całej gminie rozpoczęto gazyfikację.



Halina Szerzyna

Po kolejnej zmianie systemu samorządowego, jaka nastąpiła na przełomie lat dziewięćdziesiątych, w wyniku wolnych wyborów wybrano Radę Gminy. W związku z przywróceniem we wszystkich gminach stanowiska wójta, Rada Gminy 29 czerwca 1990 r. funkcję tę powierzyła mieszkance Kończyc Małych Halinie Szerzynie, która pełniła ją przez dwie kadencje, do października 1998 r. Stanowisko sekretarza gminy powierzono Annie Kopiec (do 31.12.1994 r.). Kolejnym sekretarzem gminy został Janusz Komoniewski, do 1996 r. Od r. 1997 funkcję sekretarza gminy pełni Piotr Fojcik.

Również w tych latach zmieniało się wiele w naszej gminie. Otwarto nowe przedszkole i nadbudowano drugie piętro szkoły w Zebrzydowicach, zamknięto niestety kino. Rozpoczęły się prace związane z budową nowej sieci wodociągowej i kanalizacji. W 1993 r. uruchomiona została stacja uzdatniania wody i nowa oczyszczalnia ścieków w Zebrzydowicach, a w dwa lata później uruchomiono oczyszczalnię w Kończycach Małych. W 1995 r. zakończono remont zamku w Kończycach Małych i rozpoczęto prace projektowe dotyczące nowej szkoły w Kaczycach, którą oddano do

użytku już w lutym 2000 r. i przeznaczono na gimnazjum (w 1999 r. nastąpiła bowiem reforma szkolnictwa, utworzono wtedy sześcioklasowe szkoły podstawowe i trzyletnie gimnazja).

W 1998 r. nastąpiła znów zmiana w systemie samorządowym państwa. Z woli nowej Rady Gminy wójtem 28 października 1998 r. został Andrzej Kondziołka, mieszkaniec Zebrzydowic i nauczyciel w tutejszej szkole podstawowej. Obowiązki zastępcy wójt powierzył Karolowi Sitkowi. Zgodnie z ordynacją wyborczą, od października 2002 r. mieszkańcy gminy wójta wybierają w bezpośrednich wyborach. Wyborcy ponownie wówczas wybrali Andrzeja Kondziołkę, podobnie jak i w kolejnych wyborach, w r. 2006.



Andrzej Kondziołka

W grudniu 2002 r. przy Zespole Szkół w Zebrzydowicach otwarto nową halę sportową, w dwa lata później długo oczekiwany kryty basen. Kolejną halę sportową oddano do użytku w marcu 2007 r. przy Zespole Szkół w Kaczycach, w 2008 r. rozpoczęto prace związane z budową hali sportowej w Kończycach Małych. W minionych latach wiele dróg otrzymało nową nawierzchnię, niektóre zostały przebudowane. Jednak oczekiwania mieszkańców są zawsze większe.

Rok 2005 obchodzony był w całej gminie bardzo uroczyście, a okazją ku temu było 700-lecie istnienia naszych miejscowości. W każdej wiosce wmurowane zostały pamiątkowe tablice, odbywały się okolicznościowe imprezy. W ostatnich latach zmieniło się otoczenie zamku w Zebrzydowicach i Kończycach Małych. W Marklowicach wybudowano nową remizę strażacką. Nadal prowadzone są inwestycje wodociągowe i kanalizacyjne, remonty i modernizacje placówek oświatowych oraz budynku gminy.

KOŃCZYCE MAŁE

Przed Wiosną Ludów, do roku 1848, wójtami gmin byli zwykle właściciele dóbr danej wioski. Wójtowie ci sprawowali jednocześnie sądy nad chłopami w zakresie należnych powinności pańszczyźnianych. Efektem zmian po Wiośnie Ludów było zniesienie w zaborze austriackim pańszczyzny oraz wprowadzenie w tym zaborze zaczątków samorządów gminnych, czyli tworzenie tak zwanego przełożeństwa gminnego. Pierwszym wójtem czyli przełożonym gminy w Kończycach Małych został w 1849 roku bogaty „siedlok" Jan Handzel lub Hanzel. Po nim pełnili najprawdopodobniej tę funkcję Paweł Kroczek (jak zapisano w r. 1888 w kronice parafii Kończyce Małe), a następnym był Franciszek Pupek.

Kolejnym wójtem (odnotowanym przy założeniu we wsi Ochotniczej Staży Pożarnej w r. 1900, w kronice parafialnej w latach 1908—1909

w związku z utworzeniem w Kończycach Małych samodzielnej parafii) był Jan Brachaczek ur. 12 kwietnia 1858 r., zmarł 18 listopada 1915 r. W 1913 r., w związku z umieszczeniem na odremontowanej wieży nowych dzwonów, zanotowano w kronice parafialnej: ...*Przełożony gminy J. Brachaczek piastuje tę godność dotąd bez przerwy przez 28 lat. Za jego długoletnią godną pracę został odznaczony złotym krzyżem zasługi. Jest członkiem frysztackiego Wydziału Drogowego i funduszu kontrybucyjnego. Był także kilkuletnim członkiem CK Rady Szkolnej Okręgowej*... Jako kolejnych wójtów mieszkańcy Kończyc Małych wymieniają Franciszka Palę, Wincentego Brachaczka, brata Jana Brachaczka. O Wincentym Brachaczku również znalazła się w kronice parafialnej króciutka wzmianka już wcześniej, bo w r. 1908 r., w związku z budową plebanii w Kończycach Małych: ...*Duszą całej sprawy* (tj. budowy plebanii) *był bezdzietny Wincenty Brachaczek*... był on również członkiem Wydziału Gminnego. Na zachowanym zdjęciu z uroczystości jubileuszu 30-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Kończycach Małych, które odbyły się w r. 1930, znajduje się wśród zasłużonych obywateli wsi również Wincenty Brachaczek.



Wincenty Brachaczek

Ostatnim wójtem Kończyc Małych przed drugą wojną światową na pewno był Alojzy Chromik, który od czerwca 1938 r. do wybuchu II wojny światowej w r. 1939 został również mianowany komisarycznym wójtem Zebrzydowic.



Alojzy Chromik

Gdy w r. 1927 budowano w Kończycach Małych przy obecnej ulicy Cezarego Hallera most na rzece Piotrówce, na przyczółkach mostu wyryto oprócz nazwy firmy, która obiekt ten budowała — zebrzydowickiej firmy Franciszka Siwka — także następujący napis: *posterunek gminny i A. Chromik*, z czego należy wnioskować, że w 1927 roku wójtem ówczesnej gminy Kończyce Małe był już Alojzy Chromik. Niestety, brak jest dokładnych danych co do okresów sprawowania przez nich władzy. Możemy jedynie z kroniki parafialnej i szkolnej dowiedzieć się, kto podczas jakiejś ważniejszej uroczystości podpisywał dokumenty w imieniu władz gminy.

W okresie okupacji hitlerowskiej zarządcą i pełniącym jednocześnie funkcje administracyjne w gminie był najpierw niejaki Freda, a po nim, nie wiadomo dokładnie od kiedy, majątek dzierżawił podobno zdegradowany były oficer Wojska Polskiego z Bielska, inżynier agronom Ferdynand Krzemień. O osobie tej mieszkańcy Kończyc Małych wspominają, że należy mu przypisać wiele zarówno dobrych, jak i złych spraw. Krzemień zmarł 12 lipca 1991 r. w Niemczech, w Bad Wildungen.

Po wojnie już 9 maja 1945 r., w salce gospody „Malirzówki" odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne Rady Gminnej. Jak zapisał Zygmunt Mikołajczak w kronice szkolnej, *nie wiadomo w jakich okolicznościach i z czyjej inicjatywy ją powołano. Pewnym natomiast, że pierwsze posiedzenie otworzył i prowadził miejscowy gospodarz Józef Szczypka, który został mianowany naczelnikiem gminy, a później wójtem...* Swoją funkcję pełnił do 3 maja 1950 r., przy czym stanowisko jego zmieniało w ciągu tych lat nazwę (wójt — sołtys — naczelnik).



Józef Szczypka

1 października 1945 r. dotychczasowa samodzielna gmina Kończyce Małe została włączona do zbiorowej gminy Zebrzydowice, a dotychczasowa kończycka Rada Narodowa stała się Radą Sołecką. Dnia 3 maja 1950 r. Józef Szczypka złożył rezygnację i naczelnikiem Kończyc Małych wybrano Rajmunda Macheja. Kolejna zmiana w administracji państwowej nastąpiła w sierpniu 1955 roku, odtąd bowiem Kończyce Małe stanowiły znowu samodzielną jednostkę administracyjną nazywaną wtedy gromadą. Władzę sprawowała Gromadzka Rada Narodowa, w składzie 20 radnych, wybranych już w grudniu 1954 r.



Rajmund Machej

Rada ta wybrała przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej Władysława Gołkę, który pełnił swoją funkcję aż do grudnia 1972 r. Był to okres bardzo dużego rozwoju całej miejscowości, o czym nie można zapomnieć.



Władysław Gołka

Mieszkańcy Kończyc Małych z nostalgią wspominają czasy, gdy w Kończycach Małych przewodniczącym Rady Gromadzkiej był nieżyjący już dziś Władysław Gołka — mimo nieciekawych czasów zwanych komunistycznymi, zrobił on wspólnie z radą wiele pożytecznych dla tej miejscowości rzeczy, które na trwałe wpisują się w jej historię. Przeprowadzono remont „Malirzówki" dla potrzeb biur Gromadzkiej Rady Narodowej oraz remont zamku zniszczonego podczas ostatniej wojny, w trzy lata później wybudowano przy nim salę kinowo-widowiskową. Oddano do użytku nowy cmentarz komunalny z kaplicą, lecznicę zwierząt z mieszkaniem dla weterynarza. Wybudowana została nowa szkoła — setna „tysiąclatka" — w r. 1960, w latach następnych powstało osiedle „Karolinka", wybudowano nową remizę strażacką, zagrodę rybacką, punkt skupu zwierząt, zlewnię mleka, dom nauczyciela i pawilon sportowy przy nowym boisku.

Od 1973 r. Kończyce Małe pozostają w strukturze gminy Zebrzydowice, razem z Kaczycami i Marklowicami Górnymi.

KACZYCE

W kronice szkolnej w Kaczycach znaleźliśmy kilka dat i nazwisk przełożonych gminy Kaczyce. W *Sprawozdaniu rocznym kierownictwa szkoły z dnia 22 lipca 1874 r.* znalazł się zapis, że gmina Kaczyce należała wówczas do powiatu Frysztat. Z późniejszych zapisów wynika, że w r. 1886 przełożonym Kaczyc był rolnik z Górnych Kaczyc — Paweł Wenglorz, który zmarł w 1894 r. W r. 1890 przełożonym na pewno był Franciszek Szuster z Kaczyc Dolnych. Jego nazwisko odnotowano również 14 lipca 1901 r., przy założeniu w tej wsi Ochotniczej Straży Pożarnej. W 1904 r. zarządcą dworu w Kaczycach był niejaki Alojzy Mother. Z kroniki OSP wynika, że w r. 1910 przełożonym gminy był Paweł Wenglorz (prawdopodobnie syn wcześniejszego przełożonego, też Pawła Wenglorza). Z zapisów w kronice szkolnej możemy przyjąć, że pełnił on tę funkcję przynajmniej do r. 1922, a w latach 1925—1930 przełożonym Kaczyc był Paweł Kwiczala.

Nie udało nam się znaleźć bardziej szczegółowych danych o wójtach Kaczyc z okresu międzywojennego. Po zakończeniu działań wojennych w r. 1945 zmieniały się nazwy władz miejscowości. Były to Gminne Rady, Kaczyce były częścią gminy w Pogwizdowie. Późniejsza Gromadzka Rada Narodowa od r. 1955 obejmowała już tylko Kaczyce Dolne, Kaczyce Górne i Otrębów.



Alojzy Matloch

W latach 1955—1972 przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Kaczycach był Alojzy Matloch. W latach 1963—1964 rozbudowano miejscową szkołę. Dobudowano do istniejącej szkoły nową część i wyremontowano starą. W latach 1971—1972 przeniesiono do Kaczyc drewniany kościół z Ruptawy,

1 lutego 1976 r. erygowana tu została parafia p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego. Mieszkańcy Kaczyc włożyli wiele wysiłku w rozwój wsi. Dzięki ich dążeniom wybudowano nową remizę w 1951 r. (w latach 1985—1991 rozbudowaną), Dom Ludowy w r. 1965, w latach siedemdziesiątych probostwo w pobliżu kościoła.

W styczniu 1973 r. Kaczyce, znów jako sołectwo, weszły w skład gminy Zebrzydowice.

Luty 2009

ARTUR JUSZCZYŃSKI

TRAGEDIA U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI

Rok 1919 na Śląsku cieszyńsko-frysztackim rozpoczął się tragedią Polaków, spowodowaną przez zbrojny najazd czeski, który pamiętamy jako walkę Polaków z narodem słowiańskim — Czechami.

Najazd czeski na Śląsk poprzedziły wypadki po pierwszej wojnie światowej. Zawarta w dniu 05.11.1918 r. umowa między polską Radą Narodową dla Księstwa Cieszyńskiego a czeskim Zemským Národním Výborem była najbardziej sprawiedliwym porozumieniem rozgraniczającym terytorium Śląska. Przewidziano w niej, że w Polsce pozostanie powiat cieszyński w całości i większa część powiatu frysztackiego, a dla Czechów przeznaczono powiat frydecki w całości i niewielką część powiatu frysztackiego. Niespodziewanie w prasie czeskiej rozpętano kampanię, mającą na celu zabranie Polsce całego Śląska. Trudne położenie Polski w owym czasie spowodowane było walką na wschodzie ze Związkiem Radzieckim. Przygrywka prasowa i agitacja Edvarda Beneša były przygotowaniem najazdu czeskiego.

Nieudolny Komitet Narodowy Polski w Paryżu informował tymczasem rząd w Warszawie, że o jakimkolwiek niebezpieczeństwie dla Śląska Cieszyńskiego ze strony Czechów nie ma mowy. Czujność polska została umiejętnie uśpiona, a siły wojskowe na Śląsku znacznie osłabione. Naczelne dowództwo wobec takich informacji płynących z Paryża, nie mając wojska na obronę Lwowa, dnia 8.01.1919 r. wysłało dodatkowo ze Śląska Cieszyńskiego pierwszy batalion i kompanię karabinów maszynowych 10 pułku piechoty, oraz jedną baterię i pierwszy szwadron szwoleżerów. Po tej decyzji stosunek sił zbrojnych polskich do czeskich przedstawiał się mniej więcej jak 1:16. Skromnymi siłami polskimi dowodził gen. Latinik. Takiego osłabienia sił polskich Czesi wyczekiwali.

23.01.1919 r. gen. Latinik został zaskoczony grą Czechów. W tym dniu o godzinie 12 w południe przed generałem stanęła maskarada czeskich oficerów przebranych w mundury francuskie, żądając od niego opuszczenia Śląska i wycofania się za rzekę Białkę. Gen. Latinik oświadczył, że na

taką operację musi mieć rozkaz z Warszawy. Wobec tego oficerowie czescy zapowiedzieli rozpoczęcie kroków wojennych, choć od 6 rano trwały już walki. Jako pierwsza, od wczesnych godzin rannych, biła się bohatersko załoga bogumińska pod dowództwem pułkownika Mroczkowskiego. W końcu uległa przeważającym siłom wroga, uzyskując zgodę na wycofanie się z bronią w ręku. W chwili wycofywania się polskich żołnierzy Czesi napadli jednak na nich, rozbroili oraz wzięli do niewoli. Najazd posuwał się naprzód w kierunku południowym. Od Karwiny po Jabłonków marnie uzbrojona, ze znikomą ilością żołnierza polskiego samoobrona, pomimo bohaterstwa, nie potrafiła zatrzymać najazdu czeskiego. Siły czeskie dysponowały 16 000 karabinów, 300 gwardzistami konnymi, pełnymi kompaniami karabinów maszynowych na każdy batalion oraz 4 bateriami armat polowych. Siły polskie dysponowały 1285 karabinami, zaledwie 18 karabinami maszynowymi i 2 działami bez celowników.

Zbiegły z niewoli czeskiej plutonowy Stefan Bychowski opisuje: *Około godziny 10 znajdowałem się z kompanią w linii tyralierskiej, przed stacją kolejową Zebrzydowice, pod komendą porucznika Tauba. Mój pluton musiał bronić odwrotu wycofujących się oddziałów. Nie mając innego oparcia obsadziłem budynek stacyjny, broniąc się granatami ręcznymi. Zostaliśmy otoczeni i pokonani. Było nas w budynku około 30 osób walczących, nie licząc rannych. Porucznik Taube został zakłuty bagnetami przez czeskich żołnierzy. Z moich ludzi siedmiu dostało się do niewoli, w której byli znieważani i bici kolbami. Chorążego Kumaniewskiego, sekcyjnego Kwiatkowskiego i mnie bili oficerowie czescy bez powodu. Przyprowadzono nas wraz z innymi siedemdziesięcioma siedmioma jeńcami do Karwiny, gdzie po odebraniu nam wszystkich rzeczy i lepszych części umundurowania odesłano nas przez morawską Ostrawę do Ołomuńca, skąd udało mi się zbiec.*

Początek najazdu czeskiego na wieś Stonawa miał miejsce w nocy z 25 na 26 stycznia 1919 r. Uprzednio w gminie tej, po zakończeniu pierwszej wojny światowej, w grudniu 1918 r. została zorganizowana polska milicja, której komendantem był Bartosz, a funkcjonariuszami: Miksa, Dylong, Mira, Poloczek. Osoby te wraz z innymi utworzyły słabo uzbrojoną grupę powstańczą. Spotkania odbywały się w domu robotniczym, a siedziba mieściła się w dawnej gospodzie Stańkusza.

Mieszkańcy Stonawy otrzymali kartki wyborcze do Sejmu Rzeczypospolitej. Miały to być pierwsze wybory po długich latach niewoli, jednak zostały przerwane najazdem czeskim około godz. 9 rano. O tej porze ludzie wychodząc z kościoła mieli zgłaszać się do lokali wyborczych. Zbliżające się strzały zmusiły mieszkańców do szybkiego schronienia się w domach.

Kilkuosobowy patrol czeskich żołnierzy szedł w stronę Bąkowa, napotykając na skrzyżowaniu tej drogi pod dworem Drzewianik patrol polski, składający się z dwóch osób żołnierza i powstańca o nazwisku Frydel. Obaj

oni zostali zastrzeleni. Zwłoki Frydla, członka byłego stowarzyszenia „Siła" w Stonawie, złożono w domu robotniczym 26 stycznia około godziny 8.

Andrzej Raszka, jako 17-letni chłopak, był łącznikiem przenoszącym różne rozkazy. Wspomina on te wydarzenia: *Wychodząc z kościoła, poszedłem do domu drewnianego krytego słomą, gdzie zamiast podłogi była ubita glina. Mieszkałem w nim z ojcem, który niedawno wrócił z wojny światowej, ciężko chorą matką. Moje starsze rodzeństwo zmarło w czasie wojny.*

Strzelanina przybliżała się, toteż ojciec kazał dać do okien pierzyny na „wszelki wypadek". Przed tym zobaczyłem jak kilku żołnierzy polną drogą od dworu Drzewianik cofało się z lekkim karabinem maszynowym w kierunku sąsiadów: Kowalskiego i wdowy Wróbel. Jeden z żołnierzy ranny kulał i nie mogąc iść dalej wstąpił do domu wdowy. Linia frontu zbliżyła się do naszego domu około południa. Trzech czeskich żołnierzy wtargnęło do izby z karabinami, najeżonymi bagnetami, gotowymi do strzału, jeden z nich przystawił mi karabin z bagnetem do piersi, krzycząc: „Jesem do nich strilel". Moja matka ciężko chora zerwała się z łóżka w mojej obronie, przysięgając, że jestem i byłem cały czas w domu. Żołnierze cofnęli się, popatrzyli na mnie i zobaczyli w marynarce przypięte popiersie Kościuszki na tle kos z małym polskim orłem. Rozkazali mi odpiąć i oddać ten znaczek. Nie chcąc się narażać zdjąłem go, a jeden z żołnierzy wyrwał mi go z ręki i zniszczył. Matka uratowała mi życie i chyba to wydarzenie tak bardzo nią wstrząsnęło, iż nazajutrz zmarła. Została pogrzebana w osobnej mogile, obok pomordowanych polskich żołnierzy.

Od czeskich żołnierzy z 22 Pułku Legii Francuskiej i 54 Pułku Piechoty można było wyczuć mocną woń wódki. Na pierwszy rzut oka widać było, że są dosyć mocno „podchmieleni". Idąc za cofającymi się polskimi żołnierzami, wtargnęli do sąsiada Wróbla. Z odległości około 100 metrów widziałem jak wyprowadzili rannego żołnierza i bijąc go poprowadzili w stronę kościoła. Spotkał go ten sam los, co wielu innych — został zakłuty bagnetami. Przechodzący żołnierze czescy pytali: „gde je faras?". Ksiądz Franciszek Krzystek w tym gorącym dniu ukrył się w okolicy i prawdopodobnie to uchroniło go przed śmiercią. Zakłuty został również polski żołnierz na drodze pod polską szkołą ludową w Stonawie pomimo, iż prosił o darowanie mu życia. Zamordowano również bagnetami polskich żołnierzy ukrytych w sianie w stodołach u gospodarza Febra w okolicach Dolany i Wałoszka na Górzanach.

Udało się uratować życie jednego polskiego żołnierza, plutonowego Franciszka Koniora z Międzybrodzia Bialskiego, który — ranny — ukrył się w domu szewca Gemrota w Stonawie na Bąkowie. Dzięki wszechstronnej pomocy Gemrota udało się, po przejściu najazdu czeskiego, umieścić go w szpitalu w Orłowej, skąd wyleczony z ran po kilkudziesięciu dniach, wró-

cił do mieszkania szewca i poprosił o rękę jego córki Agnieszki. Po ślubie zabrał ją ze sobą do Międzybrodzia.

Barbarzyństwo czeskich żołnierzy spowodowało tylko w Stonawie 21 ofiar, które spoczywają we wspólnej mogile. Załączone zdjęcia przedstawiają 20 osób, które oddały swoje życie za niepodległą Polskę, w obronie przynależności Śląska Cieszyńskiego do Polski. Ofiary te zostały ograbione przez czeskich żołnierzy z lepszych ubrań, butów, a nawet bielizny. Następnego dnia po przejściu nawały powrócił ksiądz Krzystek, który zakupił kalesony i wraz z kościelnym Piotrem Kazikiem ubrali gołe ciała polskich żołnierzy, po czym ofiary sfotografowano.

W miejscowości Stonawa istnieje wspólny grób na cmentarzu żołnierzy polskich poległych w walce o Śląsk Cieszyński w 1919 roku. Na grobie jest kamień z napisem „Dwudziestu poległym w Stonawie 29.01.1919 rok". Data ta nie jest ścisła, ponieważ walki w Stonawie odbywały się 26 stycznia 1919 roku. Grób ten wykopał i poległych pogrzebał Piotr Kazik, kościelny i grabarz, który zapisał nazwiska niektórych żołnierzy na podstawie dokumentów przy nich znalezionych. Reszty jednak nie można było zidentyfikować. Do wspólnego grobu złożeni byli obok siebie bez trumien: Jan Byrski, Jan Grandys, Karol Pająk, Jan Kocemba, Franciszek Zontek, Floryan Palsz, Andrzej Pawełek, Ludwik Zielnik, Franciszek Nikiel, Józef Walus, Józef Sanetra i Henryk Taub — wszyscy należeli do 12 wadowickiego pułku piechoty.



Polscy żołnierze polegli w Stonawie

ERWIN WOŹNIAK

POCIĄG PANCERNY „HALLERCZYK"

Od października 1918 roku władzę na Śląsku Cieszyńskim sprawowały Rada Narodowa dla Księstwa Cieszyńskiego — reprezentacja Polaków i Zemský Národni Výbor pro Slezko — reprezentacja Czechów. Oba te organy władzy w wyniku obustronnych rokowań w Orłowej i Polskiej Ostrawie zawarły w dniu 5 listopada 1918 roku tymczasowy kompromis, ustalając podział strefy wpływów. Strona polska kontrolowała powiaty bielski, cieszyński i część frysztackiego, a strona czeska powiat frydecki i część frysztackiego.

W dniu 23 stycznia 1919 roku strona czeska złamała postanowienia umowy z 5 listopada 1918 roku i przystąpiła do zbrojnego obsadzenia polskiej strefy Śląska Cieszyńskiego. Przeciw 14—16 tys. żołnierzy czeskich Polacy pod dowództwem ppłk. Franciszka Ksawerego Latinika mogli wystawić około 1. 300 żołnierzy i 600 milicjantów.

Dysponując przewagą, oddziały czeskie zajęły znaczną część polskiego Śląska Cieszyńskiego. Decydująca bitwa rozegrała się w dniach 28—30 stycznia 1919 roku pod Skoczowem. Tu Czesi zostali zatrzymani. Po zajęciu Bogumina, Czesi mieli także wolną drogę do Dziedzic. Tu działał pociąg pancerny *Hallerczyk* pod dowództwem kpt. Władysława Kozaka. W pociągu tym służbę pełnił sierżant Józef Jurczyk — były legionista II, później III Brygady Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Członkiem załogi był także Stanisław Pigoń — przyszły profesor, wybitny historyk literatury, filolog i edytor. W dniach 25 i 26 stycznia toczyły się walki pod Zebrzydowicami i Kończycami. Na skraju Kończyc Małych zginął dowódca polskich oddziałów kpt. Cezary Haller — brat gen. Józefa Hallera.

Dla wzmocnienia rejonu Wisły ppłk. Franciszek Ksawery Latinik wysłał do Chybia oddziały płk. Springwalda. Do walk w rejonie Drogomyśla doszło 28 stycznia. Czesi zaatakowali żelazny most kolejowy na Wiśle, ale zostali odparci. Za wycofującym się nieprzyjacielem ruszył także pociąg pancerny *Hallerczyk*, który dotarł do stacji Pruchna. Dowódca *Hallerczyka* kpt. Władysław Kozak stwierdził nagromadzenie większych sił czeskich w tej wsi.



Kadra dowódcza pociągu pancernego „Hallerczyk"

Do decydujących walk pod Drogomyślem doszło 30 stycznia 1919 roku. Ważną rolę odegrał w nich pociąg pancerny *Hallerczyk*. Oto wspomnienia ppłk. F. K. Latinika:

Po godzinie 12-tej wysuwa się do natarcia jeden czeski batalion idąc po obu stronach toru kolejowego. Sytuacja ta spowodowała, że płk. Springwald ściągnął z powrotem kompanię Jachecia do stacji Drogomyśl i zarządził wypad pancernego Hallerczyka. W oka mgnieniu puszczono parę, błyskawicznie dostał się w środek czeskiej tyraliery i zaskoczywszy ją flankowym ogniem na obu stronach toru kolejowego, zmusił tę tyralierę do popłochowego odwrotu. Atoli kpt. Kozak nie zadowolił się tym sukcesem i nakazał części swej załogi wysiąść do pościgu, w którym zabrano 10 jeńców. Poczem kontynuuje Hallerczyk jazdę do stacji Pruchna i ostrzeliwuje granatami nieprzyjacielski pociąg pancerny, który kilkakrotnie trafiony ratuje się ucieczką. Odwetowy ogień czeski na Hallerczyka był bezskuteczny.

Natarcie czeskie zostało powstrzymane.

W tym samym dniu — 30 stycznia 1919 roku — zostało zawarte zawieszenie broni. W dniu 31 stycznia 1919 roku Naczelne Dowództwo w Warszawie zatwierdziło to zawieszenie broni z możliwością podjęcia walki w każdej chwili.

W walkach w obronie Śląska Cieszyńskiego z Dziedzic, Czechowic i Zabrzega brali udział: szer. Wojciech Barabasz, sierż. Józef Jurczyk, por. Emil Machalica, Józef Machalica, por. Józef Kopeć, plut. Józef Sajdok — były legionista II Brygady Legionów Polskich i Franciszek Szczypka.

Odznaczeni zostali Krzyżem I lub II klasy z napisem „Waleczny Śląsk": Emil Machalica i Józef Kopeć, natomiast Dekret Pochwalny za waleczność otrzymali: Wojciech Barabasz, Józef Jurczyk i Józef Sajdok.

W zbiorach Izby Regionalnej Miejskiego Domu Kultury w Czechowicach-Dziedzicach znajduje się niekompletny *Pamiętnik pociągu pancernego Hallerczyk*. Prowadził go sierżant Józef Jurczyk. Pamiętnik ten uratował przed zniszczeniem brat Józefa — Emil Jurczyk, nauczyciel, kierownik szkoły. We wstępie do *Pamiętnika pociągu pancernego Hallerczyk* tak napisał: *Pamiętnik to istotnie własność byłego sierż. Legionów Polskich Józefa Jurczyka z Zabrzega, 121 Ochodza.*

Z PAMIĘTNIKA POCIĄGU PANCERNEGO „HALLERCZYK"

26/I/1919: o godz. 6-tej wieczorem otrzymaliśmy rozkaz ruszenia ku Krakowowi po dalsze rozkazy mające być w związku z wojną czeską świeżo wybuchłą.

27/I/1919: o godz. 9-tej wieczorem przybywszy do Krakowa dostaliśmy nakaz bezzwłocznej jazdy do Dziedzic gdzie stanęliśmy 28/I/1919 r. o 4-tej nad ranem. Tegoż dnia o godz. 11.30 przed poł. ruszył *Hallerczyk* linią Chybie—Pruchna przeciwko szybko posuwającym się grupom Czechów celem przeprowadzenia wywiadu. Między Chybiem a Pruchną spędził nasz patrol złożony z 6 ludzi czeski oddział wywiadowczy liczący około 20 żołnierzy, poczem ruszyła pancerka ku Pruchnej, zajętej przez oddział czeski liczący do 40 ludzi. W chwili wjazdu pancerki na stację uciekli Czesi w pobliskie lasy skąd rozpoczęli ogień karabinowy z karabinu maszynowego i ręcznego. Po 2 strzałach armatnich pancerki i ogniu karabinowym wysłanej patroli piechoty, uciekł nieprzyjaciel do najbliższej budki kolejowej, skąd po krótkim ogniu naszego karabinu maszynowego, wyniesionego z wozu piechotnego na wiadukt za stacją, cofnął się. Łupem naszym było 6 ręcznych karabinów, 3 skrzynki z gurtami amunicji do karab. maszynowych oraz 3 plecaki — wszystko to porzucone przez nieprzyjaciela w ucieczce na stacji Pruchna i na wiadukcie.

29/I/1919: postój w Dziedzicach.



Dowództwo pociągu pancernego „Hallerczyk". Siedzi kpt. Władysław Kozak, za nim III od lewej sierż. Józef Jurczyk

30/I/1919: godz. 10.30 przed poł. wyjazd ku Pruchnej zajętej przez Czechów celem przeprowadzenia wywiadu i współdziałania w walce grupy ppłk. Spingwalda (w sile około 1000 ludzi) z napierającym nieprzyjacielem. Celem strzeżenia linii odwrotu toru ku Dziedzicom wydzielono z *Hallerczyka* 1 wóz pancerny piechoty, który miał patrolować przestrzeń między pancerką a stacją Chybie. Zaraz za Drogomyślem (miejscem postoju ppłk. Springwalda) przy moście na Wiśle weszliśmy w kontakt bojowy z patrolami czeskimi, które 3 szrapnelami i ogniem karabinów maszynowych rozpędzono. Również po przeciwnej stronie toru (prawej) za mostem na Wiśle rozpędzono oddział czeski 30 ludzi z karabinem maszynowym. Porzucone przez uciekającego nieprzyjaciela 3 skrzynki amunicji do karabinu maszynowego i rekwizyta niektóre zabrano. Tuż po tym fakcie ukazał się pociąg pancerny czeski. Po 20 strzałach naszej artylerii (jak okazało się potem trafionych) wycofała się czeska pancerka w szybkim tempie za zabezpieczający ją od naszego ognia skręt toru za Pruchną ku Zebrzydowicom.

Hallerczyk ruszył ku stacji Pruchna ostrzeliwując operujący tu baon czeski z karabinów maszynowych zmuszając komendę owego baonu do odwrotu. W chwili zajęcia dworca Pruchna przez naszą pancerkę, ukazały się silne patrole czeskie. Jedną z nich otoczył patrol naszego pociągu, ranił ciężko 2 Czechów, z których jeden zmarł w pociągu (pochowany później

w Chybiu przez naszych), wziął do niewoli 7 Czechów (łącznie z rannym owym), następnie pojechaliśmy za stację Pruchna, rażąc posuwające się oddziały czeskie i biorąc z uciekającej patroli czeskiej 2 nowych jeńców.

Patrolujący za pancerką wóz piechotny wziął też udział w walce ostrzeliwując błąkające się grupki niedobitków czeskich między Drogomyślem a Pruchną i ostrzeliwany gęsto przez artylerię czeską z odległości 1 km ze wsi Pruchna odjechał do stacji Pruchna, dołączając się do rdzenia pancerki, która tymczasem wróciła na stację.

Artyleria nasza ostrzeliwała baterię czeską, poczem z powodu silnego ognia artyleryjskiego Czechów (granaty czeskie padały 10 kroków przed i za pociągiem) wycofała się ku Dziedzicom, około godz. 4-tej po poł. (z zapadającym mrokiem).

Tegoż dnia o godz. 7-ej wieczorem ruszył *Hallerczyk* znowu ku Drogomyślowi celem odebrania dalszych instrukcji od ppłk. Springwalda i spatrolowania przestrzeni ku Pruchnej. Ppłk. Springwald wydał pancerce rozkazy, po których mieliśmy spatrolować przestrzeń za nami ku Chybiu (z powodu detonacji w tej okolicy i możliwości zniszczenia toru za nami przez Czechów) a następnie wrócić na linię bojową.

Po spatrolowaniu toru do Chybia wróciła pancerka do Drogomyśla, gdzie dowiedzieliśmy się ze smutkiem o zawartym na 24 godz. rozejmie. Po 2-giej w nocy 31 stycznia wróciliśmy do Dziedzic.

1/II/1919: 2-ga w nocy zawieszenie broni przedłużono o 24 godz. Od 2/II do 7/II włącznie postój w Dziedzicach z powodu przedłużonego rozejmu.

7/II/1919: Odjazd z Dziedzic do Radymna na rozkaz Dowódcy Okręgu Generalnego Krakowskiego.

ZOFIA Z GRABSKICH KIEDRONIOWA

NIE TRACIĆ NADZIEI

Publikujemy fragment wspomnień „Nil desperandum", zaczerpnięty z II tomu obszernego pamiętnika Zofii z Grabskich Kiedroniowej, zatytułowanego „Ziemia mojego męża".

Tragiczny epilog walki śląskiego ludu o powrót jego ziemi do Polski miał przebieg następujący:

Już w połowie lipca rozpoczęły się w Paryżu obrady nad sprawą cieszyńską, na które rada ambasadorów zaprosiła delegatów czeskich i polskich. Przed komisją alianckich rzeczoznawców czeski delegat Osuský wygłosił referat dowodzący słuszności czeskich roszczeń, na co z polskiej strony nikt nie odpowiedział, albowiem delegacja polska przybyła do Paryża za późno. W jej skład wchodzili: ks. Londzin, pastor Kulisz, inż. Kiedroń, dr Banaszkiewicz i dr Wł. Dąbrowski, zaś dla sprawy Spisza i Orawy prof. Semkowicz i ks. Machay. Delegacja ta nie wzięła udziału w żadnej konferencji oficjalnej, w dniu jej przyjazdu 20 lipca sprawa już była rozstrzygnięta. W przeddzień przemawiał na radzie ambasadorów minister Beneš. A delegat rządu polskiego Paderewski, któremu też zbyt późno powierzona została obrona polskiego stanowiska, mową swoją dnia 20 lipca — w pół godziny po przybyciu delegacji ze Śląska — nic już uratować nie zdołał.

Delegaci śląscy udali się 21 lipca do ambasadorów Anglii, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Japonii i do reprezentanta Francji. Poszczególni członkowie delegacji konferowali z referentami komisji alianckiej. Próżne to były próby ratunku. Żadne argumenty zachwiać powziętą już decyzją nie mogły. Ks. Kulisz zdobył tylko *succès d'estime*, gdy na uwagę, że kolej bogumińsko-koszycka jest kręgosłupem państwa czechosłowackiego, odpowiedział: — *Nie widziano nigdy, aby można było posługiwać się kręgosłupem tkwiącym w innym ciele.*

Mąż mój i ks. Kulisz pojechali do Londynu, do pułkownika House'a, przyjaciela prezydenta Wilsona i Polski. Chodziło o uzyskanie interwencji Ameryki. Ale czego nie mógł osiągnąć Paderewski, tego Ślązacy też nie po-

trafili. House przyjął ich uprzejmie i współczująco, lecz żadnych nie dał obietnic.

Przed opuszczeniem Paryża delegacja śląska ogłosiła protest przeciwko przyznaniu Czechom obszarów „zamieszkanych w ogromnej większości przez ludność polską". (...)

Dnia 28 lipca 1920 r. konferencja ambasadorów ogłosiła tekst decyzji wyznaczającej granice Czechosłowacji i Polski w Księstwie Cieszyńskim, na Spiszu i Orawie. Na obszarze Śląska Cieszyńskiego linia graniczna idzie od wschodniej granicy gminy Piersna ku południowi, oddając Czechom Piotrowice i Frysztat wraz z łączącą je koleją. Dalej kieruje się ku południowemu wschodowi, przecinając miasto Cieszyn, którego część na lewym brzegu Olzy z głównym dworcem kolejowym przypada państwu czeskiemu. Otrzymuje ono także cały jabłonkowski powiat sądowy, granica biegnie zachodnią granicą powiatu bielskiego, przecina szczyty Czantorii i Stożka!

Polska traci całe zagłębie węglowe wraz z Karwiną, traci polską część powiatu frysztackiego, Trzyniec, połowę Cieszyna i długi szereg czysto polskich gmin rolniczych w Cieszyńskiem i Jabłonkowskiem, traci niemal wszystko najwartościowsze, wsławione bohaterskim patriotyzmem polskiego ludu.

Wyrok konferencji ambasadorów był znacznie gorszy od zdania delegacji francuskiej w komisji Cambona w 1919 r., zabierał bowiem m.in. Polsce cały północno-zachodni kąt Księstwa Cieszyńskiego z Frysztatem, Polską Lutynią i gminami wzdłuż kolei Bogumin—Kraków aż do Piotrowic włącznie. Co spowodowało to pogorszenie? Kompromitacja wojenna Polski, nieobecność Ameryki przy rozstrzyganiu sporu, osłabienie prestiżu Paderewskiego, odsuniętego w Polsce od wpływu na jej politykę. Źle się stało, że polska delegacja ze Śląska spóźniła się z przyjazdem do Paryża, ale wielce jest wątpliwe, czy wcześniejsze jej przybycie oddziałałoby znacząco na z góry przesądzoną sprawę. Bo zważyć też należy, że jeśli alianci chcieli dopomóc Polsce materiałem wojennym, to musieli zadowolić Czechów.

W dniu wydania decyzji konferencja zaprosiła prezesów polskiej i czeskiej delegacji dla złożenia podpisów na traktacie. Paderewski był nieobecny, gdyż w przeddzień wyjechał do Londynu w innej bardzo ważnej sprawie polskiej. Wróciwszy odbył naradę z politykami polskimi w Paryżu, zdecydowano, że wobec grozy sytuacji wojennej w Polsce — nie można odmówić podpisu.

Paderewski mógł uchylić się od bolesnego a niepopularnego aktu — byłby go zastąpił ktoś inny. Ale zbyt szlachetny, zbyt mężny był Paderewski, aby salwować tylko siebie, sprawie nie przynosząc korzyści.

Więc podpisał. Lecz jednocześnie złożył na ręce przewodniczącego Rady Najwyższej, Milleranda, deklarację o następującym brzmieniu:

Panie Prezydencie! Układ zawarty pomiędzy rządami polskim a czesko-słowackim nie dotyczy wcale szczegółów ostatecznego uregulowania i nie wymienia żadnej linii granicznej.

Zawarty tego samego dnia, kiedy Rada Najwyższa „poleciła, aby konferencja ambasadorów powzięła inicjatywę decyzji, która nie mogła zapaść pomiędzy stronami bezpośrednio zainteresowanymi", układ ów wyraża przekonanie, że Rada Najwyższa, powodowana uczuciami sprawiedliwości i słuszności, będzie musiała uwzględnić prawdziwe interesy obu bratnich narodów.

Rząd polski, zgadzając się z zupełnym zaufaniem na decyzję Rady Najwyższej, żywił nadzieję, że zasada narodowości, którą konferencja kierowała się przy załatwianiu spraw terytorialnych i która tak surowo była stosowana przy ostatecznym przyznaniu Polsce ziem przez nią rewindykowanych, zostanie i w danym wypadku utrzymana w całej swej rozciągłości. Nadzieja rządu polskiego opierała się na uroczystych deklaracjach narodów: francuskiego i angielskiego, oraz na czternastu punktach prezydenta Wilsona (punkt 13), a była ona tym bardziej uzasadnioną, że rząd brytyjski widocznie zasadą narodowości się kierował, kiedy w swej nocie, wysłanej dnia 20 lipca b.r. do rządu Sowietów, mówił, że granica pomiędzy Rosją a Polską powinna być zgodną, o ile to jest możliwe, z wolą ludności zainteresowanych.

Nie moją jest rzeczą krytykować i protestować, uważam przecież. Panie Prezydencie, że jest mym obowiązkiem zwrócić uwagę na fakt, że decyzja konferencji ambasadorów nie bierze, zdaje się, pod uwagę ani woli ludności, ani zasady narodowości.

Na mocy tej decyzji i według granicy przez nią wyznaczonej:

1) W okręgach Spisza i Orawy 24 043 Polaków przypadnie Rzeczypospolitej Polskiej, a z górą 45 000 naszych rodaków pójdzie pod czesko-słowackie panowanie.

2) Na Śląsku Cieszyńskim 84 168 Polaków przypadną Państwu Polskiemu, kiedy 139 681 naszej ludności najbardziej świadomej swej narodowości, najgęstszej, i najwięcej jednolitej z całej Polski (większość gmin liczy od 90 do 100 proc. Polaków) zostanie przyłączone do 114 079 Czechów zamieszkujących tę część Śląska Cieszyńskiego, której Polska nigdy nie rewidowała ani nie pożądała. Poza tym prawa mniejszości narodowych, przyznane i zagwarantowane wszystkim tak różnym ludom wchodzącym w skład państwa czechosłowackiego, nie zostały zarezerwowane dla Polaków. A więc z górą 180 000 naszych rodaków zostało wydanych na łaskę i niełaskę ich nowego pana.

W takich warunkach, Panie Prezydencie, jest rzeczą mało prawdopodobną, aby szlachetny cel Rady Najwyższej: położyć kres konfliktowi i ustanowić normalne i przyjazne stosunki pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Rzecząpospolitą Czechosłowacką, mógł być osiągnięty (...).

Rząd polski podpisał formalne zobowiązanie, które musi być wykonane. Z nieprzezwyciężonym bólem położę mój podpis pod dokumentem, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu. Atoli zanim to uczynię, chcę Panu oświadczyć, Panie Prezydencie, że jakkolwiek rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązanie (...).

Zechciej Pan przyjąć. Panie Prezydencie, zapewnienia mego wysokiego poważania.

I.J. Paderewski

Wiadomość o klęsce w Paryżu wywołała na Śląsku nie tylko rozpacz, ale i panikę. Polacy, którzy najbardziej odznaczyli się w walce plebiscytowej, opuszczali obszary przyznane czeskiemu państwu. Z Jabłonkowskiego poprzez góry dostawali się uchodźcy do Wisły i ciągnęli dalej. Los kazał mi na to patrzeć.

By powstrzymać pęd uchodźczy i podnieść na duchu ludność, Rada Narodowa wydała do niej odezwę zapewniając, że:

...cały naród polski, inteligencja, włościanie i robotnicy zawsze o nas, Bracia Ślązacy, będą pamiętać, i całym sercem, całą duszą przy nas stać będą, nierozerwalnymi węzłami po wszystkie czasy z Wami złączeni...

Nie opuszczajmy więc naszych siedzib, strzeżmy ojczystej mowy i polskiego obyczaju... przetrwajmy ciężkie dni smutku — bo nas Polska ustanawia obrońcami i stróżami Śląska. (...)

Lud Śląski usłuchał wezwania, siedzib nie opuścił, polskość obronił i utrzymał.

Na 4 sierpnia 1920 r. wyznaczone zostało ostatnie posiedzenie Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego,

Nie mogłam uchylić się od udziału w przesmutnym zakończeniu szczęśliwych początków (...).

Idąc z Domu Narodowego do Zamku, spotkałam majora de Fromont. Tyle szczerego współczucia było w jego wzroku, gdy zamieniał ze mną parę słów, iż darowałam mu wszystkie dawniejsze, którymi mnie dotknął. Spotkałam także ks. Jana Stonawskiego. Zawsze pogodna jego twarz była poszarzała, zmieniona bólem do niepoznania. Zwróciła się moja udręczona myśl do ks. seniora Michejdy w Nawsiu, w „sercu ożywczym Śląska", wyrwanym z Polski. Wiódł ks. Franciszek lud śląski przez dziesiątki lat do „Ziemi Obiecanej" i przywiódł. A teraz! Co czuje teraz ks. Franciszek Michejda? Ból, który na tę myśl targnął inną, dowiódł mi, że niewyczerpana jest w człowieku zdolność cierpienia.

Posiedzenie Rady zgotowało mi niespodziankę. Nie było ataków na mojego męża. Albowiem poseł Piltz lojalnie powiadomił delegację śląską w Paryżu, że inż. Kiedroń obstawał w Spa przy plebiscycie, a ks. Londzin powtórzył to Radzie.

Sembol postawił wniosek, aby Rada Narodowa uchwaliła wyrazić oburzenie pod adresem Grabskiego i Paderewskiego za zaprzepaszczenie sprawy cieszyńskiej. Sprzeciwiłam się temu i wymieniłam faktyczne przyczyny klęski: 1) Napad Czechów w styczniu 1919 r. — w co Prezydium Rady, w szczególności poseł Reger, mimo ostrzeżeń nie chciało wierzyć. 2) Pogwałcenie przez Czechów układu paryskiego z 3 lutego 1919 r., a to wskutek naszej zgody na wyznaczenie wojskowej linii demarkacyjnej bez jednoczesnego podpisania umowy co do administracji cywilnej. 3) W marcu pozwoliliśmy się pobić w zagłębiu. 4) Nie trzymaliśmy się jednej linii politycznej: plebiscyt, potem arbitraż, znów plebiscyt. 5) Katastrofa na wschodzie.

Wniosek Sembola nie został przyjęty, lecz jego echo znalazło się w proteście uchwalonym przez Radę, brzmiącym jak następuje:

Pełna Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, na ostatnim posiedzeniu w dniu 4 sierpnia podnosi uroczysty głos protestu przeciwko rozstrzygnięciu rady ambasadorów (...).

Rada Narodowa wyraża żal: 1) że rząd polski zrzekł się plebiscytu, 2) że znaleźli się politycy polscy, którzy swoimi podpisami zaakceptowali okrutny akt podziału Śląska Cieszyńskiego.

Rada Narodowa wzywa Sejm, ażeby wyroku rady ambasadorów nie zaakceptował.

Śląsk nie chciał zrezygnować. Wysłał do Ligi Narodów protest rad gminnych, apelował do Wilsona i do polskiego Związku Narodowego w Chicago. Chwytał się najcieńszych nitek nadziei. Rwały się jedna po drugiej.

Nie wrócę już do Dąbrowy. Nie wrócę tam, gdzie najlepsze przeżyłam lata we wspólnej z mężem dla sprawy polskiej pracy, razem z najlepszym w całej Polsce ludem.

Nie wrócę do Ziemi mojego Męża.

Ale krew jego, która w tę Ziemię wsiąknęła, przekazała jej hasło: Nil desperandum.

PRZEMYSŁAW KORCZ

CIESZYŃSKIE ORŁY

Przeminą lata, pył zapomnienia pokryje dzieje żołnierzy poległych w czasie walk o granice odrodzonej w 1918 roku Polski, znikną drewniane krzyże i zapadną się mogiły, ale pamięć o pierwszym lotniku odradzającej się Rzeczypospolitej, który zginął w walce, nie może zaginąć. Nie tylko z racji faktu, iż był pierwszym, również nie dlatego, że był jednym z najwybitniejszych, lecz dlatego, że był synem cieszyńskiej ziemi.

Sierż. pil. Jan Szeruda urodził się 16 października 1891 roku w Wędryni. Wcielony do armii austriackiej, w 1915 roku został odkomenderowany do Szkoły Lotniczej w Wiener Neustadt, następnie do Lugos (obecnie Lugoj w Rumunii) i Aradu. Po ukończeniu szkolenia został skierowany na front do eskadry myśliwskiej, gdzie w licznych walkach powietrznych wykazał się odwagą i wysoką klasą pilotażu. Do końca wojny służył w cesarsko-królewskim lotnictwie Austro-Węgier (k.u.k. Luftfahrttruppen).

W tym samym czasie na lotnisku wojskowym w Rakowicach pod Krakowem stacjonowała austriacka 10 Eskadra Zapasowa. 31 października 1918 roku w godzinach przedpołudniowych pełnię władzy wojskowej w Krakowie objęła Polska Komisja Likwidacyjna. Jej prezydium przekazało dowództwo brygadierowi Legionów pułkownikowi Bolesławowi Roji. Ten powołał komisję, która miała przejąć lotnisko od austriackiego dowództwa. 1 listopada płk Roja podpisał rozkaz Polskiej Komendy Wojskowej nr 1, w którym nakazywał najstarszym rangą oficerom pochodzenia polskiego objęcie komendy nad oddziałami, w celu utrzymania karności i porządku. Jeszcze w nocy z 31 października



Sierż. pil. Jerzy Szeruda

na 1 listopada na lotnisku rozpoczęły się rozruchy. Żołnierze austriaccy rzucili się na magazyny, a piloci chcieli uciec na samolotach do Austrii. 3 listopada lotnisko opuścił ostatecznie obcy narodowościowo element żołnierski i Rakowice stały się tym samym pierwszym niepodległym lotniskiem II Rzeczypospolitej, nad którym załopotał biało-czerwony sztandar.

Z powracającego do kraju personelu lotniczego byłej armii austro-węgierskiej zaczęto tworzyć podwaliny przyszłych polskich formacji lotniczych. Do nowo powstałej krakowskiej „Eskadrylli Lotniczej" przybyli z frontu pierwsi oficerowie i żołnierze, m.in. as lotnictwa austro-węgierskiego por. pil. Franciszek Peter, który mógł się pochwalić sześcioma zwycięstwami powietrznymi. 7 listopada na bazie „Eskadrylli Lotniczej" powstała w Rakowicach I Eskadra Bojowa Lotnicza pod dowództwem por. pil. Stanisława Jasińskiego. 21 grudnia jednostka otrzymała nazwę 5 Eskadra Lotnicza (Wywiadowcza). W tym okresie w jej szeregi wstąpił sierż. pil. Jerzy Szeruda. W ciągu listopada i grudnia 1918 roku doszło do skonsolidowania eskadry, która już w czasie organizowania się przystąpiła do wykonywania zadań bojowych na Śląsku Cieszyńskim, w pasie działań wojsk płk. Franciszka Latinika. Utrzymywała również oddział wydzielony na lotnisku polowym w Bielsku. Samoloty polskie oznaczone czerwoną literą Z na białym polu (ten typ oznaczenia samolotów używały eskadry krakowskie do 1 grudnia, kiedy to rozkazem nr 38 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, ujednolicono oznakowania, wprowadzając biało-czerwoną szachownicę) przeprowadzały loty propagandowe oraz rozpoznawały ruchy wojsk czeskich wzdłuż tymczasowej granicy na spornym terytorium. W lotach bojowych nad rodzinną ziemią cieszyńską brał również udział sierż. Szeruda. Był więc nie tylko pierwszym polskim lotnikiem, który zginął w walce



Pierwszy personel latający 5 Eskadry Wywiadowczej na lotnisku Hureczko, luty 1919 roku. Piąty z lewej sierż. pil. Szeruda na kilka dni przed śmiercią

o odradzającą się ojczyznę, ale również pierwszym cieszyniakiem, który służył swojej „małej ojczyźnie" patrolując jej niebo.

Formowanie eskadry zakończyło się w styczniu 1919 roku. Niestety, 14 stycznia, zaledwie na kilka dni przed napaścią wojsk czeskich na Śląsk Cieszyński, 5 Eskadrę Wywiadowczą przerzucono koleją na lotnisko Hureczko pod Przemyślem. Tam eskadra weszła w skład III Grupy Lotniczej kpt. pil. Stefana Bastyra, współdziałającej z siłami wojsk grupy „Wschód" gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Przybycie na front eskadry, liczącej zaledwie cztery samoloty (z czego dwa podarował Poznań), przypadło w momencie, kiedy stały się konieczne nie tylko loty rozpoznawcze, ale także bombowo-myśliwskie. Rozlokowanie 5 Eskadry Wywiadowczej na lotnisku znajdującym się na pierwszej linii walk, pod bezpośrednim ostrzałem karabinów maszynowych, wymagało zadań zgoła odmiennych od typowej pracy rozpoznawczej. Na początku lutego piloci eskadry wielokrotnie atakowali z powietrza oddziały ukraińskie, nie dopuszczając do przecięcia pod Medyką jedynej linii komunikacyjnej Lwów — Przemyśl. Bombardowali artylerię przeciwnika ostrzeliwującego lotnisko od strony Siedlisk. Intensywne akcje bojowe przyniosły pierwszą stratę wśród pilotów 5 Eskadry.

16 stycznia 1919 roku do lotu bombowego poderwała się doświadczona, najstarsza załoga eskadry, w składzie: sierż. pil. Jerzy Szeruda i por. obs. Jan Pareński. Celem ataku był ukraiński pociąg pancerny. Nasz krajan z Wędryni pilotował Rumplera C.IV (niemiecki jednosilnikowy, dwu-



Samolot Rumpler C.IV, na którym zginął sierż. pil. Jerzy Szeruda

miejscowy dwupłatowiec rozpoznawczy, wyposażony w silnik Mercedes D.IVa, o mocy 260 KM). Jego uzbrojenie stanowiły karabiny maszynowe MG 14 i MG 08 oraz 100 kg bomb. Po wykonaniu zadania, przyzwyczajony do bardziej zwrotnych maszyn sierż. Szeruda pod stałym ogniem ukraińskim wykonał zbyt mocny zwrot. Wysłużony samolot nie wytrzymał obciążenia, wpadł w korkociąg i rozbił się o ziemię, grzebiąc w swoich szczątkach obu lotników. W takich okolicznościach poniósł śmierć na polu walki pierwszy „orzeł" odradzającej się Rzeczypospolitej. Pogrzeb Jerzego Szerudy i Jana Pareńskiego odbył się 19 stycznia 1919 roku na cmentarzu Rakowieckim w Krakowie, wśród „nader licznego udziału publiczności, delegacyi oficerów i reprezentacyi miejskiej". Za zasługi poległy pilot został odznaczony Krzyżem Walecznych oraz Polową Odznaką Pilota. 2 marca w kościele ewangelicko-augsburskim w Bystrzycy odbyło się nabożeństwo żałobne za ś.p. sierż. Szerudę. Lokalna prasa donosiła: „Tak znowu Śląsk szlachetną i bohaterską ofiarą swego syna dowiódł przynależności do Macierzy — Polski. Cześć młodemu bohaterowi!".

Jednym z największych bohaterów tamtych dni był wspomniany już por. pil. Franciszek Peter, związany z ziemią cieszyńską poprzez rodziców. Urodził się on 8 października 1896 roku w Wiedniu, w polskiej rodzinie, pochodzącej z obszaru dzisiejszego Zaolzia. Podczas I wojny światowej służył w lotnictwie austro-węgierskim. Był jednym z nielicznych asów myśliwskich tej wojny, polskiego pochodzenia. Początkowo latał na samolotach rozpoznawczych. Po odbyciu dodatkowych szkoleń został przydzielony do eskadry myśliwskiej Flik3/J (Fligerkompanie 3/J) na froncie austriacko-włoskim, m.in. wraz z por. pil. Stefanem Stecem. Latał na myśliwcach Oeffag Albatros D.III. 16 lipca 1918 roku w kluczu ze Stefanem Stecem i F. Navratilem odniósł dwa pierwsze zwycięstwa nad myśliwcami włoskimi Hanriot HD-1 nad Val del Concei w rejonie jeziora Garda. 4 sierpnia zestrzelił włoski szybowiec SVA-5 pilotowany przez sierż. pil. Bartolomeo Arrigoniego, a 20 sierpnia i 17 września kolejno dwa bombowce Pomilio, dzięki czemu zdobył status asa myśliwskiego (co najmniej 5 zestrzeleń na koncie).



Por. pil. Franciszek Peter

W ostatnich dniach wojny, 7 października 1918 roku, Peter zestrzelił szósty samolot wroga — brytyjski myśliwiec Sopwith Camel koło Tarentu. Po zakończeniu wojny, na skutek spotkania w Wiedniu z powracającym do kraju por. Stecem, postanowił wstąpić do rodzącego się polskiego lotnictwa wojskowego. Jako jeden z pierwszych zgłosił się na lotnisko Rakowice w Krakowie, gdzie został przydzielony do III Eskadry Bojowej (przemianowanej 21 grudnia na 7 Eskadrę Wywiadowczą). 7 listopada na podkrakowskie lotnisko przybyli ze Lwowa por. pil. Stefan Bastyr (dowódca II Eskadry Bojowej „Lwowskiej") i por. obs. Janusz de Beaurain, z prośbą o pomoc dla broniącego się przed Ukraińcami lotniska Lewandówka. W ten sposób por. pil. Franciszek Peter trafił pod Lwów, gdzie w styczniu 1919 roku przybyli także z odsieczą żołnierze III batalionu piechoty mjr. Strońskiego z Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej.

Działalność eskadry lwowskiej rozpoczęła się 5 listopada lotem bojowym, który zapoczątkował działania wojenne całego polskiego lotnictwa. Por. Peter brał czynny udział w szczególnie ciężkim okresie obrony Lwowa (do 21 listopada), uczestnicząc wraz z ppor. pil. Stanisławem Pietruskim w licznych lotach szturmowych, atakując pozycje ukraińskie z broni pokładowej. Pierwszy etap walk o Lwów zakończył słynny lot por. obs. Władysława Turonia, który celnym bombardowaniem rozbił zachodnią basztę Cytadeli, zmuszając Ukraińców do ucieczki.

21 grudnia eskadra lwowska została przemianowana na 6 Eskadrę Lotniczą (Wywiadowczą). 22 listopada 1918 roku, podczas pokazu lotniczego nad Lwowem, zginął por. pil. Edmund P. Graves, amerykański ochotnik, pilot 7 Eskadry Myśliwskiej im. T. Kościuszki. Dwa dni później w lwowskim kościele ewangelickim odbył się uroczysty pogrzeb, a naoczny świadek zanotował: „Jego towarzysze nieśli trumnę, spowitą we flagi amerykańską i polską, przy akompaniamencie bicia dzwonów i żałobnych dźwięków marszów pogrzebowych. Nad orszakiem krążył samolot pilotowany przez polskiego lotnika por. Franciszka Petera z 6 Eskadry, który towarzyszył koledze na miejsce wiecznego spoczynku".

30 kwietnia 1919 roku Peter wraz z Pietruskim, ogniem karabinów maszynowych, rozpędzili obsługę dwóch dział ukraińskich, zdobytych następnie przez oddziały polskie. 14 maja por. Peter został ranny od kul nieprzyjacielskiego ognia obrony przeciwlotniczej. Z chwilą oswobodzenia Małopolski Wschodniej, 6 Eskadra została przerzucona do Tarnopola, a jej dowództwo objął por. pil. Kazimierz Swoszowski. Na początku lutego 1920 roku, podczas lotu bojowego, zginął dowódca eskadry, a jego stanowisko objął 4 lutego por. pil. Peter, zdając je w marcu w ręce por. pil. Adolfa Wiesiołowskiego. Franciszek Peter przeszedł cały dalszy szlak bojowy 6 Eskadry Wywiadowczej. Za swoją lotniczą służbę otrzymał liczne odznaczenia austro-węgierskie (Order Żelaznej Korony, Krzyż Zasługi Wojskowej, Medal za Odwagę, Wojskowy Medal Zasługi) i polskie (Order Virtuti Militari V Kla-



Czwórka pilotów 6 Eskadry Wywiadowczej (od lewej): por. pil. Franciszek Peter, ppor. pil. Ludwik Idzikowski, ppor. obs. Ryszard Hesse, ppor. pil. Stanisław Pietruski

sy, Krzyż Walecznych, Polową Odznakę Pilota). Po wojnie pracował w lotniczym przemyśle silnikowym. Do 1932 roku był kierownikiem działu silników Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa, a następnie dyrektorem technicznym Wytwórni Maszyn Precyzyjnych „Avia". Był konstruktorem kilku modeli rzędowych silników samolotowych. Zmarł w 1968 roku w Warszawie.

Kolejnym wybitnym lotnikiem odradzającego się państwa polskiego, związanym ze Śląskiem Cieszyńskim, był ppor. pil. Zygmunt Kostrzewski, który urodził się 6 kwietnia 1897 roku w Przemyślu jako syn Aleksandra i Joanny z Thurmów. Będąc 15-letnim uczniem gimnazjum, wstąpił do Związku Strzeleckiego. Pomimo zakazu władz szkolnych został instruktorem i szkolił nowo zwerbowanych członków Związku. W sierpniu 1914 roku zgłosił się ze swoim plutonem do Legionów. Po rozwiązaniu Legionu Wschodniego usiłował przedostać się do I Brygady, lecz obłożna choroba zatrzymała go w domu rodzinnym w Przemyślu, gdzie przeżył pierwsze oblężenie armii carskiej. Przed drugim oblężeniem wyjechał do oddalonego od frontu Cieszyna, gdzie wstąpił do Polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej. W 1915 roku wcielono go do armii austro-węgierskiej i jako politycznie podejrzanego skierowano na najbardziej zagrożone tereny walk. Po kilkumiesięcznym pobycie na froncie wrócił jednak do Cieszyna, gdzie otrzymał maturę na podstawie specjalnego rozporządzenia dotyczącego

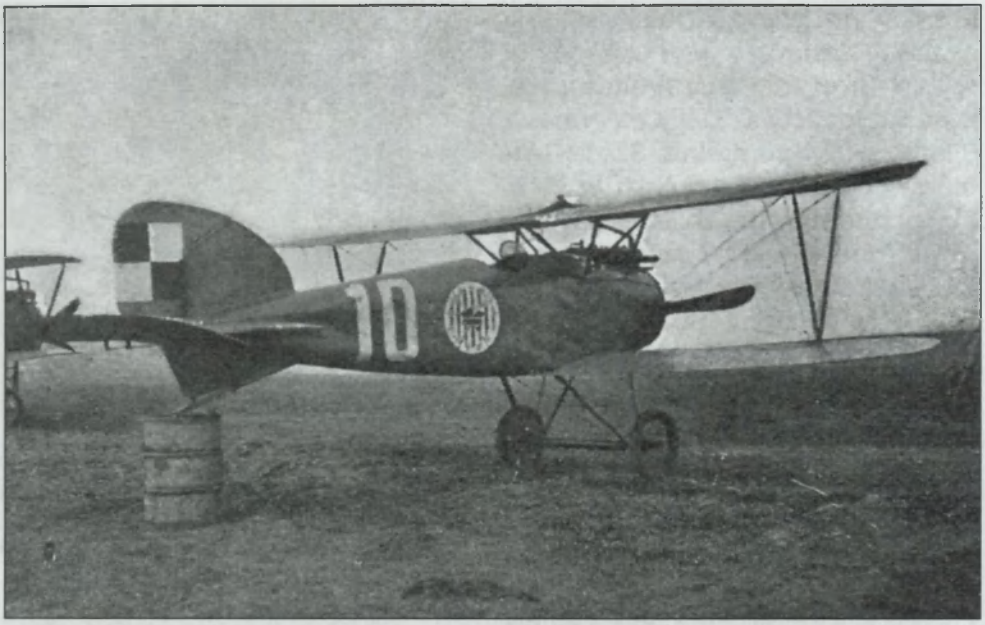
uczniów powołanych do służby wojskowej. Następnie, po ukończeniu szkoły oficerskiej, starał się o przydział do lotnictwa, który otrzymał.



Ppor. pil. Zygmunt Kostrzewski

Ukończył pomyślnie Szkołę Lotniczą w Wiener Neustadt i w stopniu podporucznika został skierowany na front włoski. W szeregach c.k. lotnictwa stoczył szereg zwycięskich walk powietrznych. Upadek monarchii i początek walk z Ukraińcami zastał go w Przemyślu. Został mianowany komendantem lotniska w Hureczku, które obsadził z garstką Polaków, ochraniając samoloty i magazyny przed elementem żołnierskim z rozpadającej się armii austro-węgierskiej. Stacjonujący w Przemyślu 9 pułk piechoty, składający się głównie z Ukraińców, korzystając z rozprzężenia władz wojskowych opanował miasto i zorganizował własne oddziały powstańcze. Polaków poinformowano, że na noc 3 listopada przygotowywane jest zajęcie lotniska. Niezwłocznie zaczęto przygotowywać samoloty do ewakuacji. Przez całą noc z 2 na 3 listopada lotnisko wrzało gorączkową pracą, przerywaną strzałami Ukraińców. Nad ranem wszystkie 12 samolotów było gotowych do startu. W tym samym czasie rozpoczął się atak na polskie pozycje. Ogień karabinów maszynowych uszkodził dwa samoloty, lecz dziesięciu udało się wystartować. Sześć z nich dotarło do Krakowa, dwie załogi zginęły po drodze, a dwie lądowały z niewielkimi uszkodzeniami koło Bochni.

7 listopada 1918 roku na lotnisku w Rakowicach zaczęła się organizować III Eskadra Bojowa (przemianowana 21 grudnia na 7 Eskadrę Wywiadowczą) pod dowództwem de nomine kpt. Stelmacha, a de facto kpt. pil. Camillo Periniego. Do jej składu osobowego został przydzielony ppor. Kostrzewski. Pod koniec listopada eskadra wyruszyła transportem kolejowym do Lwowa. Do dyspozycji miała jedynie cztery austriackie samoloty Oeffag 51 i Oeffag 52 — produkowane w Wiener Neustadt licencyjne niemieckie Albatrosy D.II i D.III. Na miejscu 7 Eskadra weszła w skład III Grupy Lotniczej kpt. pil. Stefana Bastyra, współdziałającej z siłami wojsk grupy „Wschód" gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Ppor. Zygmunt Kostrzewski startował do licznych lotów bojowych przeciwko Ukraińcom podczas walk lwowskich. 14 maja 1919 roku wraz ze swoim obserwatorem ppor. Mieczysławem Motylewskim wystartował w grupie kpt. Bastyra, która w sile



Samolot Oeffag Albatros D.III ppor. pil. Zygmunta Kostrzewskiego z godłem 7 Eskadry Myśliwskiej im. T. Kościuszki

9 samolotów wspierała ataki polskiej piechoty pod Kulikowem. Podczas drugiego, brawurowego ataku na okopy piechoty ukraińskiej, lecący poniżej pułapu 100 metrów samolot Kostrzewskiego został nakryty celnym ogniem przeciwlotniczym. Pilot trafiony siedmioma pociskami w głowę i klatkę piersiową zginął śmiercią lotnika. Za wybitne zasługi został odznaczony: Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych oraz Polową Odznaką Pilota. Ciało ppor. Zygmunta Kostrzewskiego, absolwenta Polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej w Cieszynie, zostało pochowane na cmentarzu Obrońców Lwowa, w piątej katakumbie Mauzoleum Bohaterów.

Daleko na ziemi wileńskiej, lwowskiej, małopolskiej, znajdują się samotne mogiły lotników. Wiatry i burze pochyliły już śmigła złożone na krzyż, deszcze i śniegi zmyły napisy. Mogiły nieznanych lotników. Od Dzisny do Zaleszczyk, na skromnych cmentarzach zapadłych wsi i małych miasteczek spoczywają ci, którzy w młodzieńczym zapale walczyli i ginęli za wolne niebo nad wolną ziemią. Wspólny los zatarł różnice i połączył ich na zawsze. Obok Radziwiłłów, Wolskich, Kunickich spoczywają Szerudowie, Kostrzewscy. Tam, daleko na dawnych kresach Rzeczypospolitej, ich mogiły zaświadczają o wielkiej odwadze, poświęceniu i ofierze, jaką także Śląsk Cieszyński złożył w chwili, gdy i jego przynależność do odrodzonej Polski była zagrożona. Pamiętajmy, bo jeżeli my zapomnimy, nikt już nie będzie o nich pamiętał.

STANISŁAW ZAHRADNIK

POLSKA SPOŁECZNOŚĆ ZAOLZIAŃSKA W NOWYCH WARUNKACH CZESKIEGO CIESZYNA

Powstałe w 1920 roku miasto Czeski Cieszyn zaczęło stopniowo odgrywać dla zaolziańskiej ludności polskiej rolę stolicy. W związku z 90. rocznicą powstania miasta, warto przyjrzeć się bliżej genezie tego zjawiska.

Miasto Czeski Cieszyn jest „ubocznym produktem" podziału po I wojnie światowej spornego obszaru Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację i w związku z tym sztucznie utworzonej granicy państwowej na tym obszarze. Cieszyn, będący dotychczas głównym miastem Księstwa Cieszyńskiego, rzeka Olza podzieliła na dwie części. Z części lewobrzeżnej, figurującej w urzędowych spisach ludności z 1910 roku pod nazwą „Brandeis", powstało na podstawie decyzji konferencji powojennej w Spa z dnia 28 VII 1920 roku nowe miasto, właśnie Czeski Cieszyn. Sztucznego charakteru granicy na Olzie nie dostrzegali naukowcy i działacze czescy.

Powstanie Czeskiego Cieszyna spowodowało radykalne zmiany we wszystkich dziedzinach bytu miejscowej ludności. W wypadku struktury narodowościowej ludności polskiej zapoczątkowało proces powolnej, nienaturalnej asymilacji, w gruncie rzeczy czechizacji, prowadzący od absolutnej przewagi liczebnej Polaków do stanu obecnego, niespełna 10-procentowego ich udziału w populacji ludności Zaolzia. Zdecydowana większość ludności miejscowej odczuwała podział jako mocno niesprawiedliwy.

Kilka podstawowych danych z 1910 roku, dotyczących części Cieszyna przydzielonej Czechosłowacji: powierzchnia 181 ha, 145 domów, 2245 mieszkańców, w tym 53% Niemców, 44% Polaków, 3% Słowaków-Morawian-Węgrów, 66% rzymskich katolików, 31% ewangelików, 3% żydów, 18% analfabetów, łącznie z dziećmi.

Organizacje terenowe koncentrujące działalność głównie na terenie Zaolzia (po podziale powiaty Frysztat i Czeski Cieszyn), np. Macierz Szkol-

na, Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek, Związki Zawodowe i in. musiały rozwiązać problem swej siedziby. Zwyciężył rodzący się Czeski Cieszyn, dzięki swemu położeniu w środku Zaolzia, mający najkorzystniejsze połączenia komunikacyjne w całym tym regionie, aczkolwiek nigdy nie posiadał większości ludności polskiej. W czasach austriackich i w początkowym okresie po podziale byli to Niemcy, później Czesi.

W latach 20. stworzono w nowym mieście niezbędne warunki, by mogło spełniać rolę centralnego ośrodka społeczności polskiej. Służyły temu zwłaszcza wybudowany w 1925 roku budynek szkoły polskiej oraz okazały hotel „Polonia" (obecnie „Piast") z roku 1930.

Można powiedzieć, że wszystkie czołowe organizacje i instytucje polskie na Zaolziu posiadały siedziby w Czeskim Cieszynie. Pod koniec lat 30. ich liczba osiągnęła trzydzieści. Spośród najliczniejszych, o największym znaczeniu, wymieniamy (w kolejności alfabetycznej):

— Harcerstwo Polskie w Czechosłowacji
— Macierz Szkolna w Czechosłowacji
— Okręgowa Komisja Związków Zawodowych w Czeskim Cieszynie
— Stowarzyszenie Robotnicze Oświatowo-Gimnastyczne „SIŁA"
— Śląska Krajowa Rodzina Opiekuńcza
— Towarzystwo Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji
— Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek
— Towarzystwo Rolnicze na Śląsku
— Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji
— Związek Polskich Klubów Sportowych
— Związek Polskich Straży Pożarnych
— Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych „SOKÓŁ"
— Związek Spółdzielni Polskich w Czechosłowacji
— Związek Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Czeskim Cieszynie

Czeski Cieszyn stał się również ośrodkiem wydawniczym, głównie miejscowej prasy i czasopism polskich. Znajdowało się tu kilka drukarń, na czele z najstarszą na Śląsku Cieszyńskim (od 1805 r.) drukarnią Karola Prochaski, dalej Waltera Nitkiewicza, Kutzera i Sp., Roberta Kohuta. Wiadomo, że w okresie międzywojennym miejscem wydania co najmniej 30 pism polskich był Czeski Cieszyn. Drukarnie czeskocieszyńskie drukowały również kalendarze, sprawozdania, materiały użytku codziennego, propagandowe, reklamy, pozycje literackie (w większości niepolskie). Przytoczymy przykładowo kilka z ważniejszych polskich pism miejscowych (tytuł, podtytuł i okres wydawania):

CZERWONY ZAWODOWIEC. Organ hutników i górników polskich w RC, 1922—1938,

DZIENNIK POLSKI. Pismo bezpartyjne poświęcone ludności polskiej w Czechosłowacji, 1934—1939,

EWANGELIK. Pismo tygodniowe poświęcone sprawom religijnym, zborowym i społecznym ludu i Kościoła ewangelickoaugsburskiego na Śląsku Cieszyńskim w RC, 1925—1938,

GŁOS ROBOTNICZY I LUDOWY. Tygodnik przeznaczony do obrony robotników, chałupników i rolników polskich w RC, 1936—1938,

NA PLACÓWCE. Gazetka harcerska dla wszystkich, 1934—1935,

NASZ KRAJ. Organ Związku Śląskich Katolików w RC poświęcony sprawom politycznym, gospodarczym, religijnym i nauce, 1927—1835,

NASZ LUD. Wolne słowo dla ludu śląskiego, 1923—1938,

NASZ ŚLĄZAK. 1924—1936 (pismo w języku polskim, ale w duchu ślązakowskim),

OGNIWO. Dwutygodnik młodzieży polskiej. Pismo poświęcone sprawom młodzieżowym, organizacyjnym, oświatowo-kulturalnym, naukowym, sportowym i wychowawczym, 1935—1938,

PORADNIK GOSPODARCZY. Organ Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie Czeskim, 1927—1939,

PRAWO LUDU. Organ Stronnictwa Ludowego w Czechosłowacji poświęcony sprawom narodowym, politycznym, kulturalnym i społeczno-gospodarczym, 1929—1935,

PRZEWODNIK OŚWIATOWY. Miesięcznik „Macierzy Szkolnej" Księstwa Cieszyńskiego w Czechosłowacji, 1922—1931,

PRZEWODNIK STRAŻACKI. Organ Związku Polskich Straży Pożarnych w Czechosłowacji w Czeskim Cieszynie. Kwartalnik poświęcony sprawom pożarnictwa i służbie samarytańskiej, 1930—1938,

ŚLĄZAK W CZECHOSŁOWACJI. Pismo polityczne i gospodarczo-naukowe dla ludu śląskiego, 1921—1922 (pismo w języku polskim, ale w duchu ślązakowskim),

ZWIĄZKOWIEC. Organ Centralnej Komisji Związków Zawodowych w Republice Czechosłowackiej, 1921—1931.

Miasto Czeski Cieszyn w międzywojniu z punktu widzenia polskich organizacji zaolziańskich miało specyficzny charakter. Z jednej strony znalazło się tu kilkadziesiąt polskich placówek, a ze strony drugiej Czeski Cieszyn był miastem ze znacznie niższym odsetkiem ludności polskiej w porównaniu z całym regionem zaolziańskim.

Struktura narodowościowa miasta Czeskiego Cieszyna w tym okresie przedstawiała się następująco:

Rok	Ogółem	Czesi	Polacy	Niemcy	Inni
1921	7.129	2.427 34%	526 7%	3.406 48%	770 11%
1930	9.746	4.420 45%	1.466 15%	3.269 34%	591 6%

Życie zaolziańskiej społeczności polskiej w Czeskim Cieszynie przebiegało w dwu nurtach, które się jednak ściśle z sobą wiązały, zazębiały i wzajemnie uzupełniały. Głównym nurtem były imprezy centralne, takie

jak festyny krajowe Macierzy Szkolnej w Parku Adama Sikory, bale urządzane w latach trzydziestych w sali hotelu „Polonia" oraz coroczne masowe występy chórów, kiedy na estradzie produkowało się tysiąc i więcej śpiewaków, np. w 1928 roku było to 1200 osób.

Centralne imprezy spełniały dwa zadania. Były okazją do zademonstrowania jedności narodowej ludności polskiej (oprócz komunistów) na tle uczuć patriotycznych. Uczestniczyli w nich nie tylko czołowi działacze, przedstawiciele ludności polskiej, ale również wysoko postawieni goście z Polski, na czele z ówczesnym wojewodą śląskim, Michałem Grażyńskim.

Drugim zadaniem tych imprez było podniesienie rangi i propagowanie miejscowych tradycji, zwłaszcza pięknych strojów śląskich, masowego śpiewactwa czy amatorskiego ruchu teatralnego. Spełniały one również ważne zadanie o charakterze gospodarczym — przynosiły środki finansowe, tak potrzebne na działalność organizacji i instytucji polskich. Gromadziły zazwyczaj tysiące uczestników z całego Zaolzia, a nawet z zagranicy. Tak więc można śmiało powiedzieć, że kończyły się zawsze sukcesem moralnym i materialnym.

W Czeskim Cieszynie działało również kilka miejscowych organizacji. Najbardziej prężną działalność wykazywało miejscowe Koło Macierzy Szkolnej, założone w 1924 roku. Koło urządzało corocznie przeciętnie 5 przedstawień teatralnych, z tego część na wyjazdach, 3—4 zabawy towarzyskie, tyleż prelekcji, wycieczki krajoznawcze, najczęściej do Polski, koncerty, wystawki itp. Oprócz zespołu teatralnego posiadało Koło dwa chóry — mieszany i męski — należące do czołówki chórów zrzeszonych w Związku Chórów Polskich w CSR. Podobnie wysokim poziomem cechowała się działalność teatralna, kierowana przez dyrektora miejscowej szkoły wydziałowej, czołowego rodzimego dramaturga i reżysera, Karola Bergera.

O aktywności Koła czeskocieszyńskiego świadczy kilka poniższych danych z 1929 roku: 128 członków; biblioteka z 1040 dziełami, 3408 tomów wypożyczonych, dwa odczyty; 5 przedstawień Kółka Amatorskiego; 2 obchody narodowe; 3 zabawy i wycieczki; Kółko śpiewacze z 40 członkami, 12-osobowy Zarząd. Na szczególną uwagę zasługuje bogata działalność biblioteki, posiadającej 1078 czytelników, podczas kiedy w mieście Czeski Cieszyn przy spisie ludności w 1931 roku mieszkało niewiele więcej, bo 1420 Polaków. Można przypuszczać, że z biblioteki tej korzystali także czytelnicy spoza Czeskiego Cieszyna.

Oprócz Koła Macierzy Szkolnej należy podkreślić również bogatą działalność kulturalno-oświatową Związku Ewangelickiej Młodzieży w Czeskim Cieszynie, prowadzoną dzięki ofiarności miejscowego pastora, ks. Józefowa Bergera.

W sumie Polakom, podobnie jak i innym mniejszościom narodowym w Czeskim Cieszynie, warunki rozwoju ułożyły się na ogół dobrze, i to zarówno pod względem bytu obywatelskiego, jak i narodowościowego. Duża

w tym zasługa burmistrza Czeskiego Cieszyna, Józefa Kożdonia, paradoksalnie przywódcy ruchu ślązakowskiego w regionie cieszyńskim. Była to ciekawa i kontrowersyjna postać, która w znacznym stopniu zaważyła na losach tego regionu w czasach tworzenia państw Polski i Czechosłowacji.

Józef Kożdoń urodził się 8 IX 1873 roku w Lesznej Górnej, w miejscowej rodzinie chłopskiej. Pracę rozpoczął jako nauczyciel w polskiej szkole w Skoczowie. Na początku XX wieku zmienił swoje propolskie przekonania na proniemieckie i rozpoczął karierę polityka. W 1907 r. został wybrany przy poparciu miejscowych Niemców posłem do Śląskiego Krajowego Sejmu w Opawie. W 1909 r. założył Śląską Partię Ludową, której przewodniczył do 1938 roku. Głosił antypolskie i separatystyczne hasła pod demagogicznym zawołaniem „Śląsk dla Ślązaków", popierał akcję germanizacyjną, w sporze czesko-polskim 1918—1920 aktywnie uczestniczył w agitacji za Czechosłowacją. Był twórcą, redaktorem i wydawcą tygodnika „Ślązak" (1909—1923). Jego starania u najwyższych władz CSR o uzyskanie autonomii dla Zaolzia spełzły na niczym.

W 1923 roku głosami Niemców, ślązakowców, a także częściowo i Polaków, został wybrany burmistrzem Czeskiego Cieszyna. Okazał się dobrym organizatorem, przyczynił się do rozwoju miasta i utrzymania w nim ładu społecznego. Po zajęciu Zaolzia przez Polskę (1938) został pozbawiony funkcji, a jego partia rozwiązana. Okupanci hitlerowscy usunęli Kożdonia w cień z powodu jego pasywnej postawy wobec nazizmu, lecz w 1943 roku, na jubileusz 70-lecia, mianowano go, za zgodą Hitlera, honorowym obywatelem Cieszyna „za zasługi dla niemczyzny".

Zmarł w Opawie 15 grudnia 1949 roku.

Niedawno przeżywaliśmy uroczyście, hucznie, likwidację granicy między Polską i Republiką Czeską. Szczególnie radośnie, entuzjastycznie obchodzono ten moment w obu sąsiednich miastach — w Cieszynie i Czeskim Cieszynie, rozdzielonych rzeką Olzą. W przemówieniach oficjalnych i sprawozdaniach jakoś nie wspominano faktu, że oba miasta połączono już w 1938 roku równie entuzjastycznie, z hucznymi zapowiedziami — na wieczne czasy. Rzeczywistość okazała się inna.

Moim zdaniem najlepiej byłoby, gdyby w 1920 roku w ogóle nie doszło do podziału Cieszyna. Oby tym razem rzeczywiście zniesienie linii granicznej pomogło w zachowaniu historycznie ukształtowanego, naturalnego charakteru tego regionu.

Opracowanie oparto o artykuł: Jan **Rusnok**: „Czeski Cieszyn — Główny ośrodek społeczno-kulturalny Polaków w Czechosłowacji". W: Český Těšín 50 let městem. Profil 1973 Ostrava, s. 201—224 (artykuł z powodów cenzuralnych firmowany przez Stanisława Zahradnika)

Trzyniec, kwiecień 2009

TADEUSZ KOPOCZEK

JUBILEUSZOWA FETA SPRZED PÓŁ WIEKU

W roku 1960 Cieszyn świętował 1150-lecie swych dziejów. Na zaszczytny jubileusz, mimo nienajlepszego stanu miejskiej kasy, przygotowano się solidnie i wielorako. Całe szczęście, że na ratuszowym stolcu zasiadał wtedy energiczny i pełen inwencji Karol Zielonka, który dla jubileuszowej idei potrafił zjednać liczne grono wolontariuszy — jakby zapewne dziś ich nazwano. Jednym z nich był Jerzy Drozd, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej. To on podsunął myśl, aby uroczystości zainaugurować „cieszyńskim" hejnałem, a potem codziennie w południe przy użyciu specjalnej aparatury odtwarzać go z ratuszowej wieży.

Pomysł zaakceptowano, wobec czego J. Drozd podjął niezbędne starania. Niebawem też przedstawił (komu było trzeba) aranżacje kilku melodii oparte o znane na Śląsku Cieszyńskim pieśni, których próbne nagrania wykonali muzycy Filharmonii Śląskiej. Nie pamiętam pozostałych, natomiast dwie melodie „stanęły" do ostatecznego wyboru: „Przez wodę koniczki..." oraz „Helo, helo Helenko...". Wybór padł na tę pierwszą, jako że woda przez Cieszyn płynie i mało kto cokolwiek tu jeszcze pasie. I zapewne tak by się stało, gdyby nie... „polityczna czujność" partyjnych decydentów, których obawy sprowadzały się do dylematu: woda w Olzie jest po równi polska jak i czeska, a jeśli aluzyjna melodia sąsiadom spoza miedzy nie przypadnie do gustu? Na wszelki wypadek lepiej nie drażnić białej lwicy!...

Iście salomonowemu wyrokowi zawdzięczamy melodyjne „helokanie", w każde południe rozbrzmiewające nad miastem.

* * *

Dla wprowadzenia w temat pozwoliłem sobie przytoczyć fragment moich wspomnień „U nas w latach 1945-1975", wydanych przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej.

Jaki był Cieszyn roku Pańskiego 1960?

Miasto (według stanu na koniec lipca) liczyło 21.772 mieszkańców, zapewniało 16.350 miejsc pracy, z czego w samym przemyśle (22 za-



Awers i rewers okolicznościowego medalu, projektu Gustawa Porębskiego

kłady produkcyjne) 9.284. Od roku 1952 miastu przybyło 1.295 komunalnych izb mieszkalnych, a w budownictwie indywidualnym 429. Liczba odbiorców gazu palnego z 905 (w roku 1946) wzrosła do 2.895. W Cieszynie zarejestrowano 252 samochody osobowe, 195 ciężarowych i 824 motocykle.

Na apel komitetu jubileuszowego, któremu przewodził prezes Sądu Powiatowego Władysław Gawlas, 67 przedsiębiorstw miasta i powiatu na koszta organizacyjne przekazało łącznie 160.000 zł, z czego najwięcej, bo aż 65.000, Fabryka Maszyn Elektrycznych „Celma". Niestety, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach nie udzieliło miastu najmniejszego finansowego wsparcia, natomiast wywodzący się z Cieszyna ministrowie wysupłali na ten cel 2.200.000 zł.

Najbardziej efektowną pamiątką był wykonany przez Mennicę Państwową medal z brązu, zaprojektowany przez Gustawa Porębskiego (średnica 7 cm), sprzedawany (po 100 zł) w efektownych pudełkach. Pojawiła się papeteria z graficznymi wizerunkami zabytków Cieszyna, zapałki z herbem miasta, a Poczta Polska w dniach jubileuszowych obchodów stosowała okolicznościowy datownik.

Cukiernik Stanisław Ondrzejek w oparciu o stary przepis dawnych cieszyńskich piernikarzy wypiekał miodowo-korzenne smakołyki, wygniatane w zabytkowych formach, jakie znajdują się w muzealnych zbiorach. Nowość stanowił piernik przedstawiający Studnię Trzech Braci.

Najpoważniejszą inwestycją była zmiana nawierzchni na ulicy Głębokiej, na której starą, bazaltową kostkę (przejazd, zwłaszcza w dół, konnej furmanki ze stalowymi obręczami na kołach powodował niesamowity hałas!) zamieniono na granitową. Odnowiono także kilka najbardziej zaniedbanych budynków, przybyło zielonych skwerków.



Prace przy zmianie nawierzchni ul. Głębokiej

Wystrój miasta spoczywał w rękach dwóch „świeżo upieczonych" plastyków, absolwentów krakowskiej ASP Jan Hermy i Andrzeja Bilewicza, do których dyspozycji oddano jedną salę lekcyjną w Szkole Podstawowej przy pl. Ks. J. Londzina.

Jubileuszową fetę w dniu 3 września rozpoczął wielki (dosłownie!) wiec mieszkańców miasta i powiatu na wypełnionym po brzegi cieszyńskim Rynku. Spośród licznych imprez należy przypomnieć dwa teatralne spektakle: „Marię Stuart" J. Słowackiego, z Niną Andrycz w roli głównej, wystawioną przez Państwowy Teatr Polski w Warszawie, oraz „Antoniusza i Kleopatrę" W. Szekspira, w wykonaniu Państwowego Teatru im. S. Wyspiańskiego w Katowicach. Cieszyńska publiczność oklaskiwała nadto Operę Bytomską, zespoły pieśni i tańca „Śląsk", Ziemi Cieszyńskiej, Ziemi Będzińskiej, Ziemi Raciborskiej, „Górnik" z Karwiny, Państwową Filharmonię Śląską.

Dla koneserów przygotowano wystawy: historyczną oraz rzemiosła i sztuki ludowej (Muzeum), plastyczną (LO im. M. Kopernika) oraz fotograficzną (siedziba PTF).

* * *

Jubileuszowe obchody trwały do 10 września i do tego stopnia podekscytowały organizatorów, że co roku o tej samej porze postanowili urządzać „Dni Cieszyna". Niestety, zapał i dobre chęci zderzyły się z „widzimisię" nieprzejednanego kacyka.



Północna część cieszyńskiego Rynku, na którym 3 września 1960 roku odbyła się uroczysta inauguracja jubileuszu 1150-lecia Cieszyna. Zdjęcia: Tadeusz Kopoczek

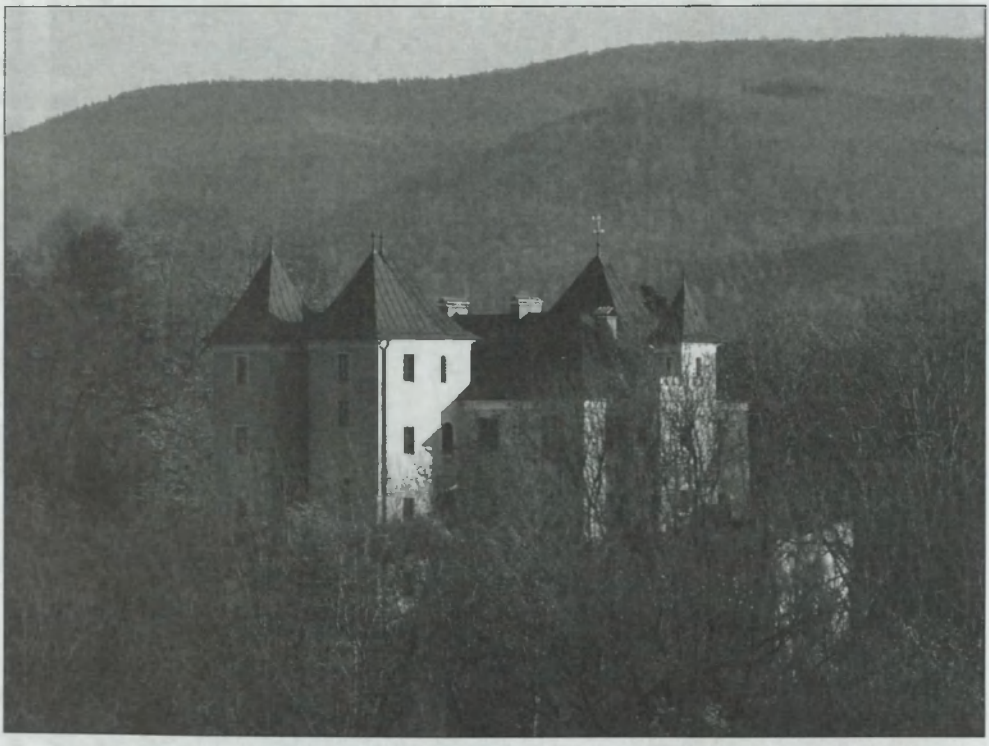
JANINA GAZDA

OPOWIEŚCI O GRODZIECKIM ZAMKU

O ZAMKOWYCH WIEŻACH

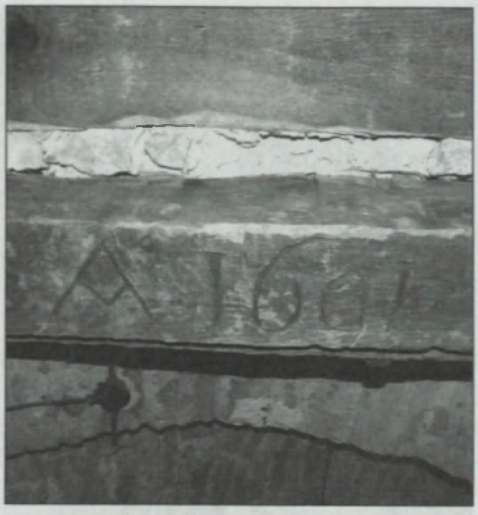
Mój najwcześniejszy kontakt z Grodźcem, to stare porzekadło brzmiące — „Ciebie by posłać po mores do Grojca". Pamiętam także opowieść o zamkowej wieży:

„Działo się to bardzo dawno, przypuszczalnie pod koniec XVI w. Pan na Grodźcu — starosta cieszyński Henryk Grodziecki ukończył właśnie budowę dworu, który miejscowa ludność nazywa zamkiem. Starzy ludzie opowiadali, że Grodziecki przez czterdzieści lat budował swój zamek i wy-



Zamek w Grodźcu Śląskim

stawił przy nim wieżę wyższą niż na książęcym zamku w Cieszynie. Po wystawieniu zamku zaprosił do siebie cieszyńskiego księcia. Wieża nie spodobała się księciu — uznał, że jest zbyt wysoka, może nawet wyższa od wieży na zamku książęcym w Cieszynie! Książę rozgniewał się i nakazał Grodzieckiemu obniżenie wieży.



Data 1691 na ościerzach piwnicznych drzwi

Nie było to łatwe zadanie. Zamek budowano długo, ponad 40 lat i trudno dziwić się jego właścicielowi, że ociągał się ze zmianami. Gdy Grodziecki odmówił temu żądaniu, książę zniecierpliwiony zwłoką zgromadził swe wojsko, podszedł pod Grodziec i z sąsiedniego wzgórza armatnim ostrzałem strącił szczyt wieży, by nie przewyższała książęcej. Odtąd wieża jest niewiele wyższa od budynku zamku".

Zamek w Grodźcu przyozdobiony jest siedmioma wieżami. Każda z nich pełni jakąś funkcję. Jedynie wieża od strony wschodniej stanowi przybudówkę, do której nie ma wejścia ani z piwnicy, ani z parteru. W wieży znajdują się małe pokoiki na poziomie pierwszego i drugiego piętra. Przeznaczenie tych pokoików stanowiło dla nas zagadkę. Wydaje się, że zagadkę tę udało się częściowo rozwikłać. Na początku lat siedemdziesiątych XX wieku odkryto otwór prowadzący do przyziemia wieży. Zdarzyło się pewnego razu, że na trawniku w pobliżu wieży laborantka Instytutu Zootechniki pasła królika doświadczalnego. W pewnej chwili królik zniknął w trawie u stóp wieży. Nie pomogło wabienie. Kiedy rozgarnięto trawę, ukazał się wierzchołek zasypanego okienka, prowadzącego najprawdopodobniej do piwniczki tej wieży. Sprowadzono z gospodarstwa pracownika z narzędziami, który odkopał okienko, wszedł do podziemia i wyciągnął królika. Potem niezwłocznie zasypał okienko, nikogo do piwniczki nie dopuszczając. Takie miał polecenie, przede wszystkim ze względu na bezpieczeństwo ciekawskich dzieci.

Na pytania „co tam było w tej piwniczce?" odpowiadał, że nic „tylko w kącie kupka kości". Ludzkich oczywiście. Śladu żadnych drzwi nie było. Wyciągnęliśmy z tego wniosek, że przynajmniej raz wieża wykorzystana była jako miejsce straceń. Skazańca najprawdopodobniej wtrącono do wieży z pokoiku na pierwszym piętrze. Mogła o tym świadczyć prowizoryczna podłoga zachowana w tym pomieszczeniu. Kości w wieży pozostawiono.

HISTORIE ZAMKOWYCH LOCHÓW

Zamek w Grodźcu z dawien dawna otaczała ponura sława. Okoliczna ludność opowiadała o więzieniu i okrutnym torturowaniu poddanych, o studni w zamkowych lochach, do której wtrącano nieszczęśników skazanych na śmierć.

Jeszcze w 1869 roku cieszyński historiograf Robert Zanibal pisał, że „w zamku była męczarnia, w której tajemnie roku 1838 niejakich Gruszczyka i Melchera męczono".

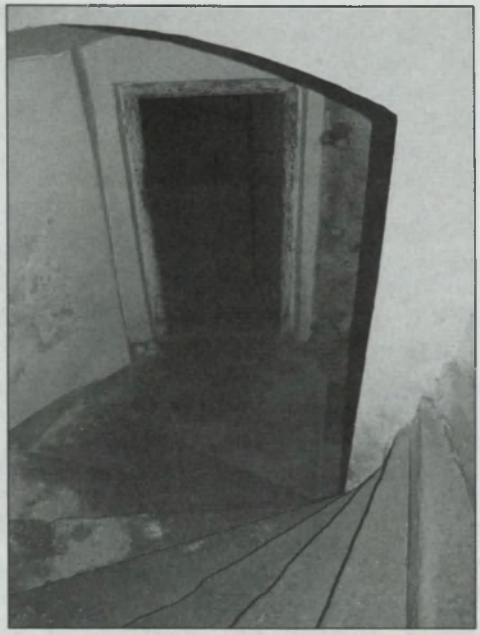
W jednym z zamkowych pomieszczeń na parterze znajdowała się w podłodze zapadnia, przez którą skazaniec wpadał prosto do głębokiej studni. Obecnie trudno ustalić, gdzie znajdowała się ta studnia i umieszczona nad nią zapadnia. Pomieszczenia zamkowe były niejednokrotnie remontowane, czasami przebudowywane... Właśnie w czasie takiego remontu w drugiej połowie lat dwudziestych XX wieku, dwaj studenci z gimnazjum w Bielsku skorzystali z okazji: zamek stał otworem, był słabo strzeżony i można było wejść do środka. Przez otwarte drzwi (obecnie zamurowane) w sieni na parterze zobaczyli obszerną izbę mieszczącą się od strony zachodniej. Podłoga w izbie była zerwana, widoczne były legary, a pomiędzy legarami urządzenie zapadni. Należałoby przypuszczać, że studnia znajdowała się w piwnicy pod tą zapadnią. Tego już jednak nie widzieli.



Otwór zapadni w jednym z lochów

Inne miejsce wskazał człowiek, który jako kilkunastoletni chłopak pracował w majątku tuż po drugiej wojnie światowej. Pomagał on przy zasypywaniu studni ziemią. Kiedy zasypano ją już do połowy, pod ciężarem ziemi zaczęły wydobywać się na powierzchnię resztki ludzkie. Fetor był okropny. Młody człowiek, mając w pamięci siejące grozę opowieści o studni w zamku, chciał uciec jak najdalej. Ale nakłoniono go, aby pomógł jednak zasypać tę studnię. Według jego relacji do lochu wsypano ponad 50 fur ziemi. Całe zdarzenie zapamiętał dokładnie. Wskazał też miejsce, gdzie zasypano loch w jednej z zamkowych piwnic.

Ludzie pracujący w Grodźcu po zakończeniu II wojny światowej wspominają, że w zakładowej bibliotece można było wypożyczyć księgi sądowe ze zbiorów zamkowych. Młodzież zatrudniona sezonowo, zakwaterowana w istniejącym do dzisiaj baraku, rozczytywała się w tej lekturze. Wieczorami gromadzono się w baraku i czytano na głos. Księgi zawierały opisy przestępstw, przewodów sądowych i kar wymierzonych za te przestępstwa. Opisywane szczegółowo sprawy często były przerażające... Młodzież słuchała z przejęciem — lektura wywoływała strach i grozę. Nikt nie wie, co stało się z tymi księgami. Zaginęły. Przypuszczalnie zatrzymał je ktoś, kto dobrze zdawał sobie sprawę z wartości tych dokumentów.



Schody do zamkowych piwnic

GROBOWIEC BARONÓW ZOBLÓW

Na sąsiadującym z zamkiem wzgórzu o nazwie Goruszka, pośród drzew w dawnej części parku, zbudowano w połowie XIX wieku kaplicę grobową rodziny Zobel. Starzy ludzie wspominali, z jak wielkim przepychem pochowano w niej właścicielkę Grodźca Zofię Zobel, dla której tę kaplicę specjalnie wybudowano. Mówiono o wspaniałej sukni balowej, biżuterii, kosztownościach... Nic więc dziwnego, że do kaplicy grobowej na Goruszce włamywano się niejednokrotnie. Pierwszy raz zrobili to Włosi, którzy w 1887 r. budowali linię kolejową do Cieszyna, a po nich przynajmniej jeszcze raz splądrowano grobowiec w latach dwudziestych XX wieku, kiedy to zamek był w remoncie i dostęp do niego był łatwiejszy. Pod koniec II wojny światowej w kaplicy na Goruszce wojsko niemieckie urządziło stanowisko ogniowe. Wtedy z krypty pod kaplicą wyrzucono z trumien szczątki zmarłych, a trumny służyły żołnierzom do siedzenia i jako stoły. Po wojnie kaplica niszczała. Krypta grobowa była odwiedzana przez ciekawskich, a w latach siedemdziesiątych XX wieku zasypano ją śmieciami zebranymi przez młodzież na Goruszce w czasie niedzielnego „czynu społecznego". Po kilku latach z inicjatywy mieszkańców Grodźca,



Zamkowe piwnice

szczególnie pani Wiktorii Mynart z rodziną, kaplicę uporządkowano i zamknięto. Pod koniec lat 80. kaplica została odnowiona.

O zamku w Grodźcu krążyło już od dawna wiele legend i podań, podawanych z ust do ust, zapisanych w starych kronikach i odnotowanych przez cieszyńskich regionalistów: Albina Teodora Prokopa, Jana Brodę i Roberta Danela. Oto kilka z nich:

FIGIEL

W 1879 roku, ówczesny właściciel Grodźca hrabia Józef Juliusz Zamoyski, odnotował z zamkowego archiwum taką oto historię:

„Na zamku Grodziec został przeprowadzony 22 września 1781 roku tzw. »instrument graniczny«, dotyczący podziału majątku między braćmi Fryderykiem a Maksymilianem baronami von Kalisch, przez co ustalone zostały granice Drogomyśla. Ich matka *baronowa Eliza von Kalisch rodzona baronowa von Petröczy w swoim testamencie z 14 czerwca 1771 roku swoich najmłodszych synów na właścicieli wszystkich dóbr drogomyskich ustanowiła, które bracia do ultimo september 1781 wspólnie gospodarzyli, poczem dobra zostały podzielone.* Stare kroniki odnoto-

wały, iż *przy tej sposobności kilka chłopów na pamiątkę, na kopach granicznych, paroma uderzeniami obdarzono (figiel) »in futuram rei memoriam« — ku przyszłej rzeczy pamięci".*

NA GRODZKIM ZAMKU

Ludowy bajarz — Paweł Martynek przed laty opowiedział następującą legendę:

„Byli panowie Jesionek, Świętoski i Bierowski. Dość bogaci. Ale stale ich napadali nieznani rabusie i uciekali ku północy. Raz się zebrali i radzili, jak się przed nimi obronić.

— Dół wykopać, jak na niedźwiedzia, i nakryć gałęziami — mówi jeden.

— Szkoda roboty — mówi drugi — bo go przed czasem spozorują.

— Kto pod kim dołki kopie, sóm do nich wpadnie — prawił trzeci.

I nie uradzili niczego. Ale żona Świętoskiego powiedziała:

— Weźcie i ogródźcie swoi pola od pana Grodzieckiego.

Usłuchali jej i zaczęli grodzić, każdy wzdłuż swoich granic. Rabusie, jak się dowiedzieli, ruszyli na nich. Ci, co grodzili, uciekli i więcej się nie pokazali. Rabusie postawili jednego ze swoich na miejscu zagrodzonym i przykazali mu pilnować.

— Jak nie pozwolisz dalej grodzić, to to pole będzie kiedyś twoje.

Strażnik jednak się nie doczekał, bo go inny niedługo zabił. Sam zaś Grodziecki, co żył ręka w rękę z rabusiami, mścił się teraz na Jesionku, Świętoskim i Bierowskim. Wybudował sobie zamek na Goruszce (stoi tam do dziś), spokrewnił się z Góreckimi w Górkach, zapraszał go i innych sąsiadów do siebie na hulatyki i gry w karty. Jak mu brakło pieniędzy, posyłał do poddanych, aby zaraz spłacili długi. Żony poddanych poszły raz do zamku i prosiły, że nie mają pieniędzy.

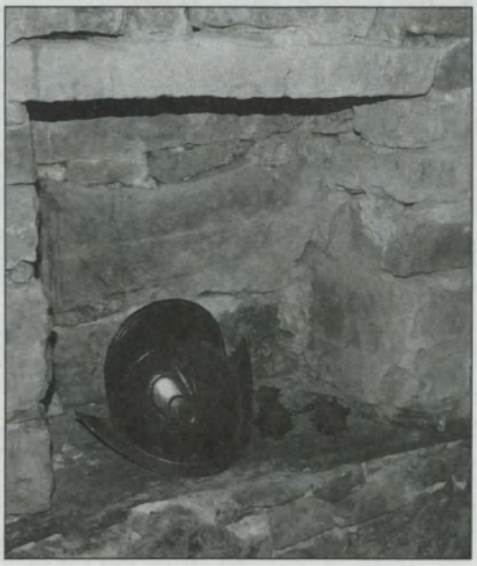
— Starajcie się zaraz, bo dostaniecie mores.

W końcu jednak naprawdę już chybiło pieniędzy. Wtedy Grodziecki wezwał swego teścia z Górek, swą żonę, sprawcę z Bielowicka i radzili, skąd wziąć pieniędzy. Teść mówi:

— Musisz jeszcze barżyj ich nastraszyć.

— Ale czym?

— Bić, a bić, co wlezie.



Wnęka w murze, tzw. skarbczyk

— Jo tego nie poradzę, bo tu trzeba ludzi mocnych — prawi Grodziecki.

— To nie wiesz, jak to zrobić? — śmieje się żona — Ustruż porządną stolnicę na pół metra szeroką a dwa metry długą, przybij silne pasy po bokach i wyznacz mocnego hajduka, co będzie żyłą ludzi wypłacoł.

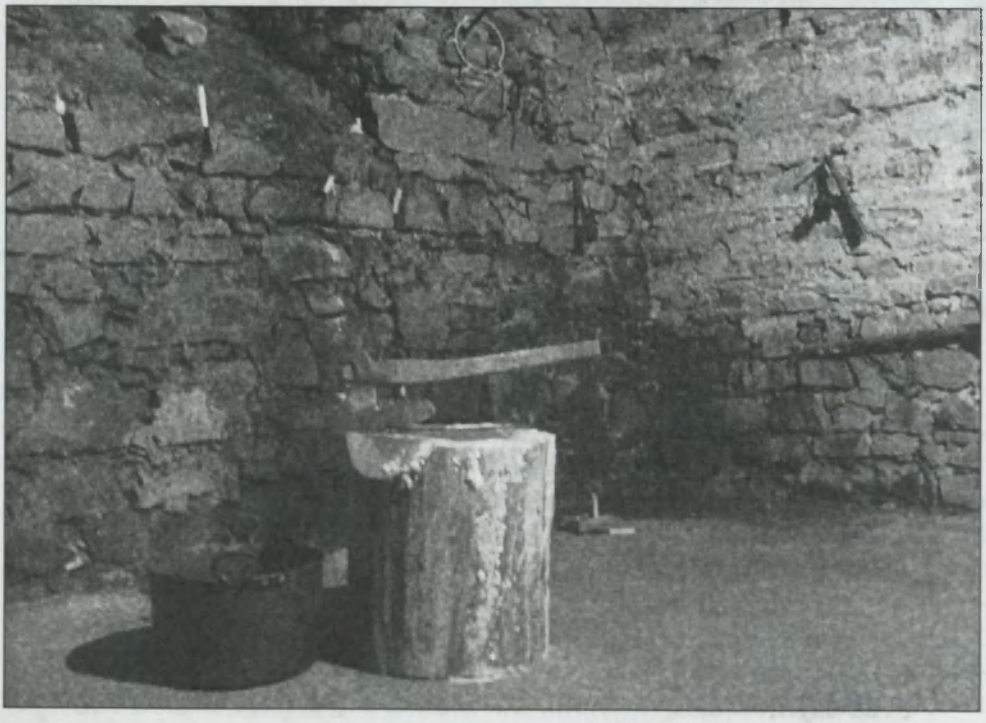
I tak zrobili. Od tego czasu zaczęli w Grojcu wypłacać mores tym, co się w byle czym panu sprzeciwili, a nie mieli pieniędzy, aby za przewiny zapłacić."

PO MORES DO GROJCA

W pięknej cieszyńskiej gwarze o grodzieckim „moresie" rozprawioł Jan Kołder:

„W Grojcu strasznie katowali ludzi, niż jeszcze hrabia Zamojski przegałganił majątek i sprzedał za łacne pieniądze fabrykantowi Strzygowskiemu z Bielska.

W tym zamku była stolnica z pasami. Na nią przypinali każdego oskarżonego i bili żyłą z 50 mietełek. Jak dostoł 50 hibów, to mioł dość. Więcej ani nie wydzierżoł. Inszych zaś przypinali do koła w piwnicy i wyciągali im ręce ze stawów. Nim jeszcze zaczęli bić na ławie, mówili: »Mów prowde, bo bydzie miała ława wiesieli! «



Izba tortur

Jeszcze po dzisio mówią o nieposłusznych: »Pójdziesz po mores do Grojca! «".

GROJECKI DIABEŁ

Jan Jaworski przekazał legendę osadzoną w historycznych realiach:

- „Strzygowski z Grojca, jako pón, jeździł do Bielska hulać i w karty grać. Larysz z Jaworzo np. cały zamek przegrał za jedne noc. A Strzygowski jak siod do kolasy, to dycki się naszeł przy nim jakisi drugi panoczek, też we fraku i cylindrze jak sóm pón. Nic ale ze sobą przez cały czas nie mówili. Jak wrócili do Grojca, to ten panoczek się dycki stracił. Ludzie prawili, że to diabeł. I że dzięki niemu Strzygowskiemu się wiedzie w kartach."

Z LEGENDY O ŚW. MIKOŁAJU

Jednakże najpiękniejszy przekaz o zamku w Grodźcu i roli, jaką odegrał w zadziwiającej historii cudownego świątka z Pierśćca, zawarła Zofia Kossak w swej „Legendzie o św. Mikołaju z Pierśćca" z 1938 roku. Oto jej fragmenty:

„...Lud ani lubił panów, ani ich nie lubił. Znosił, jak się znosi konieczność usuwając się im, o ile możności, z drogi. Żyli jedni sobie i drudzy sobie. Najwięcej obaw wzbudzał kasztelan z Grodźca, czyli, jak mówiono, z Grojca — bo sprawował w imieniu księcia pana sądy nad całą dziedziną. Sądy były bardzo srogie, że weszło w przysłowie: »Chodzić do Grojca po mores«. Dziś nie ma już sądów na zamku grodzieckim, ale przysłowie zostało. Dobrze musiała się kasztelańska sprawiedliwość wbić ludziom. (...)

Najgorzej przeciw świątkowi nastawali dwaj mężni panowie: Marklowski z Górek Wielkich i Pięćlat z Ogrodzonej. Póty gadali, aż książę przystał dla świętego spokoju.

Dopieroż sądny dzień w Pierśćcu, dopieroż lament, płacz krzyki, zawodzenia, kiedy pan Pięćlat, o którym mówiono, że nie boi się Boga ni diabła, przyjechał jawnie z wozem i pocztem halabardników zabierać świętą figurę. Ludzie tłoczą się, szlochają, nie odstępują wozu, choć żołnierze napierają na nich końmi i tłuką pałkami. Nie zważając na razy towarzyszą orszakowi, aż gdy ujrzeli, że wóz wykręca na Grodziec kasztelański, dokąd chodzono po mores, przelękli się i zostali z tyłu. Pan Pięćlat jechał tam, by figurę zawrzeć w lochach zamkowych, lecz kasztelan się nie zgodził. Lochy przeznaczone są dla żywych, nie dla drewnianej kłody — powiadał — ludzie posłyszą, naśmiewać się zaczną. Przy tym od lochu do lochu przebite są okienka dla podawania strawy. Jeśli figura pocznie błyszczeć, więźniom przestanie się cnić, choć utrapiać się powinni.

Zawiedziony pan Pięćlat pojechał do Świętoszówki..."

FRANCISZEK GLAJC

STO LAT Z TEATREM

Zaczęło się to wszystko 26 marca 1902 roku. W tym dniu w Domu Niemieckim spotyka się grono zacnych mieszczan owładniętych ideą budowy teatru. Niebawem też zawiązują oni Der Theater-Bau-Verein in Teschen (Towarzystwo Budowy Teatru w Cieszynie), któremu przewodzi Franz Barth. I choć od czasu do czasu w miejscowej prasie ukazują się chłodne artykuły, kwestionujące możliwość poniesienia kosztów budowy przez tutejsze środowisko, członkowie TBV z wytrwałością materializują swoją marzycielską ideę. Z niegasnącym zapałem zdobywają — drogą darowizn — pieniądze, dowodząc tym samym, iż cieszyniacy popierają ich pomysł.

Do grona darczyńców dołącza sam cesarz Franciszek Józef, przeznaczając na budowę, ze swojej prywatnej kasy, 10 000 K. Po pięciu latach uzbierano niebagatelną sumę 140 000 K, którą zdeponowano w cieszyńskiej „Sparkassie" na najkorzystniejszych warunkach. Z tytułu lokaty w Miejskiej Kasie Oszczędności, suma ta z czasem powiększa się do 200 000 K. Posiadanie takiej kwoty staje się swoistą legitymacją wiarygodności ludzi z TBV.

Po pięcioletnim okresie, w jakimś sensie przygotowawczym, wyraźnie zwiększa się zainteresowanie budową u większości mieszkańców miasta. A kontakt z gminą Cieszyn zapewnia czynne poparcie lokalnej administracji. Miejska komisja pozytywnie ocenia projekt teatru. Towarzystwo Budowy Teatru otrzymuje votum zaufania i zagwarantowaną roczną subwencję z kasy miejskiej na rzecz planowanej inwestycji, w kwocie 4000 K. Powzięto stosowną uchwałę aprobującą budowę teatru i tym sposobem Urząd Gminy Cieszyn dał wyraz swemu zaangażowaniu w tę ideę.

Podjęto na szeroką skalę prace przygotowawcze pod budowę, zamieniając marzycielską wizję sprzed kilku lat w czyn. Pasjonaci skupieni wokół Franza Bartha ze zdwojoną żarliwością realizują swoje zamysły, obca im jest bylejakość. Przykładem tego jest powierzenie budowy wybornym wykonawcom. Sukcesem tegoż gremium — bądź co bądź z prowincji — jest pozyskanie architektów europejskiego formatu, wiedeńczyków Ferdynanda Felnera i Hermana Helnera.

W tym miejscu należy koniecznie przypomnieć dorobek tych mistrzów sztuki budowlanej. Teatry przez nich zaprojektowane i zbudowane powstały w znanych europejskich centrach kulturalnych: w Wiedniu (Volkstheater), Augsburgu, Salzburgu, Zurichu, Wiesbaden (Hoftheater), czy Berlinie (Theater „Unter den Linden"). Teatr cieszyński był jednym z ostatnich zaprojektowanych i oddanych przez tę spółkę, specjalizującą się w tego rodzaju obiektach.

A gdy usunięto ostatnie gruzy po dawnych koszarach, natychmiast przystąpiono do budowy. Nasilenie robót przypada na lata 1908 i 1909, prace posuwają się w iście ekspresowym tempie. I po przeszło dwuletnim okresie, latem 1910 roku, teatr już stoi! Planowany koszt przedsięwzięcia, w wysokości 400 000 K, okazał się niewystarczający. W rzeczywistości suma końcowa wyniosła 500 000 K.

W dniu 24 września 1910 roku nastała długo oczekiwana chwila, otwarcie teatru. Uroczystość zaczęła się już w godzinach dopołudniowych. W foyer teatru zebrali się zaproszeni goście, wśród nich znaleźli się oficjele piastujący wysokie urzędy na Śląsku Cieszyńskim. Przybyli między innymi marszałek krajowy Larisch-Mönnich oraz prezydent krajowy hr. Maksymilian Condenhore wraz z małżonką. Ukoronowaniem wieloletniego wysiłku staje się moment, gdy przedstawiciel firmy budowlanej, Helmer, przekazuje na ręce Franza Bartha, przewodniczącego Der Theater-Bau-



Cieszyński przybytek Melpomeny

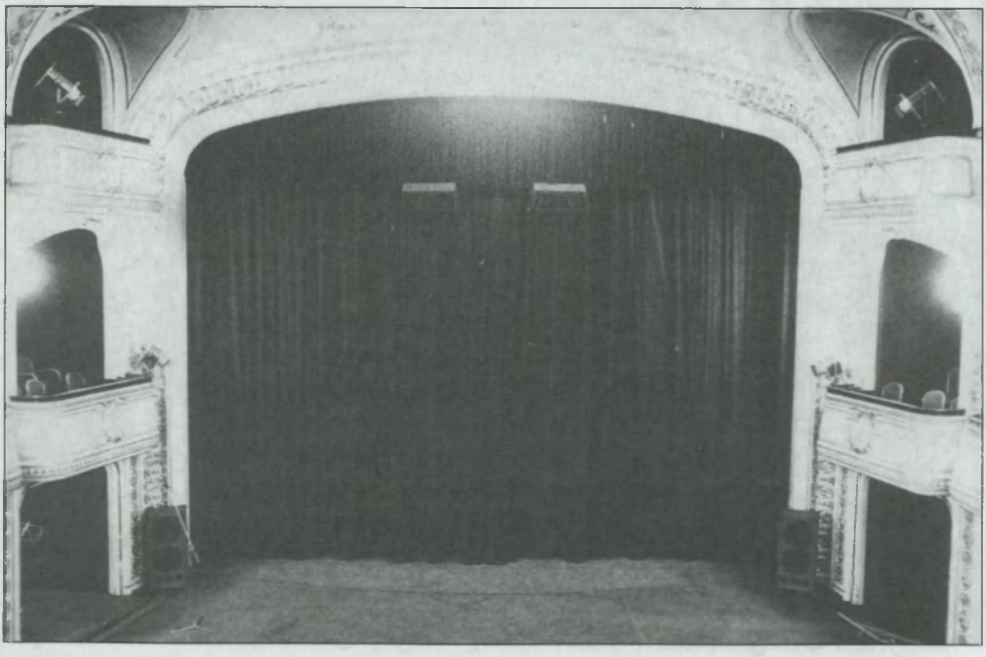
-Verein, klucze do teatru. Okolicznościowe mowy wygłaszają: Franz Barth, burmistrz miasta dr Bukowski i kierownik starostwa Jirisek.

A wieczorem po raz pierwszy podniosła się kurtyna, po czym wygłoszono prolog, utwór poetycki napisany na tę okoliczność przez cieszyńskiego poetę Friedricha Jenknera. Później zabrzmiała muzyka Ludwika van Beethovena, a następnie odegrano tragedię miłosną, autorstwa dramaturga austriackiego Franza Grillparzera.

W latach międzywojennych (1920—1939) teatr jest własnością Towarzystwa Teatru Niemieckiego, które ponosi koszty jego utrzymania. Towarzystwo to organizuje spektakle i koncerty adresowane głównie do społeczności niemieckiej. Drugim organizatorem imprez w teatrze staje się Towarzystwo Teatru Polskiego. Tu z kolei propozycje są kierowane w stronę społeczności polskiej. Ale — co warte jest podkreślenia — niemała część mieszkańców miasta nie kierowała się tylko tzw. narodowym programem. Decydowała przede wszystkim atrakcyjność propozycji. Dzięki takiej postawie cieszynianie poznawali dorobek kulturalny obu narodów.

Z niemieckojęzycznymi pozycjami przyjeżdżały przede wszystkim teatry z Bielska, Katowic, Ostrawy, ale także zawitały wiedeńskie teatry. Między innymi goszczono Operetkę Wiedeńską i Wiener Deutsches Volkstheater.

Pierwszą sztuką polską w tym teatrze była komedia A. Fredry *Zemsta* (1920 r.), w wykonaniu Teatru Słowackiego z Krakowa. Organizatorzy



Scena cieszyńskiego teatru

dołożyli wiele starań, by ta pierwsza „polska odsłona" wypadła okazale. W czasie antraktu koncertowała orkiestra Czaji. Z kolei w Trzech Króli, 6 stycznia 1923 r., w teatrze pokazano pierwszą operę polską, *Halkę* Stanisława Moniuszki, w wykonaniu teatru z Katowic. Partię Halki śpiewała gościnnie solistka Opery Warszawskiej — H. Skwarecka. Później goszczono teatry z Warszawy i Lwowa, choć dość sporadycznie. Najczęściej występowali katowiccy artyści. W latach trzydziestych coraz częściej pojawiają się programy estradowe, do Cieszyna przyjeżdżają znane rewiowe artystki, siostry Halama, czy bardzo popularny w kraju chór „Dana", w którym zadebiutował Mieczysław Fogg.

Towarzystwo Teatru Polskiego nie tylko spełnia role impresaryjne, ale też ożywia lokalny ruch amatorski. W 1926 roku cieszyńscy amatorzy wystawiają *Betlejem Polskie* L. Rydla. Amatorom towarzyszy orkiestra wojskowa 4 pułku strzelców podhalańskich. A w tym samym roku młodzież z gimnazjum polskiego i seminarium żeńskiego pokusiła się o wystawienie sztuki *Chata za wsią* I. Kraszewskiego. Z kolei Ewangelicki Chór Kościelny wystawia w 1936 roku rapsod rycerski *Kościuszko* Gruberskiego, transmitowany przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

Ostrym recenzentem propozycji teatralnych jest „Gwiazdka Cieszyńska". Wystawienie w 1920 roku przez cieszyński zespół *Tkaczy* Hauptmanna nazwała bolszewicką propagandą. A sprowadzenie z Warszawy zespołów rewiowych recenzent „Gwiazdki Cieszyńskiej" nazwał „radosną rozrywką", którą serwuje się w miejsce wartościowych sztuk. Ostatnią pozycją przed wybuchem wojny była opera Verdiego *Rigoletto*, wystawiona 18 maja 1939 r.

* * *

W latach 1941—1944 w teatrze miał swą siedzibę zawodowy ensamble, który przyjął nazwę „Die Städtische Bühne Teschen" (Miejska Scena Cieszyn). Dyrektorem teatru, zwanym intendentem, jest Robert Ludwig. Ale nim rozpoczął on swoją działalność, przeprowadzono dość gruntowną modernizację. Wmontowana została żelazna kurtyna i scena obrotowa, dokonano wymiany siedzeń na widowni, które zainstalowano również na II balkonie, gdzie dotychczas były tylko miejsce stojące.

Jedną z pierwszych propozycji repertuarowych była tragedia Fryderyka Schillera *Don Carlos*. Akcja toczy się w potężnej Hiszpanii i ukazuje despotyzm króla Filipa oraz zbrodniczość Inkwizycji. Przesłanie sztuki można było odczytać współcześnie. Ciekawe jest, jak kierownictwu teatru udało się uporać z wszechobecną nazistowską cenzurą. Schiller nie był ulubionym autorem faszystów, szereg jego literackich pozycji znalazło się na indeksie. Jego humanistyczne przesłanie „Alle Menschen werden Brüder" (Wszyscy ludzie będą braćmi) nie pasowało do rasistowskiej filozofii nazistów.

Chociaż Miejska Scena działała tylko trzy sezony, wykazała się dużą aktywnością. Przykładowo w sezonie 1941—1942 zespół dał 211 przedstawień w Cieszynie, a poza tym grywał jeszcze w terenie. Prezentowano przede wszystkim sztuki Wolfganga Goethego — *Faust* i *Ifigenia w Taurydzie*, Franza Grillparzera *Medea* i Friedricha Schillera *Kabale und Liebe* (Intryga i miłość). Tym ostatnim spektaklem przypomniano 150 rocznicę powstania Teatru Niemieckiego w Cieszynie (1793 r.), kiedy to sztuka Schillera została wystawiona parę lat po prapremierze. Ponadto uczczono 80 urodziny Gerharda Hauptmanna, wystawiając jego sztukę dla dzieci Hanneles *Himmelfahrt*. Z innego obszaru kulturowego pokazano sztuki Ibsena, Strindberga i Goldoniego. Latem zespół prezentował się w parku na terenie zamku. Pośród plenerowych pozycji znalazła się opera komiczna *Bastien i Bastienne* W.A. Mozarta, a także balet pt. *Miłosne próby*. Przy teatrze prowadzono szkołę baletową, a wychowankowie występowali na tzw. wieczorach tanecznych.

Na deskach cieszyńskiego teatru stale gościła Operetka z Ostrawy, która wystawiała dzieła F. Lehára (*Krainę uśmiechu*, *Wesołą wdówkę*) oraz J. Straussa (*Noc w Wenecji*, *Zemstę nietoperza*, *Tysiąc i jedną noc*) oraz *Ptasznika z Tyrolu* Karla Zellera. W Cieszynie koncertowała też Filharmonia z Pragi.

Z dniem 1 września 1944 roku, po ogłoszeniu przez Hitlera totalnej wojny, przestały działać teatry w całej Rzeszy, a wśród nich znalazło się „Die Städtische Bühne Teschen".

* * *

Jesienią 1945 r. Minister Kultury powołuje do życia Teatr Polski w Cieszynie. A 18 października, komedią A. Fredry *Pan Jowialski*, rozpoczyna działalność zawodowy teatr dramatyczny. Scenografię do tej sztuki opracował cieszyński malarz, Kazimierz Stopkowicz. Odtąd Cieszyn, wespół z Bielskiem, do 1960 r. szczycił się będzie posiadaniem własnego, profesjonalnego teatru. W pierwszych latach powojennych ta placówka silnie oddziałuje na życie kulturalne miasta. Kierownictwu teatru udaje się pozyskać dobrych aktorów wywodzących się z krakowskiego środowiska: Marię Malicką, Kazimierza Fabisiaka, Kazimierza Brodzikowskiego, a przede wszystkim ikonę sceny polskiej, Ludwika Solskiego. U boku mistrza debiutuje w sztuce *Kościuszko w Berville* (1951 r.) młoda cieszynianka, Zofia Jarończyk. W 1947 r. teatr bierze udział w ogólnopolskim konkursie szekspirowskim, prezentując komedię *Poskromienie złośnicy*. Warto przypomnieć, że inauguracja konkursu nastąpiła w Cieszynie 24 kwietnia 1947 r. i miała charakter niezwykle uroczysty. Przed kurtyną przemawiał prezydent miasta Jan Smotrycki, a na widowni znaleźli się jurorzy, wśród nich poeta i dramaturg, lider polskiej awangardy Tadeusz Peiper oraz wicemini-

ster kultury, dramaturg Michał Rusinek, mający związki rodzinne z Cieszynem. Udział w konkursie ogólnopolskim udowodnił, iż mamy dobry zespół, mogący unieść najtrudniejszy repertuar. Owocem tej prezentacji były też nagrody.

Przez 15 lat teatr Bielsko — Cieszyn zaprezentował na naszej scenie 170 pozycji, ukazując je w blisko tysiącu przedstawień. Repertuar był godny ambitnej sceny. Szczególnie udanymi spektaklami były: *Pigmalion* G.B. Shawa, *Hedda Gabler* H. Ibsena, *Wieczór Trzech Króli* W. Szekspira, *Świętoszek* Moliera oraz *Intryga i miłość* F. Schillera. Ta ostatnia pozycja grana była w Cieszynie przez dwa tygodnie przy pełnej widowni. Z polskiego repertuaru należy odnotować *Pastorałki* Leona Schillera, *Krakowiaków i górali* W. Bogusławskiego, *Zemstę* A. Fredry, *Marię Stuart* I. Słowackiego. Wydarzeniem artystycznym było wystawienie *Wesela* S. Wyspiańskiego (1957 r.), w którym rolę Pana Młodego kreował cieszyniak Zbigniew Żwak.

Ciekawie i owocnie rozwija się ruch amatorski. Cieszyniacy różnych zawodów i w różnym wieku sprawdzają się w zawodzie „komedianta". Na scenie naszego teatru dorośli wystawiają operetkę F. Lehăra *Gdzie skowronek śpiewa* (1957 r.), komedię muzyczną *Łobuziak* T. Pliszewskiego (1956 r.). Z kolei uczniowie szkół średnich wystawiają rewie pt. *Reflektorem po świecie* oraz *Walt Disney filmuje*, dramat *Lillę Wenedę* J. Słowackiego, *Sen nocy letniej* W. Szekspira i komedię M. Gogola *Rewizor*, którą grano z ogromnym powodzeniem przez kilkanaście dni. Po raz pierwszy Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej zaprezentował się w widowisku muzycznym. Przygotowany przez Janinę Marcinkową obrazek sceniczny *Na sałaszu* ukazał, iż zespół ma duże artystyczne możliwości, a jego kierownictwo inwencję twórczą.

Dwa śląskie teatry muzyczne, Opera Śląska z Bytomia i Operetka Śląska z Gliwic, wzbogacają życie teatralne miasta. Każdy ich przyjazd nad Olzę zapowiada ucztę duchową. Największym atutem obu teatrów są wykonawcy. W bytomskim zespole śpiewają najlepsi w kraju soliści, tenor Bogdan Paprocki i baryton Andrzej Hiolski. Również i inni prezentują wysoki poziom — Hiolski-Lwowicz, Kozak, młody Ochman czy bielszczanka Pola Bukietyńska. Podobnie wysoki poziom prezentują soliści gliwickiej operetki: Stanisław Ptak, Aleksander Sawin, Ludwik Koprzywo „specjalizujący się" w rolach amanta, dla którego wiele cieszynianek przychodziło do teatru. Z kolei panów przyciągały dwie primadonny obdarzone pięknym głosem i zniewalającą urodą — Maria Artykiewicz i Wanda Polańska.

Odwiedzały również nasz teatr dwa warszawskie zespoły preferujące muzyczne spektakle — Warszawska Opera Objazdowa i Warszawska Operetka Objazdowa. Jeden ze spektakli Operetki Objazdowej zapamiętałem. Był luty roku 1957, warszawscy artyści przywieźli operetkę Paula Abrahama *Wiktoria i jej huzar*. Pieśń jeńca wojennego, Węgra tęskniącego za

krajem, śpiewana w obozie na Syberii, nabrała w tym spektaklu szczególnego znaczenia. Było to bowiem krótko po dramacie walczącego z Armią Czerwoną Budapesztu. Nigdy już nie spotkałem się na operetce z tak podniosłą atmosferą.

Prawdziwym koktajlem okazały się propozycje estradowe. W powojennych latach wśród wykonawców dominowały piosenki zrodzone nad Wołgą. W egzotyczny świat przenosił nas zespół gitar hawajskich Ławrusiewicza. Popisywali się najlepsi polscy iluzjoniści, na czele z duetem „Nemo kontra Ramigani". Później z Warszawy przyjeżdżał Mieczysław Fogg. Najpierw śpiewał w smokingu przedwojenne szlagiery, by po przerwie występować w mundurze powstańca i śpiewać piosenki towarzyszące Powstaniu Warszawskiemu. Od połowy lat pięćdziesiątych w teatrze słyszymy muzykę jazzową. W świat jazzu wprowadza nas szalenie popularny na Śląsku zespół Zygmunta Wicharego. Z nim też występuje ciemnoskóra piosenkarka świetnie wykonując bluesowe utwory. Ku zadowoleniu nas, młodych, zawitał też do Cieszyna „polski Elvis Presley" — Bogusław Wyrobek. Inny rodzaj muzyki rozrywkowej prezentował z kolei cieszący się ogromnym powodzeniem zespół Waldemara Kazaneckiego. Z orkiestrą tą śpiewali popularni piosenkarze — Janusz Gniatkowski, Jan Danek oraz urocza Natasza Zylska. Bez wątpienie wydarzeniem był występ primadonny warszawskiej operetki Beaty Artemskiej. Jej wykonanie „Arii ze śmiechem" Offenbacha z operetki *Perichola* było popisem bel canta i sztuki aktorskiej. Obok niej występował ku zadowoleniu wielu cieszynianek, Mieczysław Wojnicki, pierwszy amant stołecznej operetki. Często prezentował swe satyryczne teksty, jak na tamte czasy przyzwoite, Marian Załucki. Mieliśmy też okazję zobaczyć znakomity duet taneczny Bittnerówna i Gruca, laureatów europejskich konkursów baletowych. Etiuda baletowa w ich wykonaniu, do muzyki George'a Gershwina, z nowoczesną choreografią, z pewnością zainteresowała naszych rodzimych choreografów.

Podsumowując te wspomnienia należy podkreślić, że na deskach cieszyńskiego teatru w większości znaleźli się bardzo dobrzy wykonawcy i to w różnych gatunkach sztuki scenicznej.

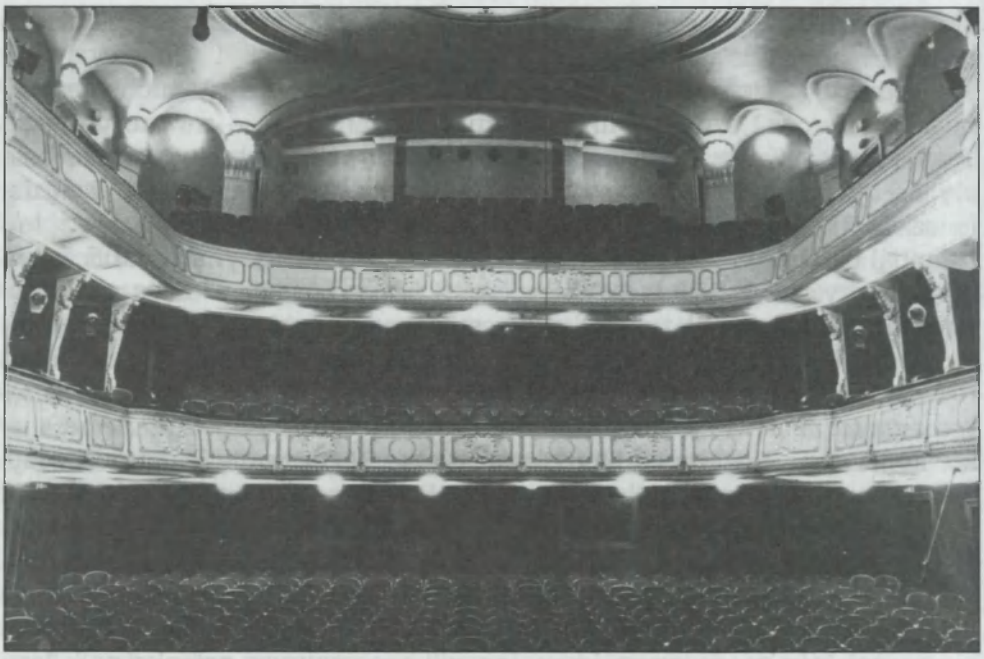
* * *

Po wielu staraniach cieszyniaków, teatr w 1961 r. zostaje przekazany miastu Cieszyn i od tej pory podlega Miejskiemu Domowi Kultury. Ale dopiero objęcie w 1963 roku kierownictwa teatru przez Jana Foltyna ożywia jego działalność. W międzyczasie nastąpiła dość kosztowna modernizacja urządzeń oświetleniowych sceny. To z kolei spowodowało konieczność budowy w sąsiedztwie teatru nowej stacji trafo. Wznowienie działalności po remoncie miało uroczysty charakter. Opera Śląska wystawiła *Straszny dwór* S. Moniuszki, a na widowni zasiadł wicepremier, cieszyniak Franci-

szek Waniołka, który dołożył starań, by w „centrali" znalazły się pieniądze na ową modernizację.

Dyrektor Foltyn, przedwojenny animator amatorskiego ruchu teatralnego, preferował sztuki teatrów dramatycznych. Prawie zawsze goszczą: Teatr Nowy z Zabrza i Teatr Zagłębia z Sosnowca, do którego przeniosła się cieszynianka, dotychczas grająca w Bielsku, Zofia Jarończyk. Rzadziej (a szkoda!) bywa u nas Teatr Polski z Bielska. W tym okresie teatr ten osiągnął bardzo wysoki poziom. Żałować należy, że cieszyńska publiczność nie zobaczyła *Dziadów* A. Mickiewicza. Z tym spektaklem bielszczanie zostali zaproszeni do Warszawy na prestiżowe konfrontacje teatralne. Tam został zauważony odtwórca roli Konrada-Gustawa, Wojciech Alaborski, od razu zaangażowany do Teatru Powszechnego. Szkoda, że nie zobaczyliśmy wspaniałej inscenizacji powieści Johna Steinbecka *Myszy i ludzie* ze znakomitą kreacją cieszyniaka Zbigniewa Żwaka. W Cieszynie jednak zobaczyliśmy inne osiągnięcia bielskiego teatru. Pokazano *Żywot Józefa* Mikołaja Reja, spektakl przygotowany przez twórców największego lotu — reżysera Kazimierza Dejmka i scenografa Andrzeja Stopkę. Lecz największym powodzeniem cieszyła się *Kartoteka* T. Różewicza. Magnesem ściągającym liczną widownię był topless, jaki prezentowała jedna z aktorek. W tym czasie zaczęła się moda na śmieszne scenki erotyczne, a nalepka na afiszu „Tylko dla dorosłych" gwarantowała pełną frekwencję. Należy odnotować wizytę trupy objazdowej ze sztuką *Drzewa umierają stojąc* A. Casona. W tym zespole grała nestorka sceny polskiej, znana z wielu przedwojennych filmów Mieczysława Ćwiklińka. Z kolei teatr z Częstochowy pokazał sztukę amerykańskiego autora Williama Gibsona *Dwoje na huśtawce*. Siłą tej „komedii z łezką" były brawurowe dialogi. Wcześniej tym tekstem zachwycali się warszawiacy. W teatrze „Ateneum" grano ten spektakl przy niesłabnącym powodzeniu, a w rolach głównych występowali Elżbieta Kępińska i Zbigniew Cybulski.

W tym okresie częściej bywały w Cieszynie Opera Śląska i Operetka Śląska. Każdy ich przyjazd cieszył się ogromnym powodzeniem. W operze bytomskiej rozpoczyna karierę młoda cieszynianka, obdarzona urodą, pięknym głosem i aktorskimi zdolnościami, Jadwiga Papiernik. Przypomnę, iż do zawodu śpiewaczki przygotowywała się w cieszyńskiej szkole muzycznej, a jej nauczycielem był dyrektor szkoły Jerzy Drozd (notabene wyuczył on bel canta całkiem liczną grupę śpiewaczek i śpiewaków). Wzbogacał też repertuar muzyczny zespół baletowy Śląskiej Opery. Mnie urzekł spektakl *Fontanna Bachczysaraju*. Przepiękna muzyka Borisa Asafiewa. Libretto oparte na poemacie Puszkina, który opiewa tragiczną historię miłości chana tatarskiego do branki, hrabiny Marii Potockiej. Losy tej pięknej Polki przypominał w Sonetach Krymskich Adam Mickiewicz. Dwie główne partie tańczyły primabaleriny bytomskiego zespołu — Joanna Szabelska (Maria Potocka) i Iwona Wakowska (Zaremba).



Urzekająca, kameralna widownia

Filharmonia Śląska z kolei, poza koncertami wieczornymi dla dojrzałych melomanów, organizuje u nas niedzielne poranki symfoniczne dla młodych słuchaczy. Koncerty te połączone są z prelekcją. Można rzec, iż kierujący katowicką filharmonią Karol Stryja przyczynił się do umuzykalnienia całkiem licznej grupy młodych cieszyniaków. Zaprezentowała się naszej publiczności, słynna w świecie, Wrocławska Pantomima Henryka Tomaszewskiego. Mocno też „podgrzał temperaturę" zespół folklorystyczny z Brazylii. Skąpo ubrane dziewczyny, samba i bajecznie kolorowe stroje przeniosły nas na chwilę do Rio. Zespół ten grał też w filmie francusko-brazylijskim *Czarny Orfeusz*, którego akcja rozgrywa się podczas karnawału. Znalazły się więc i na scenie taneczne i muzyczne filmowe sekwencje.

Nie słabnie u nas ruch amatorski. W 1962 r. na scenie teatru ma swój pierwszy program kabaret „Andrus". Premierowa odsłona nosi nazwę *Mile z nium*, a treść jest autorstwa twórcy kabaretu — Konrada Doktora. Od tej pory przez wiele lat kabaret „Andrus" będzie występował nie tylko w Cieszynie, ale zyska popularność daleko od miasta nad Olzą. Dzięki też Konradowi Doktorowi mamy okazję zobaczyć znakomite krakowskie kabarety, „Jamę Michalikową" i „Piwnicę pod Baranami", czy warszawski „Pod Egidą".

Szalenie aktywni w tym okresie w lokalnej kulturze Zofia i Witold Iwankowie prowadzą dziecięcą grupę baletową, adaptują baśń Zofii Kossak

Kłopoty Kacperka góreckiego skrzata. Na premierze była autorka wraz z mężem. Bez wątpienia największym osiągnięciem amatorów cieszyńskich stało się wystawienie w 1966 roku opery ludowej *Sałasznicy* Jana Sztwiertni. W przygotowanie opery zaangażowanych było ponad sto osób wywodzących się z Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, Państwowej Szkoły Muzycznej i chóru „Lutnia". Kierownictwo artystyczne tworzyli: Jerzy Drozd, Władysław Rakowski, Janina Marcinkowa. Z osobą kompozytora Jana Sztwiertni kultura muzyczna Śląska Cieszyńskiego łączyła wielkie nadzieje. Niestety, rozwój wielkiego talentu przerwała brutalnie II wojna światowa. Jan Sztwiertnia zginął w 1940 r., w obozie koncentracyjnym Gusen-Mauthausen.

Ostatnim spektaklem przed remontem teatru był musical Katarzyny Gaertner i Ernesta Brylla pt. *Janosik, czyli na szkle malowane*. Spektakl ten pokazała Scena Polska z Czeskiego Cieszyna i zdaniem wielu było to największe artystyczne osiągnięcie w historii tego teatru.

W 1977 roku rozpoczyna się kompleksowy, rzekłbym — gigantyczny remont cieszyńskiego teatru i trwa do jesieni 1980 roku. Największe zasługi w sprawnym przeprowadzeniu remontu mieli: Stanisław Łuczkiewicz — naczelnik miasta (burmistrz Cieszyna, późniejszy wojewoda bielski), oraz Józef Bączek, kierownik Wydziału Oświaty i Kultury, który wziął na swoje barki całą organizację przebiegu prac.

* * *

Po blisko dwudziestoletniej przerwie, cieszyński teatr ponownie stał się drugą sceną bielskiego Teatru Polskiego. Lecz tym razem cieszynianie zapewnili sobie w sprawach repertuaru pewną niezależność. Mnie z polecenia naczelnika miasta Stanisława Łuczkiewicza, z dniem 1 I 1980 roku, powierzono kierowanie tą ważną dla miasta placówką kultury.

Przystępując do pracy wiedziałem, iż najtrudniejszym zadaniem będzie zagwarantować frekwencję na czterech spektaklach w miesiącu dla bielskiego teatru. Ten obowiązek wynikał z umowy zawartej między miastem Cieszyn a dyrekcją teatru w Bielsku. W czasie gdy Teatrem Polskim kierował Alojzy Nowak, zadanie to realizowaliśmy bez trudu. Teatr posiadał urozmaicony, adresowany do różnej publiczności repertuar, mógł się też poszczycić spektakularnym osiągnięciem, jakim była pierwsza w historii cieszyńskiej sceny światowa prapremiera. Sztuką tą była *Szkoła dobroczyńców* Jerzego Lutowskiego, a owe „sceniczne narodzenie" dramatu zdarzyło się 7 lipca 1982 r. Wydarzeniem nie tylko artystycznym było wystawienie dramy narodowej Karola Wojtyły *Jeremiasz* (6 spektakli). Po raz pierwszy na deskach naszego teatru zobaczyliśmy tragedię W. Szekspira *Hamlet*. Zespół bielsko-cieszyński sprostał zadaniu, jakie stało przed inscenizatorami i wykonawcami tego nieśmiertelnego dzieła.

O propozycjach repertuarowych Teatru Polskiego Bielsko — Cieszyn, kiedy kierował nim Jan Sycz, nie warto pisać, bowiem były nieciekawe i nieakceptowane przez naszą widownię. Wypełnienie więc wspomnianej normy (cztery spektakle w miesiącu) stało się niemożliwe. To z kolei powodowało pogorszenie stosunków z macierzystą dyrekcją w Bielsku.

Jak już wspomniałem, otrzymaliśmy pewną swobodę poczynań przy układaniu repertuaru cieszyńskiego teatru. Żeby wzbogacić paletę propozycji sztuk dramatycznych, organizowaliśmy festiwale pod nazwą „Cieszyńskie teatralia", w których uczestniczyły znane i liczące się zespoły z całej Polski. I tak w czasie „Teatraliów" gościliśmy Teatr Narodowy z Warszawy, z komedią rybałtowską *Albertusy*, w której główne role grali Witold Pyrkosz i Jerzy Turek. Ponadto występował warszawski Teatr Adekwatny z Magdą Wójcik i Henrykiem Boukołowskim, Teatr z Opola przedstawił *Szewców* Witkacego, a Teatr Śląski z Katowic Garbusa S. Mrożka. Teatr z Częstochowy zaprezentował J. Tuwima „Kwiaty Polskie", a „Teatr 77" z Łodzi pokazał znakomity spektakl A. Strzeleckiego *Clowni*. To tylko niektóre zespoły prezentujące się na „Cieszyńskich teatraliach". Gościliśmy i inne markowe warszawskie teatry — „Ateneum" ze sztuką *Wyspa* (z R. Wilhelmim i H. Talarem), „Teatr na Targówku" ze sztuką *Złe zachowanie*, Teatr „Syrena" i Teatr Popularny. Po raz pierwszy w Cieszynie zobaczyliśmy *Operetkę* Witolda Gombrowicza, w wykonaniu Teatru Śląskiego z Katowic.

Dla naszych melomanów koncertowała Filharmonia Śląska z Katowic pod batutą cieszyniaka, Karola Stryi, dyrektora filharmonii. Katowiccy filharmonicy przybywali do nas z każdą nową propozycją. A wśród nich były takie „perełki" muzyki symfonicznej, jak Ludwika van Beethovena — V Symfonia i IX Symfonia (dwukrotnie), J. Haydna oratorium *Stworzenie świata*, czy H.M. Góreckiego II Symfonia. Poza tym koncertowały najlepsze krajowe orkiestry kameralne — Polska Orkiestra Kameralna Jerzego Maksymiuka i Poznańska Orkiestra Kameralna Agnieszki Duczmal. Ponadto stale koncertowała Bielska Orkiestra Kameralna Tadeusza Kocyby.

Znakomicie układała nam się współpraca z Operą Śląską z Bytomia. Teatr ten przybywał do Cieszyna z każdą nową pozycją i to krótko po premierze. Nawet monumentalne dzieło Verdiego *Nabucco* przedstawiono dwukrotnie na deskach naszego teatru, mimo że z tą pozycją bytomianie w zasadzie nie wyjeżdżali w teren. Cieszynianie mieli okazję zapoznać się z dziełami operowymi z tzw. „najwyższej półki". Zobaczyliśmy *Madame Butterfly* G. Pucciniego, *Pajace* R. Leoncavalla, *Cosi fan tutte* W.A. Mozarta, *Traviatę* G. Verdiego, *Napój miłosny* G. Donizettiego i *Lunatyczkę* V. Belliniego. I najważniejsze dzieła twórcy narodowej opery, Stanisława Moniuszki — *Straszny dwór* i *Halkę*.

Opera Śląska posiadała również niezły „baletowy ensemble", dzięki temu nasi widzowie zapoznali się ze sztuką baletową. Obejrzeliśmy między

innymi — P. Czajkowskiego *Jezioro łabędzie* i *Dziadka do orzechów*, E. Griega *Peer Gynt*, A. Adama *Korsarza* oraz *Sylfidy* z muzyką Chopina.

Jakby tego było mało, zorganizowaliśmy dwa muzyczne spotkania. Pierwsze nosiło tytuł „Bliżej opery". I tu wydarzeniem była wizyta Warszawskiej Opery Kameralnej, która zaprezentowała najstarszą pozycję w literaturze operowej, *Impresario w opałach* włoskiego kompozytora Cimarosy. W programie znalazły się też *Straszny dwór* S. Moniuszki w wykonaniu Opery Śląskiej oraz opera ludowa *Sałasznicy* J. Sztwiertni. Tę ostatnią pozycje przygotowali i wykonali cieszyńscy amatorzy. Znalazły się również imprezy towarzyszące, wśród których było spotkanie z solistką Opery Śląskiej Jadwigą Papiernik, najwyżej notowaną śpiewaczką operową wywodząca się z naszego miasta. Z kolei drugie spotkanie, zatytułowane „Spotkanie z Moniuszką", było uczczeniem 60. rocznicy wystawienia po raz pierwszy w tym teatrze polskiej opery, *Halki*. Naturalnie w programie znalazła się *Halka*, którą pokazywała Opera Śląska, a wśród wykonawców były najlepsze głosy warszawskiej Opery Narodowej — Barbara Zagórzanka, Bogdan Paprocki i Andrzej Hiolski. W drugim dniu partię Halki śpiewała Jadwiga Papiernik. I w tej imprezie zaprezentowali się lokalni artyści. Cieszyńska Orkiestra Symfoniczna pod batutą W. Rakowskiego dała koncert w całości poświęcony Moniuszce. Orkiestrze towarzyszył chór „Harmonia" pod kierownictwem artystycznym Haliny Goniewicz-Urbaś.

Bez wątpienia w tym czasie największym powodzeniem cieszyła się operetka. Z aktualnym repertuarem obecna była Operetka Śląska z Gliwic, grając minimum czterokrotnie jakieś „dziełko opretkowe". Często też gościliśmy Teatr Muzyczny z Lublina oraz czterokrotnie występowały u nas Teatr Muzyczny z Poznania i Teatr Muzyczny z Krakowa. Naturalnie, twórczość trzech wielkich kompozytorów muzyki tego gatunku ściągała największą widownię. Graliśmy Jana Straussa (*Króla walca*, *Tysiąc i jedną noc* i *Wiedeńską krew*), *Carewicza* i *Krainę uśmiechu* Franciszka Lehara, a także dzieła Emmericha Kalmana — *Hrabinę Maricę*, *Bajaderę* i oczywiście operetkę wszech czasów, *Księżniczkę czardasza*. Kilkanaście spektakli w sezonie bawiło naszą rozkochaną w operetce publiczność. Ale rekord, który już nie zostanie pobity, 12 spektakli w jednym sezonie, miała oczywiście *Księżniczka czardasza*. Jej wspaniałe, melodyjne arie z bliskim każdemu tekstem chwytały za serca. Któż z nas nie podkochiwał się w „artystkach, artystkach, artystkach z variete"? „Bo to jest miłość, ta głupia miłość"... I jeszcze wiele innych szlagierów można by przypomnieć z tej najwspanialszej operetki.

Omawiając imprezy estradowe należy podkreślić, iż propozycje adresowane były do publiczności o różnych gustach. Dla tych, co lubią piosenkę „lekką, łatwą i przyjemną", największym rarytasem były recitale Ireny Santor, Jerzego Połomskiego i Eleni. Dla tych, co wolą ambitniejsze piosenki — występy Ewy Demarczyk, grupy 2+1 i Edyty Geppert. Dla młode-

go odbiorcy grały najlepsze polskie zespoły uprawiające muzykę rockową — „Budka Suflera", „Bajm", „Maanam", „Lady Pank".

Mimo iż ta muzyka była „drapieżna", często prowokująca do agresywnych zachowań, nie wywoływała u naszej młodej publiczności niebezpiecznych zachowań. Po koncertach nie zauważyliśmy nawet drobnych zniszczeń. Młodzież nasza w tych krzykliwych latach osiemdziesiątych była kulturalna i odpowiedzialna.

W naszym teatrze miały też miejsce recitale kilku znanych zagranicznych piosenkarzy, prezentujących różne estradowe szkoły. Włoskie szlagiery z festiwali San Remo przypominał nam Marko Antonelli. Znów słowiańską melancholię usłyszeliśmy w znakomitych balladach Okudżawy w wykonaniu Rosjanki Żanny Biczewskiej. A Jiři Korn, jeden z najlepszych czeskich piosenkarzy, nie tylko błyszczał w piosence, ale popisał się świetnym stepowaniem, tym samym przybliżając nam broadwayowski świat.

W latach osiemdziesiątych ogromnym powodzeniem cieszyły się występy kabaretów. W Cieszynie, z wyjątkiem Zenona Laskowika i Józefa Smolenia, zobaczyliśmy wszystkich liczących się „kabareciarzy". Ale największym powodzeniem cieszył się Tadeusz Drozda. Jego program zatytułowany *Sekscesy Tadeusza Drozdy* grany był w ciągu jednego dnia aż czterokrotnie, i to przy pełnej widowni. Tego rekordu — tak sądzę — już nikt nie pobije.

Ośmiokrotnie w omawianym okresie występował Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk". Dwukrotnie Centralny Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego. Ponadto naszej publiczności zaprezentował się chór chłopięcy Poznańskie Słowiki pod dyrekcją J. Kurczewskiego.

Wielkim powodzeniem cieszyła się inscenizacja związana ze świętem Bożego Narodzenia — *Jasełka cieszyńskie*. Wykonawcami tego spektaklu byli członkowie Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej i uczniowie oraz nauczyciele cieszyńskiej szkoły muzycznej. Nad artystycznym wizerunkiem *Jasełek* pracowali — Jerzy Kronhold (reżyseria), Janina Marcinkowa (choreografia) i Władysław Rakowski (opracowanie muzyczne).

* * *

W czerwcu 1989 r. zaszły polityczne zmiany, nieznane w całej powojennej historii Polski. Dotykają one wszystkich sfer życia publicznego, łącznie z kulturą. Wolny rynek sprawia, że dla dyrekcji Teatru Polskiego w Bielsku utrzymanie drugiej sceny w Cieszynie staje się zbyt wielkim obciążeniem finansowym. Z tego też powodu, z inicjatywy bielszczan, w dniu 31 grudnia 1992 roku następuje rozwiązanie instytucji kulturalnej zwanej Teatr Polski Bielsko — Cieszyn, powstałej w 1945 roku. Odtąd Cieszyn już samodzielnie decyduje o kulturotwórczej roli Teatru im. A. Mickiewicza oraz ponosi wszelkie koszty jego utrzymania.

Rodzi się też nowa sytuacja. Repertuar teatru — poza jego dyrekcją — tworzą inne cieszyńskie podmioty kultury, które na co dzień nie korzystają z budżetu miasta. Najstarszy festiwal teatralny, „Na granicy", zrodził się z inicjatywy organizacji „Solidarność Polsko — Czesko — Słowacka" i jest do tej pory obecny w nadolziańskim pejzażu kulturalnym, pod zmienioną nazwą „Bez granic".

Odbywa się on po obu stronach Olzy i biorą w nim udział teatry z Polski, Czech, Słowacji, a nawet z Węgier. Prezentacja spektakli ma charakter konkursowy, o nagrodę „Złamanego szlabanu". Zaproszone teatry prezentują swoje aktualnie najlepsze pozycje. Cieszynianie mieli możność zobaczyć między innymi *Ferdydurke* W. Gąbrowicza, *Tango* S. Mrożka, adaptację powieści Szczypiorskiego *Msza za miasto Arras* (Teatr Powszechny Warszawa) i *Idiota* F. Dostojewskiego, czy *Operę za trzy grosze* B. Brechta. Zapraszane są również teatry alternatywne. Przyjeżdżają zespoły z „dalekiej prowincji", które wyróżniają się twórczym poszukiwaniem nowych form scenicznych, nie zapominając przy tym o intelektualnym przesłaniu sztuki. Przykładem jest udział Teatru Stacja Szamocin ze sztuką *Ulica żywych i umarłych*. W sztuce tej ukazany jest świat Żydów, Niemców i Polaków z małego miasteczka.

Z kolei w marcowych Dniach Teatru, organizowanych przez kierownictwo cieszyńskiego teatru, w większości dominują sztuki z lżejszego repertuaru. Magnesem przyciągającym publiczność są warszawskie teatry „naszpikowane" gwiazdami — „Ateneum", „Powszechny", „Kwadrat" i inne. I tak mieliśmy okazję zobaczyć *Moralność pani Dulskiej* G. Zapolskiej (w roli Dulskiej — Anna Seniuk), spektakl *Hemar — piosenki i wiersze*, *Dwie morgi utrapienia* M. Rębacza, *Shirley Valentine* (z Krystyną Jandą), komedię Szekspira *Kupiec wenecki* (z Gustawem Holoubkiem i Magdą Zawadzką). Po raz pierwszy w Cieszynie występowała Agata Buzek, w której żyłach płynie „cieszyńska krew".

Na marginesie wydarzeń związanych z festiwalem „Dni Teatru Ateneum" pozwalam sobie na małą osobistą refleksję. W „Głosie Ziemi Cieszyńskiej" przeczytałem, że na zakończenie pobytu teatru „Ateneum" zorganizowano w Motelu „Orbis" bankiet. Obecny tam młody dziennikarz „Głosu" zaprezentował menu, nie powiem, wyszukane. Przypomniały mi się od razu lata osiemdziesiąte (ubiegłego stulecia) i festiwal muzyczny „Spotkania z Moniuszką" — po galowym przedstawieniu *Halki* przygotowaliśmy skromny bankiet w moim biurze dla równie wybitnych artystów, w całości opłacony z mojej kieszeni. Po przeczytaniu tej informacji zrozumiałem, na czym polega transformacja ustrojowa w sferze kultury. Po prostu zyskać hojnych sponsorów, to jest najważniejsze.

Trudno zaliczyć Festiwal Muzyki „Viva il canto" do imprez organizowanych w teatrze, gdyż zdecydowana większość programu odbywa się poza jego murami.

Dobrym pomysłem dyrektora Andrzeja Łyżbickiego są Warsztaty Teatralne z Mistrzem. Na scenie aktorskiego kunsztu uczy się młodzież z cieszyńskich szkół, a siedzący na widowni ich rówieśnicy oceniają postępy. Warsztaty są prowadzone przez par excellence mistrzów, między innymi takich jak Anna Seniuk, Emilia Krakowska, Artur Barciś.

Udaną imprezą jest Koncert Noworoczny, który ma już kilkunastoletnią tradycję. Organizowany jest on przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej i Fundusz Stypendialny Śląska Cieszyńskiego. Różni się od innych imprez organizowanych w teatrze tym, iż jest koncertem charytatywnym. Prowadzi go Małgorzata Mendel, twórczyni sztandarowej imprezy kulturalnej miasta, „Viva il canto".

Wiele gwiazd teatru polskiego gościło w latach 1992—2009 na deskach naszego teatru. Ale bodajże najczęściej publiczność podziwiała Krystynę Jandę. W spektaklach *Maria Callas, lekcja śpiewu* i *Marlena* przybliżyła w mistrzowski sposób dwie legendy sztuki scenicznej — Marię Callas i Marlenę Dietrich. Z kolei dla miłośników bel canta często śpiewała primadonna Operetki Warszawskiej — Grażyna Brodzińska.

Niewiele jest spektakli operowych i operetkowych. Kierownictwo cieszyńskiego teatru większy nacisk kładzie na prezentacje teatrów dramatycznych. Ale z kolei nieobecny jest Teatr Polski z Bielska, który w swym dorobku ma w ostatnich latach kilka interesujących inscenizacji. Teatr ten, jak by nie było, tworzył część historii cieszyńskiej sceny. A jubileusz 60-lecia tej placówki, w 2005 roku, minął w Cieszynie bez echa. To dziwi, bowiem przez parę lat dyrektor Łyżbicki piastował w bielskim teatrze funkcję dyrektora administracyjnego.

Należy odnotować również działalność Cieszyńskiego Studia Teatralnego. Ten „półzawodowy" zespół pod kierownictwem Bogusława Słupczyńskiego przedstawia także w teatrze im. A. Mickiewicza swoje najnowsze propozycje. Zespół jest już znany poza granicami Cieszyna. Ze spektaklem *Wschodzenie*, opartym na Mickiewiczowskich *Dziadach*, występował na liczącym się Festiwalu Teatralnym „Malta 2003" w Poznaniu, uzyskując tam prestiżową nagrodę dziennikarzy. Z kolei *Drogę żywiecką* pokazano na festiwalu „Bez granic". Oba spektakle przygotował kierownik artystyczny B. Słupczyński.

Cieszyn od lat znany jest ze spontanicznego, amatorskiego ruchu teatralnego. Tę tradycję podtrzymuje Zespół Teatralny Parafii p.w. św. Elżbiety w Cieszynie. Twórcą i reżyserem tegoż amatorskiego ensemble jest s. Jadwiga Wyrozumska (elżbietanka). Od kilkunastu lat, cyklicznie w okresie świąt religijnych zespół przedstawia *Misterium Męki Pańskiej* i *Jasełka* oraz sztukę napisaną przez Zofię Kossak *Gość oczekiwany*. To artystyczne „pospolite ruszenie" cieszyńskich amatorów robi wrażenie. W ponadstuosobowym zespole występują całe rodziny, wielopokoleniowa reprezentacja. Przeżywają oni nie tylko sceniczną przygodę, ale w prosty

sposób przekazują religijne i etyczne przesłanie wynikające z chrześcijańskiej wiary.

W ostatnim okresie pojawiła się liczna grupa młodych artystów amatorów zauroczonych tańcem. Prowadząca Szkołę Tańca „Pas de Bourree" Izabela Tymich znalazła w sobie twórczą inwencję i zaprezentowała w cieszyńskim teatrze dwa musicale — *Dzielnica gniewu* (2008 r.) i *Nie tresuje się motyli* (2009 r.). Są to prawie autorskie spektakle, bowiem Izabela Tymich napisała do nich scenariusze, opracowała choreografię i wyreżyserowała. Na scenie pojawia się ponad stu wykonawców o dużej rozpiętości wiekowej, dla których baletowa przygoda stanie się może na przyszłość inspiracją do wejścia — na wiele lat — w świat sztuki. Prezentowane spektakle podobały się publiczności. Ożywiły nasze lokalne artystyczne przedsięwzięcia, dając im wymiar XXI w. A może zrodzi się z tego Cieszyński Teatr Tańca?

* * *

Od stu lat teatr cieszyński spełnia swoją misję w propagowaniu sztuki i krzewieniu kultury. W nim znalazły siedzibę dwa zawodowe teatry, najpierw niemiecki, a później polski. Gościny udziela także amatorom. Od początku jego istnienia na deskach scenicznych młodzi i starzy cieszyniacy próbują swoich sił w zawodzie „komedianta". Z drugiej strony rampy są ci, dla których wyjście do teatru stało się prawdziwym świętem. Cztery pokolenia cieszynian przewinęły się przez te lata. Tu, w tym gmachu, pogłębialiśmy naszą wiedzę o kulturze, swojej i obcej. Ta edukacja powodowała, że wielu z nas stało się wrażliwszymi i mądrzejszymi. Są bowiem miejsca, gdzie człowiek doskonali swe wnętrze, a do takich należy teatr, jedna z tych świątyń niezbędnych dla ludzkiej duszy.

LIDIA SZKARADNIK

Z PAMIĘTNIKA AGNIESZKI RAJWY Z LIPOWCA

Każdy człowieczy los jest jakże różny i niepowtarzalny, a że czas nieuchronnie zaciera ścieżki życia, toteż ludzie od niepamiętnych lat dokonują zapisów ważnych dla nich wydarzeń ku pamięci własnej i potomnych. Pamiętniki, kroniki rodzinne i wszelkie prywatne zapiski są interesującym i wartościowym dokumentem, stanowiącym dopełnienie syntetycznych dziejów.

Muzeum Ustrońskie posiada w swoich zbiorach kilkanaście pamiętników. Wśród nich znajdują się zapiski Agnieszki Rajwy (1910—2001), mieszkanki Lipowca, stanowiącego od 1973 r. dzielnicę Ustronia. Ten obszerny opis długiej drogi życiowej został zarejestrowany odręcznie w szkolnym zeszycie na 120 ponumerowanych stronach. Jego autorka rozpoczęła pisać wspomnienia u schyłku życia, mając 73 lata. Ten prywatny dokument stanowi niezwykle wartościowy materiał badawczy, zarówno dla historyka, jak i dla etnografa, ze względu na szczegółowe opisy codziennego życia lipowieckiej społeczności w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Na potrzeby „Kalendarza Cieszyńskiego" dokonano skrótów w tym obszernym tekście, uwzględniając jedynie lata dzieciństwa Agnieszki Rajwy.

Urodziłam się w Lipowcu 2 listopada 1910 r. w domu pod nr 25 jako szóste żyjące dziecko. Tata nazywał się Jan Husar, a mama Anna z domu Podżorna. (...)

Jak pamiętam było nas w domu pięcioro, a reszta służyła. Żyliśmy bardzo skromnie. Rano gdyśmy wstali pierwsza była modlitwa: „Ojcze nasz, Zdrowaś Mario i Aniele Boży". Na śniadanie najczęściej jedliśmy żarnówkę z mlekiem albo ze szpyrkami. Były też ziemniaki polane gorącym mlekiem. Kawę z mlekiem pito tylko w wielkie święta. Chleb mama piekła raz na dwa lub trzy tygodnie z mąki, którą z ziarna na żarnach się mleło. Chlebem dzieliła mama; może to było raz dziennie po kromeczce, a potem

Agnieszka Rajwa w 1927 roku



schowała go do łóżka pod zogłówek, bo tam tak nie wysychał. Nieraz już te skórki były spleśniałe, ale nigdy je nie odkrawano, to się wszystko zjadło i było dobre. (...)

Nie mogliśmy się nigdy doczekać Wigilii, bo wtedy było dużo jedzenia. (...) Na stole zawsze był kancynoł (była to gruba książka do nabożeństwa). Najpierw była modlitwa „Ojcze nasz...", potem tata otwierał tą książkę i zawsze w każdym roku to samo czytał. Potem było jedzenie: fasola z pieczkami, ziemniaki z maślanką, grysik z masłem i cukrem i gałuszki na parze. Na ostatku opłatki. Choinkę nawet dużą raz tylko żeśmy mieli, a paczuszków nie było żadnych. (...)

W 1917 r. poszłam do szkoły. (...) Była to trzyklasowa szkoła z oddziałami. Ja byłam wystraszona i trzymałam mamę za rękę. Wtedy kierownik Kozieł podszedł do mnie i z uśmiechem zapytał: „Z kim byś chciała Agnieszko siedzieć?".(...) Gdy się nauka skończyła dzieci wstały i razem z kierownikiem modliły się „Ojcze nasz". Codziennie przed nauką i po nauce była modlitwa. W zimie nauka trwała od ósmej rano do czwartej po południu z przerwą obiadową. (...)

Od nowego roku 1922 poszłam na służbę. Mama jeszcze żyła, ale była bardzo chora na suchoty. Ja byłam w szkole i ze szkoły poleciałam do domu, bo mi kierownik powiedział, że mi moja mama umiera. Było to 16 stycznia 1922 r. Dzień pogrzebu pamiętam też doskonale. Mama miała wtedy 46 lat i wszyscy płakali. Mówili, że taka młoda i biedne te dzieci jak sobie dadzą radę. Najmłodsza Haniczka miała 4 lata, ale jeszcze przed śmiercią wzięła ją za swe Helena Pagieła z Pogórza. Wszystkie siostry i brat Janek poszli na służbę. Jedynie starszy brat Alojzy pracował, a siostra Helena była już zamężna. Tata się nie ożenił, ale dziećmi się nie przejmował. (...)

Jak już wspomniałam poszłam na służbę od nowego roku 1922. Gospodarze nazywali się Józef i Jadwiga Hałat. Było to młode małżeństwo w rok po ślubie. Nazywałam ich ujec i ciotka, bo tak sobie życzyli. Mieli dwa i pół hektara pola i dwie krowy. Ja byłam tam za pasterkę. Ojciec mnie zaprowadził, bo mama była już bardzo chora. Na służbę przychodziło się przeważnie po południu, żeby rok służby nie wydawał się długi. Najpierw jak żeśmy przyszli i wypowiedzieli pozdrowienie zapytałam się gdzie mają patyki narąbane, bo obowiązkowo trzeba było na początek patyków przynieść do kuchni, żeby na służbie długo się utrzymać. Nanosiłam ich tyle, że gdzie tylko się dało powpychałam je pod ławę. W tym czasie Hałatka nasmażyła szpyrek i wylała na talerz, dała nam chleba, to my z tatą maczaliśmy chleb w tym tłuszczu i piliśmy herbatę z lipowego kwiatu. Bardzo nam to smakowało, ale takie jedzenie było tylko raz jak się przyszło na służbę.

U gazdów zawsze rano i wieczór się modliłam, bo to wyniosłam z domu rodzinnego. Zimą na służbie pilnowałam, żeby zawsze było w kuchni dosyć patyków. Mlełam też dla świni owies podsuszany w trąbie, żeby się go lżej mleło. Czasem mlełam pszenicę na żarnówkę, a żyto na chleb, ale wszystko to było podsuszane. Wyrzucałam też gnój od krów, ale nie zawsze. Zimą zmywałam też naczynia, ale tylko dwa razy dziennie — rano i wieczór. W południe się tym nie zajmowałam, bo jak już wcześniej wspomniałam nauka w zimie była od ósmej rano do czwartej.

Muszę tu jeszcze wspomnieć, że mimo że bardzo bałam się iść do szkoły, to szybko się z nią zaznajomiłam, a że nauka przychodziła mi łatwo, to zaczęłam rej wodzić w klasie. Miałam dużo koleżanek, a nawet kolegów. Dawałam im lekcje odpisać i podszeptałam, jak kto zapytany nie wiedział.

Latem było dużo mniej godzin nauki. Zaczynała się chyba od 12. Do południa nie było nauki dla dzieci starszych, bo prawie wszystkie pasły krowy. (...) Jan Kozieł uczył w Lipowcu bardzo długo. Jak byłam go odwiedzić po wojnie w Skoczowie, bo tam wybudował dom przy ul. Leśnej, to mi powiedział, że uczył w Lipowcu 3 pokolenia. (...)

Mój ostatni rok szkolny z początku był jeszcze dla mnie wesoły, ale gdy się zbliżały ostatnie miesiące nauki, to bałam się nawet pomyśleć, co ja będę robić bez szkoły. Ta chwila jednak z każdym dniem się przybliżała. Kierownik szkoły napisał mowę pożegnalną, którą miałam powiedzieć na zakończenie roku szkolnego. Pamiętam ją do dzisiaj.

„Kochani współuczniowie i współuczennice!

Drodzy Panowie Nauczyciele!

Z głębokim uczuciem wstępuję tu na miejsce, aby wypowiedzieć to, co serce uczennicy opuszczającej na zawsze mury szkolne czuje. Gdy przed siedmiu laty prowadzeni ręką czułej matki, pierwszy raz szliśmy do szkoły, wówczas głośno pukały serca nasze, był to bowiem chodnik do obcego, nowego życia. Te dni dziecinności minęły. A oto znowu mamy jakieś dziwne uczucia, bo przypada rozłączyć się ze szkołą i panami nauczycielami. Pożegnać się musimy z miejscem, gdzie nauczyliśmy się tylu potrzebnych wiadomości, gdzie zaszczepiono w naszych sercach cnoty, gdzie wskazywano nam drogę do życia. Jakże się za to odwdzięczymy? Naszym podziękowaniem niechaj będzie postanowienie, że pozostaniemy wiernymi naukom otrzymanym w szkole. Niech Bóg najlitościwszy wesprze nas swoją łaską, byśmy nasze postanowienia wiernie wypełniali, a za łaską Bożą zbawienie wieczne otrzymali".

Dławiłam się płaczem, gdy to mówiłam, a moje świadectwo uwolnienia ze szkoły jest nadal w albumie rodzinnym. Moja służba u Hałatów trwała do grudnia 1924 r. Wiosną nawet w kwietniu już się krowy zaczynało paść. Pierwszy dzień, gdy się krowy pasło dostałam 2 jajka ugotowane na twardo i tymi jajkami kulało się pod krowy, żeby zawsze były dobrze napasione i okrągłe jak te jajka, a potem można było te jajka zjeść. Innym razem nigdy nie dostałam jajek gotowanych.

Krowy wyganiałam paść o godzinie 4 rano, gdy jeszcze wszyscy spali. Sama je wyprowadziłam z chlewa i razem związane powrozem je trzymałam i pasłam do godziny 6. Potem wołała mnie gospodyni na śniadanie, a w tym czasie doiła krowy. Po śniadaniu poszłam z powrotem paść do godziny 10. Wstawałam tak wcześnie i wyganiałam krowy na łąkę, żeby wszystkim pasterzom, którzy zaczęli paść później zaśpiewać „Za górami torka". (...)

Jak już miałam 13 lat, to już sama podoiłam krowy rano wczas, mleko zostawiłam w kuchni, żeby jak najprędzej być z krowami na pastwisku. Wtedy poszłam paść krowy bez śniadania i przyniosła mi go ciotka około godziny siódmej lub ósmej. Była to kromka chleba i garnuszek wodziónki, czyli zupy zasmażanej z cebulą i szpyrkami. (...)

U Hałata służyłam 3 lata, póki chodziłam do szkoły, do Nowego Roku 1925. Służby zmieniało się tylko raz w roku, a jak kto następny rok został na tej samej służbie, czyli jak go gospodarze chcieli, to już go w listopadzie prosili na następny rok, a jak nic nie mówili to znaczyło, że się jest wolnym i trzeba samemu służby szukać.

Na końcu każdego roku, obojętnie czy się tam służyło rok czy dłużej, były między świętami a Nowym Rokiem dla służby 3 dni wolne. Nazywało się to „poławki". Wtedy każdy służący dostał kawał słoniny wędzonej, najwyżej do 1 kg, to zależało jacy byli gospodarze, i dosyć duży w piecu upieczony chleb. Przez cały rok nie było dnia wolnego, żeby sobie mógł służący pójść na cały dzień. (...)

Jak sobie przypominam pasterzom nie płaciło się, tylko służyło się za przyobleczkę, więc na rok dobrzy gospodarze kupili dwie koszule (piszę o sobie, bo niektórzy tego nie dostawali), dwie sukienki na każdo, jedną do kościoła i też się chodziło w niej do szkoły, dwa fartuchy, pończochy, jedną parę butów i chustkę na głowę. Czasem dostało się coś na lepszą, jak gospodarze sprzedali krowę, świnię lub ciele.

Końcem 1924 r. pytała się mnie Hałatka, czy będę na następny rok. Byłabym, gdybym nie musiała paść krowy. Chciałam już służyć za dziewkę, a Hałatowie dziewki nie potrzebowali tylko pasterkę. (...)

Teraz zaczęła się moja druga służba. Pracowałam jako pomoc domowa — za dziewkę. (...) Po Nowym Roku w pierwszych dniach miałam tobołek spakowany i małą torbę, w której książki nosiłam do szkoły i szłam na piechotę z tatą z Lipowca do Pogórza. Gospodarz nazywał się Karol Heczko, był kolejarzem i pochodził z Pogórza. Jego żona Franciszka z domu Maciejiczek pochodziła z Lipowca. Jak ja tam przyszłam mieli troje dzieci. (...) Do krów pasienia mieli taką dosyć starą babkę — miała chyba więcej jak 50 lat. Zawsze mieli 2 krowy. Pola też mieli chyba ponad 2 hektary. Czasem też jeszcze musiałam paść krowy, ale to już nie chciałam, po prostu wstydziłam się paść krowy, a śpiewać to już teraz nigdy nie śpiewałam przy pasieniu krów. (...)

Jestem zadowolona ze swojego życia, że go nie zmarnowałam, ale pracą i modlitwą starałam się służyć Bogu i mam nadzieję, że spokojnie odejdę z tego świata. Dożyliśmy się nowego domu, w którym też razem z mężem napracowaliśmy się. Czy zamieszkamy jeszcze w nim i na jak długo, to tylko Bogu wiadomo.

GUSTAW WĘGLARZY

Z DZIECINNYCH LAT

Urodziłem się w Kończycach Wielkich w 1926 roku. Rodzice moi pracowali i mieszkali w tzw. folwarku, który był własnością hrabiego Thuna w Karłowcu.

Od ósmego roku życia byłem ministrantem, w czwórkę: ja, Józef Demkowicz, Józek Piekar oraz Leon Żyła. Ministrantura była po łacinie, którą już po miesiącu umiałem, ale niczego nie rozumiałem. Bardzo dobrym proboszczem był ks. Stanisław Kukla. Pani hrabina Gabriela Thun codziennie — w lecie i zimą, bez względu na pogodę, przychodziła jeden kilometr spacerkiem z panią Mitsch, na godzinę siódmą wcześnie rano, na mszę św. do kościoła parafialnego. Natomiast w każdą sobotę do zamkowej kaplicy Opatrzności Bożej. Siedziały we własnej, dwuosobowej ławce, po lewej stronie ołtarza. W niedziele i święta jej mąż, pan hrabia Feliks, siedział z hrabiną. Reszta państwa i wnuki zajmowali miejsca na oratorium nad zakrystią. W okresie świątecznym zamek przyjmował jako pierwszy we wsi kolędę. Tak sobie pani hrabina życzyła, ponieważ zamek miał numer 1 w Kończycach. Z proboszczem szedł tylko jeden ministrant, Józek Demkowicz — syn pana kucharza. Więc opowiadał nam, że wprost po mszy św. z kaplicy poszli do zamku, a hrabiostwo z całą rodziną i służbą nabożnie przyjęli kolędę.



Hrabina Gabriela von Thun und Hohenstein

Utrzymanie hrabstwa było samowystarczalne, więc z roli mieli: zboże, mąkę, chleb, ziemniaki, bydło, krowy, świnie, cielęta, mleko, z ogrodnictwa — warzywa i owoce.

Mieli także własną dużą pasiekę; była jeszcze kurczarnia: kurczaki, kaczki, gęsi, indyki dostarczające jaja. W majątku hrabiowie utrzymywali: kowala, kolarza, stolarza, murarza, gajowego, pszczelarza i ogrodnika. Niedaleko zamku była duża gorzelnia, w której z ziemniaków lub zboża produkowano spirytus. Mieli też hrabiowie kilka dobrych stawów rybnych, hektary lasów, a w nich dużo dzikiej zwierzyny. Często odbywały się polowania, w których brali udział myśliwi także z zagranicy — Austriacy, Niemcy i Czesi. Chodziliśmy naganiać zwierzynę za zapłatę 1 zł. Łapaliśmy także i przynosiliśmy do kuchni raki, za co otrzymywaliśmy 1zł. W nocy zamku pilnował stróż pan Babiaczek z dużym wilkiem — Azą.

W tygodniu chodziło się do kościoła i do szkoły boso. Było bezrobocie i rolnikom też było ciężko. Najgorzej było zimą. Miałem dziurawe buty, tzw. chrampy, z których często wychodziły palce. Pewnego ranka pani hrabina, wychodząc z kościoła, a wychodziła zawsze przez zakrystię, chwyciła mnie za rękę i powiedziała: „Poczekaj, przyjdź dzisiaj po lekcji do zamku, do pana Peschko" (był on administratorem). Nie wiedziałem o co jej chodzi: „Dziękuję! Przyjdę, Pani Ekscelencjo Hrabinko!". Pocałowałem ją w rękę wystraszony i uradowany. Poleciałem jeszcze jak zawsze na farę probostwa do kuchni. Gospodynią była pani Roszkowa, bardzo miła i dobra. Śniadanie było gotowe — kromka chleba albo plecionka i garnczek mleka. Smakowało, bo w domu nic nie jadłem.

Biegiem na jednej nodze pędziłem do szkoły na godzinę ósmą. Nauczycielem i wychowawcą był pan Alojzy Prus, później pani Maria Sprencel. Kierownikiem szkoły był pan Franciszek Bagiński, bardzo lubiany i mądry człowiek. Był też naszym organistą, na zmianę z panem Alojzym Prusem. Kierownik mieszkał zawsze w szkole z całą rodzinką. Jego żona i dzieci: Włodek, Jadzia i Boguś. Prosto ze szkoły poleciałem do zamku. Pan Peschko już wiedział o wszystkim, powiedział: „Masz pięć złotych. Dej



Hrabina Gabriela z kończyckimi dziećmi przed pałacem

to muti, at ci szue (czyli buty) kupi". „Dziękuje, dziękuję!". A on na to: „Podziękuj pani Ekscelencji". To też na drugi dzień, ze łzami w oczach uczyniłem. Mamuśka z radości się też rozpłakała.

Już za parę dni poszliśmy boso, piechotą, po buty aż do Cieszyna. Dla mnie to był pierwszy raz, gdy przeszedłem 15 km. Miałem wówczas 12 lat. Z tej radości ani mnie nogi nie bolały. Szliśmy polami na skróty przez Łubowiec, Hażlach, Parchowczok i Bożą Mękę. Zatrzymaliśmy się pod szpitalem Elżbietanek. Tu była studnia przydrożna. Umyliśmy nogi. Mama włożyła sobie jakieś sandały, a ja jeszcze nic. Idziemy przez Stary Targ. Pełno stołów, a na nich różne owoce: „Mamuśko! Kupcie mi chociaż to jedno czerwone jabłko!". „Nie kupiym, bo nie będziesz to jodł! To nie jest dobre". Mama się bała, że mi się tego zachce, więc kupiła tylko jedną sztukę. Ugryzłem i wrzuciłem komuś do okienka w piwnicy. Miała rację — było złe, bo był to nieznany mi pomidor. Trudno, u nas tego nie było. Kupiliśmy upragnione buty, ale większe, żeby wytrzymały dłużej. Z powrotem znów „na bosoka, bo szkoda drzeć buty" — tak mówiła mama.

Poszliśmy jeszcze kupić pierwszy wózek dziecięcy dla mojej małej siostry Maryśki (czwarte dziecko rodziców). Był wysoki, czarny, z budą, z dużymi kołami ze szprychami. Pan Ginter — taki miał napis nad sklepem — miał siwą, długą brodę, pajchesy, brzydką czuprynę, czarny berecik na głowie, wielkie okulary i czarny płaszcz. Mówił bardzo niewyraźnie Mama mi mówiła: „Być szykowny, grzeczny, bo to jest Żyd. On ci nic nie zrobi. Nie bój się!" Strasznie się go bałem, cały czas trzymałem się mamy i chowałem się za nią. Mama mi mówiła, że u Żyda jest wszystko taniej, nawet za pół ceny, tylko musisz u niego kupić. Do domu wróciliśmy bardzo szybko, bo czekała głodna Maryśka. Nazajutrz „Pani Hrabince" w nowych butach serdecznie podziękowałem.



Pierwsza komunia Izabelli Thun i kończyckich dzieci

Dobrych czynów pani hrabiny było bardzo dużo. Tzw. „pańskich domów", które były wybudowane przez hrabiów i zamieszkane tylko przez pracowników w ich majątku, było dwanaście. Zaraz po I wojnie światowej każdy ojciec rodziny otrzymał od hrabiny Thun, z jej autografem, piękny kancjonał katolicki — modlitewnik, wydany przez ks. Jana Żmijkę w Cieszynie w 1887 roku. W każdym z tych domów wisiał w sieni 80-centymetrowy krzyż na przedniej ścianie, ofiarowany przez panią hrabinę. Kilka razy w roku stroiliśmy go pięknym, papierowym wieńcem.

Hrabina zamawiała mszę św. dwa razy w roku za pobranych do wojska kończan, w intencji ich szczęśliwego powrotu do domu. Do wybuchu II wojny światowej organizowała wycieczki szkolne, wspierała je finansowo i dawała dwa lub trzy wozy konne w góry, na Równicę i Kubalonkę. Kto z pracowników był poważnie chory, nakazała dworską kolasą odwieźć chorego do doktora Jana Glajcara w Kończycach lub do szpitala w Cieszynie. Karetek pogotowia ratunkowego nie było, ani autobusów, ani prywatnych samochodów, tylko koniki, „kto ich mioł".

Doktor Glajcar senior, to był dusza człowiek. Mądry, czuły, pracowity, niezastąpiony, leczył skutecznie wszystkich: Polaków, Ślązaków, Niemców i partyzantów. We dnie i w nocy, zawsze na nogach, był do dyspozycji chorych. Od biednych nie brał zapłaty, nawet jeszcze ich wspomagał. Miał chorych z dalekich okolic. Odbierał porody, nastawiał złamania, robił gipsy, leczył wrzody, przecinał czyraki, rwał zęby, leczył oczy, uszy — nie było przecież skierowania do specjalisty. W wolnych chwilach w komorze sam mieszał proszki i przygotowywał lekarstwa. W czasie wojny jeździł konno kolaską lub autem nawet z pomocą do zamku.

Lekcje zawsze rozpoczynaliśmy i kończyliśmy na stojąco, z modlitwą: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!", a po lekcjach: „Z Panem Bogiem i dziękujemy za naukę!". W klasie pierwszej pisaliśmy pierwsze litery tylko rysikiem na tabliczce, do której była przywiązana na sznurku gąbka lub szmatka do wytarcia tabliczki. Od drugiej klasy używaliśmy już ołówka i gumki z myszką. Mieliśmy dwa zeszyty: jeden do rachunków w kratkę i drugi do polskiego w linijkę. Od trzeciej klasy były już pióra i kałamarze z atramentem. Pisaliśmy piórem stalowym, przybory szkolne nosiło się zawinięte przeważnie w chuście pod pachą. W następnych klasach mieliśmy tzw. „rugzak" na plecach lub jakąś torbę. Książki, przechodząc do następnej klasy, sprzedawało się taniej młodszym uczniom. Kto z chłopców w klasie był niegrzeczny, za karę musiał do końca lekcji siedzieć w pierwszej ławce z dziewczynką, i odwrotnie — dziewczynka z chłopcem. Jeżeli przeskrobał coś więcej, to nauczyciel wymierzał mu np. pięć uderzeń linijką w łapę lub zakręcił mu ucho albo tarmosił za włosy. A za duże przewinienie szło się do kancelarii do pana kierownika, trzeba było położyć się na krzesło i trzepaczką dostało się po d... 5, 10, a nawet 25 razy. Stało się też całą lekcję w kącie albo klęczało na grochu, albo zostawało po lekcjach



Pierwsza komunia przed pałacem, z prawej hrabina Thun

jedną godzinę lub przepisywało sto razy jakiś wyraz. Nawet wzywani byli rodzice do kierownika i potem jeszcze była „wypłata" pasem w domu.

W lecie do szkoły wszyscy chodzili boso. W wakacje, tzw. ferie, to się pracowało przy żniwach na pańskim, albo u ciotki Pietrowej pasło krowy. Nie było żadnych kolonii, ani wczasów czy urlopów. W siódmej klasie pojechaliśmy z Karłowca, dwoma wozami drabiniastymi, ustrojonymi gałęziami brzozowymi i wstążkami papierowymi do Ustronia na Równicę. Całą drogę śpiewaliśmy, a na miejscu grali w piłkę. Każdy miał jakąś bułkę czy kanapkę, a w butelce herbatę.

W 1939 roku miałem lat 13. Podczas wakacji, jak większość dzieci, pracowaliśmy przy żniwach na pańskim, żeby kilka złotych zarobić na książki i zeszyty. „Szkoda, że lata szkolne mi się kończą, cóż będę robił potem" — nieraz się nad tym zastanawiałem. Tak jeszcze chciało mi się pójść do jakiejś szkoły, zdobyć jakiś zawód. Biedny byłem, no to nikt mi nie pomógł, nikt mi nie doradził, nikt się mną nie zainteresował. Było bardzo źle. Maminka choćby chciała, to nie znała się na żadnych szkołach. Nieźle się uczyłem, oceny miałem bardzo dobre, same jedynki i tylko jedną dwójkę. Wtenczas jedynka była to ocena najlepsza, a czwórka najgorsza — tej nie miałem. Gdybym poprosił panią hrabinę lub księdza, to może by mi finansowo pomogli. Tacinek zarobił 25 złotych (tj. 25 kilo cukru) miesięcznie w folwarku oraz dostawał deputat — coś zboża, które wozili do Kończyc Małych do młyna na mąkę, która starczyła na cały rok do pieczenia chleba, metr sześcienny drzewa i trzy tony węgla na cały rok oraz codziennie trzy litry mleka.

Od dłuższego czasu ludzie bali się i mówili o wojnie. W kościele modlono się o pokój, śpiewano suplikacje. Wykupywano towar, żywność, robiono zapasy. Pod koniec sierpnia ogłoszono mobilizację — wzywano mężczyzn do wojska (powołano wujka Pietera i Teofila oraz wielu innych). Zarządzono zaciemnienie okien na noc, były też szkolenia przeciwlotnicze,



Poświęcenie sztandaru w 1932 r., w środku hrabiostwo Thunowie

każdy dom musiał mieć w piwnicy schron. Ludzie byli wystraszeni, zapłakani — będzie wojna z Niemcami!

W folwarku Karłowcu stacjonowało bardzo dużo żołnierzy Wojska Polskiego. Na wyżywienie tego wojska ofiarowali hrabiowie sześć sztuk bydła. Jak wypuszczono z obory na pole wszystkie krowy, wrota zamknięto, by nie uciekły. Młody hrabia Erwin siedział na koniu, na lasso łapał te krowy. Ja też chciałem pomóc i na bosaka goniłem za krowami, tak że skoczyłem na taką klamrę, która mi przebiła na wylot lewą stopę. Była ukryta w liściach. Stopa momentalnie zsiniała i puchła. Chodzić już nie mogłem, więc mama uprosiła Karola Handzla — pseudonim Tuzik, który mnie na plecach zaniósł do doktora Glajcara, około dwa kilometry. Groziło mi zakażenie.

Tacinek i pięciu fornali musieli z furmankami pojechać na tzw. forszpan z Wojskiem Polskim. Osiem furmanek, tyleż par koni i wozy załadowali żywnością dla potrzeb wojska i ruszyli w Polskę. Wrócili szczęśliwie po miesiącu.

Pan kierownik szkoły Bagiński i pan Prus — nauczyciel, też uciekli przed Niemcami gdzieś na wschód. Po dwóch tygodniach wrócili, gdyż tam było jeszcze gorzej — kto wpadł w ręce Rosjan, wylądował na Sybirze na wieki.

Od września 1939 roku nasz rocznik już się pożegnał ze szkołą powszechną i ministranturą. Różne losy nas spotkały. Ja musiałem iść na służbę do gospodarza paść krowy i pomagać, przeważnie na gospodar-



Polowanie w Kończycach wielkich

stwie. Do szkoły naszej przydzielono niemieckiego kierownika i nauczycieli, którzy uczyli młodsze klasy.

Za parę dni wybuchła II wojna światowa. Niemcy przekroczyli polskie granice. Wszyscy z Karłowca uciekali — gdzie kto mógł — do lasów. Mama spakowała do worków najpotrzebniejsze rzeczy: pierzynę, ubrania, chleb, słoninę, żywność i uciekliśmy do ciotki za las, do Sośnia. Nocowaliśmy na sianie w stodole. W pokoju schroniła się pani hrabina z wnukami. Po kilku dniach wrócili oni na zamek. Była piękna noc, śpimy spokojnie, aż tu nagle straszny huk i jakieś wybuchy jeden za drugim, aż szyby z okien wyleciały. Wszyscy ze strachem wybiegli na pole — co się dzieje? Później dowiedzieliśmy się, że to mosty kolejowe i drogowe w Kończycach Małych i Zebrzydowicach wysadzono w powietrze. Musiałem leżeć pomimo strasznego strachu spokojnie, chociaż ta noga bardzo mnie bolała i jeszcze mnie ktoś podeptał. Płakałem, bo ani wyjść, ani uciekać nie mogłem — ból i ciemność. A wojnę przecież znałem tylko z historii. Tym lepiej, bo chyba bym zwariował. Za parę dni wróciliśmy. Straszne, bo już byliśmy pod okupacją niemiecka. Wojska niemieckiego było pełno w Karłowcu, jakiś czas tu kwaterowali.

Nogę trzeba było nadal przewijać, zmieniać opatrunki, mimo że nie było penicyliny ani żadnych antybiotyków. Dzięki Bogu i umiejętności doktora Glajcara oraz tym, co mnie różnie — nawet na tragaczu, taczkach, rowerze czy bryczką — za darmo wozili. Wreszcie sam już chodziłem. W końcu pan doktor nam powiedział, że cudem nie obcięto mi tej stopy. Dał mi tylko jeden zastrzyk, była to surowica przeciwtężcowa. Codziennie myłem stopę szarym mydłem i nosiłem opatrunek z maści tranowej.

Naukę w szkole w Cieszynie uzupełniłem dopiero po wojnie.

MARIKA DRECHSLER

NASZA GUMIEŃSKA SZKÓŁKA

Urodziłam się w 42. roku ubiegłego stulecia. Część dzieciństwa spędziłam w posiadłości rodzinnej moich dziadków Dyboskich w Gumnach, gdzie uczęszczałam do „szkółki". Tak się wówczas nazywało przedszkole. Mieściło się w okazałym budynku państwa Górniaków w centrum wsi, przy tzw. „gumieńskiej" szosie łączącej Kostkowice z Gumnami. Dzieci przychodziły z odległych stron wsi, jak Dąbrowy, Głuszkowy, Potoki, spod Kamieńca, a nieraz z sąsiednich wiosek, no i z centrum Gumien, gdzie znajdowała się szkoła, strażnica i domek sołtysa. Nie było środków lokomocji, chodziło się piechotą, gromadkami. Pochodzenie dzieci było różne, przeważnie rolnicze. Stopień zamożności również. Ale to nie miało wpływu na nasze przyjaźnie, które przetrwały do dziś. Biednym i słabszym po prostu się pomagało.

Chodziły ze mną dzieci Gembalów, Sztwiertniów, Hyrników, Brudnych, Turoniów — Kasia i Paluś, Lolo Kubaczka — późniejszy wspaniały mechanik, syn stolarza i miejscowego pszczelarza Gerda (Geruś) Kania, później na Mietka przechrzczony, lecz Gerdą pozostał — łobuz nieprzeciętny, chłopcy od Grzybka, nadzwyczaj weseli, Bronka Duda z bratem, Lidka i Buba Raszka, Turoniówne „z gruntu" rzadko się pokazywały, gdyż musiały bardzo pomagać na roli i w obejściu, Genek Feber — huncwot rzadkiej klasy, mała Marta Łabaj, której ojciec garnki łatał w malowniczej chatce, Hilda Krawczyk, zwana Pildą, dobra, bardzo biedna dziewczynka, Kuka Kukucz, Leszek Kubaczka z gospody, dzieci krawca Janusia Jedzoka, wszystkie o oliwkowej cerze i bujnych czarnych czuprynach. Januś „obszywał" całą wieś. Był oryginałem z wyglądu i poczynań. Dla żony i dzieci wybudował obszerny dom, w pobliżu zaś dla siebie miniaturową budkę, którą nazwał „schraną". Była jego królestwem, bo tam spał i kreował amatorskie cuda. Ciszę przerywał głos „kołchoźnika" i stukot starej Singerki, kłócący się z trzaskiem drewien w rozżarzonym wincku-żeleźnioku.

Naszą „panią" była p. Marysia Lipka z Hażlacha, kuzynka mgr. Kajzara, aptekarza, więc nasze potłuczone kolana i łokcie były zawsze prawidłowo opatrywane. Pani Marysia była osobą nadzwyczaj pogodną i cierpliwą. Emanował od niej spokój i poczucie bezpieczeństwa. Kochała dzieci

i urozmaicała nam przedszkolny żywot. Mieliśmy sporo drewnianych zabawek. Kauczukowe i szmaciane lalki, przeróżne zwierzątka i tekturowy domek. Rysowaliśmy woskowymi kredkami, kleili wspaniałe łańcuchy na choinkę, a z łupinek orzechów robili ozdóbki, ludziki z kasztanów i żołędzi. Dbano o rozwój naszych zdolności manualnych, a zarazem uczono cierpliwości. Sporo śpiewaliśmy, tańczyli, recytowali. Mieliśmy bale kostiumowe występując w ubrankach z krepowego papieru. Okrąglutka i zawsze rumiana Kuka Kukucz była pączkiem, ktoś inny chruścikiem, ja jakimś rzadkim polnym kwiatkiem. Zatem stroje były niebanalne i bardzo pomysłowo wykonane przez panią Marysię i grupę mam lub babć. Dobrze i wesoło nam było w tej szkółce. Mieliśmy do dyspozycji ogród i część podwórza, gdzie spacerowały paradne koguty i groźny indyk. Ale tam bywaliśmy rzadko. Pomimo tego, iż budynek szkółki prezentował się świetnie, miał jeden mankament — nie mieliśmy ustępu. W niewielkim, zimnym pomieszczeniu stał samotny, ogromny nocnik. Nigdy w życiu i nigdzie takiego wielkiego naczynia nie spotkałam, nawet w sławnych fabrykach porcelany.

Wielką atrakcją był przyjazd „kiniorza", niskiego wzrostem pana Drewnioka, który całą swą tajemniczą aparaturę rozkładał w jedynej klasie szkoły, vis a vis naszej szkółki. Wówczas grzecznie, trzymając się za rączki, dwójkami przechodziliśmy przez drogę, a ruch był „szalony": jedno auto na dzień, jakiś wóz na drewnianych kołach lub stadko bydła. Zasiadaliśmy w ławkach czując się bardzo dorosłymi, bo i to tyle ciekawych przedmiotów mieliśmy w zasięgu ręki. Obiektem zainteresowania był kałamarz z atramentem, w którym maczało się palce „ozdabiając" nimi siebie i sąsiada. Oczywiście po ciemku, więc efekt był pożałowania godny. Jakie filmy nam wyświetlano? Pojęcia nie mam, bowiem psoty w ciemnościach były większą uciechą, aniżeli zerkanie na ekran. Salka-klasa po projekcji była jak obraz Jacksona Pollocka i powodem załamania pana kierownika Czyża. Niebawem atmosferę rozładowywała pani kierownikowa, wołając: *Emil, łobiod na stole!* A nas ponownie zapraszano na kinowe seanse. Kierownik Czyż miał artystyczną duszę, ale do malowania zabrał się dopiero na emeryturze.

Z panią Marysią wymyślali dla nas „Jasełka" i inne przedstawienia. Bywaliśmy aktorami na prawdziwej scenie, z kurtyną, w gospodzie państwa Kubaczków. Na piętrze, nad salą, mieszkali Leszek i Krysia Kubaczka, do których zapraszano nas z okazji ich urodzin. Było tam zawsze sporo dobrych łakoci, lecz największą przyjemnością było stanie na balkonie z widokiem na migocące wieczorem światełka Cieszyna, łuny na niebie w czasie odlewów w hucie trzynieckiej i zarys gór na horyzoncie.

Dzień w szkółce rozpoczynał się modlitwą i odśpiewaniem *Kiedy ranne wstają zorze*. Następne strofy tej pięknej pieśni były modyfikowane przez niesforne chłopaczyska i wybuchaliśmy śmiechem. *Kiedy ranne wstają zorze, pan kierownik wstać nie może, nie ma spodni ani gaci, bo mu szkoła mało płaci*. Pani Marysia nigdy nie wiedziała, co jest powodem

naszej wesołości. Do szkółki każdy sobie przynosił drugie śniadanie, które składało się zazwyczaj z kromki razowego chleba z masłem lub smalcem, albo konfiturą czy powidłami. Produkty były domowej roboty i wielkiego urozmaicenia raczej nie było. Mieliśmy taki zwyczaj kosztowania zawartości zawiniątka kolegi lub koleżanki mówiąc: *dej bajsa*, co znaczyło: *daj ugryźć*. Nikt nam tego nie zabraniał i nie kwestionował higieny.

W godzinach popołudniowych kontynuowaliśmy nasz beztroski żywot, lecz już w liczniejszym gronie, gdyż w towarzystwie starszego rodzeństwa. Zimą, na wyciągniętych z lamusa łyżwach „kolymbusach" szaleliśmy po stawku. Coraz któreś z nas zażyło przymusowej kąpieli. Z „gumieńskiej" aż pod dom Lola Kubaczki zjeżdżało się na sankach, na „Kantorowym" budowało się skocznię i co odważniejsi na przedziwnych nartach przytroczonych do stóp próbowali tam skakać. Zjeżdżało się też w „laworze" (miednicy), w wasztroku, na „hobziku" (kilka osób stojących jedną nogą na jednej narcie) będącym efektem naszych fantazyjnych, racjonalizatorskich pomysłów. Za naszym ogrodem znajdował się „chrost" — mały wąwóz przecięty strumyczkiem, do którego wrzucano popiół i inne niepotrzebne przedmioty, jak porozbijane „puncloki" (garnki gliniane), resztki nieraz pięknej porcelany oraz starych butelek. Same cuda! I czegóż tam nie było! Wygrzebywaliśmy te bardziej interesujące przedmioty i tam właśnie rodziły się początki późniejszych hobby, zbieractwa i kolekcjonerstwa. Robiliśmy tam w „chroście" budy pod korzeniami drzew, zjeżdżali do potoku po łupkowej ścianie, nie bacząc na dziury w „galatach". Nazajutrz w szkółce nie było końca opowiadaniom o wyczynach z minionego dnia. Oczywiście nadzwyczaj przesadzonych i wyolbrzymionych, bo każdy z nas chciał być bohaterem. Pani Marysia z radością wysłuchiwała naszych historii.

Czas w szkółce dobiegał końca. Szkoła średnia narzuciła dotąd nieznane nam reguły i rytmy, obskubała z czasu, który dotąd wykorzystywaliśmy wyłącznie na to, co lubiliśmy. Niektórzy pozostali zbuntowani aż do końca — ja do samej matury nie zdołałam jej polubić. Pomimo tego wszyscy otrzymaliśmy odpowiednie wykształcenie i żadna „czarna owca" nie wyszła z naszej szkółki.

Życie porozrzucało nas po świecie, wielu już nie ma między nami. Odeszła pani Marysia, z którą miałam jeszcze kontakt w czasie studiów w ASP. Nabyła mój pierwszy olejny obraz — jakże byłam dumna!

W moim obecnym mieszkaniu, daleko od Polski, wisi parę prac pana kierownika Czyża przedstawiających Las Kamieniec i Potoki, z górą Chełm w oddali, chałupę z dachem łamanym w Simoradzu.

Lubię sobie powspominać szkółkę, której gmach stoi nadal, choć w nowej szacie. Tylko w ogrodzie te same kwiaty: floksy, słoneczniki i georginie (tak się zwało dalie). Gumna zmieniły charakter, już nie są te same.

Utrzymuję kontakt z paroma „szkółkowiczami" i spotkania pod Florianem są zawsze ogromną radością. Widocznie w szkółce zrodziły się prawdziwe przyjaźnie.

BOGDANA ZAKOLSKA

JAK TWORZYLIŚMY TEATR LALEK „BUM-CYK"

Przede mną leżą dwie publikacje: „Kalendarz Cieszyński 2009" Macierzy Ziemi Cieszyńskiej oraz „Sidła" Leona Kruczkowskiego, wydane w Warszawie w 1948 r. przez „Czytelnika". Cóż może łączyć te dwa tak różne tytuły z tak różnych czasów, a na dodatek jeszcze nagłówki? Oczywiście, kukiełki oraz wspomnienia...

Kupując „Kalendarz" nawet nie śniłam, że w nim redaktor Tadeusz Kopoczek odsłoni mi scenę z baśni mojego dzieciństwa, że wróci mi dawny świat kukiełkowego teatrzyku. Uczynił to za sprawą artykułu „Cieszyński fenomen". Na załączonych zdjęciach z 1950 roku już mnie nie ma, ale są koleżanki, nauczyciele, tercjan. Im jestem winna chwilę zadumy.

Byłam w zespole kukiełkowym przy żeńskiej Szkole Podstawowej nr 4 w Cieszynie przez całą VI i VII klasę. Wcześniej, w V kl., już się przyuczałam w pracowni. To Gosia Kovačsik — koleżanka z ławki — i p. Jan Cieślar otworzyli mi drzwi do tego czarownego warsztatu. Dołączyła też wtedy Henia Nowotarska. Gdy skończyłyśmy szkołę podstawową i czas nam było odejść do szkół średnich, na ostatniej, pożegnalnej próbie wręczył nam kierownik zespołu, nauczyciel p. J. Cieślar, po jednej nowej książce „na pamiątkę za ofiarną i niestrudzoną pracę w naszym Zespole Kukiełkowym" — cytuję za wpisem do Kroniki Teatru Lalek „Bum-Cyk". Ja dostałam wtedy właśnie „Sidła" L. Kruczkowskiego. Dla mnie była to również nagroda za udział w 50 przedstawieniach. Gosia kończyła podstawówkę z dorobkiem 64 spektakli. Obie zostałyśmy uczennicami liceum, dzisiejszego „Kopera", ona grała jeszcze dalej regularnie, ja już tylko z doskoku.

Otwieram książkę. Jest dedykacja „Wiernej i gorliwej uczestniczce »Bumcyka«, przodownicy pracy kukiełkowej na pamiątkę". I bezcenne dziś dla mnie podpisy nauczycieli: Tadeusz Tomoszek (Baj), Jan Cieślar, kierownik Zespołu Kukiełkowego i Henryk Fober — sympatyk. Jest i data: Cieszyn, dnia 28 VI 1949.

Pamiętam początki. Tworzenie lalek. Spotkania — próby były dwojakie: robocze i grane. Na roboczych można było być właściwie każdego dnia, bo codziennie był p. Cieślar, któremu asystowało się przy pracy. To był nasz mistrz. Robocze próby były faktycznie pracą i to żmudną. W żółtej glinie (nawet z naszego pola, nazywanej ślinem) modelowaliśmy główki lalek, ich dłonie oraz buty. Mojej roboty była głowa Wielkoluda oraz jego chodaki. Gdy model wysechł, p. Cieślar wykonywał z niego odlew gipsowy, który następnie wyklejałyśmy siedmioma warstwami strzępów z gazetowego papieru. Klej sporządzałyśmy z mąki ziemniaczanej, był to gęsty krochmal. Gdy papierowa skorupa była sucha i mocna (jedna warstwa schła około dwóch dni), wówczas p. Cieślar wybijał ją z gipsowej formy, a my szlifowałyśmy ją do gładzi papierem ściernym. Trzeba było robić to bardzo ostrożnie, by nie zniszczyć rysów twarzy. Potem sklejało się tył głowy z przodem, a następnie malowało twarz. W domu, w swoim warsztacie, p. Cieślar wykonywał drewniane elementy lalek: stelaże w kształcie krzyża, będące konstrukcją nośną całej figury. Na szczycie głównego drążka osadzałyśmy sporą sprężynę, z zamocowanym na niej klockiem, na którym osadzałyśmy głowę lalki. Sprężyna pozwalała zabawnie ruszać się główce, potakiwać, przeczyć, odchylać. Gdy kukiełki były gotowe w stanie surowym: głowa, korpus z worka wypełniony trocinami, z takimiż do niego doszytymi rękoma i nogami, a wszystko dobrze trzymało się drążka, wtedy lalkę trzeba było ubrać. Strój jest zwieńczeniem pracy nad kukiełką. Nie sposób nie wspomnieć pań: Kosakowej, Wacławikowej, pana Kanię — kuśnierza, który ofutrzył nam niedźwiedzia, a zwłaszcza pani Białkowej, zawołanej cieszyńskiej modystki. Fatałaszkami, fantazyjnymi przybraniami wspomniane panie nadawały lalkom stosowny do roli charakter stroju. Jak nam się te lalki podobały! Jak bardzo chciałyśmy, aby już żyły! Ale animacji musiałyśmy się dopiero nauczyć.

* * *

Pracy z kukiełką uczyłyśmy się na próbach „granych". I tego także nauczył nas p. Cieślar. Jakże mocno trzeba się było zżyć z lalką, żeby ona rozumiała, co mówi za nią dziecko, w którego ręku jest jej drewniany kręgosłup, żeby stosownie do tego się zachowywała i jeszcze przytomnie reagowała na to, co się na scenie rozgrywa. Scena kukiełkowego teatrzyku ma swoje ograniczenia, nie wolno sobie wzajem wadzić. My, kukiełkarki, rozumiałyśmy to intuicyjnie. Nie pamiętam żadnych przepychanek, waśni, nawet drwin, gdy w ferworze gry zdarzało nam się „cosi drzisnóć po naszymu". Polszczyzna literacka dla nas, dzieci, mówiących w domu li tylko gwarą, była przecież czymś zupełnie nowym, wszak było to w roku 1946!

Częścią prób granych były ćwiczenia dykcji, gry głosem, ustawienia głosu, śpiewu. Prawie każda lalka miała swoją śpiewankę, a śpiewu było moc. I tego również uczył nas p. Cieślar. Sam grał wybornie na akordeo-

nie, a p. Tomoszek na skrzypcach. Trzeba było nauczyć się słuchać wtóru, śpiewać czysto, trzymać rytm. To były kochane próby. Wnet znałyśmy całą sztukę na pamięć, wszystkie, jak jedna. Każda z nas mogła, w razie potrzeby, zagrać dowolną rolę. Tak dojrzewałyśmy do występu. Oj, jak nam się chciało wreszcie grać, pokazać co umiemy, ucieszyć tym innych! Jednak występ to zupełnie nowe zadania.

Radzenia sobie z nimi przede wszystkim nauczył nas p. Cieślar. Był to człowiek o niewyobrażalnej pracowitości i wszechstronnych talentach. Jednym z przedniejszych jego darów było mistrzostwo pedagogiczne, oparte o odwiecznie skuteczną metodę, której maksyma brzmi: „Verba docent — exempla trahunt" (słowa uczą — przykłady pociągają). Był skromny, z natury bardzo pogodny. Serdecznie go lubiłyśmy. Nawet się nie spostrzegłyśmy, kiedy już umiałyśmy stworzyć kukiełkę, a to przecież wymagało od nas — dzieci — cierpliwości, skupienia przy pracy, akuratności, porządku wokół siebie i po sobie. To zostaje na całe życie w posagu! Praca z nim i przy nim nauczyła nas liczenia się z materiałem, czasem, cenienia tego, co wykonała koleżanka, co inni ludzie, odpowiedzialności za lalki, ale i za siebie nawzajem. Cechowała nas spolegliwość.

Prawdziwym egzaminem z tego waloru były dopiero występy. Punktualność, zręczność przy sensownym pakowaniu lalek, akcesoriów i rekwizytów w skrzynie, a potem ich ładowanie na ciężarówkę wraz z elementami składanej sceny, które podawaliśmy na pakę dorosłym, wreszcie po dotarciu na miejsce rozstawienie wszystkiego jak należy — to były duże wyzwania. Nauczono nas szacunku do widowni, wsłuchiwania się w jej reakcje, zwłaszcza dzieci — najczulszej widowni, jaka może być! Nie było wolno spóźnić się z rozpoczęciem przedstawienia, nauczono nas — dzieci — kultury zwracania się do dzieci. W tym też naśladowałyśmy bezwiednie naszych nauczycieli.

Oprócz p. Cieślara jeździli i na równi z nami występowali: p. T. Tomoszek, który swoim pięknym basem stworzył urokliwą postać Baja, p. Wlukowa (sekretarka szkoły) jakiś czas grała mamę, p. Czeczotka (tercjan) grywał Drwala. Bywało, że jeździli z nami p. Fober (fizyk), czy p. Jan Foltyn (kierownik szkoły). P. Leopold Stoły (nauczyciel) w którymś roku też dołączył do naszej ekipy. P. Czeczotka bywał z nami zawsze, jako nieodzowny elektryk. Scena musiała bić blaskiem. Oprócz kukiełek było co oglądać! Jakież piękne były kulisy i tylne obrazy sceny! Pamiętam te, które namalował pan Brunon Kotula (cieszyński księgarz i artysta zarazem) do sztuki L. Krzemienieckiej „Historia cała o niebieskich migdałach". Jakaż tajemnicza była w ostatniej odsłonie lodowa jaskinia z jarzącymi się niebieskimi migdałami... Czułyśmy, jak wielkie wrażenie robi ona na widzach. To cieszyło, chciało się grać, choćby i dzień po dniu.

A graliśmy wszędzie, gdzie nas chcieli i dokąd mogli nas zawieźć ciężarówką. W Pastwiskach czy w Rudowie graliśmy w dużej stodole, w Isteb-

nej w sanatorium na sali dla grupki śmiertelnie chorych na gruźlicę dzieci, w Śląskim Szpitalu w Cieszynie w dużym garażu, ale też w szkołach, przedszkolach, domach ludowych, remizach strażackich, w fabrykach, na podwórkach, na cieszyńskim Rynku i w pysznym cieszyńskim teatrze również...

* * *

Dzieci, dorośli oraz sędziwi widzowie zawsze przedstawienia przeżywali z nami bardzo żywo. Dla nas każdy spektakl był ważny tak jak premiera. Chciałyśmy, by były najlepsze.

Powiedzcie kochane dziewczyny — kukiełkarki, czy tak nie było? Czy po latach idealizuję? Patrzę na nasze zdjęcie z 15 grudnia 1948 roku i po naszych buziach widać, że jesteśmy grupką szczęśliwych dzieci pod pieczą dobrych, mądrych ludzi: Jana Cieślara, Tadeusza Tomoszka, Anny Wlukowej i Jana Czeczotki. Jest na zdjęciu Helenka Wojtas — pracuś nad pracusie, Gosia Kovačsik — w każdym przedstawieniu pierwsza, Irenka Cieślar — srebrnogłosa ozdoba zespołu, Elunia Sokal — jej wdzięczny, jasny śmiech wracał do nas falą rozbawienia dzieci z widowni, jest i Liza — wtedy najmłodszy pupilek wśród nas, dalej Joasia, Henia, Anie, Krysia, Wika, Danki, Basia, Małgośka Heinzel i Helenka Gumela — ruszaczki na obie



Teatrzyk „Bum-Cyk", w obsadzie sztuki Lucyny Krzemienieckiej „Historia cała o niebieskich migdałach". W rzędzie I od lewej: Danuta Baron, Wiktoria Bylica, Elżbieta Sokal, Elżbieta Kovačsik, Zofia Lanc i Małgorzata Heinzel. W rzędzie II: Anna Stawarz, Anna Gumela, N. Szymik, Helena Wojtas i Barbara Siwek. W rzędzie III: Anna Wluk Małgorzata Kovačsik, Bogdana Bołdyriw, Jan Cieślar — twórca teatrzyku, jego reżyser i „złota ręka" do wszystkiego, Henryka Nowotarska, Anna Maksik, Tadeusz Tomoszek oraz Jan Czeczotka, rok 1949

ręce. Ja trzymam kukiełkę niedźwiedzia. Tak go lubiłam za jego słodką kufę... Szkoda, że na zdjęciu jest to tylko czarna plama. Fotografia uwieczniła pełną obsadę, tak kukiełkową, jak i aktorską sztuki Lucyny Krzemienieckiej „Historia cała o niebieskich migdałach".

Teatrzyk kukiełkowy — to była magia. Nieprawdaż?

* * *

Na zakończenie jeszcze kilka refleksji.

„Bum-Cyk" nie miał w tym czasie konkurencji, ale nie był odosobniony. Niezależnie od niego w Szkole Podstawowej nr 4 co roku coś się wystawiało i to w prawdziwym tatrze, a za każdym razem inne dzieci brały w tym udział. Sama grałam w bajce o Pasibrzuchu i Dusigroszu (nie pamiętam ani autora sztuki, ani pełnego jej tytułu) oraz w jakiejś składance, w której zachwycająco tańczyła egzotyczny, egipski motyw Erika Gojny — wtedy nasza sztandarowa łyżwiarka figurowa w Cieszynie. Jednak kto prowadził, ćwiczył te doraźne zespoły — dziś nie wiem. O Jasełkach nawet nie wspomnę. Oczywiście, były, tyle że grałyśmy je w sali im. Hasewicza.

* * *

Wychowanki tej osobliwej szkoły, po jej ukończeniu zasilały inne zespoły „na mieście". Na przykład w latach 1949—1953 zaistniała w żeńskim Liceum Ogólnokształcącym (dzisiejszy „Koper") klasa, która najpierw pod kierunkiem polonistki, p. Zuzanny Matuszkówny, wystawiła w teatrze wieczór poezji A. Mickiewicza zatytułowany „Ballady i romanse", a potem samorzutnie zabrała się za adaptację baśni Andersena „Królowa śniegu". Kryśka Romankiewicz napisała scenariusz, uzyskując akceptację cenzora po przeróbce aktu „U zbójników" na scenę „U Beskidzkich górali" i po zmianie tytułu na „Okruch czarodziejskiego zwierciadła". Oprawę muzyczną stworzyła Zośka Słaboszowska. Cała klasa grała, a w tym dwie exkukiełkarki: Gosia K. i Danka (Bogdana) B. Wychowawczyni, p. Łucja Monné oraz NKPD, czyli „Nasz Kochany Pan Dyrektor" p. Będziński, zostali zaproszeni dopiero na próbę generalną i postawieni przed faktem dokonanym, że oto mamy coś do wystawienia, bo potrzebne nam są pieniądze na wycieczkę. Ale żeby móc wystawić, ktoś słuszny musi nam pomóc wynająć teatr. Jedynym wcześniej wtajemniczonym w nasze zamysły i próby „po chałupach" był fizyk, p. Jan Gołąb. Z pasją młodego, nawiedzonego pedagoga przygotował cały sztafaż pieczary alchemika. Wszystko w retortach bulgotało, mieniło się kolorami, wybuchało, syczało i parowało groźnie. Strażacy za sceną łapali się za hełmy, widownia szalała z zachwytu. Cztery lata działała nasza ekipa. W sumie dałyśmy kilkanaście przedstawień. Same opłacałyśmy koszty wynajmu i oświetlenia teatru, godziny pracy operatorów sceny itd. A jeszcze zostawała nam kasa na wycieczki! Najlepszą była pięciodniowa (pociągi, przesiadki) do Puszczy

Białowieskiej klas maturalnych żeńskiej i męskiej wraz z dyrektorami i wychowawcami z obu szkół. Koledzy pozazdrościli nam „maszynki na pieniądze" i zabrali się za wystawienie „Rewizora" M. Gogola. Wzięli gotowe dzieło, fachurę reżysera p. Balawejdera i nas dziewczyny do obsady żeńskich ról. Fajnie wyszło! Dla takiego Chlestakowa (Staszek Czupryna), Dobczyńskiego, Bobczyńskiego (Zbyszek P. i Janusz Sz.) i kilku innych, znalazłby się wówczas engagement w niejednym teatrze.

* * *

Nawyk obcowania z teatrem był dla nas czymś organicznie naturalnym. Sprzyjały temu też szkolne koncerty, raz w miesiącu prowadzone przez profesora Stanisława Hadynę. Duża to była zasługa Szkoły Muzycznej i jej dyrektora Jerzego Drozda. Jacyż tu bywali wirtuozi! Władysław Kędra, Regina Smendzianka, Halina Czerny-Stefańska i do tego słowo p. S. Hadyny — to była uczta. Bardzo atrakcyjny był dla nas też Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej zarówno do oglądania, słuchania, jak i bycia w nim. To było coś! Tańczyć, śpiewać, lub grać w kapeli i jeździć z zespołem na występy nawet za Olzę. Jakaż byłam szczęśliwa, gdy przez p. Janeczkę Marcinkową zostałam zaproszona do prowadzenia konferansjerki oraz do recytacji poezji napisanej naszą gwarą. Byłam już wtedy na studiach w Krakowie. Opiekunem literackim był pisarz Gustaw Morcinek. To jego teksty służyły mi do wprowadzania widzów w świat cieszyńskiej kultury tańca, śpiewu, obyczajów i poezji.

* * *

Cieszyn lat powojennych był bogaty w młodzież, której się chciało coś pokazać, zrobić, która miała pomysły i je realizowała z powodzeniem. Byli tu również mądrzy pedagodzy, którzy chcieli i umieli nas prowadzić, albo nawet tylko osłonić. A to było ważne, bo władze bały się śmiałego młodego żywiołu w kulturze małego miasteczka. Lecz to dzięki takiej przeszłości Cieszyn ma dziś dobrą sławę w kręgach ludzi kultury i to nie tylko w kraju. Ale nie do przecenienia jest też to, co w nas samych z tamtych lat zostało. Na opowieściach, piosneczkach z bajek wychowały się nasze dzieci, wnuki. Ot, takie domowe dobranocki, snute z sufitu. Przy rodzinnych świętowaniach słychać jeszcze cieszyńskie pieśniczki. Koleżeńskie więzi przetrwały do dziś.

Kochajcie amatorskie zespoły dziecięce, młodzieżowe, ludowe, kabarety, chóry wszelkiej maści, nieprofesjonalne drużyny i kluby sportowe, szkolne teatrzyki — kukiełkowe zwłaszcza!

EWA SULEJ

PAMIĘCI GODNI NAUCZYCIELE

Wspominanie naszej szkoły — Technikum Handlowego, jak i naszych kochanych profesorów, jest pełnym ciepła i serdeczności przypomnieniem naszej młodości. Ze wzruszeniem wspominam tamte lata, 1953—1957, tamte klimaty... Szkoda, że już nie wrócą. Wykładowców mieliśmy wspaniałych, z dużą wiedzą, umiejętnościami przekazywania jej nam i dużą tolerancją wobec nas. Czasem dochodziło do humorystycznych scenek, a nawet nieporozumień między profesorami a nami. Wszystko jednak nam wybaczali.

Poziom nauczania w naszej szkole był bardzo wysoki. Przy egzaminie wstępnym odpadło 2/3 kandydatek do Technikum. W ciągu roku odpadła chyba połowa uczniów, którzy przechodzili do innych szkół, nie mogąc sprostać wysokim wymaganiom i poziomowi nauczania. Garstka nas jednak przetrwała. W 1957 roku zdawaliśmy maturę i „żegnaj szkoło"...

Pamiętam prof. Pohla, którego chciała upamiętnić w swoim wierszu koleżanka Marysia P. Próbowała ona zmierzyć się z wielką literaturą, więc tworzyła jak umiała. W jednym utworze chciała upamiętnić wszystkich naszych profesorów. Na koniec wspomniała również:

Pan profesor Pohl — geograf wielki
wszystko wie, nawet gdzie produkują butelki.

Ten urywek wiersza okazał się niezbyt udanym, gdyż miał podwójne znaczenie. Nam butelki kojarzyły się po prostu z produkcją szkła, ale niektórym — raczej z ich specjalną zawartością. Nic więc dziwnego, że profesor interweniował w tej sprawie, gdyż nie miał nic wspólnego z drugim znaczeniem tego słowa. Jednak w końcu dał się przeprosić i udobruchać. Marysi przecież chodziło tylko o to, aby do słowa „wielki" dobrać rym.

Matematyki nauczał nas prof. Pagieła, wicedyrektor szkoły. Był bardzo wymagający, zasadniczy i wzbudzał wielki respekt. Jego poziom nauczania był wysoki. Musieliśmy przysiąść fałdów (nie wiem czy tak się jeszcze mówi) i pilnie uczyć się na pamięć reguł, definicji, wzorów matematycznych i zastosowania w różnych zadaniach tekstowych. Matematyka była trudna, ale absorbująca. Profesor na swoich lekcjach wygłaszał jakąś teorię, tezę matematyczną i udowadniał nam, że jest prawdziwa. Myśmy

i bez udowadniania tego założenia wierzyli mu na słowo. Profesor się nigdy nie mylił. Był nieomylnym w naszym pojęciu. Rezultatem tych zmagań matematycznych było coraz więcej uczenia się różnych wzorów i definicji.

Był wielkim matematykiem. Po szkole chodziło takie powiedzenie: Pitagoras twierdzi, że matematyka śmierdzi, Pagieła dowodzi, że to nic nie szkodzi. Jeżeli taki wielki Grek — Pitagoras nie wytrzymuje z matematyką, to Pagieła jest większym matematykiem od Pitagorasa. W dodatku naszym, to znaczy polskim uczonym, a myśmy były patriotkami. Co nam tam jakiś Grek, jeśli mamy swojego matematyka. Nauczył nas po prostu logicznie myśleć i wyciągać wnioski z zastosowaniem w praktyce. Matematyka jest królową wszystkich nauk, ponieważ uczy logicznego myślenia metodą dedukcji. Kiedyś czytałam gdzieś, że jest działem filozofii. Algebra, geometria, trygonometria i inne działy matematyki były nam niestraszne.

Z kolei prof. Jaworski był polonistą. Był wymagającym wykładowcą, ale z dużym poczuciem humoru. Nauczał nas naszej przepięknej literatury, nie tylko polskiej. Uczulił nas na wartościową lekturę i nauczył odróżniać arcydzieła od szmiry. Czasem czytał nam na lekcjach poezję. Miał piękną dykcję. Z nudnego, jak nam się zdawało, wiersza, potrafił swoim głosem wydobyć piękno i nas oczarować. Czytając „malował" słowami, słuchaliśmy go urzeczeni. Dużą wagę przywiązywał do przeczytanych lektur szkolnych. Kto przeczytał wszystkie lektury, a było ich sporo, mógł liczyć na pewne względy. Nie szafował dobrymi ocenami, trzeba było niemało się natrudzić lub czymś mu zaimponować. Kiedyś koleżance Marylce zadał pytanie, co jadali Krzyżacy na zamkowych ucztach w Malborku. Cóż, Marylka przypomniała sobie najlepsze potrawy i wysilając się, odpowiadała: dziczyznę, wołowinę, cielęcinę, wieprzowinę i... dalej nie mogła biedaczka przypomnieć sobie, co jest jeszcze dobre. Z pomocą przyszedł profesor, podpowiadając dr..., dr... Marylka nie wiedziała, o co poloniście chodzi. Jemu właśnie chodziło o drób. Nagle Marylę olśniło i z zadowoleniem wykrzyknęła — dróbka (to jest gwarowo podróbka). Profesor nie wytrzymał, zaczął się bardzo śmiać, a z nim cała klasa. Przecież nigdzie nie udokumentowano, że nie jadali podróbek, chociaż to mięso uważa się za gorszej kategorii. No cóż, Marylka, chociaż nie całkiem odpowiedziała po myśli wykładowcy, to jednak dostała zadawalającą ocenę.

Pamiętam, jak mnie prof. Jaworski przepytywał z języka polskiego. Miałam odpowiedzieć na pytanie: Jak wyglądały wrota u Maćka z Bogdańca wg „Krzyżaków". Cóż, czytałam i przypomniałam sobie, że podobne były do drzwi (wrót) u mojego dziadka. Dziadek był gospodarzem i młynarzem. Gdy byłam dzieckiem, bardzo podobało mi się duże koło młyńskie, które stało oparte o jedną ścianę zabudowań (młyn kiedyś spłonął). Było imponujące, wielkie i ładne, podobały mi się również duże drzwi wejściowe — wypisz, wymaluj jak w Bogdańcu. Więc zaczęłam opowiadać opisując dokładnie drzwi dziadka. Były potężne, grube, miały wzór jakby za-

chodzącego słońca, były nabijane ćwiekami o dużych główkach wielkości piłeczki ping-pongowej, tworzącymi wzory. Opowiadałam tak barwnie i długo, znacznie więcej niż opisał Sienkiewicz w Krzyżakach, a profesor słuchał i nie oponował. Wiedział, że przesadziłam, ale nie wiedział, że opisałam wrota u mojego dziadka. To było takie małe oszustwo z mojej strony. Profesor jednak był bardzo zadowolony z opisu, ja również, gdyż dostałam ocenę bardzo dobrą.

Naszym rozwojem fizycznym zajmowała się prof. Hermina Dziadek. Kiedyś na zajęciach gimnastycznych miałyśmy ćwiczenie skoku przez kozła. Niektóre koleżanki wykonywały to bez trudu, niektóre przeciwnie. Ja bardzo się bałam i zamiast z rozbiegu przeskoczyć, siadałam na koźle. Abyśmy się pozbyły lęku, nauczycielka asekurowała każdą. Gdy przyszła kolej na mnie pomyślałam, że choćbym miała życie stracić, muszę honorowo przeskoczyć to bydlę. Wzięłam szybki rozbieg, ale gdy byłam już w skoku, moja intuicja samozachowawcza wzięła górę. Szukając ratunku, złapałam panią profesor za jej nową, ładną bluzeczkę, w konsekwencji odrywając jej wszystkie guziki. Bardzo ją przepraszałam. Powiedziała, że się nie gniewa. Jednak przy dalszych skokach nie chciała już mnie asekurować, patrzyła tylko podejrzliwie.

Historii uczył nas dr Udziela. Opowiadał stare dzieje ludzkości, mówił o wojnach, powstaniach, sztrejkach (tak wymawiał z angielska słowo strajk), itp. Odpytywał skrupulatnie i wpisywał ocenę — czasem ze znakiem minus — do dziennika. Kiedyś koleżanka Margusia zerkając do dziennika (podczas nieobecności profesora) zauważyła, że jedna z koleżanek ma ocenę -3. Tak jakoś się jej wydawało, że ocena jest zaniżona. Z dobroci serca poprawiła ją, zmieniając na plus. Więcej, nie zawahała się wszystkich znaków minus przerobić na plus. Była z siebie bardzo zadowolona, że mogła spełnić dobry uczynek, i to bezinteresownie. Do czasu. Dr Udziela oznajmił nam, że doszło do sfałszowania dziennika. Wszystkie uczennice, które miały znak „+", musiały stawić się u dyrektora, albowiem profesor nie używał nigdy znaku „+", czego myśmy nie zauważyły. Bałyśmy się bardzo konsekwencji. Płakałyśmy rozpaczliwie, przepraszały dyrektora, a przede wszystkim naszego profesora, którego przecież lubiłyśmy. Zdolne byłyśmy przepraszać naokoło wszystkich i to na kolanach. Czułyśmy się, jakbyśmy popełniły największą zbrodnię i czekały na skazanie. Widząc nas w takim opłakanym stanie, dyrektor oraz profesor ulitowali się nad nami i darowali ten straszny czyn, i to bez większych konsekwencji.

Na zajęciach z przysposobienia wojskowego w arkana wojskowości wtajemniczał nas profesor Konderla. Z częścią teoretyczną nie miałyśmy żadnych problemów. Umiałyśmy się również obchodzić z bronią — składać i rozkładać. Gorzej było z praktyką. Nie lubiłyśmy musztry i uważałyśmy ją za zbędną. Byłyśmy inteligentne i każda z nas była swoistą indywidualnością. Rozkazów nie tolerowałyśmy. To przecież może być dobre tylko dla

mężczyzn! Miałyśmy swój rozum i bezcelowym rozkazom nie zamierzałyśmy się podporządkowywać. Ćwiczyłyśmy również marsze na azymut. Kiedyś ćwiczyłyśmy użycie masek gazowych na obszarze zagazowanym. Po założeniu masek wyglądałyśmy brzydko. Maski były nietwarzowe, mało tego, niektóre były z odkręcanym pochłaniaczem. Te koleżanki wyglądały jak świnki z ryjkiem. Inne maski były z rurą i w nich koleżanki wyglądały jak słonice. Zaczęłyśmy się śmiać. Kiedy się śmiałam, w masce zaczął mi furkotać taki jakby nosek. Tym bardziej się śmiałam i dusząc się okropnie, musiałam niestety maskę zrzucić. Całe szczęście, że teren nie był zagazowany, inaczej bym musiała... umrzeć ze śmiechu.

Jeszcze gorzej było ze strzelaniem. Chociaż początkowo strzelałyśmy z wiatrówek, dla profesora byłyśmy niebezpieczne. Dostałyśmy po trzy naboje i na rozkaz „pal" oddałyśmy po trzy strzały. Gdy nauczyciel zbliżał się do tarczy, aby odczytać nasze wyniki, jedna z uczennic przypomniała sobie, że oddała tylko dwa strzały. Szybko nadrobiła zaległości naciskając spust zamka. Kula wystrzelona przeleciała między nogami profesora. Zajęcia momentalnie zostały przerwane, a nasz instruktor blady z przejęcia odwołał dalsze szkolenie. Szczęście, że kula leciała nisko nie trafiając do tarczy. Nasz profesor ocalał od zguby.

Z piękną mową rosyjską, sztuką i literaturą, z nostalgicznymi pieśniami i wesołymi czastuszkami zaznajamiała nas prof. Jadwiga Buławina. Była filigranowej budowy, nieco z tatarskimi lub mongolskimi rysami, dlatego nazywałyśmy ją „Pticą". Na jej lekcjach doskonaliłyśmy język naszych sąsiadów ze wschodu. Zaznajamiałyśmy się z utworami Puszkina i innych autorów w oryginale. Śpiewałyśmy piękne pieśni rosyjskie, od Szeraka strana maja radnaja, mnoga w niej liesow, paliej i rijek, po Kalinkę, Fale Amuru, Wołga mać radnaja, Podmaskowskije wieczera, Jarzębinę i jeszcze dużo innych. Były to najbardziej artystyczne i poetyckie lekcje. Język nie był trudny. Uczyłyśmy się go w szkole podstawowej trzy lata i średniej cztery lata. Szkoda, że teraz jest mało używany. O naszych braciach Moskalach pisał również Adam Mickiewicz. Pięknie opisywał niedolę ludu rosyjskiego oraz zesłańców syberyjskich, polskich i rosyjskich, a także wielki głód na Ukrainie redaktor Ryszard Kapuściński w książce Imperium. Opisał również monumentalne i kosztowne pałace, cerkwie, świątynie w Moskwie, zbudowane kosztem tysięcy ofiar, kosztem olbrzymiej biedy narodu. Byłam wstrząśnięta jego lekturą.

Język angielski szlifowałyśmy u pani dr Merej-Płonki. Była niezwykle utalentowaną poliglotką. Władała kilkoma językami: angielskim, niemieckim, francuskim. Jednak była osobą ekscentryczną, z humorami, kapryśną. Niemniej była lubiana przez nas. Niektóre lekcje z nią były bardzo przyjemne. Opowiadała nam dużo różnych historyjek, uczyła i śmiała się z nami serdecznie. Wtedy dawała nam pozytywne oceny z odpowiedzi. Ale bywały dni, gdy się denerwowała, krzyczała na nas i tupała nogami — wte-



W 50. rocznicę zdania egzaminu maturalnego (rok 2007) dawni uczniowie klas A i B Technikum Handlowego w Cieszynie spotkali się w koleżeńskim gronie. Siedzą od lewej: Helena Bihun (z domu Tomiczek), Helena Bujok (Szczepańska), Anna Staniek (Tomica), Karol Gajdzica, Irena Sikorska (Nowak), Helena Szalbot (Sztwiertnia) i Ewa Sulej (Marekwica). W rzędzie II: Anna Socha (Szulska), Emilia Parchańska (Zorychta), Halina Misale (Wajdeczko), Stanisława Pieczonka (Bubik), Franciszka Tomosz (Czaja), Agnieszka Trojan, Maria Branny, Stanisława Galeja (Harazin), Krystyna Zaręba, Jadwiga Tokarczyk (Madecka) i dyrektor ds. administracyjnych szkoły Leszek Pindur. W rzędzie III: Stanisława Hanzel (Kowalska), Bronisława Swoboda (Zając), Bogumiła Ferfecka (Cienciała), Helena Stryja (Łamacz), Krystyna Malik-Mika (Witalis) i Anna Raszka (Królewska). W rzędzie ostatnim: Maryla Cieślar (Sumera), Emilia Wytrzens (Glet), Danuta Kocyan (Cieślar), Krystyna Wilga (Fober), Helena Parot (Fiedor) oraz Zuzanna Pieszka (Gajdacz)

dy z odpowiedzi stawiała nienajlepsze oceny. Jednak dużo nas nauczyła. Również na jej lekcjach śpiewałyśmy angielskie piosenki. Ten język przydaje się obecnie bardzo, gdyż do polskiego weszło dużo zwrotów angielskich. Przynajmniej coś niecoś rozumiem, dobrze je wymawiam i nie kompromituję się. Kiedyś pani dr Mejer poznała w szpitalu moją matkę. Bardzo się zaprzyjaźniły. Parę razy odwiedziła nas w domu. Mimo to, z języka angielskiego nie miałam u niej żadnych przywilejów. Była więc obiektywna i sprawiedliwa.

Planowanie, statystyka, arytmetyka gospodarcza, a przede wszystkim ekonomika gospodarcza i polityczna były domeną szanowanego profesora Karola Raszki — juniora. Był on człowiekiem pedantycznym, zawsze uprzejmie uśmiechniętym, zrównoważonym, a przy tym bardzo wymagającym. Na lekcje przychodził starannie ubrany, tak samo pedantycznie prowadził zajęcia, uczył nas dokładności, uczciwości i systematyczności w uczeniu się i w życiu. Wszystko u niego było perfekt. Nie przepuścił nikomu, musieliśmy się uczyć całości przerabianego materiału. Na jego lekcje trzeba było być dobrze przygotowanym. Jego poziom nauczania nas był bardzo wysoki. O tym wszystkim przekonałam się na własnej skórze.

Kiedyś zdarzyło się, że byłam już kilka razy pytana na okres, podczas gdy inne uczennice nie miały jeszcze stopnia. Myślałam więc, że profesor da mi spokój i odpyta moje koleżanki. Marzyłam sobie o „niebieskich migdałkach", a konkretnie myślałam usilnie, co będzie na obiad w szkolnej stołówce. On jednak zauważył moją nieuwagę i wyrwał mnie do odpowiedzi. Oczywiście dostałam dwóję. Następna lekcja — znów dwója. Zaczęłam się bardzo uczyć ekonomii. Profesor codziennie mnie przepytywał. Tym razem dawał mi same piątki. Choć miałam dużo piątek i dwie dwóje, na okres postawił mi trójkę, aby mnie zmobilizować do systematycznego uczenia się. Dokładnie do dziś pamiętam, co to baza ustroju, a co nadbudowa, z czego składają się ceny, koszty, budżety, etc. Co to arytmetyka gospodarcza? Nie, to nie matematyka, to sposób liczenia metodą skróconą mnożenia, dzielenia itd. Uczono nas również posługiwać się liczydłami i suwakiem. Kiedyś tak było. Dziś, w dobie komputerów, każdy się z tego uśmieje.

Muszę jeszcze wspomnieć o ekonomii gospodarczej w różnych ustrojach, w zależności od tego, w czyich rękach znajdują się środki produkcji. O kapitale majątkowym i zależnościach w różnych ustrojach państwowych. O tym wszystkim wykładał nasz kochany profesor Raszka. Pamiętam również, jak kiedyś na lekcji powiedział, że Pan Jezus popierał zasady komunistyczne, gdyż w swym nauczaniu był przeciwny bogaceniu się, wyzyskowi człowieka przez człowieka. Kazał majątek rozdać między ubogich. W przypowieściach Jezus powiedział, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne (ciasną bramę w miejskim murze obronnym), niż bogaty wejdzie do Królestwa Niebieskiego. To, co piszę, może teraz nie będzie popularne, ale profesor Raszka miał swoje zasady i był sprawiedliwy, i myślę, że zaszczepił to swoim uczniom (brat profesora był księdzem). Chylę czoło przed jego osobowością i wspominam naszego wykładowcę z należytym szacunkiem. Szkoda, że teraz możni tego świata, choć są bardzo pobożni, zapominają o nauczaniu Jezusa.

Lekcje biologii pobierałyśmy u prof. Szurmana. Objaśniał nam wszystkie fazy rozwoju ssaków, w tym również człowieka. Bardzo wstydziłyśmy się słuchać, gdy opowiadał o rozmnażaniu. Miałyśmy w klasie paru chłopców, którymi w ogóle nie interesowałyśmy się. Chłopcy wzajemnie — nie obchodziłyśmy ich. Na lekcjach biologii dowiedziałyśmy się, do czego potrzebni są mężczyźni, no to zaczęłyśmy zwracać na nich uwagę. Owszem, byli bardzo interesujący, o czym przekonałyśmy się później w życiu.

Wychowawcą naszej klasy był prof. Gustaw Klimsza. Zaznajamiał nas z towaroznawstwem artykułów przemysłowych i towaroznawstwem artykułów spożywczych. Pamiętam nieznane zapachy z pracowni towaroznawczej. Pachniały egzotyczne przyprawy, korzenie i nie wiem już, co jeszcze. W ramach lekcji towaroznawstwa zwiedziłyśmy Cementownię Goleszów, gdzie produkowano najlepszy cement portlandzki w Polsce. W fabryce pa-

nował ogromny hałas, a do tego kurz cementowy pokrył grubą warstwą nasze ubrania i twarze. Musiałyśmy się myć i czyścić. Jak musiała być ciężka praca w takich warunkach! Druga wycieczka towaroznawcza była do Fabryki Cukierniczej „Olza". Tę bardzo mile wspominam. Częstowano nas wszystkimi cukierkami, jakie produkowano. Można było nawet do kieszeni zabrać. Choć później z tej degustacji bolały nas brzuchy lub mdliło na lekcjach, warto było zwiedzić taką ciekawą fabrykę. Nasz wychowawca opowiadał nam dużo nie tylko o towaroznawstwie, ale i o życiu. Dawał nam, młodym, rady życiowe. Pamiętam, mówił: jak chcemy poznać kawalera, warto go upić i po tym, jak się zachowuje, osądzić, czy będzie dobrym lub złym mężem. Wiadomo, że nikt w młodości nie słucha rad starszych. Trzeba doświadczyć na własnej skórze.

Z trudną nauką — chemią — starał się nas zaznajomić prof. Karol Raszka — senior. Obliczał chemiczne wzory. Robił różne doświadczenia. Nauka bardzo ciekawa, ale trudna. Z inną trudną nauką obeznała nas prof. Nadarzyńska. Tą nauką była fizyka.

Księgowości nauczał nas prof. Eugeniusz Kocjan. Była prowadzona inaczej niż obecnie. Księgowałyśmy na dużych, długich arkuszach, zwanych amerykankami. Nie było tak łatwo zrozumieć zawiłości księgowania i na odpowiedni numer konta zaksięgować „winien" lub „ma". Robienie bilansów też nie było proste.

Biurowości, czyli tego, jak prowadzić różne akta i korespondencję biurową, uczył prof. Chromik. Uczyłyśmy się również stenografii (obecnie całkowicie nieprzydatnej).

Maszynopisania nauczał prof. Kotas. Pisałyśmy na maszynach tzw. metodą ślepą. Pisałyśmy wszystkimi palcami, stukając w klawiaturę pod przykryciem ceratowym. Na wyczucie miałyśmy znać wszystkie klawisze z poszczególnymi literami. Uczono nas również reklamy.

U profesora Mazurkiewicza, a później dyrektora Górskiego, zaznajamiałyśmy się z zarządzaniem i planowaniem obrotu towarowego, czyli z handlem.

Profesor Samlicki czuwał nad naszym wykształceniem muzycznym. Śpiewałyśmy w chórach. Na fortepianie grała nasza koleżanka Małgorzata Morcinek lub sam profesor. Występom scenicznym, recytacjom na różnych uroczystościach patronował profesor Gołuch.

Prawoznawstwo prowadził prof. Gawlas. Zaznajamiał nas z różnymi aspektami prawa. Szczególnie przerabialiśmy prawo cywilne, prawo rodzinne, spadki itd. Nie pamiętam, żebyśmy się uczyli prawa karnego. Widocznie uznano, że nie będziemy potrzebować tego w życiu. Myślę, że miano rację.

Całe grono pedagogiczne kształtowało nasze charaktery, edukowało we wszystkich kierunkach nauki (lub prawie wszystkich). Myślę, że bardzo dużo nauczyła nas ta szkoła. Uczyłyśmy się ponad 20 przedmiotów. Miałyśmy po 8—9 lekcji dziennie. Nasi wykładowcy również pracowali po 8

lub więcej godzin. Wpajali nam nie tylko naukę, ale również wysoką kulturę osobistą, którą posiadali. Ponadto zależało im, byśmy wynieśli z tej szkoły jak najwięcej. Technikum Handlowe należało w Cieszynie do szkół o najwyższym poziomie nauczania. Bardzo się cieszę, że skorzystałam z tej szkoły. Co prawda z dużego naboru uczniów na początku, do końca dotrwała tylko garstka. Po czterech latach intensywnej nauki przystąpiłyśmy do egzaminu dojrzałości. Pisemnie zdawałyśmy ubrane w mundurki ZMP, to jest zielone bluzy i czerwone krawaty. Egzaminy ustne zdawałyśmy ubrane już elegancko w prywatne stroje.

Były dwie klasy równoległe, A i B. Klasę A prowadziła wychowawczyni prof. Hermina Dziadek. Naszą, B — prof. Gustaw Klimsza. Uczyło nas 25 profesorów. Po egzaminach bawiłyśmy się w Restauracji „Pod Jeleniem" na naszym komersie. Na szerokie wody życia wypuszczono nas w roku 1957.

P.S. Na świadectwie dojrzałości widnieje wzmianka, że mamy prawo używania tytułu zawodowego „technik". Tym tytułem witam moje utytułowane koleżanki.

SPIS ABSOLWENTÓW — KLASA IV B:

1. Gajdzica Karol
2. Marekwica Ewa
3. Moczuła Krystyna
4. Morcinek Małgorzata
5. Nowak Irena
6. Piecha Maria
7. Raszka Anna
8. Rudka Andrzej
9. Smolorz Maria
10. Sumera Maria
11. Szczepańska Helena
12. Szoblik Piotr
13. Sztwietnia Helena
14. Szulska Anna
15. Święty Krystyna
16. Tomica Anna
17. Tomiczek Joanna
18. Tomiczek Helena
19. Trojan Agnieszka
20. Zając Bronisława
21. Zaręba Krystyna
22. Zorychta Emilia
23. Wajdeczko Halina
24. Węgrzynek Anna

W roku 2007 mieliśmy zjazd absolwentów naszej szkoły. Była to jubileuszowa 50. rocznica ukończenia edukacji w Technikum Handlowym. Było bardzo uroczyście, ze wzruszeniem poznawałyśmy się po 50 latach niewidzenia. Cóż, czas zrobił swoje. Nie wszystkie jednak przyjechały, gdyż są rozproszone po całej Polsce i za granicą. Z sześciu uczniów naszej klasy przyjechał tylko jeden, Karol Gajdzica. To jednak prawda, że płeć męska jest delikatniejsza i słabsza. Odeszli. Niestety, już nie przyjdą. Nie przyjdzie już gros naszych nauczycieli. Większość z nich też odeszła. Jednak w naszej pamięci pozostaną na zawsze, ciepło i serdecznie wspominani. Przyjaźnie z młodych lat są najtrwalsze. Dole i niedole przeżywane w szkolnych latach są przeżyciami, które w pamięci pozostają na całe życie. Pamiętamy profesorów, którzy z nami dzielili nasze zmagania i los z tamtych trudnych, lecz pełnych lepszej nadziei lat. Nadziei na lepsze jutro. Wszyscy na zawsze zostaną w naszych sercach.

KRZYSZTOF IMIELSKI

NASZA PANI

Ludmiła Lebiedzik (1920—1990)

Na moim biurku cicho warczy skaner. Po chwili na ekranie komputera pojawia się tak dobrze mi znana twarz. Nasza Pani, czyli Ludmiła Lebiedzik. Moja nauczycielka od roku 1969. Do? Nie, ta relacja nie kończy się wraz z odebraniem ostatniego świadectwa. Na zawsze pozostanę Jej uczniem.

Pierwszy dzień w nowej szkole. Długo chorowałem i nie skończyłem pierwszej klasy. Teraz — mam iść wprost do drugiej. Co mnie tutaj czeka? — *Chodź do mnie, ty jesteś dobrym chłopczykiem*. Tymi słowami przywitała mnie Nasza Pani. Wspomnienia rozmywają się, pozostaje obraz kobiety o łagodnym spojrzeniu, jakby lekko smutnej. Była dla nas autorytetem, ale nie baliśmy się jej. Baliśmy się zasłużyć na jej gniew. Bo choć wytwarzała wokół nas bezpieczny krąg, potrafiła też zrugać winowajcę (nieraz gwarą), czy nawet wyszarpać go za uszy.



Ludmiła Lebiedzik — lata 80. Taką Ją pamiętam

Była nauczycielem charyzmatycznym. Nie założyła własnej rodziny, to o nas tak często mówiła *moje dzieci*. Ale niewiele w sobie miała ze starej panny. Nie była nawiedzona (choć nie pozbawiona pewnego rysu mistycyzmu), nie była też apodyktyczna. Szanowała świat wyobraźni małego człowieka, pozwalała nam rozwijać zainteresowania, odkrywać nasze zdolności. Nie bałem się chodzić do szkoły, dopóki uczyła nas Nasza Pani. Stałym zadaniem domowym było napisanie każdego dnia dwu zdań na dowolny temat. *Bardzo lubię chodzić do szkoły, bo tam można się dowiedzieć wiele*

różnych i ciekawych rzeczy. Wtedy (jeszcze) mogłem napisać to szczerze — a było to w drugiej klasie ówczesnej Szkoły Podstawowej nr 5 w Cieszynie, mieszczącej się w pierwszym budynku dawnych austriackich koszar.

W klasie mieliśmy świnki morskie, wioskę z papierowymi domkami. Każdy domek zbudował kto inny, ja chyba zrobiłem z pudełka od butów pawilon handlowy przy ulicy Mysiej. Wydawaliśmy „Nasze Pisemko" — klasową gazetę, którą Nasza Pani przepisywała w domu na maszynie w tylu egzemplarzach, ilu nas było. Pamiętam, że co pewien czas pisaliśmy wypracowania klasowe, których temat każdy sam wybierał, a później referował na forum klasy. Rozmawialiśmy z ludźmi różnych zawodów o ich pracy — w terenie i w samej klasie. Zwykle to byli rodzice naszych koleżanek i kolegów. To mi utkwiło w pamięci z klas 2—4, kiedy to chodziłem do tej szkoły. Już wówczas słyszałem o jakiejś *technice Freneta*, ale dopiero teraz poszukałem w Internecie informacji o niej.

Celestyn Freinet postanowił odmienić oblicze szkoły. Pochodził z niezamożnej wiejskiej rodziny we Francji. Po I wojnie światowej, z której wrócił z nadszarpniętym zdrowiem, zajął się nauczaniem w miejscowej szkole — właściwie z braku innej pracy. Szybko odkrył w sobie pedagogiczną pasję, zdobył adekwatne wykształcenie i zaczął propagować koncepcję *szkoły ludowej*, przyjaznej dziecku, szanującej i rozwijającej jego naturalną ciekawość świata (czyż nie ma w tym echa idei Komeńskiego?). Nie wiem, co skłoniło Ludmiłę Lebiedzik do pójścia drogą Freineta. Zapewne poznała jego prace już w Liceum Pedagogicznym na Bobrku (z którego później rozwinął się nasz Uniwersytet Śląski). Ojciec Ludmiły, Józef Lebiedzik, nauczyciel, działacz narodowy i regionalny, literat — zmarł przedwcześnie już w roku 1928 i mógł o Freinecie nie słyszeć.

Nauczaniu metodą Freineta poświęciła Nasza Pani wiele lat swego życia. Napisała na ten temat pracę, która nie doczekała się publikacji... przynajmniej nie pod nazwiskiem faktycznej autorki. O tym wówczas nie wiedziałem. Wiedziałem za to, że jest przez wielu nauczycieli wyśmiewana, zwalczana. Przyjmowała to ze spokojem. Najważniejsze były dla niej zawsze *jej dzieci*. My. Nawet wiele lat po skończeniu szkoły odwiedzaliśmy Naszą Panią, nieraz przesiadując w jej małym mieszkanku do późnej nocy. Bo trudno było od niej wyjść: potrafiła doskonale słuchać i wspaniale opowiadać. O czym jej mówiliśmy? O świecie, o życiu, o naszych radościach, zmartwieniach, planach. Niepisanym zwyczajem było przedstawianie Naszej Pani swych przyszłych partnerów życiowych. Słuchała nas z życzliwą uwagą, tak samo, jak wówczas w szkole. Chyba czasami żałowała, że nie założyła rodziny. *Człowiek nie powinien w życiu zostać sam* — często powtarzała.

Opowiadać miała o czym. Przez wiele lat jeździła do Włoch (a podróże zagraniczne nie były wówczas takie częste). Impulsem do pierwszego wyjazdu była chyba chęć spotkania się z Ojcem Pio (była religijna, ale nigdy niczego nam nie narzucała). Trafiła wówczas w gościnę do włoskiej rodziny,

z którą się zaprzyjaźniła i w efekcie wielokrotnie powracała do słonecznej Italii. Samotnie zwiedzała jej zakątki, co niekiedy bywało dla kobiety ryzykowne. Zawsze jednak w porę pojawiali się na jej drodze dobrzy ludzie. Pamiętam, jak opowiadała o włoskiej prostytutce, która ostrzegła ją przed niebezpiecznym miejscem. Uderzyło mnie, jak wiele dobroci odnalazła w tej niby upadłej kobiecie, z jakim współczuciem i szacunkiem o niej mówiła.

Szacunku dla innych ludzi uczyła nas już w klasie. W ten najprostszy i najskuteczniejszy sposób: szanując tego małego człowieka w każdym z nas, jego marzenia, fantazje. Nie, nie pozwalała nam na wszystko. To nie było żadne bezstresowe wychowanie. Za używanie *brzydkich słów* można było oberwać. Perfidia, zwalanie winy na kolegę — to również nie mogło się spotkać z pobłażaniem. Nasza Pani surowo piętnowała też znęcanie się nad zwierzętami. *Kto nie jest dobry dla zwierząt, nie będzie dobry dla ludzi* — mawiała.

Nasze drobne figle i przewinienia natomiast tolerowała. Nie rugała mnie, gdy się spóźniałem. Kiedyś przyniosłem do szkoły zabawkę, autko. Coś chciałem spod ławki wyjąć, a tu nagle autko wypadło i potoczyło się po klasie. *Schowosz ty te pierdoły pod ławę?* — usłyszałem, mając uszy czerwone ze wstydu. O takie rzeczy nie potrafiła się gniewać. Ani o to, jak powiedziałem: *Bo pani jest małpa... no, taka ładna małpka z zoo* — próbowałem trochę złagodzić, co przed chwilą chlapnąłem.

Byłem ulubieńcem Naszej Pani, ale nie tylko ja na zakończenie szkolnego dnia przychodziłem się z nią pożegnać, uściskać. Kiedyś w czasie lekcji miałem jakiś drobny problem (nie pamiętam już, jaki) i chciałem o nim powiedzieć Naszej Pani. Podniosłem rękę i odezwałem się. Bałem się, że klasie wyda się błahy i na poczekaniu wymyśliłem drugi. *Proszę pani, bo ja mam dwa problemy* — zacząłem bardzo poważnym głosem. *Po pierwsze jestem głodny*... Wyjęła z szuflady bułkę, jedyną, jaką miała. Była sucha i rosła mi w ustach, wcale przecież nie chciało mi się jeść. Zawstydziłem się.

W czwartej klasie wyjechałem na dłuższy czas z Cieszyna i wróciłem dopiero w szóstej. Powróciłem do swojej dawnej klasy, ale nie uczyła nas już Nasza Pani. To już nie była ta przyjazna szkoła, zresztą zdążyłem i gdzie indziej poznać nauczycieli — psychopatów, wyżywających się na dzieciach jak przysłowiowi kaprale. Z Naszą Panią utrzymywałem stały kontakt; dopiero dziś dotarło do mnie, że w sumie przez 21 lat. Mimo upływu lat wyglądała zawsze tak, jak ją zapamiętałem ze szkoły. Zupełnie jakby nie tykał jej upływ czasu. Nawet wtedy, gdy nieoczekiwanie ujawniła się śmiertelna choroba.

To już 20 lat, odkąd stanąłem z kilkoma kolegami nad jej grobem. Co by powiedziała na dzisiejsze czasy? W Internecie zapewne dostrzegłaby i szansę, i zagrożenie. Polityką i stanem polskiego społeczeństwa byłaby zasmucona. Nie takie idee nam wszczepiała.

Jeśli ktoś chce w tym momencie powiedzieć, że przecież jego nauczyciel był równie wspaniały, to bardzo się cieszę. Bo taki, jak Nasza Pani, powinien być każdy w tym zawodzie.

KAROL KAJZER

W ODMĘTACH ŻYWIOŁU

Lato tamtego roku zapowiadało się u nas gorące, jak na tę porę przystało, i raczej suche. Był to rok 1970, pod kilkoma względami niezwykły, co miało się okazać później. W ostatnich dniach czerwca, choć już gorących, zdarzał się przelotny deszcz lub dzień pochmurny, jednak od początku lipca słońce na dobre rozpaliło ziemię.

Rozpoczęły się wakacje — urlopy, kolonie i wczasy. Panował zwiększony ruch turystów, wycieczkowiczów i wszelkiego rodzaju amatorów słońca i wody. W drugą niedzielę lata kalendarzowego był to już masowy exodus ludzi z czarnego, śląskiego zagłębia przemysłowego. Szosą katowicką, w stronę Wisły-Uzdrowiska, od wczesnego niedzielnego ranka, a nawet już sobotniego wieczora, ciągnął sznur różnych pojazdów — samochodów osobowych, autokarów, motocykli. Im wcześniej ktoś wyruszył, tym większą miał szansę zdobyć lepsze miejsce nad rzeką, potokiem, czy na polance w leśnym zakątku.

Czekały na turystów górskie miejscowości — Wisła, Ustroń, Górki, Brenna. Jak komuś udało się obliczyć, w tę niedzielę zebrało się tam ponad dziesięć tysięcy ludzi. „Spóźnialscy" musieli zadowolić się innymi okolicami i nie zajętą jeszcze przestrzenią. Począwszy od Drogomyśla i Ochab w kierunku Skoczowa, aż do tych górskich miejscowości, obrzeża Wisły, Brennicy i dopływających do nich potoków, plaże rzeczne i jakiekolwiek głęboczyny zatłoczone były tłumami kąpiących się i plażujących. Słoneczny żar spływał z bezchmurnego nieba, piekąc niemiłosiernie i prażąc ludzkie ciała.

Licząc od tej niedzieli, jeszcze przez szereg dni było upalnie i prawie bezwietrznie, aż wkrótce wysuszona i spieczona ziemia zaczęła pękać, a spalone słońcem trawy w nieosłoniętych miejscach całkiem pożółkły i zszarzały. W Wiśle, a również w innych rzekach, woda ledwie sączyła się między kamieniami na wpół wyschniętego koryta, w wielu miejscach suchą nogą można było przejść przez rzekę, nad którą unosił się zaduch śniętych i gnijących ryb. Ludzie, zmęczeni spiekotą, utracili dobre samopoczucie i chęć do pracy. Nawet noce przynosiły niewiele ulgi, gdyż powietrze było parne. Rozbrykane zwykle i pełne wigoru dzieciska, obozujące na

koloniach letnich, też jakoś poruszały się osowiale, a gry i zabawy szybko je męczyły.

Wszyscy z utęsknieniem oczekiwali choćby krótkiej przerwy w upałach, a nade wszystko ożywczego deszczu. W końcu też pogoda miała się zmienić, i to gwałtownie.

* * *

Pewnego czwartku niebo przesłoniły ciężkie ołowiane chmury i następnego dnia zaczęło najpierw kropić, a potem drobny deszczyk zamienił się w ciągły, rzęsisty opad.

Prawdziwa ulewa spotkała mnie w dniu następnym w Cieszynie. Wyszliśmy właśnie z kolegą Jurkiem z teatru, gdzie odbywała się akademia urządzona z okazji lipcowego święta państwowego. Na placu Teatralnym dostaliśmy się dosłownie pod lawinę wody, spadającej jak z wodospadu. Nie uchroniły nas ani płaszcze przeciwdeszczowe, ani parasole. Przemoknięci prawie do suchej nitki, skierowaliśmy się jednak w stronę Olzy. Za nami poszło jeszcze kilka osób, chyba podobnych wariatów jak my.

Wzburzona rzeka toczyła spienione, brunatno-żółte fale, sięgające około półtora metra poniżej poziomu brzegów. Stan alarmowy wody został o wiele przekroczony. Brzegiem Olzy ktoś przechadzał się, zbliżając się wolno w naszą stronę. Wysoki, szczupły, w długim płaszczu, czarnym kapeluszu, pod parasolem; sylwetka nieco osobliwa, przypominająca duchownego w sutannie. Rzeczywiście, był to ksiądz, który od dłuższego już czasu, w strugach deszczu, samotnie spacerował obserwując rzekę. Powiedział, że w ciągu godziny poziom wody na Olzie podniósł się około czterdzieści centymetrów. Jeśli deszcz będzie nadal tak ulewny, rzeka wkrótce może wystąpić z brzegów. Nie mówiąc o zagrożeniu mostów granicznych.

Nie przewidzieliśmy jednak wydarzeń, które nazajutrz miały okazać się wielką tragedią ludzką. Tymczasem w całym powiecie władze ogłosiły stan powodziowy i postawiły w gotowości wszystkie straże pożarne, milicję i wojsko.

* * *

Przez całą noc, a była to już druga z rzędu, lało bez przerwy. Żywioł wodny szalał. Gdy w sobotni wieczór wracałem z Cieszyna do domu, strażacy z jednostek straży pożarnych strzegli już mostów w Skoczowie, a także w Ochabach. Na Wiśle najwyższy poziom osiągnęła woda o świcie w niedzielę, 19 lipca, i tak było przez kilka godzin, prawie do połowy dnia.

Rozszalała woda, sięgająca prawie korony wałów po obu stronach koryta, pędziła z hukiem wzburzone fale, wciskała się we wszelkie wgłębienia wałów, podmywając i wypłukując miejscami żwir i piasek. Tworzyła niebezpieczne wyrwy, zagrażające w każdej chwili przerwaniem umocnień brzegów. Wkrótce też brzegi nie wytrzymały takiego naporu.

Pierwszy wyłom woda zrobiła, przerywając wał z lewej strony zakrętu, na łuku koło przystanku autobusowego w Ochabach. Wdarła się na przydrożne pola i po chwili już tylko czubki kłosów zalanych zbóż wystawały z wody. Zatopiony został obszar między lewym brzegiem Wisły a szosą katowicką. Niedługo potem pod wodą znalazło się skrzyżowanie dróg koło mostu, a przelewający się przez szosę strumień zalewał z kolei pola na Kamieńcu po drugiej stronie drogi. Przerwany został tym samym dojazd w stronę Skoczowa oraz w kierunku Drogomyśla i Katowic. Drugie rozlewisko powstało w północnej części wału na prawym brzegu Wisły, na pograniczu z Drogomyślem.

Rwący nurt rzeki unosił na grzbietach fal potężne pnie z korzeniami, całe drzewa z rozłożystymi konarami i gałęziami; płynęły duże, ociosane belki oraz deski, ściągnięte przez wodę zapewne z jakiegoś tartaku lub składowiska, a także segmenty mebli, rozbita szafa, kilka krzeseł, jakaś drewniana skrzynia. Środkiem rzeki, gdzie nurt był najsilniejszy, podrzucana uderzeniami fal, rwała naprzód dziecinna kołyska w jakimś szaleńczym pędzie, a tuż za nią jeszcze prawie cała psia buda z okrągłym otworem wejściowym dla czworonogiego właściciela. Świadectwo kolejnej tragedii ludzkiej, tragedii rodziny, dzieci pozbawionych dachu nad głową. Potem jeszcze na grzbietach fal unosiły się szczątki drewnianego płotu ze sztachetami, kawał dachu zerwanego z szopy, krowie jarzmo, koryto i różne rupiecie „sprzątnięte" z podwórek.

Płynące z wodą drzewa, belki, zaczepiały się o filary mostu, ukręcały, nakładały jedne na drugie, tworzyły potężne zatory, spiętrzające wodę do wysokości przęseł i uderzające z całą siłą w konstrukcję mostu, który drżał i stękał pod naporem tej siły. Zdawało się, że most w każdej chwili pęknie i runie w głęboki nurt rzeki. Stojący przy balustradzie mostu strażacy, nie zważając na niebezpieczeństwo, wchodzili na poręcze. Przy pomocy bosaków zakończonych ostrymi hakami i żerdzi oraz grubych lin, rzucanych jako pętle na belki, pnie i konary, odciągali je od filarów, spychając pod przęsła, gdzie silny prąd porywał je w dalszy rejs. Dwoili się i troili, walczyli rozpaczliwie z rozszalałym żywiołem w obronie mostu. Niektórzy cywile także próbowali pomagać, ale nakazano im trzymać się w bezpiecznej odległości i nie dopuszczano do miejsc zagrożenia.

Zbliżało się południe. W końcu deszcz przestał padać, wiatr powoli rozpędzał chmury, niebo zaczęło się rozjaśniać. Zrobiło się też nieco cieplej. Woda jednak na razie nie opadała. Wręcz przeciwnie, zdawało się, że jeszcze się podnosi, a most dygotał niebezpiecznie pod naporem fal i całego balastu płynącego z nimi.

Wtedy jeden ze strażaków, bodaj sam komendant, przypomniał sobie, że w kościele odbywa się nabożeństwo, a tu w każdej chwili most może zostać zerwany. Ludzie mieszkający po drugiej stronie rzeki nie mogliby wrócić do domu.

Na tę niedzielę w ochabskim kościele przypadał właśnie odpust, toteż sporo wiernych zebrało się na uroczystej mszy odpustowej, choć nie tyle, ile dawniej na odpustach bywało. Ulewa i powódź zniechęciły do przyjazdu proboszczów z sąsiednich parafii, tym bardziej krewnych w gościnę, nie mówiąc już o kramarzach z „budami". Mszę odpustową celebrował jedyny z sąsiedztwa proboszcz, chyba z Pierśćca.

Było prawie po Podniesieniu, gdy do kościoła szybkim krokiem wszedł komendant straży, przystąpił do ołtarza i poszeptał coś księdzu, a gdy ten skinął przyzwalająco głową, komendant podał krótki komunikat. Most jest w niebezpieczeństwie i w każdej chwili może zostać przerwany, zatem prosi się mieszkańców lewobrzeżnej części Ochab o natychmiastowy powrót do domu. W kościele zrobiło się poruszenie, zawodzianie ruszyli natychmiast do wyjścia i spieszyli, aby zdążyć przejść za Wisłę. Ledwie kapłan zdążył odchodzących pobłogosławić. Potem zaintonował „Suplikacje", a gdy zgodnym chórem modlitwy błagano: *od głodu, moru, ognia i wojny...*, dodawano prośbę: *I od wielkiej wody — zachowaj nas, Panie.*

Niedługo potem poziom wody na rzece zaczął wyraźnie opadać i wkrótce był niższy od zalanego obszaru z zewnętrznej strony wału i skrzyżowania, gdzie woda nadal wdzierała się przez uszkodzony brzeg w południowej części wsi. Trzeba było zatem przekopać wał tuż koło mostu i skierować wodę w koryto rzeki. Tymczasem niebo wypogodziło się, a słońce dobrze już przygrzewało. Most został uratowany.

Udało się również uratować kładkę dla pieszych w pobliżu stadniny koni. Najgroźniejsze były chwile, gdy woda przelewała się już przez przęsła i nawierzchnię kładki, a filary dygotały pod naporem niesionych belek i różnych drzew. Przejście było więc niemożliwe, zaś przyczółki mostu zostały częściowo podmyte. Praktycznie kładka skazana została niemal na pastwę losu. A jednak nadludzkim, ofiarnym wysiłkiem strażaków i przy dużym szczęściu most dla pieszych, choć w stanie uszkodzonym, zdołano ocalić. Tylko zalane obszary pól oraz wierzbiny na pograniczu Ochab i Drogomyśla tonęły jeszcze jakiś czas w wodzie.

* * *

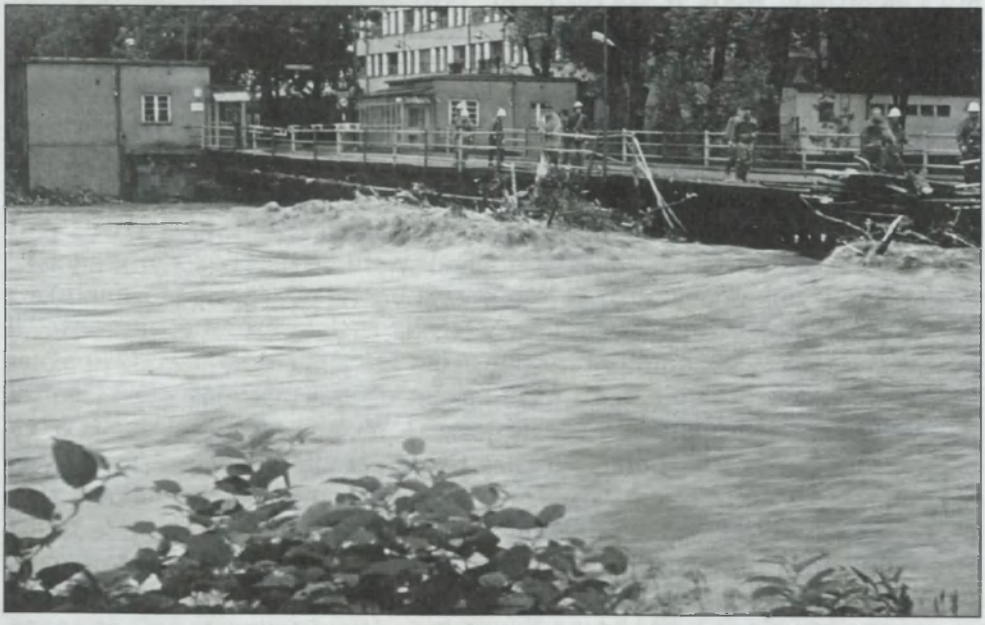
W czasie, gdy na Wiśle trwały jeszcze dramatyczne zmagania z żywiołem, na cieszyńskim odcinku Olzy rozegrała się tragedia, jaka dotychczas nie miała tu miejsca. Woda w rzece wzbierała bardzo szybko. Całą noc bowiem z ciężkich, brzemiennych w wodę chmur bezustannie lał się strumień deszczu, zapełniając rowy i potoki wpływające do Puńcówki i Olzy. Olza płynęła wartkim i silnym nurtem, całkowicie swobodnie, całą szerokością koryta, nie znajdując przed Cieszynem żadnych przeszkód. Zasilana znaczną ilością wody Puńcówki, z całym impetem uderzała o masywny most Wolności. Poziom wody wkrótce sięgał przęseł. Już od sobot-

niego popołudnia wojsko i straże pożarne strzegły obydwu mostów granicznych w Cieszynie.

Najwyższy pułap osiągnęła woda około szóstej niedzielnego poranka. Strażacy cieszyńscy pracowali na zmiany przy zabezpieczaniu mostów. W kilku miejscach rzeka występowała z brzegów, a woda wypływała na jezdnię al. J. Łyska, do parku Sikory po czeskiej stronie i zmierzała w kierunku drugiego mostu pod zamkiem.

Po pewnym czasie zauważono, jak woda powoli zaczyna opadać i ustępować z zalanych poboczy brzegów. Deszcz był coraz słabszy, choć zimny wiatr dawał się jeszcze we znaki. Wydawało się, że najgorsze minęło. W ludzi wstąpiła otucha. Nastąpiła też zmiana drużyn strażackich. Służbę przy moście Wolności objęli strażacy z Pastwisk i Bobrku.

Minęła ósma i od dwóch godzin poziom wody wyraźnie się obniżył. Na fali wciąż płynęły drzewa, belki, pnie korzenie. Jedno z olbrzymich drzew o rozłożystych konarach ułożyło się w poprzek i zaczepiło o przęsło mostu. Zanim zdołano go odepchnąć dopłynęło następne, równie olbrzymie i zawiesiło się na konarach poprzedniego. Woda podniosła się w tym miejscu do wysokości balustrady, a gdy dopłynęło jeszcze kilka belek, powstała wysoka tama, o którą uderzały wzbijające się nad jezdnię mostu fale. Kilkunastu strażaków zgrupowanych na moście usiłowało bosakami odepchnąć spiętrzoną stertę drzew, jednak bezskutecznie. Wtedy dwóch naj-



Most Wolności w Cieszynie na kilkanaście sekund przed zerwaniem przez wezbrane nurty Olzy. Zdjęcie, którego autorem jest mieszkaniec Czeskiego Cieszyna Walter Böhm, publikujemy za miesięcznikiem „Zwrot" (nr 4, 2009 r.)

odważniejszych przekroczyło balustradę z dużą piłą, stanęło na spiętrzonych drzewach i próbowało przeciąć jedną z belek, która zatrzymywała pozostałe. Pozostali koledzy stojący na moście utrzymywali śmiałków na linach zabezpieczających. Nagle przypłynął następny potężny pień z rozłogami korzeni i uderzył z niezwykłą siłą w ten spiętrzony stos drzew. Mocno nadwątlony filar już tego nie wytrzymał.

Odgłos pękającego przęsła mostu wzbił się ponad ogłuszający szum fal. Zakotłowało się nagle i cała sterta splątanych drzew, wraz ze stojącymi na nich strażakami, razem z przełamaną barierą i rozerwaną jezdnią mostu, runęła z trzaskiem w odmęty rwącego nurtu rzeki. Przez krótką chwilę dochodziły do brzegów rozpaczliwe krzyki i wołania tonących o pomoc. Jeszcze chwilę widać było unoszone silnym prądem fali pojedyncze już teraz drzewa i pnie, których desperacko czepiało się kilku ludzi. Jeszcze na odcinku kilkudziesięciu metrów ukazała się przez moment czyjaś głowa nad spienioną falą, aby za chwilę zniknąć całkowicie pod wodą.



Na apel „Głosu Ziemi Cieszyńskiej" (nr 38[1103] z 10 XII 1982 r.), ufundowaną przez społeczeństwo pamiątkową tablicę (pierwotnie umieszczoną w... świetlicy siedziby Zawodowej Straży Pożarnej przy ul. Limanowskiego w Cieszynie) 19 lipca 1983 r. ponownie odsłonięto na pawilonie odpraw celno-paszportowych przy odbudowanym moście Wolności. Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka

Na brzegach ludzie biegli wzdłuż rzeki, by nie stracić z oczu unoszonych nieszczęśników, rzucano liny w stronę tonących, lecz byli za daleko, a woda wchłaniała swoje ofiary w głąb topieli. Płynąca szerokim korytem rzeka poniosła pięciu strażaków w dal i dopiero za Cieszynem zdołano wyłowić ciała trzech spośród nich. Pozostałych siedmiu, którzy z obu stron znajdowali się na moście, zdołano w ostatnich chwilach ściągnąć do brzegu i uratować.

A potem, jakby usatysfakcjonowana już dokonanym zniszczeniem i ludzką ofiarą, wzburzona woda Olzy stopniowo opadała i zatracała swoją niszczycielską moc.

* * *

Gdy częściowo przywrócono już komunikację i z Drogomyśla przyjechał pierwszy autobus, pojechałem po południu do Skoczowa i Wisły. Przypomnę, że był to dzień rozpoczynający w Wiśle Tydzień Kultury Beskidzkiej. O imprezie w takich okolicznościach oczywiście nie było mowy. Do Skoczowa autobus pojechał przez Wiślicę, wspinając się znaczną stromizną do kopca, obok siedemnastowiecznej strażnicy rycerskiej i dawnego dworu ochabskiego. Droga katowicka pod Wiślicką Kępą była bowiem zamknięta, gdyż rzeka podmyła i uszkodziła jezdnię w pobliżu śluzy, a wyrwa sięgała do połowy nawierzchni. Jadąc dalej ze Skoczowa do Ustronia nie wszystko można było zobaczyć. Na dłuższych odcinkach rzeka płynęła tu w pewnym oddaleniu od szosy, zaś rosnące wzdłuż rzeki drzewa zasłaniały widok na wodę. Jedynie w Nierodzimiu mijaliśmy widoczny fragment zalanego Kamieńca, gdzie woda dochodziła do samej drogi. W Ustroniu Polanie z autobusu mieliśmy widok na zerwany most wiszący prowadzący do Jaszowca. Do Wisły Uzdrowiska przyjechaliśmy bez przeszkód. Jednak to, co zobaczyliśmy na miejscu, wywierało wstrząsające wrażenie.

Podczas największej fali powodziowej rzeka w kilku miejscach wystąpiła z brzegów. Woda zalała centralny plac, rozległy park z amfiteatrem i estradą, zaś główną ulicą całą szerokością płynęła rzeka. Gdy przyjechaliśmy, wody wprawdzie już nie było, lecz cały rynek, ulice i park pokryte były warstwą śliskiego szlamu i błota. Ekipy strażaków wypompowywały wodę z zalanych piwnic, służby komunalne zgarniały błoto, czyściły nawierzchnię ulic i placów, porządkowały park i ławy w amfiteatrze, kioski handlowe rozmieszczone wzdłuż chodników. Nieco dalej — na Oazie, w Dziechcince, Głębcach grupy robocze naprawiały drogi, przywracały komunikację. Droga prowadząca do Głębiec oraz częściowo na odcinku między Oazą a centrum Wisły została przerwana. Tym samym odcięty został dojazd do Głębiec oraz Istebnej. W Dziechcince zniszczone zostało prawie pół kilometra drogi. Woda wdarła się również do składów i magazynów wiślańskiej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i zalała zmagazynowane

wapno, które lasując się spowodowało wybuch i pożar słomy, a potem całego magazynu. Ogień rozprzestrzeniał się szybko i zbliżał do zbiorników z benzyną oraz paliwami płynnymi, co w każdej chwili groziło nieobliczalną w skutkach eksplozją. Tymczasem wiślańska straż pożarna odcięta została od centrum z powodu przerwania drogi i nie mogła przybyć na ratunek. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w pobliżu znajdowała się jednostka cieszyńskiej straży, skierowana już wcześniej do pomocy, która zdołała ugasić ogień.

Spacerując po centrum Wisły i w parku obok „Zdrojowego", popadłem w przygnębienie. W zabłoconym, smutnym parku muszla koncertowa tkwiła jak wielka czasza z pustym oczodołem cyklopa, skierowanym na opustoszałe ławy widowni amfiteatru. Złocisty blask chylącego się ku zachodowi słońca, oświetlający dekoracyjne, barwne girlandy zawieszone na słupach i drzewach, na tle błotnistej, szarej przestrzeni potęgował niesamowity nastrój. Przez chwilę zatraciłem poczucie rzeczywistości i wydawało się, że z pustej estrady muszli słyszę skoczne melodie, helokania i przytupywania, a scena wypełniła się tęczą barw kolorowych spódnic i bruclików, wirujących w ognistych góralskich tańcach dziewcząt i chłopców.

I rzeczywiście tak się później stało. Od poniedziałku bowiem wróciły prawdziwie upalne dni i tak było przez cały tydzień, aż do zakończenia w następną niedzielę wielkiej fety beskidzkiego folkloru.

Czas jednak wracać. W Skoczowie zatopione zostały pompy wodociągu miejskiego i mieszkańcy śródmieścia, pozbawieni wody do picia, ustawiali się w kolejkach z wiadrami przed beczkowozami dowożącymi wodę z pobliskich studni. Przed ratuszem spotkałem przewodniczącego rady narodowej Franciszka Mrowczyka. W butach gumowych, rozpiętej na piersiach koszuli z podwiniętymi rękawami. Podkrążone oczy i bladość na twarzy zdradzały jego zmęczenie. Prawie całą noc i dzień, razem z mieszkańcami miasta, ze strażakami, brał udział w akcji powodziowej. Otaczało go kilku ludzi, którym wydawał jakieś dyspozycje. Ucieszył się na mój widok i zaprosił na objazd służbowym samochodem. I znowu widoki jak w wielu innych miejscach. Wezbrane wody Bładnicy wystąpiły z brzegów i wdarły się do fabryki kapeluszy. Woda przedostawała się do hal fabrycznych i zalewała magazyny. Pracownicy, którzy mimo ukończonej zmiany pozostali na miejscu w obliczu zagrożenia fabryki, zdążyli zmagazynowany tam surowiec i gotowe kapelusze przenieść w bezpieczne miejsce i uchronić przed zatopieniem.

W prawobrzeżnej części miasta Wisła przerwała wał i zatopiła niżej położony obszar w rejonie Bajerek, między nasypami kolejowymi i drogowymi. Woda wdarła się gwałtownie na teren Kieleckiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych. Zatopiła parterowe budynki biurowe, warsztaty, magazyny, garaże, samochody, maszyny i sprzęt budowlany. Strażnik,

który pełnił służbę w zakładzie, nie zdążył uciec przed wtargnięciem wody na plac i w ostatniej chwili wdrapał się na dach budynku administracyjnego. Przesiedział tak biedaczysko kilka godzin w deszczu, na wystającym z wody dachu, jak na samotnej skalnej wysepce, aż dopiero strażacy przypłynęli pontonem i przemoczonego, zziębniętego uratowali z opresji. Było to oczywiście w nocy i o świcie, gdy powódź osiągnęła swoje apogeum.

Zapadał wieczór, toteż pożegnałem się z Mrowczykiem i wsiadłem do autobusu w kierunku Drogomyśla. Przez Wiślicę wracać było nie sposób. Zbytnia stromizna — większa niż od strony Ochab — a przede wszystkim uszkodzenia drogi wskutek spływającej gwałtownie wody, uniemożliwiały takim pojazdom jak autobus wyjazd pod górę. Pojechaliśmy zatem okrężną trasą przez Simoradz, Dębowiec, Kończyce i Pruchną. Miałem wysiąść w Drogomyślu, a stamtąd już na piechotę pójść do domu w Ochabach. Kiedy jednak dojechaliśmy do pegeerowskiego majątku w Pruchnej, przed nami w świetle reflektorów — na miejscu drogi — rozbłysła tafla rozległego jeziora. Wezbrane wody położonych po obu stronach szosy stawów zatopiły groble i spory odcinek znajdującej się poniżej drogi. Niewiele brakowało, a z rozpędu wjechalibyśmy do zalewu. Autobus musiał się wycofać. Nie było rady, musieliśmy wrócić do Skoczowa. Pozostała jazda taksówką przez Wiślicę. Samochodem łatwiej było wyjechać do Kopca. W nastroju dość przygnębiającym, pod wpływem przeżytych wrażeń, wróciłem wreszcie do domu.

Patrząc na pogodne, usiane gwiazdami wieczorne niebo, trudno było sobie wyobrazić, że niecałą dobę temu przez cieszyńską krainę przeszedł szalejący żywioł.

* * *

Wielkie powodzie, zwłaszcza w rejonie cieszyńskim, występowały na przestrzeni wieków często i wyrządzały nieobliczalne szkody. Niektórzy kronikarze wspominają o największych dawnych powodziach. W najnowszych czasach szczególnie groźne były powodzie w 1906 oraz 1913 roku, kiedy to zatopione zostało Zarzecze. Pięciokrotnie wylała Wisła w 1924 roku, a 30 lat później woda znowu zalała Zarzecze, częściowo Strumień i okolice. Równie groźną okazała się, zwłaszcza dla Skoczowa, powódź w 1972 roku. Niektóre określano jako „powodzie stulecia", choć tą nazwą można by obdarzyć więcej ich w ciągu wieku.

Powódź 1970 roku była jedną z największych i wywołuje szczególną pamięć. Pamięć o ludzkich ofiarach i wielkim bohaterstwie.

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

JERZY FRANCUS (1839—1909)

Osoba zasłużona przy budowie kościoła w Krasnej, pionier w dziedzinie pszczelarstwa na Śląsku Cieszyńskim, rzeźbiarz-amator, gospodarz, u którego miała rosnąć gruszka zasadzona do góry korzeniami — na pewno jest to postać, którą warto przypomnieć.

Regionalni historycy nie zajmowali się osobą Jerzego Francusa. Nie ma też wśród żywych osób, które mogły go pamiętać. Do dyspozycji pozostają jedynie okruszki informacji, odnalezione w starych gazetach, księgach gruntowych i metrykalnych. Warto je zbierać, by zachować pamięć o tych, którzy swoim życiem ubogacili cieszyńską ziemię.

Jerzy Francus urodził się 19 kwietnia 1839 roku w Gułdowach jako syn Andrzeja i Anny z domu Śliwka. Miał sporo rodzeństwa — braci Pawła Jana (ur. 10 lipca 1827 r., zm. 19 września 1848 r. na tyfus), Jerzego Jana (ur. 29 października 1832 r., zm. 25 stycznia 1833 r.), Jana (ur. 4 maja 1837 r.), Andrzeja Leopolda (ur. 15 listopada 1841 r.) i Pawła (ur. 25 października 1848 r.) oraz siostry Mariannę Joannę (ur. 1 września 1830 r.), Annę (ur. 16 lutego 1834 r.), Zuzannę (ur. 3 stycznia 1844 r.), Helenę Gabrielę (ur. 23 marca 1846 r., zm. 9 grudnia 1848 r. na tyfus) i Helenę Barbarę (ur. 3 grudnia 1850 r.).

Zwykle w XIX wieku gospodarstwo przejmował najmłodszy z synów — w tym przypadku stało się inaczej. Najmłodszy Paweł żył zaledwie pół roku (zmarł 8 kwietnia 1849 r.), przedostatni Andrzej ożenił się ze starszą o jedenaście lat wdową z pobliskiej Krasnej — tak więc na rodzinnym gruncie pozostał Jerzy. Określenie rodzinny jest tu na miejscu — bo grunt Gułdowy nr 6 w rękach Francusów znajdował się od 1806 roku.

18 października 1864 roku ożenił się z dziewiętnastoletnią Ewą Giemsą, pochodzącą z Żukowa Górnego (w tym czasie zamiennie używano na określenie tej wsi nazwy Koty). Ślub odbył się w kościele w Cierlicku, a świadkami byli Paweł Kantor z Krasnej i Jerzy Polok z Kocobędza. Ewa i Jerzy Francusowie przeżyli razem kilkadziesiąt lat. Z tego małżeństwa pochodzili:

1) Anna Maria (ur. 30 lipca 1865 r.) — mając dwadzieścia lat, dokładnie 11 sierpnia 1885 r., poślubiła dwa razy starszego od siebie Jana Hellera, rolnika z Lipowca; zmarła 12 sierpnia 1895 r.,

2) Maria (ur. 17 października 1866 r.) — żyła zaledwie dwa tygodnie, zmarła 2 listopada 1866 roku; w metryce zgonu jako przyczynę śmierci wpisano konwulsje (*Fraisen*),

3) Jan Adolf (ur. 16 czerwca 1869 r.),

4) Helena Marianna (ur. 28 lipca 1872 r.) — 22 listopada 1898 r. wyszła za mąż za Alfonsa Foltyna, syna posiadacza gruntu w Starym Mieście koło Frysztatu,

5) Franciszek Jerzy (ur. 16 września 1887 r.) — zmarł już 7 października 1887 r.; podobnie jak w przypadku Marii jako przyczynę śmierci wpisano konwulsje (*Fraisen*).

W Gułdowach pod numerem 6 oprócz Jerzego Francusa z żoną i dziećmi mieszkali jego rodzice, którzy dożyli sędziwego wieku. Jerzy Francus senior zmarł 13 kwietnia 1882 roku, mając 82 lata, a Anna Francusowa 26 sierpnia 1884 roku w wieku 80 lat.

Jerzy Francus junior angażował się w życie rodzinnej wioski — był członkiem wydziału gminnego w Krasnej, któremu przez długie lata przewodził jego młodszy brat Andrzej. Bracia weszli też w skład miejscowego komitetu kościelnego. Zajmował się pszczelarstwem. Jeżeli wierzyć „Dziennikowi Cieszyńskiemu", jako pierwszy na Śląsku zastosował sztuczny rój. Pasjonatem pszczelarstwa w kolejnym pokoleniu Francusów był bratanek Jerzego — Franciszek, nauczyciel i pisarz ludowy, o którym pisano już na łamach „Kalendarza Cieszyńskiego" (1988, s. 135—138).

Na gruncie Jerzego Francusa znajdował się stary drewniany krzyż oraz tzw. gruszka, którą według podania Szwedzi mieli zasadzić do góry korzeniami. Gruszka złamała się w czasie burzy, a Jerzy — będący rzeźbiarzem-amatorem — zrobił z niej ramki obrazowe. Oczywiście nie z całego drzewa, bowiem jego część znalazła się w Muzeum Śląskim, założonym w 1896 roku przez księdza Józefa Londzina. Francus na miejscu, gdzie rosła stara grusza, zasadził nową. Przed śmiercią polecił młodszemu bratu Andrzejowi, by wybudował tam murowany krzyż.

Owdowiał 11 marca 1907 roku. Jak zapisano w metryce zgonu Ewy Francusowej, przyczyną śmierci była astma. Jesienią 1908 roku na „chorobę płucną" zachorował Jerzy Francus. Zmarł po kilku tygodniach — dokładnie 2 stycznia 1909 roku. Pochowany został dwa dni później; kondukt pogrzebowy prowadził ksiądz Ludwik Bierski.

WIESŁAWA ORSZULIK

WOJCIECH KORFANTY

(Polityk, publicysta, obrońca polskości Górnego Śląska)

W kwietniu 2009 roku minęło 136 lat od urodzin Wojciecha Korfantego, a 17 sierpnia tegoż roku 70. rocznica jego śmierci. 2 lipca 2008 r. radni województwa śląskiego podjęli rezolucję o ustanowieniu roku 2009 — Rokiem Korfantego.

Wojciech Korfanty urodził się 20 kwietnia 1873 roku w rodzinie górniczej w osadzie Sadzawka (obecnie Siemianowice Śląskie) pod Katowicami. Uczęszczał do szkoły ludowej w Siemianowicach, następnie do gimnazjum w Katowicach, gdzie założył tajne kółko polskie. Za manifestowanie polskości został wydalony z gimnazjum na krótko przed egzaminami dojrzałości, które jednak złożył z opóźnieniem jako eksternista. W latach 1895—1896 był wolnym słuchaczem politechniki w Charlottenburgu pod Berlinem. Potem przeniósł się na Wydział Prawny i Ekonomiczny Uniwersytetu Wrocławskiego. Był też członkiem Towarzystwa Akademików Górnoślązaków oraz tajnego Związku Młodzieży Polskiej.



Wojciech Korfanty (1873—1939)

W roku 1901 objął redakcję „Górnoślązaka", pisma ilustrowanego, poświęconego sprawom ludu polskiego na Śląsku. W działalności politycznej i publicystycznej występował przeciwko germanizacyjnym posunięciom władz i partii Centrum. Zgodnie z podstawami programowymi Narodowej Demokracji

głosił hasła nierozerwalnej łączności Górnoślązaków z narodem polskim. Domagał się równouprawnienia narodowego i politycznego Polaków, przywrócenia języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach, oficjalnego zakazu planowej i zorganizowanej akcji wynaradawiającej oraz likwidacji dyskryminacji społeczno-politycznej ludności polskiej. Wyraźnie deklarował się jako przeciwnik socjalizmu, opowiadając się jednocześnie za poprawą warunków pracy i płacy robotników, a także za demokratyzacją państwa pruskiego, za rozszerzeniem wolności prasy, związków i zgromadzeń. Zetknął się z działalnością Ligi Narodowej i Związku Młodzieży Polskiej. W listopadzie 1902 roku przyczynił się do założenia Polskiego Towarzystwa Wyborczego na Śląsku.

W latach 1903—1918 był posłem w Reichstagu oraz w pruskim Landtagu. Jego wybór pod hasłami narodowymi i społecznie postępowymi był symbolem prawdziwego przełomu w dziejach polskiego ruchu narodowego na Śląsku. Rozwinął ożywioną działalność parlamentarną o charakterze antycentrowym i antyklerykalnym, opowiadając się za poprawą warunków ekonomicznych i równouprawnieniem robotników polskich.

W roku 1913 emigrował i zamieszkał w Berlinie, gdzie na początku roku 1914 założył prywatne Polskie Biuro Korespondencyjne, zaopatrujące w serwis informacyjny kilkadziesiąt pism polskich i niemieckich.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej rozpoczął niezwykle żywą działalność polityczną opartą na przekonaniu o zwycięstwie Niemiec i ich decydującej roli w przyszłym rozwiązaniu sprawy polskiej. Publikował w prasie niemieckiej i polskiej artykuły proniemieckie domagając się jednak zniesienia antypolskich ustaw wyjątkowych, likwidacji Komisji Kolonizacyjnej oraz równouprawnienia języka polskiego w szkole. Zdawszy sobie sprawę z bezcelowości, a nawet szkodliwości dalszej współpracy z Niemcami, przyjął postawę bierną.

Dopiero na początku 1917 roku publicznie potępił ucisk germanizacyjny i politykę antypolską Prus w okresie wojny, wykazując jednocześnie możliwość porozumienia na płaszczyźnie przyznania ludności polskiej prawa do narodowego kulturalnego rozwoju. 25 października 1918 r. wystąpił w Reichstagu z żądaniem przyłączenia do państwa polskiego wszystkich etnicznie polskich ziem dawnego zaboru pruskiego (Prusy Królewskie, Gdańsk, Wielkopolska, część Prus Książęcych oraz Śląsk Górny i Średni).

Po pierwszej wojnie światowej wszedł w skład Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Jego działalność zmierzała do forsowania koncepcji autonomii ziem polskich zaboru pruskiego w ramach państwa polskiego. W styczniu 1920 roku został mianowany przez rząd polski komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku. Kierował całością przygotowań organizacyjnych, politycznych i propagandowych na rzecz zwycięstwa Polski w plebiscycie. Korfanty wykorzystał każdą okazję, aby polepszyć polskie szanse wygrania plebiscytu. W tym celu kupił lub założył wiele gazet,

na łamach których rozpowszechniał własną propagandę. Ludności wiejskiej obiecał przeprowadzenie reformy rolnej. Był autorem projektu podziału Górnego Śląska, tzw. linii Korfantego. 3 maja 1921 roku wydał „Manifest do ludu górnośląskiego", ogłaszając się dyktatorem trzeciego powstania. Ponieważ sprzeciwiał się polityce faktów dokonanych i rozstrzygnięć zbrojnych, po pierwszych sukcesach militarnych dał rozkaz wstrzymania działań zbrojnych i czekania na decyzję mocarstw zachodnich. Odegrał poważną rolę w rokowaniach dyplomatycznych na temat podziału plebiscytowego.

Po rozstrzygnięciu losów Śląska rozwinął szeroką działalność polityczną. Dnia 14 lipca 1922 roku Komisja Główna Sejmu RP desygnowała go na premiera rządu. Wobec sprzeciwu lewicy i marszałka Piłsudskiego musiał jednak zrezygnować z misji tworzenia rządu. W latach 1922—1930 reprezentował Chrześcijańską Demokrację (ChD) w Sejmie. Został członkiem Komisji Parlamentarnej i Komisji Spraw Zagranicznych. W listopadzie 1922 roku wybrano go również do Sejmu Śląskiego. Od października do grudnia 1923 r. był wicepremierem w rządzie Wincentego Witosa oraz doradcą politycznym i finansowym premiera. Zdecydowany przeciwnik Piłsudskiego, potępił przewrót majowy i w związku z tym stał się obiektem krytyki ze strony sanacji.

W 1931 roku, w 10 rocznicę plebiscytu, Korfanty w jednym z artykułów poświęconych temu wydarzeniu napisał m.in.: „...czas, w którym walczyliśmy o Śląsk, „twórca i budowniczy" Polski uznał za najwłaściwszy dla urządzenia wyprawy na Kijów. Gdyśmy usiłowali wbijać słupy graniczne w Odrę, on wyzwalał Ukraińców. Bolszewicy stanęli pod bramami Warszawy, młode państwo nasze stanęło nad brzegiem przepaści. Gdyśmy nawoływali lud, by szedł do Polski, Niemcy na ulicach Bytomia, Katowic i wszystkich miast śląskich odpowiadali nam: „Warschau gefallen! Koniec Polski!" Zdrowy duch narodu, jego myśl obywatelska uratowały młode państwo od zguby, ale za światoburcze pomysły i zamiary „twórcy i budowniczego Polski", zapłaciliśmy utratą najcenniejszej części Śląska Cieszyńskiego i połowy Śląska Górnego...".

Wszystkie próby Korfantego doprowadzenia do zjednoczenia opozycyjnych sił politycznych w celu obalenia znienawidzonego reżimu Piłsudskiego, nie powiodły się. W 1930 roku został aresztowany i wraz z posłami Centrolewicy osadzony w twierdzy brzeskiej. Atakowany systematycznie przez sanację, która widziała w nim motor opozycji na Górnym Śląsku, w kwietniu 1935 r. opuścił Polskę i udał się na emigrację do Czechosłowacji. W 1936 r. wraz z Ignacym Paderewskim, Józefem Hallerem i Wincentym Witosem uczestniczył w rozmowach politycznych tzw. „Frontu Morges". Stał się jednym z organizatorów i pierwszym prezesem Stronnictwa Pracy, powstałego w 1937 r. w wyniku połączenia Chadecji i Narodowej Partii Robotniczej.

W marcu 1939 roku oddziały Wehrmachtu zajęły zbrojnie całą Czechosłowację. Pozostający na terenie Czech Wojciech Korfanty w tej sytuacji wyemigrował do Paryża. Jednak już 28 kwietnia wrócił do Katowic, gdzie został wkrótce aresztowany. W areszcie szybko stracił zdrowie, publiczną tajemnicą jest, że stało się to wskutek permanentnego podtruwania go przez służby więzienne na polecenie polskich władz. Sanacyjne władze uznały bowiem obecność Korfantego w województwie śląskim za większe zagrożenie niż widmo agresji III Rzeszy, gdyż z nazistowskimi władzami tej ostatniej w latach 1933—1935 utrzymywały bardzo serdeczne stosunki. 20 lipca stan zdrowia Wojciecha Korfantego uległ takiemu pogorszeniu, że został zwolniony z więzienia i przewieziony do warszawskiego szpitala. Wkrótce po przewiezieniu do Katowic zmarł 17 sierpnia 1939 roku. Na potwierdzenie okoliczności śmierci Korfantego należy przytoczyć zeznanie dra Szareckiego z protokołu komisji polskiego rządu emigracyjnego w Londynie z roku 1940:

„Kiedy Korfanty wchodził do więzienia, był zdrów, w pełni sił i zapału do pracy (...) Korfanty poddany został operacji, w czasie której stwierdzono objawy zatrucia arszenikiem. W kilka dni później już nie żył. Korfanty został w więzieniu zabity. Otruto go wyziewami arszeniku, którym wysmarowane były ściany celi więziennej".

Pomimo olbrzymiego autorytetu Korfantego, zarzucano mu, że wzbogacił się na polskich pieniądzach rządowych, które otrzymał w celu organizowania i wspierania polskiej walki propagandowej okresu plebiscytowego. Sejmowy sąd marszałkowski udowodnił nawet, że Korfanty otrzymał ogromne wsparcie niemieckich kręgów przemysłowych ze wschodnich terenów Górnego Śląska. Korfanty zapłacił więc najwyższą cenę za swoje wcześniejsze polityczne zaślepienie, zgładzony przez tych, dla których zdobył kawałek Górnego Śląska.

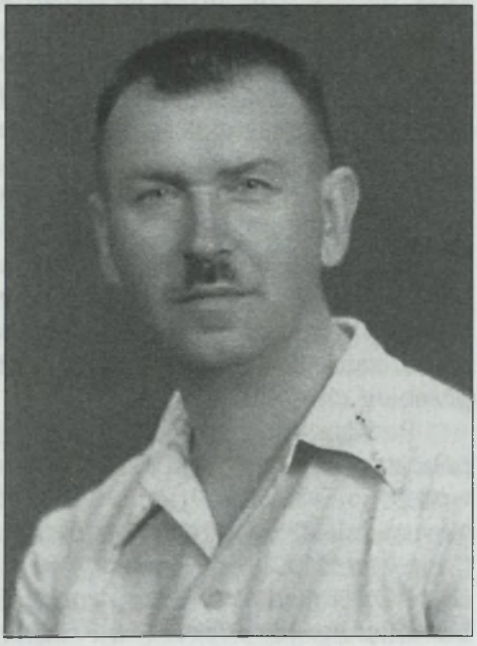
Pogrzeb Wojciecha Korfantego 20 sierpnia 1939 roku w Katowicach przekształcił się w wielką demonstrację Górnoślązaków, skierowaną przeciwko rządowi polskiemu. Jego zwłoki spoczywają w Katowicach przy ulicy Francuskiej, na cmentarzu zwanym „Śląskimi Powązkami".

DANUTA BARTKIEWICZ

WIERNY SYN ŚLĄSKIEJ ZIEMI

Dr med. Alfred Tomanek należał do tych, którzy „zaglądając śmierci w oczy", zdobywali się na bezinteresowną, czynną pomoc współrodakom i poświęcali praktycznie wszystko dla innych w trakcie tułaczego życia wychodźstwa polskiego po wybuchu II wojny światowej. Wychodźstwa, którego doznania i dalsze losy mogą być pełniej zrozumiane tylko wtedy, jeśli uwzględni się gehennę mordowanych, więzionych i deportowanych obywateli polskich w Rosji Sowieckiej, organizowaną centralnie i rutynowo wyrafinowanymi metodami przez NKWD.

Urodził się 4 maja 1900 roku w Grodźcu Śl., po ukończeniu szkoły powszechnej uczył się w Państwowym Gimnazjum Polskim w Cieszynie (obecnie im. A. Osuchowskiego), uzyskując świadectwo dojrzałości z odznaczeniem w 1919 roku. Podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, po których otrzymał tytuł doktora wszech nauk lekarskich (specjalność internistyka i stomatologia), w październiku 1926 roku. Pochodząc z licznej rodziny (sześcioro rodzeństwa), zdobył swe wykształcenie głównie o własnych siłach, dorabiając początkowo korepetycjami, a następnie asystenturą. W okresie międzywojennym opublikował kilka prac naukowych z zakresu chorób wewnętrznych. Wyniki zaawansowanych badań naukowych, dotyczących oddziaływania wód mineralnych Truskawca na określone schorzenia wewnętrzne, zaginęły po jego aresztowaniu przez NKWD w lutym 1940 roku i deportacji najbliższej rodziny do Kazachstanu.



Alfred Tomanek (1900—1962)

Będąc zatrudniony w Zagłębiu Naftowym w Borysławiu, w tym jako kierownik Ubezpieczalni Społecznej, współpracował naukowo z kliniką lwowską w różnych dziedzinach medycyny, w tym jak na ówczesne czasy pionierskiej, dotyczącej walki z rakiem (rad). Rozwijał studia własne z zakresu ziołolecznictwa, homeopatii i radiestezji medycznej, korzystając z literatury zagranicznej dzięki doskonaleniu znajomości języków obcych. Był uznanym działaczem społecznym, założył w ramach Ligi Katolickiej Towarzystwo Charytatywne pod wezwaniem Św. Wincenta a Paolo w Borysławiu (na wzór analogicznego działającego w Krakowie).

Aresztowany przez NKWD 19 lutego 1940 roku za udzielanie pomocy lekarskiej członkom POW-ZWZ, przeszedł przez sowieckie więzienia w Drohobyczu, Samborze i Lwowie. Osadzony w lagrze „Sewurallag" za Uralem w oblasti swierdłowskiej, obok katorżniczej pracy przy wyrębie drewna, pełnił doraźnie obowiązki lekarza — współwięźnia w szpitalu obozowym, pozbawionym elementarnych instrumentów i lekarstw. Z tego okresu datuje się konieczne w tych warunkach posługiwanie się radiestezją, co wzbudziło podejrzenie „kapusi", czy aby jest lekarzem. Dopiero po „egzaminie" przeprowadzonym w innym lagrze pod nadzorem specjalnie przybyłych lekarzy NKWD, uzyskał zezwolenie (sprawkę) na kontynuowanie tego sposobu diagnozowania.

Po amnestii w październiku 1941 roku i wstąpieniu do najbliżej położonego punktu formowania się Armii Polskiej w Turyńsku, miał już bogatą wiedzę o ogromie schorzeń wśród rodaków. Rozpoczęła się walka o ratowanie życia „ludzkich szkieletów", zarówno wśród poborowych, jak i ludności cywilnej, w tym dzieci. Obok typowych chorób wywołanych awitaminozą, takich jak palagra, beri-beri, masowo występowała żółtaczka, dezynteria, śmiertelna śpiączka i inne powodowane wycieńczeniem. Z braku lekarstw i żywności walka ta okazywała się wielokrotnie bezskuteczna.

Kolejne etapy przemieszczania wojska i ludności cywilnej do południowych republik byłego ZSRR, w tym do Uzbekistanu (miejscowości Nukus, Mujniak, Guzliew), rejonów wybitnie niezdrowych, poszerzały zakres schorzeń ludności polskiej o dur plamisty, dur brzuszny, czerwonki, malarię i inne. Aby nie pozostawać całkowicie bezsilnym z braku lekarstw, organizował zaimprowizowane kursy ziołolecznictwa i zbiór ziół łagodzących przebieg chorób.

Pod koniec marca 1942 roku, jako odpowiedzialny lekarz transportu poborowych znad Amu Darii, opuścił Rosję drogą morską, przez Krasnowodsk do Pahlawi w Iranie, w ramach tzw. I etapu ewakuacji. Echem tego okresu działalności jest zapis okręgowego męża zaufania Ambasady RP na Chorozemski Okręg — Władysława Fijałkowskiego, w którym zaświadcza, *że p. Dr Alfred Tomanek pracował w Guzlewie, choroziemskiej obłasti Uzbekistanu jako lekarz dla obywateli, zajmując się rzetelnie stroną sanitarną i zarazem społeczną ku zadowoleniu obywateli.*

Nastąpił nowy etap pracy w Iranie i Iraku. Początkowo w Obozie Ewakuacyjnym nr 1 w Pahlawi (obecnie Bandar-el-Anzali), gdzie obok obowiązków szpitalnych pełnił funkcję lekarza łącznikowego i tłumacza języka angielskiego przy Szefowstwie Sanitarnym, a następnie w obozie przejściowym w miejscowości Kermanshah. Znamienną jest wojskowa treść opinii komendanta tego obozu, kapitana Szelmeczki, datowana 19 IX 1942 r., na okoliczność wniosku o nominację oficerską plut. podchorążego dr. A. Tomanka:

Ideowość bardzo duża, poczucie godności osobistej bardzo duże, zachowanie się wzorowe, budowa fizyczna dobra, wymowa dobra, ruchliwy, zdyscyplinowany, obowiązkowy, pilny, pracowity, troskliwy, z zamiłowaniem oddaje się swej służbie, w okresie największego natężenia przepływu transportów ewakuacyjnych sprostał jako lekarz obozowy swemu zadaniu w zupełności... Czas wolny wykorzystuje na pogłębienie swej wiedzy lekarskiej, korzystając z podręczników angielskich. Bardzo dobry jako lekarz obozu, zasługuje na nominację podporucznika lekarza czasu wojny.

Rozkaz Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej — Wydziału Służby Zdrowia z dnia 30 grudnia 1943 r. Nr 7403/San/43, dotyczący formowania i obsad sanitarnych, transportów wychodźstwa cywilnego do Afryki, Indii i Meksyku, zastał go w obozie tranzytowym w miejscowości Quzil k. Bagdadu. Został w nim mianowany kierownikiem sanitarnym transportu ludności cywilnej do Indii. Zgrupowanie tej społeczności nastąpiło w mieście Ahwaz (Iran). Pierwsze miesiące 1944 roku to współudział w pracach organizacyjnych życia tej grupy wychodźców pod każdym względem. Dotyczyło to w szczególności zagadnień typowych dla służby zdrowia, a także szkolnictwa i oświaty sanitarnej. Z tego okresu datuje się m.in. jego sztuka sceniczna w dwóch odsłonach, pt. „Ruszamy na wroga", która — wg słów autora — *miała na celu pouczenie dzieci szkolnych i dorosłych o walce z chorobami tropikalnymi i zakaźnymi w krajach podzwrotnikowych, w których nasze uchodźstwo polskie na drodze swej tułaczej doli było zmuszone przebywać.* Była ona grywana wielokrotnie. Już na statku, tuż przed odpłynięciem, otrzymał nominację na kierownika Wydziału Służby Zdrowia podporządkowanego Delegaturze MP i OS w Bombaju.

Po przybyciu do Indii drogą morską przez Zatokę Perską, cieśninę Ormuz i Karaczi (Pakistan) przystąpił do organizacji służby zdrowia wśród wychodźstwa polskiego w tym kraju. Obok delegatury Wydziału w Bombaju podlegały mu: osiedle polskie w Valivade k. Kolhapur, osiedle dzieci polskich w Balachadi Jamnagar, ośrodek opieki społecznej w Panchgani, obóz przejściowy w Karaczi oraz Składnica sanitarna w Valivade k. Kolhapur, do czasu likwidacji Delegatury MP i OS i Wydziału Służby Zdrowia we wrześniu 1945 roku. Leczył Brytyjczyków w obozie przejmującym ludność

z wyzwolonych japońskich obozów koncentracyjnych w tzw. Transit Camp „Goolsham" w Bombaju. W wyniku nominacji rządu indyjskiego objął stanowisko lekarza naczelnego osiedla polskiego w Balachadi Jamnagar (półwysep Katiawar). Współpracował z Instytutem Malarii w Indiach.

Okres działalności w Indiach miał jednak podstawowe znaczenie dla jego pasji społecznika, której naprzeciw wychodziły olbrzymie potrzeby wychodźstwa, w tym szczególnie młodzieży i dzieci, w większości osieroconej. Organizował więc profesjonalne (tzn. uznawane przez władze brytyjskie i indyjskie) kursy obejmujące takie zawody jak: technik dentystyczny, asystentka i higienistka dentystyczna, analityk laboratoryjno-lekarski, higienista, ratownik, kosmetyczka i in. Dla tych celów opracował i opublikował potrzebne skrypty oraz zgromadził inne materiały niezbędne dla nauczania. Współorganizował polskie gimnazja we wszystkich większych ośrodkach Polonii i nauczał w nich przedmiotów ogólnych, a także stenografii. Był aktywnym w pracach Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża, Towarzystwa Pomocy Polakom, kierował niektórymi szpitalami w osiedlach, nieodpłatnie z tytułu braku środków. Był współzałożycielem i aktywnym członkiem Koła Ślązaków Cieszyńskich w Bombaju. Najwięcej uwagi poświęcał pracy z młodzieżą, w tym szczególnie z harcerstwem. Współorganizował i prowadził zajęcia w ramach tzw. kursów podharcmistrzowskich (sekcje medyczne i in.) oraz z zuchami. Za swą działalność społeczną otrzymał liczne wyrazy uznania i podziękowania, przy czym szczególnie wysoko cenił podziękowanie złożone przez obozy harcerskie w Chandoli z dnia 27 kwietnia 1947 roku — na miesiąc przed opuszczeniem Indii, którego treść warta jest zacytowania:

Wielce Szanowny Panie Doktorze.

Niestety z przykrością stwierdzamy, że nadchodzi dzień odjazdu Pana, a dla nas równa się to ze stratą wypróbowanego Przyjaciela. Niech Pan Doktor będzie przekonany, że za pracę Pana, Jego wysiłek, za cenne uwagi i rady, które z taką serdecznością dawał młodzieży, pójdą za Nim najserdeczniejsze myśli i wdzięczność młodzieży harcerskiej. Jedno nas pociesza, że Pan zawsze sobą zostanie, i choć my tracimy takiego przyjaciela to przecież inna młodzież go zyska.

Za pracę Pana, jak również za książki, które nam Pan ofiarował, za serdeczność, proszę przyjąć Kochany Panie Doktorze serdeczne dzięki i nasze Gromkie CZUWAJ!

Przytoczona w zarysie praca społeczna dr. Alfreda Tomanka motywowana była głębokimi pobudkami humanitarnymi, chrześcijańskimi i patriotycznymi. Sam bowiem był człowiekiem skromnym. Najważniejszym jego celem w tych nietypowych czasach i miejscach było zachowanie dla przyszłej Polski jej najmłodszego pokolenia w możliwie najlepszym zdrowiu, o ugruntowanym światopoglądzie oraz wykształconego w dostępny wtedy sposób, aby mogło iść przez życie o własnych siłach. Był bowiem

naocznym świadkiem olbrzymich strat, jakie w swym narybku poniósł Naród w trakcie długiej wędrówki po wygnaniu z dalekiej Północy.

Indie opuścił wraz z Polskim Szpitalem Wojennym nr 8, w którym pozostawał na całej trasie jego ewakuacji, od Bombaju przez Egipt, Maltę, Gibraltar do Wielkiej Brytanii. Szpital ten został ulokowany w miejscowości Iscoyd Park Withchurch Salop, a po reorganizacji w miejscowości Penley.

Od 1958 roku pracował jako lekarz w szkolnictwie podporządkowanym władzom municypalnym miasta Birmingham. Nadal udzielał się społecznie, organizując szkolenia personelu medycznego w szpitalach, oraz działając w ramach licznych organizacji na emigracji. Uzyskane uprawnienia wykonywania zawodu lekarza na terenie Wielkiej Brytanii wykorzystywał do nieodpłatnego leczenia rodaków w Birmingham. Znany był zaimprowizowany „gabinet" w stołówce prowadzonej przez polską parafię katolicką, w którym (podczas swych przerw obiadowych) udzielał bezpłatnych porad i rozdawał zakupione przez siebie lekarstwa mniej zamożnej części miejscowej Polonii. W swych wypowiedziach i odczytach nawiązywał często do Śląska Cieszyńskiego.

Poza licznymi publikacjami, zostawił nieukończone pamiętniki, które tytułował jako „Listy z podróży". Tragiczna śmierć w wypadku drogowym w dniu 11 kwietnia 1962 roku przekreśliła nie tylko zamierzenia powrotu do kraju po uzyskaniu uprawnień emerytalnych (ówczesne władze PRL nie zaliczały okresów pracy wyżej scharakteryzowanej), lecz również nie pozwoliła na ukończenie zaawansowanych publikacji.

Pochowany został na cmentarzu Oscot w Birmingham, w sektorze polskim. Wyryty na nagrobku napis: „WIERNY SYN POLSKIEJ ŚLĄSKIEJ ZIEMI" potwierdza nie tylko istotę jego osobowości, lecz również fakt, że nie doczekał się POLSKI, o którą walczył.

Niektóre dane statystyczne wg artykułu „Polacy więzieni w Rosji", zamieszczonego w Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza z 18 sierpnia 1956 roku, a także w oparciu o publikację „Losy Polaków w ZSRR w latach 1939—1985" Juliana Siedleckiego.

Ogółem wywieziono w latach 1939—1942 do Rosji 1.692.000 obywateli. Z tej liczby zezwolono opuścić teren Rosji Sowieckiej:

46.000 — szeregowi jeńcy wojenni, zwolnieni późną jesienią 1939;

77.200 — Polskie Siły Zbrojne w ZSRR pod dowództwem gen. W. Andersa ewakuowane w 1942 roku na Środkowy Wschód;

37.300 — rodziny żołnierzy PSZ w ZSRR, ewakuowane na Śr. Wschód, a następnie do Afryki, Indii i do Meksyku.

Zmarli i zgładzeni:

415.800 — zmarli do października 1942;

15.000 — zgładzeni w Katyniu oraz w innych miejscach kaźni — oficerowie i naukowcy z obozów jenieckich Kozielsk, Ostaszków i Starobielsk;

219.300 — zaginieni bez wieści w latach 1940—1942, w tym wymordowani w czasie ewakuacji więzień w czerwcu i lipcu 1941 roku.

Pozostali w Rosji po 1 października 1942: 881.400 obywateli.

W stosunku do liczby 1.692.000 — 990.000 stanowiły osoby cywilne masowo deportowane w dniach 10 lutego i 13 kwietnia 1940 roku oraz w czerwcu 1941 (w tym nieletnie dzieci stanowiły 1/3 populacji). Całkowita ewakuacja na Środkowy Wschód objęła 114.500 osób, tj. niespełna 7 proc. całości.

GRZEGORZ KASZTURA

Z ŁAGRÓW NA „SPITFIRE'A"

Jerzy Gruszka był jednym z wielu pilotów Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie, któremu po wygranej wojnie nie było dane powrócić do ojczystego kraju. Urodził się w Warszawie, jednak ostatnie lata przed wojną spędził na Śląsku Cieszyńskim, gdzie na górze Chełm w Goleszowie stawiał swoje „pierwsze kroki w chmurach".

Przyszły pilot myśliwski przyszedł na świat 2 listopada 1919 roku, jako syn Aleksandra i Julii z domu Wojtyra. W stolicy odrodzonej po latach zaborów Polski ukończył szkołę powszechną. Jego pochodzący z Janowa Podlaskiego ojciec był cenionym odlewnikiem. W 1935 rok uzyskał posadę w cieszyńskiej fabryce silników elektrycznych firmy Brown Bovery (poprzedniczka późniejszej „Celmy") i wraz z żoną i dziećmi przeniósł się ze stolicy na śląską prowincję.

Jurek przyjechał do Cieszyna z młodszym o dwa lata bratem Henrykiem oraz 4-letnią siostrą Julią. Henryk został uczniem Gimnazjum im. A. Osuchowskiego, zaś Jurek w 1936 roku zamieszkał w bursie w Bielsku, ponieważ rozpoczął naukę w tamtejszej Państwowej Szkole Przemysłowej. Do wybuchu wojny w 1939 roku zdążył ukończyć trzy klasy. Bielska „Przemysłówka" była cenioną średnią szkołą techniczną, przygotowującą kadry dla polskiego przemysłu. W murach szkoły kształciło się wielu pasjonatów bardzo wówczas modnego szybownictwa, którzy w Bielsku skupiali się w Kole Szybowcowym oraz w Harcerskim Oddziale Szybowcowym. Jednym z profesorów PSP był inż. Tadeusz Chlipalski, promotor rozwoju sportu szybowcowego na Śląsku Cieszyńskim, który w 1933 r. odkrył dla szybownictwa górę Chełm na granicy Goleszowa i Godziszowa. Działająca tam do 1939 roku, pod patronatem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Śląska Szkoła Szybowcowa im. mjr. pil. Ludwika Idzikowskiego oferowała młodym adeptom lotnictwa dobre warunki do ukończenia podstawowego szkolenia, a także do utrwalania zdobytych umiejętności.

— *Jurek był człowiekiem bardzo towarzyskim, miał niespożytą energię, robił wszystko z pasją. Należał do harcerstwa, uprawiał narciarstwo i szybko pokochał szybownictwo, które realizował niedaleko Cieszyna, na górze Chełm w Goleszowie* — wspomina brata Julia Wiśniewska (z domu Gruszka). — *Jako mała dziewczynka byłam na Chełmie*



Jerzy Gruszka (trzeci od lewej w harcerskim mundurze) z kolegami

na pokazach lotniczych, w których uczestniczył także Jurek. Jechało się pociągiem z Cieszyna do Goleszowa, a ze stacji szło już pieszo pod górę do szkoły szybowcowej. Pamiętam, jak konie miejscowych gospodarzy wyciągały szybowce z podnóża wzgórza, gdzie lądowały w polu, na sam szczyt.

W zachowanych dokumentach goleszowskiej szkoły pozostał ślad po urodzonym w stolicy młodym szybowniku. W 1938 roku wykonał on 65 lotów do kategorii „B" i „C" w łącznym czasie 3 godzin i 40 minut. W następnym roku zapragnął pogłębić swoje lotnicze umiejętności i zostać pilotem motorowym. — *Brat zgłosił się na kurs samolotowy wbrew naszej mamie, która jednak w końcu się zgodziła, bo sądziła, że go nie zakwalifikują. Tymczasem brat pojechał do Warszawy, zaliczył badania lekarskie, zdał egzaminy i został przyjęty. To była chyba jego pierwsza wizyta w Warszawie po wyjeździe w 1935 roku. Kuzynki nie potrafiły go rozpoznać, tak bardzo się zmienił w ciągu tych kilku lat. Kursu jednak nie rozpoczął, ponieważ 1 września 1939 roku wybuchła wojna. Postanowił więc walczyć z niemieckimi najeźdźcami* — mówi pani Julia.

W tym czasie rodzina Gruszków przebywała w Cieszynie, do którego pierwszego dnia wojny wkroczyły oddziały austriackiej 45 Dywizji Piechoty hitlerowskiego Wehrmachtu. — *Mieszkaliśmy w istniejącym do dzisiaj budynku administracyjnym fabryki, w pobliżu mostu na Olzie. Po wy-*



Na lotnisku z innymi polskimi lotnikami (pierwszy z prawej)

sadzeniu przez polskie wojsko wszystkich mostów na rzece, most obok zakładów nie został całkowicie zniszczony. Niemcy położyli na nim drewniane kładki i mogły przez niego przejeżdżać także samochody. Widziałam jak cieszyńskie Niemki, wystrojone w swoje stroje ludowe, zwane przez nas „chłopkami" lub „dyndlami", zrywały kwiaty z ogrodu obok naszego domu i radośnie witały nimi niemieckich żołnierzy — wspomina siostra pilota. Ich ojciec, ceniony specjalista odlewnictwa, wkrótce wraz z rodziną musiał opuścić przyłączony do III Rzeszy Cieszyn, ponieważ nie zgodził się na „dobrowolne" zapisanie swoich dzieci do Hitlerjugend. Gruszkowie wyjechali do Żychlina koło Kutna, gdzie mieściła się fabryka maszyn elektrycznych. Na szczęście przetrwali okupację i po wojnie powrócili do Cieszyna. Aleksander Gruszka aż do przejścia na emeryturę pracował w odlewni cieszyńskiej „Celmy".

Jego najstarszy syn, Jerzy, pragnął walczyć z Niemcami, jednak cofając się z Warszawy na wschód z tłumem uciekinierów, trafił ostatecznie do Lwowa, gdzie znalazł się pod okupacją sowiecką. Próba przedostania się na Zachód przez rumuńską granicę, aby dołączyć do polskiego wojska, niestety zakończyła się niepowodzeniem. 16 października 1939 roku zatrzymali go sowieccy pogranicznicy. Trafił do więzienia NKWD, gdzie po 13 miesiącach śledztwa otrzymał wyrok: pięć lat ciężkich robót. Zesłany do łagru w rejonie Jercewa w obwodzie archangielskim na północy Rosji,



Przed szybowcem w Anglii

był sanitariuszem w „lakpunkcie", czyli w punkcie szpitalnym dla więźniów. W maju 1941 roku, na miesiąc przed atakiem Hitlera na ZSRR, przeniesiono go do pracy przy wyrębie tajgi. Doznał wówczas odmrożeń, które doprowadziły do utraty jednego palca u nogi.

Podpisanie 30 lipca 1941 roku układu Sikorski — Majski, którego efektem była wymuszona rozwojem sytuacji wojennej zgoda Stalina na formowanie w ZSRR polskiej armii, okazało się prawdziwym wybawieniem dla dziesiątek tysięcy polskich więźniów stalinowskiego systemu obozów pracy niewolniczej. 27 września 1941 roku Jerzy Gruszka dołączył do Armii Polskiej w ZSRR. Ponieważ miał za sobą wyszkolenie szybowcowe, został wcielony do Zgrupowania Lotników w Kołtubance. W marcu 1942 roku, wraz z personelem ośrodka, ewakuowano go z ZSRR do Iranu. Następnie drogą morską przez Indie i Pakistan dotarł 7 czerwca 1942 roku do szkockiego portu w Glasgow. 6-tygodniowy kurs rekrucki przeszedł w 3 batalionie strzelców polskiej 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Następnie wyjechał do ośrodka w Blackpool, gdzie 22 sierpnia 1942 roku wstąpił w szeregi Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie.

Następne miesiące w jego życiu to czas zdobywania kolejnych stopni lotniczego wtajemniczenia. 23 czerwca 1943 roku, po ukończeniu zajęć

teoretycznych, rozpoczął kurs pilotażu podstawowego w polskiej szkole lotniczej w Hucknall na samolotach „Tiger Moth" i „Miles Magister". 29 marca 1944 roku zdobył wymarzoną odznakę pilota. Od 6 kwietnia latał w 679 Dywizjonie, gdzie do jego zadań należało holowanie ćwiczebnych „rękawów", do których strzelała artyleria przeciwlotnicza. Po wylataniu odpowiedniej liczby godzin, 5 września 1944 roku został skierowany do jednostki treningowej, 61 Operational Training Unit w Rednal, gdzie przeszkolono go w pilotowaniu brytyjskich samolotów myśliwskich „Spitfire". Następnie, poprzez polski ośrodek w Blackpool i jednostkę zapasową 84 Grupy Myśliwskiej, pilot Jerzy Gruszka 18 kwietnia 1945 roku zameldował się w polskim 302 Dywizjonie Myśliwskim „Poznańskim", który stacjonował wówczas w Niemczech na lotnisku w Nordhorn. Dywizjon wchodził w skład polskiego 131 Skrzydła Myśliwskiego brytyjskiej 2 Armii Lotnictwa Taktycznego i był wyposażony w „Spitfire'y" XVI, najnowszą wersję słynnego brytyjskiego myśliwca, który w 1940 roku obronił Anglię przed Luftwaffe. Koniec wojny był już blisko, jednak nasz pilot zdążył jeszcze w kabinie myśliwca, z „krukiem" 302 Dywizjonu na burcie, wykonać dwa loty bojowe: bombardowanie celów naziemnych z lotu nurkowego oraz patrol nad Bremą.

Po zakończeniu wojny 302 Dywizjon w składzie 131 Skrzydła Myśliwskiego wchodził w skład brytyjskich sił okupacyjnych w Niemczech i stacjonował na lotniskach w Varrelbush i Ahlhorn. W pokonanych Niemczech Jerzy spotkał swoje kuzynki z Warszawy, które brały udział w Powstaniu Warszawskim, a po jego upadku trafiły do niemieckiej niewoli. Odwiedzał je w brytyjskim obozie, w którym były zakwaterowane. Podczas jednej z zabaw tanecznych nieoczekiwanie wyszły na jaw jego problemy zdrowotne z sercem. Z tego powodu w 1946 roku trzykrotnie leczył się w brytyjskim szpitalu wojskowym, a następnie w polskim 3 Szpitalu Wojennym. Do swojego dywizjonu już nie powrócił, zaś pomiędzy pobytami w szpitalach przebywał w ośrodku zapasowym Polskich Sił Powietrznych w Dunholme Lodge. Do rządzonej przez komunistów Polski wracać nie zamierzał. Zbyt dobrze poznał komunizm na własnej skórze podczas przymusowego pobytu w sowieckiej Rosji.

W tym czasie, na przekór wszystkiemu, powrócił do swojej przedwojennej pasji — szybownictwa. W lipcu 1946 roku został członkiem Royal Aero Club (nr legitymacji 5306) i w ciągu zaledwie tygodnia potwierdził swoje umiejętności, ponownie zdobywając certyfikaty kategorii „A", „B" i „C" pilota szybowcowego. Niestety, na rozwój choroby jego serca negatywny wpływ wywarł pobyt w więzieniu NKWD i sowieckich łagrach. Sierżant pilot Jerzy Gruszka, posiadający także stopień chorążego Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force), zmarł na serce 2 kwietnia 1947 roku w szpitalu w Blackpool w Anglii, w wieku zaledwie 27 lat. Został pochowany na miejscowym cmentarzu Layton Gemetery.

Poniżej zamieszczamy dwa sprawozdania Jerzego Gruszki z pobytu w ZSRR, będące odpowiedziami na pytania ankietowe polskich władz wojskowych w 1941 i 1942 roku. Zapis ortograficzny i interpunkcyjny tekstu został częściowo uwspółcześniony. Dokumenty pochodzą z Instytutu Polskiego i Muzeum Sikorskiego w Londynie. Za ich udostępnienie dziękuję Pani Julii Wiśniewskiej, zaś Panu Wojciechowi Zmyślonemu, badaczowi historii Polskich Sił Powietrznych w II wojnie światowej, należą się słowa podziękowania za szczegółowe dane dotyczące przebiegu służby Jerzego Gruszki w PSP-RAF.

GK

* * *

„16.10.1939 r. zostałem aresztowany przez Straż Graniczną w Śniatyniu. Przesłuchiwany byłem przez NKWD. Zarzucali mi pracę na korzyść Niemiec, a później chęć przekroczenia granicy i wstąpienia do WP. W czasie przesłuchiwań wypytywali o organizacje wojskowe, nazwiska wojskowych, policji i urzędników państwowych. Męczono aresztowanych chcąc się dowiedzieć, kto wysyła i jaka organizacja wysyła. W ogóle przy odpowiedzi mówiłem, że nic nie wiem (przesłuchiwany byłem 21 razy). Jako element niepewny zostałem skazany na 5 lat robót. Za współpracę w więzieniu i donoszenie obiecywali mi zwolnienie z więzienia.

Żydzi i lekarze (obóz kargopolski k. Jercewa) prześladowali Polaków i niejednokrotnie mimo choroby nie uznawali jej, podając jako markierantów.

Brzeziński (zawód agronom) donosił o wszystkim do NKWD, jak również będąc brygadierem gnębił Polaków. Wielu Polaków, których sobie nie przypominam, a którzy współpracowali z NKWD, znajduje się obecnie w Armii Polskiej.

Po zwolnieniu proponowali przyjęcie obywatelstwa sowieckiego, przez co otrzymalibyśmy pracę lub wstąpienie do wojska sowieckiego, gdyż (według Sowietów — GK) to jest wszystko jedno czy w Armii Polskiej, czy w ich.

Znajomi: por. Poliświat Paweł".

* * *

„Opis, który podaję poniżej, są to spostrzeżenia z łagru. A następnie opis więzienia, jakie przeżyłem.

Warunki życia ludności w archangielskiej obłasti rejonu Jercewa. 12 kilometrów od stacji Jercewo jest lakpunkt i oddzielenie łagru kargopolskiego „Kraglice". Wysokie ogrodzenie z desek, nad którymi kołysze się drut kolczasty i na czterech rogach wieżyczki dla najemnych strielków

(strzelców). W tym ogrodzeniu żyje 800 ludzi. Warunki życia ludzi zamkniętych w tej klitce są bardzo ciężkie dla ludzi pracujących na ogólnych robotach. W baraku spiętrzone nary, na których stłoczeni są ludzie, wyżywienie zależnie od wypracowanej normy. Ale nawet najlepsze jest niewystarczające, np. jeden kocioł, 400 g chleba razowego o 6-tej, trzy czwarte litra zupy wodnistej i wymarsz o 7-mej w zimie, w lato o 6-tej na robotę, praca do 12-tej, półgodzinna przerwa, praca do 5-tej, latem do 6-tej i upragniona kolacja — 1 l zupy podobnej do rannej i homsa (drobne solone rybki) to całe wyżywienie jednego kotła. Drugi kocioł, 600—800 g chleba, praca (nieczytelne) godziny o wyżywieniu pół litra zupy więcej, obiad o 12-tej, 200 g homsy. Trzeci kocioł, 900 g chleba rano, 1 l zupy, homsa na obiad, pół litra zupy na kolację, 1 l zupy, homsa i 100 g mięsa, które bywa najwyżej dwa razy w tygodniu po wykonaniu (nieczytelne) (...).

Praca na ogólnych robotach, wyrąb lasu i praca pomocnicza. Dni wolne od pracy to jeden dzień w miesiącu i to nigdy nie bywał dniem wolnym, w którym można by odpocząć, bo zwykle bywały rewizje trwające po kilka godzin.

Stosunek władz do więźniów da się przedstawić w rozkazach jakie wydawali: prędzej pracować, więcej pracować. Pięć dni izolatora za niewypełnienie planu roboty. Stosunek więźniów do władz bardzo wrogi, lecz najstaranniej ukryty z powodu lęku przed batem czerwonych dręczycieli.

Władze łagru, to sami partyjni, najgorsi moralnie wykolejeńcy, gro Żydzi.

Starsze pokolenie, z wyjątkiem partyjnych „komunistów", jest wierzące, lecz wiara jest głęboko skryta, bo boją się prześladowań. Młodzież natomiast nie ma zielonego pojęcia o religii, natomiast bez zająknięcia się cytują całe stronice z dzieł Marksa i Lenina.

Nastawienie ludzi do wojny jest przeważnie jednakowe. Wszyscy pragną, ażeby Niemcy wygrały wojnę, bo tylko w ten sposób widzą zniesienie obecnego rządu czerwonych, którzy trzymają ich w żelaznych łapach. Gdy zacznie się opowiadać o wojnie, to starzy ludzie boją się, by wojna się nie przeciągnęła, bo pomrą z głodu. Z kołchozów zabrali wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, zabrali traktory i część koni. W jesieni z braku rąk roboczych dziesiątki hektarów zostały nieskoszone, nie mówiąc już o zasiewach, natomiast nałożono nowe podatki, tak że kołchoźnicy sprzedają ostatnie siewy, żeby zapłacić podatki, przed obawą, ażeby nie dostać się do więzienia.

Po 13-miesięcznym więzieniu (zostałem wysłany — GK) do kargopolskich łagrów, obłaść Archangielsk. Tam od 11.1940 r. do 05.1941 r. pracowałem jako sanitariusz. Ten lakpunkt, na którym ja się znajdowałem, był to szpital, a raczej szpitale. Szpitale pomieszczały się w 5 budynkach. W jednym był oddział chirurgiczny z 70 łóżkami. Obsługa jeden chirurg, trzy siostry i pięciu sanitariuszy. Z tego jeden tylko zajmował się gospodar-

stwem, a na pozostałych czterech zwalana była obsługa chorych. Drugi budynek to szpital wewnętrzny, 50 łóżek. Następne trzy szpitale to są grobowce za życia, ściany, gdy w które raz kłaść wpadnie, to wychodzi się przeważnie tylko na cmentarz. Zaleczenie lub powstrzymanie procesu gruźliczego bardzo rzadkie. Chorzy leżący w szpitalach, to ludzie wynędzniali, spracowani, przybywający z lakpunktów, na których jest wyrąb lasu. Teraz przedstawię krótko pracę ludzi, np. doktora mającego pod swoją opieką trzy stacjonery gruźlicze, razem około 150 chorych. Ten lekarz bada dziennie około 50 chorych, przeprowadza 5, czasem 10 zabiegów z (nieczytelne) gruźliczej (odma sztuczna, wypompowywanie wody i powietrza spomiędzy opłucnych), przy wypompowywaniu gnoju z (nieczytelne) przy gruźlicy kości. Robi co może, lecz zdaje sobie sprawę, że to wszystko na próżno, bo tym chorym on nie pomoże, ponieważ pierwszym najważniejszym warunkiem jest odżywienie, a władze wychodzą z założenia, że choremu nie należy się ono wcale, bo nie pracuje, a za to, które dostaje, to i tak tylko może podziękować.

Przejdźmy się dalej, opuśćmy szpital i dążmy do stojącej osobno budy, bo inaczej nie można nazwać tej szopy, tam zobaczymy coś, co zamrozi krew w żyłach. Oto trup nagi leży na jakichś wyłamanych drzwiach leżących na dwóch krzesłach, nad nim stoi lekarz trzymający w ręku nóż. A za nim stoi grono ludzi w szarych i białych fartuchach. Ci ludzie to sanitariusze i sanitariuszki, którzy chodzą na kurs felczerski. Zebrali się tu, aby poznać budowę człowieka, żeby zobaczyć jakie zmiany wywołuje jedna lub druga choroba. Oto lekarz przykłada nóż do ciała, rozcina chrząstki mostku, podnosi mostek i stają przed oczyma płuca człowieka, płuca zżarte gruźlicą, bierze te płuca w gołe ręce, kraje je, pokazuje zmiany. Następnie przechodzi do jamy brzusznej i dalej przeprowadza sekcję. Pada pytanie, dlaczego doktor nie ma rękawic nałożonych, krótka odpowiedź: nie ma ich. Tak, to koszmar, który ciężko opisać, a na wspomnienie którego włosy stają na głowie. W szpitalach za mojej obecności zmarło dwóch Polaków, imion nie pamiętam: mechanik z Przemyśla i Saładucha z Warszawy, urzędnik magistratu zamieszkujący przy ul. Karolkowej. O tych, którzy byli warchołami, nie piszę, bo nazwisk nie pamiętam, natomiast należy się pochwała panu Pawłowi Poliświatowi, porucznikowi rezerwy, za podtrzymywanie ducha polskiego i pomoc, jakiej udzielał potrzebującym tej pomocy.

Pod tym punktem nie będę odpowiadał na napisane w druku pytanie, ponieważ inni lepiej na punkt odpiszą, tylko wspomnę o jednym, że za dużo warchołów jest na stanowiskach przedstawicieli rejonowych w poszczególnych obłastiach i dzięki nim opieka nad ludnością polską jest bardzo opieszała".

Gruszka

KRZYSZTOF KIEREŚ

ŻYCIE I WALKA JÓZEFA WAŁACHA

W CIENIU SYSTEMÓW TOTALITARNYCH

A jeśli komu droga otwarta do nieba, Tym, co służą ojczyźnie.
Jan Kochanowski

9 grudnia 2005 roku na cmentarzu parafialnym w Istebnej społeczeństwo Trójwsi pożegnało Józefa Wałacha, syna istebniańskiego artysty malarza Jana Wałacha i Teresy z domu Liboska. Kim był żegnany zmarły, w swych przemówieniach powiedzieli nad grobem licznie przybyli Jego koledzy, a jednocześnie często towarzysze wojennej i powojennej niedoli. Przedstawiciel Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Oddział Ziemi Cieszyńskiej powiedział m.in.: „odszedł od nas wielki Polak — patriota, któremu okrutny wiek XX nie poskąpił żadnej przykrości, jaką przyniósł narodowi polskiemu totalitaryzm hitlerowskiego okupanta i powojenny reżim stalinowski, dotykając boleśnie żołnierza września, jeńca wojennego, szczutego uciekiniera, aktywnego żołnierza polskiej armii podziemnej AK, żołnierza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i więźnia politycznego PRL-u". Natomiast przedstawiciel Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Antoni Tomica, współtowarzysz więzienia w Rawiczu, stwierdził: „odda-



Józef Wałach (1917—2005)



Danuta Wałach, obraz olejny Jana Wałacha

jemy ziemi ostatniego z trzech wielkich zasłużonych synów Trójwsi. Są nimi Jan Łysek, poeta, legionista I wojny światowej, Jerzy Rucki, żołnierz II wojny światowej i Józef Wałach".

Józef Wałach urodził się dnia 23 listopada 1917 r. w Istebnej, jako trzecie dziecko z czternaściorga rodzeństwa dzieci Jana i Teresy Wałachów. W 1929 roku ukończył On w Istebnej Szkołę Podstawową, a następnie Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne — Wydział Klasyczny w Żorach, w maju 1938 r. Jego przeznaczeniem jednak stawało się wojsko. Jeszcze przed maturą, w roku 1937, ukończył w Hermanicach Przysposobienie Wojskowe II Stopnia, a po maturze, którą zdawał w Żorach, Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich w Cieszynie i następnie w Ośrodku Szkolenia Podchorążych w Komorowie. Po manewrach w Rembertowie praktykę odbył w cieszyńskim 4 PSP w 1 Kompanii Karabinów Maszynowych I Batalionu.

O kolejnych losach Józefa Wałacha, tych najbliższych i tych bardzo odległych, zadecydowała II wojna światowa. Jako kapral podchorąży służył pod komendą mjr. Chebdy w dowództwie łączności 21 Bielskiej Dywizji Piechoty Górskiej gen. bryg. Józefa Kustronia, będącej częścią Grupy Operacyjnej „Bielsko" gen. bryg. Mieczysława Spiechowicza, wchodzącej w skład powstałej dnia 23 marca 1939 r. Armii Kraków gen. bryg. Antoniego Szyllinga. Atakowana ciągle przez Niemców, w tym przez dywersantów w Bielsku, gdzie, jak wspominał Wałach, ginie jeden z żołnierzy polskich, 21 DPG wycofuje się szlakiem na Kęty, Kalwarię Zebrzydowską, Bochnię, Tarnów, Mielec, Lasy Janowskie. Nad rzeką Tanew z rozkazu Naczelnego Wodza, marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, J. Wałach zostaje awansowany do stopnia podporucznika. Oficerskie gwiazdki z braku takowych do munduru jednak nie zostały przypięte. Zdecyduje to w niedalekiej przyszłości o tym, że ppor. Wałach trafi nie do oflagu, lecz do stalagu. Niewola niemiecka przyszła w czasie walk pomiędzy Lubaczowem a Jarosławiem, w okolicach Rawy Ruskiej. Było to dnia 22 września 1939 r.

Idąc na Przeworsk w kolumnie jeńców, zatajając oficerski stopień, J. Wałach oraz kapral Julian Wilk podejmują brawurową próbę ucieczki,

która kończy się niestety ich pojmaniem w okolicach Krakowa. Następnie z Łobzowa w bydlęcych wagonach zostają wywiezieni do Niemiec, nad rzekę Szprewę niedaleko Berlina, a stamtąd, każdy z bochenkiem chleba, w kolumnach pędzeni do Stalagu IV A – Hoyerswerde. Tragizm położenia jeńców pogłębiał głód, epidemie oraz widok samobójstw popełnianych przez żołnierzy. Po ciężkiej zimie 1939/40, na wiosnę 1940 r. jeńcy Stalagu IV A zostali skierowani do prac polowych w Robenau, gdzie jak wspominał J. Wałach życie było bardzo trudne, „mieszkaniem były prycze w stajni". Ciężkie warunki niewoli, ale również chęć życia na wolności są przyczyną kolejnej, drugiej już próby ucieczki z niewoli, w sierpniu 1940 r. Uciekinierzy, których było trzech, kierowali się na Sudety, gdzie, jak wspominał J. Wałach, „pożywieniem były śliwki strącane z drzew", a gdzie pomocy, w postaci wskazania kierunku ucieczki, udzielił im jakiś stary Czech. Niestety, i ta próba kończy się pojmaniem zbiegów w okolicach Ołomuńca. Następnie było więzienie gestapo na Pankracu w Pradze, a po tygodniu powrót do Lagru IV A. Karą za ucieczkę był dwutygodniowy karcer i zmniejszenie o połowę racji żywnościowej. Kolejną, trzecią próbę ucieczki, jako Polak na urlopie ze znaczkiem „P" na marynarce, pod którą miał mundur, podejmuje J. Wałach w listopadzie 1941 r. Jej trasa prowadziła przez Cottbus, Annaberg i Racibórz, następnie pociągiem do Trzyńca i autobusem do Istebnej, do której przybył 30 listopada w południe. Wreszcie upragniona wolność.



Józef Wałach — czwarty siedzący z lewej strony — wśród strzelców podhalańskich

J. Wałach nie mógł jednak pozostać w rodzinnym istebniańskim domu, ponieważ znalazł się on pod obserwacją gestapo. Dlatego niemal natychmiast dom opuścił i do wiosny 1942 r. ukrywał się na Tynioku, u Pawła Ligockiego, starego hodowcy owiec. Dzięki pomocy siostry, Marii, która zorganizowała kontakt w Żywcu, Józef poprzez Suchą Beskidzką i Maków Podhalański dotarł do Krakowa, stolicy Generalnego Gubernatorstwa, w lipcu 1942 roku. Natomiast dzięki pomocy krewnego Ludwika Konarzewskiego, artysty z Istebnej, Wałach otrzymuje pracę w Borku Fałęckim, u Pawła Fijałka, aby we wrześniu powrócić do Krakowa na ul. Dietla 17. W Krakowie w 1943 r. ukończył Państwową Szkołę Budowlaną (Bautechnische Fachschule), i mając dyplom technika budowlanego rozpoczął pracę w firmie budowlanej Józefa Piekarczyka.

W maju 1943 r. J. Wałach spotkał w Krakowie pochodzącego z Cieszyna Ludwika Wawrzeczkę, którego znał z podchorążówki. Ten znając artystyczne zdolności istebnianina, zachęcił go do pracy konspiracyjnej w komórce legalizacyjnej. Czym była tzw. legalizacja? W okresie okupacji był to bardzo ważny element walki, który zapewniał żołnierzom podziemia w miarę bezpieczne poruszanie się w świecie ciągłych kontroli niemieckich. Było to więc wystawianie niemieckich dokumentów z podpisami najwyższych urzędników Rzeszy, w tym generalnego gubernatora Hansa Franka, wykonywanie idealnych pieczęci nie różniących się od oryginału oraz kennkart (dowodów osobistych) czy kart pracy. Każda więc pomyłka „legalizatora" mogła, w razie niemieckiej kontroli, skończyć się tragicznie.

Zanim J. Wałach rozpoczął działalność konspiracyjną, przeszedł szkolenie, które odbyło się w Warszawie na Nowym Świecie 12. Konspiratorami, którzy wprowadzili go w to trudne zadanie, byli pochodzący spod Bielska Alojzy Then „Orlik", późniejszy profesor Politechniki Krakowskiej, ustronianin Eryk Moj „Wrzos" oraz jego przełożony Piasecki, który przyjął przysięgę „Stanisława Czarnego", bo taki pseudonim na czas wojny obrał Wałach. Po powrocie do Krakowa, w lipcu 1943 r., wszedł On do komórki legalizacyjnej „Bacówka", której dowódcą był „Wiktor", a w której służył do dnia 18 stycznia 1945 r..

Po rozwiązaniu 19 stycznia 1945 r. Armii Krajowej przez jej ostatniego Komendanta Głównego gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka", rozkazem p.o. Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa z dnia 7 maja 1945 r. powołana została Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Powstała ona w trudnym dla podziemia niepodległościowego okresie, kiedy okazało się, że koncepcja utrzymania po rozwiązaniu AK ściśle tajnej, konspiracyjnej organizacji „NIE" nie powiodła się. Utworzenie DSZnK wiązało się głównie z masowym powstawaniem licznych oddziałów partyzanckich będących odpowiedzią na terror sowiecki. Delegatura miała więc przejąć nad nimi kontrolę. Dowódcą jej został płk Jan Rzepecki „Ożoga". To właśnie w Delegaturze kontynuował J. Wałach dalszą działalność konspiracyjną. Jej

początkiem było spotkanie w marcu 1945 r. na Zakrzówku przy ul. Jacka 16 z mjr. Markiewiczem „Kosem" i Thenem „Orlikiem", którzy stwierdzili, że działalność legalizacyjna nadal trwa. Nowo odtworzona komórka legalizacyjna przyjęła nazwę „Dalekie drogi". Inne było też przeznaczenie wyrabianych przez nią dokumentów. Służyły one teraz głównie do przerzutów na Zachód żołnierzy, cywilów i duchownych zagrożonych przez reżim komunistyczny. Dzięki nim możliwe było także łączenie rozbitych przez wojnę rodzin. Główna trasa tej nowej polskiej emigracji wiodła przez Czechosłowację, wolną jeszcze od komunistów.

Zagrożony dekonspiracją, w sierpniu 1945 r., J. Wałach jako Stanisław Ligocki, wraz z Markiewiczem i Thenem, otrzymał rozkaz ewakuacji do Niemiec. Ich szlak prowadził przez Pilzno, gdzie jakiś czas przebywali w obozie przejściowym. Następnym etapem był Regensburg w amerykańskiej strefie okupacyjnej oraz kolejny obóz przejściowy w Oberlangen. Pierwotnym ich celem była I Dywizja Pancerna gen. Stanisława Maczka w Meppen. Po przybyciu do niej, przed Komisją Weryfikacyjną mjr. Ziemskiego w Timendorf najpierw zweryfikowano ich stopnie wojskowe, a następnie, w kwietniu 1946 roku, z braku etatów skierowano do Ankony, siedziby II Korpusu gen. Władysława Andersa. Podporucznik J. Wałach został przyjęty w lipcu 1946 r. do Biura Planowania Szefa Sztabu, gen. Wiśniowskiego. Jego bezpośrednim zwierzchnikiem został płk Franciszek Demel. Za zasługi w ratowaniu zagrożonych aresztowaniem i pomoc w ich przerzucaniu na Zachód, a było to około 50 osób, J. Wałach otrzymał medal, a jego nazwisko zostało wyszczególnione w dziennym rozkazie II Korpusu.



Józef Wałach, pierwszy z prawej

W grudniu 1946 r. nastąpiła ewakuacja Biura Planowania. Jedna z jego części została przemieszczona do Francji i jako „Placówka" kierowana była przez ppłk. Włodarskiego, natomiast w Bruk-

seli umieszczono „Ekspozyturę", której pracami kierował płk Demel. To tam właśnie trafił ppor. Wałach, m.in. wraz z kpt. Grabowskim oraz por. Tymienieckim, którego teściową była żona ministra Józefa Becka. Szyfrem „Ekspozytury" było „nie rzucim ziemi skąd nasz ród". Przeniesienie i podział Biura Planowania związane były z ewakuacją Korpusu Andersa z Włoch do Anglii.

W 1947 r., zatrzymany przez belgijskie władze, J. Wałach z braku ważnych dokumentów zmuszony do opuszczenia Belgii, udał się w drogę powrotną do Polski jako Jerzy Ligocki. Powrót ten, przez Meppen i Monachium, był z pewnością częścią jakiegoś planu, ponieważ otrzymał On instrukcje i kontakty w Zabrzu i w Górze Kalwarii. Przybycie do kraju poprzedził pobyt w Misji Polskiej w Pradze, gdzie otrzymał odpowiednie dokumenty, z którymi jako uciekinier z Niemiec legalnie wjechał do Polski. W Istebnej pojawił się 10 maja. Otrzymane kontakty okazały się jednak nieaktualne, w Zabrzu „Koral" po pobycie w więzieniu nie podjął współpracy, natomiast w Górze Kalwarii dom pod podanym numerem 106 okazał się pusty.

Po kilku miesiącach pobytu w rodzinnym domu J. Wałach rozpoczął studia na Politechnice Krakowskiej. Jednym z jego kolegów był wówczas późniejszy profesor i znany artysta Wiktor Zin. Znajomość ta będzie miała w przyszłości wielkie znaczenie, ponieważ to właśnie dzięki Zinowi Wałach po wyjściu z więzienia w roku 1957 będzie mógł kontynuować tak dramatycznie przerwane przed prawie dziewięciu laty studia. Pomocna dłoń prof. Zina będzie podana koledze w momencie, gdy w dziekanacie usłyszy on „Takich jak Pan, nie przyjmujemy". 26 maja 1949 r., a więc już na drugim roku studiów, w wyniku dekonspiracji m.in. kierowcy Kurii, J. Wałach został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. „Jego" pierwszą celą była betonowa piwnica pod budynkiem Wojewódzkiego UBP w Krakowie, skąd doprowadzany był na brutalne przesłuchiwania. W trakcie jednego z pierwszych, przesłuchujący kolbą pistoletu wybił mu zęby łamiąc szczękę. Oficerami śledczymi WUBP, „pracującymi" nad Wałachem, byli Stanisław Florek, Julian Pieniążek, Adam Błażejczyk, Stanisław Krawczyk i Tadeusz Abakunow. Po roku śledztwa, którego elementem była rewizja w domu rodzinnym w Istebnej przeprowadzona dnia 22 października 1949 r., w trakcie której znaleziono wiele dokumentów oraz broń, 28 kwietnia 1950 r. Wojskowa Prokuratura w Krakowie postanowiła o jego zamknięciu i skierowaniu do sądu oskarżenia przeciwko J. Wałachowi i jego kuzynowi Antoniemu Michałkowi. Pierwszym wyrokiem w tej sprawie, z dnia 21 lipca 1950 r., oskarżeni otrzymali: Wałach — trzykrotną karę dożywotniego więzienia, jego kuzyn — wyrok uniewinniający. Nie był to jednak ostateczny werdykt, ponieważ oprócz obrońcy Maurycego Wienera, który złożył rewizję na korzyść oskarżonych, rewizję na ich niekorzyść złożył Naczelny Prokurator Wojskowy, a podpisała się pod nią ppłk

Helena Wolińska, Szef Wydziału V, winna również śmierci gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila", dowódcy Kedywu AK. Jej autorka napisała: „Biorąc pod uwagę sylwetkę skazanego, jego dotychczasową długotrwałą działalność skierowaną przeciwko Polsce Ludowej, zaprzedanie się wywiadowi imperialistycznemu uznać należy, że Wałach jest nieprzejednanym wrogiem Polski Ludowej (o istnieniu złej woli Wałacha świadczy m.in. fakt, iż do chwili aresztowania przechowywał on 3 pistolety) i że jedyną karą współmierną jego przewinieniom jest kara śmierci".

Postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 28 listopada 1950 r. został tylko uwzględniony wniosek rewizyjny Wojskowej Prokuratury i sprawę skierowano do ponownego jej rozpatrzenia w pierwszej instancji. Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie pod przewodnictwem kapitana Ludwika Kiełtyki dnia 25 kwietnia 1951 r. wydał nowy i jakże inny wyrok. J. Wałach został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu zbrodni, a mianowicie że:

— *od marca 1945 r. do końca sierpnia 1945 r. w Krakowie (...) był członkiem tzw. „Komórki Legalizacyjnej", występującej pod kryptonimem „Klinika", a działającej z ramienia b. Komendy Głównej AK i pełnił w niej funkcję „legalizatora";*
— *od marca 1945 r. do połowy 1947 r. w Polsce i za granicą (...) przyjmował od osób działających w interesie obcego rządu i obcych organizacji korzyść majątkową (...) za pracę w „Komórce Legalizacyjnej", za pracę w Biurze Planowania (...), za pracę w placówce wywiadowczej „Ekspozytura" (...) na wyjazd do Polski;*
— *w czasie od jesieni 1945 r. do połowy 1948 r. w Polsce i za granicą, działając w interesie obcych rządów i organizacji, a w szczególności w interesie centrali szpiegowskiej w Brukseli, gromadził i przekazywał wiadomości, dokumenty i inne przedmioty stanowiące tajemnicę państwową;*
— *od sierpnia 1945 r. do 26 maja 1949 r. (...) przechowywał bez zezwolenia 3 pistolety (...) 50 szt. amunicji (...) oraz 3 magazynki;*
— *od maja do czerwca 1947 r. używał podrobionego dokumentu osobistego na nazwisko Ligocki Jerzy za autentyczny.*

Za czyny te, a raczej za wierność, którą Rzeczypospolitej przysięgał jeszcze jako podchorąży, a później żołnierz Armii Krajowej, skazany został na trzykrotną karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich na zawsze oraz przepadek mienia. Współoskarżony A. Michałek otrzymał wyrok piętnastu lat więzienia.

Józef Wałach na wykonanie wyroku oczekiwał w celi śmierci więzienia krakowskiego na Montelupich. Przebywali w niej również żołnierze legendarnego dowódcy AK gen. Bolesława Nieczui Ostrowskiego „Bolko", żołnierz mjr. Józefa Kurasia „Ognia", dwóch esesmanów oraz szef żandarmerii niemieckiej. Osadzanie żołnierzy AK razem z Niemcami było jedną

z metod UB poniżania polskich konspiratorów, bohaterów czasu wojny. Nie był to przypadek odosobniony, najgłośniejszym było osadzenie w jednej celi kpt. Kazimierza Moczarskiego „Rafała", szefa Biura Informacji i Propagandy ZWZ AK ze zbrodniarzem Jurgenem Stroopem, winnym zagłady warszawskiego getta.

Wyrok śmierci na syna, zamieniony następnie na dożywocie a później na długoletnie więzienie, był dla jego rodziców wielkim wstrząsem. Ojciec Józefa, Jan Wałach, znany beskidzki artysta malarz, rozpoczął walkę o niego. Z zachowanej korespondencji wyłania się wielka determinacja ojca w walce o syna. Pisał on w tej sprawie do Bolesława Bieruta — I sekretarza KC PZPR, gen. Aleksandra Zawadzkiego — przewodniczącego Rady Państwa, pisarza i posła na Sejm Gustawa Morcinka oraz do Wojskowej Prokuratury. Najważniejszym sukcesem tych działań było prawo łaski, jakie skazanemu nieformalnie udzielił B. Bierut. „Łaska" dla skazańca to wynik pobytu Bieruta w Wiśle na Zameczku i przyjęcie w jej trakcie przez niego Jana Wałacha, który aby zainteresować I sekretarza swoją osobą pojawił się w okolicy siedziby byłego prezydenta Ignacego Mościckiego w góralskim stroju. Skutkiem tego spotkania i próśb ojca o życie dla syna było ułaskawienie skazanego postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego na posiedzeniu niejawnym dnia 29 maja 1951 r. O swoim ułaskawieniu J. Wałach dowiedział się dopiero po trzech miesiącach przebywania w celi śmierci, gdy wyprowadzony z niej sądził, że idzie na egzekucję. Był to chyba pierwszy przypadek, że skazanego na trzykrotną karę śmierci ułaskawiono, zamieniając ten wyrok na dożywocie. Dlatego też, jak wspominał później Józef Wałach, czas do kolejnej takiej zamiany wyroku był najtrudniejszym okresem w jego życiu, ponieważ do tego momentu brany był za „kapusia". Ten sam sąd złagodził również wyrok dla współskazańca, A. Michałka, łagodząc wyrok do 5 lat więzienia.

Kolejne więzienie po krakowskim na Montelupich, w którym przetrzymywany był J. Wałach, znajdowało się w Wiśniczu a po nim w Rawiczu. W nim przebywał w jednej celi z pochodzącym z Cieszyna Antonim Tomicą, żołnierzem IV Wołyńskiej Brygady Piechoty II Korpusu Andersa. Odsiadywał on 15-letni wyrok za „zbyt późny powrót do Polski", który nastąpił w roku 1948. Z jego to relacji osoba Wałacha jawi się jako postać człowieka o dużej wewnętrznej sile, który pomimo kilkukrotnego pobytu w karcerze, zabawiał współwięźniów barwnymi opowieściami. Marząc o zawodzie architekta, rysował, a raczej wydrapywał na ścianach celi projekty kościołów i domów, które zamierzał budować. Będąc człowiekiem bardzo religijnym, pomimo wielu sprzeciwów strażników, modlił się już o 5 rano. Jego pomysłem i w jego wykonaniu były również różańce robione z chleba. Na Rawiczu nie skończyła się odyseja J. Wałacha, po nim przyszedł czas na więzienie w Szamotułach skąd trafił do Centralnego Więzienia Sosnowiec — Radocha.

Oprócz zmiany zakładów karnych zmieniała się również na korzyść więzienna sytuacja Wałacha. Wpływ na te zmiany miała m.in. ucieczka na Zachód w 1953 r. ppłk. Józefa Światły, wicedyrektora X Departamentu MBP, co spowodowało kryzys zaufania w strukturach władzy oraz łagodniejsze traktowanie więźniów politycznych.

Decyzją Rady Państwa z dnia 19 lutego 1955 r., korzystającej z prawa łaski, złagodzono karę dożywotniego więzienia do 15 lat a ustawą o amnestii z dnia 27 kwietnia 1956 r. karę 15 lat zamieniono na lat 10. Zmieniły się również miejsca pobytu więźnia, stały się nimi obecnie Ośrodki Pracy Więźniów. Pierwszym był ośrodek w Milowicach, do którego J. Wałach trafił dnia 17 lipca 1956 r. Następnym był OPW w Strzelcach Opolskich. Z Milowic pochodzi ciekawy dokument, jakim jest „Legitymacja Przodującego Więźnia w pracy Nr 51", którego częścią był regulamin stanowiący m.in. iż przodujący więzień:

— *ma prawo korzystać z widzeń dłuższych w czasie 1—1.5 godziny bez pisania raportu;*
— *ma prawo korzystania bez ograniczeń z korespondencji wychodzącej i przychodzącej;*
— *ma prawo korzystania bez kolejki u fryzjera oraz mieć włosy dłuższe.*

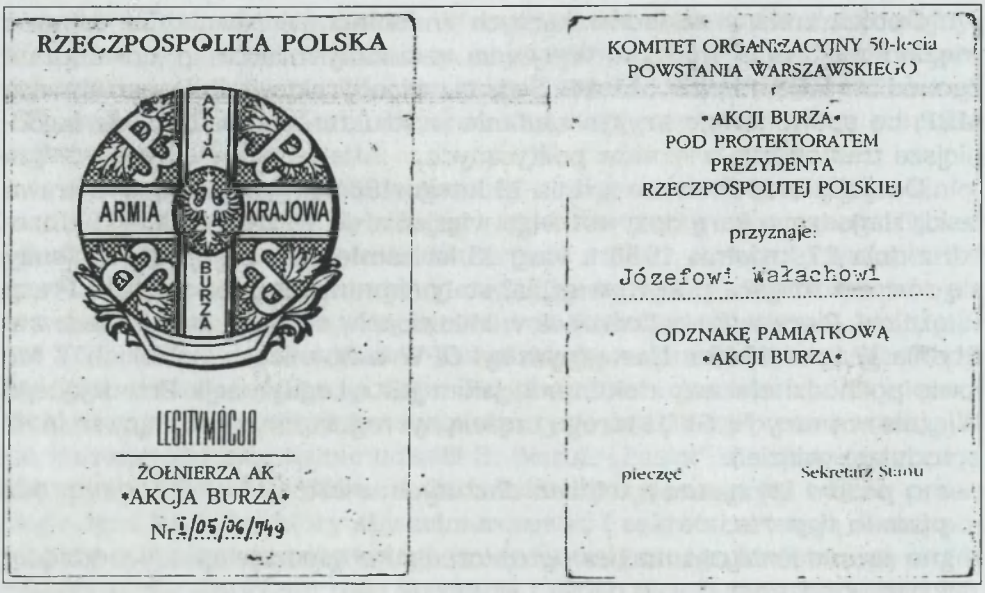
28 lutego 1957 r. Rada Państwa powtórnie skorzystała z prawa łaski i decyzją z dnia 28 lutego 1957 r. zawiesiła wykonanie reszty nieodbytej kary więzienia na okres trzech lat. J. Wałach nie odzyskał jednak pełni praw publicznych. Nie odzyskał ich również w roku 1966, gdy zwrócił się do Rady Państwa o zatarcie skazania w drodze łaski. Pełnię praw przywrócono mu dopiero w 1995 r., postanowieniem sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z dnia 10 sierpnia, w którym stwierdzono nieważność wyroku byłego Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie z dnia 25 kwietnia 1951 r.

Na wolność Józef Wałach został wypuszczony w dniu 16 marca 1957 r. o godzinie 16.00, po 93 miesiącach i 16 dniach pobytu w więzieniach.

Sąd Wojewódzki w Krakowie III Wydział Karny na podstawie art. 8 ust. 2 pkt 2 i art. 4 ust. 1 pkt 4 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. stwierdził, że skazany Józef Wałach przebywał w więzieniu za działalność polityczną związaną z walką o suwerenność i niepodległość.

„Takich jak Pan nie przyjmujemy", usłyszał J. Wałach w sekretariacie Dziekanatu Wydziału Architektury, kiedy niemal natychmiast po uwolnieniu z więzienia pragnął podjąć studia na Politechnice Krakowskiej. Dzięki jednak W. Zinowi, koledze sprzed aresztowania, późniejszemu profesorowi został na studia przyjęty. Ukończył je w roku 1963, broniąc pracę dyplomową z wynikiem bardzo dobrym.

Jako inżynier architekt był twórcą obiektów w Ustroniu Jaszowcu i Zawodziu, w Cieszynie, Skoczowie, w Wiśle Parteczniku i na Jarzębatej. Pracował również na stanowisku kierownika budowy w Kierownictwie Robót


RZECZPOSPOLITA POLSKA

AKCJA ARMIA KRAJOWA BURZA

LEGITYMACJA

ŻOŁNIERZA AK
•AKCJA BURZA•
Nr I/05/06/749

KOMITET ORGANIZACYJNY 50-lecia
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
•AKCJI BURZA•
POD PROTEKTORATEM
PREZYDENTA
RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

przyznaje:

Józefowi Wałachowi

ODZNAKĘ PAMIĄTKOWĄ
•AKCJI BURZA•

pieczęć Sekretarz Stanu

Legitymacja odznaki akcji Burza

w Ustroniu Jaszowcu. Odznaczony został Złotą Odznaką Zasłużony dla Województwa Katowickiego.

W uznaniu zasług wojennych J. Wałach awansował najpierw na stopień porucznika decyzją Ministra Obrony Narodowej z dnia 2 sierpnia 2001 r., a następnie na stopień kapitana dnia 25 kwietnia 2002 r. Otrzymał również Krzyż Armii Krajowej oraz Odznakę Pamiątkową „Akcji Burza" z okazji 50. rocznicy Powstania Warszawskiego.

Opisanie losów Józefa Wałacha było możliwe dzięki uprzejmości jego najbliższej rodziny, żony Danuty Wałach, dzieci Jadwigi i Rafała, jego siostry Barbary oraz kuzyna Antoniego Michałka, współoskarżonego w procesie J. Wałacha. Materiały do opracowania pochodzą również z Oddziału Cieszyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz są wynikiem wywiadu z Antonim Tomicą, współwięźniem z zakładu karnego w Rawiczu. Opis losów bohatera znajduje się również w artykule Józefa Musioła „W celi śmierci. Odyseja Józefa Wałacha". Z ważnych dokumentów, którymi dysponowaliśmy, należy wymienić: Indeks represjonowanych w PRL z powodów politycznych, wydany przez IPN Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Krakowie, prośbę o uchylenie w drodze łaski wyroku śmierci do Prezydenta RP Bolesława Bieruta, listy w sprawie ułaskawienia syna pisane przez Jana Wałacha do Gustawa Morcinka i Aleksandra Zawadzkiego, postanowienie o zastosowaniu amnestii w 1956 r., zeznanie świadka Eryka Moja „Wrzosa", życiorys Józefa Wałacha, zaświadczenie Sądu Wojewódzkiego w Krakowie o odbywanych karach oraz wyciągi z decyzji Ministra Obrony Narodowej dotyczących awansów wojskowych.

MAGDALENA ZAHRADNIK

CIESZYŃSKI BIBLIOFIL

(W 80. rocznicę urodzin i 25. rocznicę śmierci Franciszka Zahradnika)

Franciszek Zahradnik — polonista, badacz kultury i literatury Śląska, zwłaszcza Śląska Cieszyńskiego, bibliotekarz, dziennikarz, publicysta, bibliofil — urodził się 24 sierpnia 1930 roku w Iłownicy k. Bielska-Białej, jako syn Rudolfa i Elżbiety z domu Fajkier. W latach 1945—1950 kształcił się w I Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie. W 1950 roku otrzymał świadectwo dojrzałości. Kontynuację nauki i podjęcie wyższych studiów uniemożliwiła ciężka choroba płuc, w wyniku której przebywał w szpitalu, a następnie w sanatorium w Zakopanem przez prawie cały rok 1951. Od 1 stycznia 1952 roku rozpoczął pracę zawodową w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Cieszynie, początkowo (1952—1953) w Wydziale Finansowym, od 1 stycznia 1954 r. na stanowisku kierownika Oddziału Kultury. W latach 1953—1954 uczęszczał na Zaoczny Państwowy Kurs Bibliotekarski Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie. W roku 1954 podjął studia na kierunku filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, które ukończył w 1958 roku, uzyskując stopień magistra na podstawie pracy *Jan Kubisz — życie i dzieło*, napisanej na seminarium profesora Jana Zaremby. Po stu-



Franciszek Zahradnik (1930—1985)

diach wrócił do Cieszyna i w 1958 roku podjął pracę archiwisty w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Katowicach — Oddział w Cieszynie. W latach 1960—1969 pracował w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, od września 1961 r. w Oddziale Zabytkowym Biblioteki Śląskiej w Cieszynie jako bibliotekarz i starszy bibliotekarz. Równocześnie w latach 1959—1961 był asystentem profesora Zaremby w Katedrze Literatury Polskiej Wydziału Filologiczno-Historycznego WSP w Katowicach. Przez następnych osiem lat był nauczycielem języka polskiego w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Cieszynie oraz wykładowcą w cieszyńskim Studium Nauczycielskim. W latach 1969—1974 pracował w redakcji „Głosu Ziemi Cieszyńskiej". Od 1 lutego 1974 r. objął stanowisko dyrektora Powiatowej Biblioteki Publicznej w Cieszynie, a od 1975 roku, po administracyjnej reorganizacji kraju, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Cieszynie. W tym roku otrzymał stopień kustosza. Funkcję dyrektora pełnił do końca 1981 roku. Od 1 stycznia 1982 roku, ze względu na zły stan zdrowia, przeszedł na rentę.

Był człowiekiem niezwykle aktywnym w swych zainteresowaniach literackich, w WSP należał do Koła Polonistów (1954—1958). Od 1956 roku był członkiem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i wieloletnim sekretarzem jej Zarządu Głównego, od 1958 roku należał do Zarządu Oddziału Cieszyńskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Od 1959 roku był wykładowcą, członkiem Prezydium i II sekretarzem Powiatowego Zarządu Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Należał do Zespołu Konsultantów i Wizytatorów przy Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Katowicach. W 1959 roku był współzałożycielem i wieloletnim prezesem (do 1981 roku) Cieszyńskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Zakres zainteresowań Franciszka Zahradnika obejmował dzieje piśmiennictwa, książki i prasy na Śląsku, dzieje kultury polskiej na Śląsku Cieszyńskim, współczesne życie kulturalno-naukowe na ziemi cieszyńskiej, problemy współczesnej kultury i literatury polskiej. Interesowali go ludzie, ich życie i twórczość, ich śląskie, a zwłaszcza cieszyńskie korzenie oraz związki z tą ziemią. W miejscowej prasie ogłaszał wiele artykułów związanych z historią i kulturą regionu. Między innymi: *Rok 1848 na Śląsku Cieszyńskim, Śląsk Cieszyński w czasie Wiosny Ludów, Echa rewolucji 1905 roku na Śląsku Cieszyńskim, Źródło polskiej siły — rzecz o polskim ruchu kulturalnym i umysłowym w okresie odrodzenia narodowego na Śląsku Cieszyńskim, Udział młodzieży w ruchu narodowym Śląska Cieszyńskiego, Archiwalia o wydarzeniach 1918 roku, Czytelnia Ludowa w Cieszynie — w setną rocznicę założenia, Biblioteczne Skarby w Cieszynie, Cieszyńskie Zbiory Archiwalne, Przegląd badań problematyki śląskiej, Rola książki polskiej w dziejach Śląska Cieszyńskiego, Rozwój cieszyńskiego piśmiennictwa, Biblioteki cieszyńskie — ich dorobek i za-*

dania, Polskie Towarzystwo Historyczne — Oddział w Cieszynie, Związki Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego ze Śląskiem, Ekslibris śląski, Cieszyńskie ekslibrisy. Opracowywał i publikował sylwetki ludzi zasłużonych dla regionu — między innymi: *Józef Ignacy Kraszewski a Śląsk Cieszyński, Jan Kubisz — zarys życia i twórczości literackiej, Morcinek we wspomnieniach przyjaciół, Zasłużony badacz Śląska — Ludwik Brożek, Podwójny jubileusz Ludwika Brożka, Jan Gawlas (1901—1965), Człowiek społecznej pasji — Gustaw Foltyn, O nich się mówi: Zofia Kossak, Gustaw Morcinek, Epik cieszyńskiej wsi — 60-lecie urodzin Marii Wardas, Najstarsi (Macierz Ziemi Cieszyńskiej)*. Opracowywał także hasła dla *Słownika Biograficznego Pracowników Książki Polskiej*. Franciszek Zahradnik publikował w wielu czasopismach (takich jak: „Pamiętnik Cieszyński", „Kalendarz Beskidzki", „Kalendarz Śląski", „Zaranie Śląskie", „Kalendarz *Zwrotu*", „Poglądy", „Tygodnik Kulturalny"), najbardziej jednak związany był z „Głosem Ziemi Cieszyńskiej". W „Pamiętniku Literackim" zamieszczał sprawozdania z działalności Cieszyńskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Największą pasją życia Franciszka Zahradnika były książki, które latami gromadził. W domowym zaciszu stworzył imponujący księgozbiór obejmujący silesiaca dotyczące Śląska Cieszyńskiego, Górnego Śląska i Zagłębia, prace z zakresu nauki o literaturze, historii kultury, sztuki, etnografii i folklorystyki. Posiadał prawdziwe „białe kruki". Zbiór obejmował ponad pięć tysięcy pozycji. Znaczna część została zakupiona przez Zarząd Główny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie. Bibliofilskie zainteresowania Franciszka Zahradnika zaowocowały także interesującym zbiorem ekslibrisów. Swą



Franciszek Zahradnik wśród bibliofilskich zbiorów

wiedzą, pasją i księgozbiorem dzielił się z ludźmi, inspirując ich do pracy twórczej i naukowej.

Jako badacz i popularyzator śląskiej problematyki kulturalnej, historycznej, literackiej i etnograficznej utrzymywał żywe kontakty z ośrodkami naukowymi. W latach 1960—1961 był współpracownikiem Komisji Piśmiennictwa Śląskiego przy Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach, w latach 1962—1964 Śląskiej Kartoteki Biograficznej przy tymże Instytucie. W latach 1960—1961 brał udział w pracach Podkomisji Śląskiej przy Komisji Historycznoliterackiej Krakowskiego Oddziału PAN.

Franciszek Zahradnik brał aktywny udział w życiu miasta i regionu. Uczestniczył w pracach Społecznej Rady Kultury m. Cieszyna. Był członkiem komitetów organizacyjnych uroczystości środowiskowych i imprez kulturalnych, takich jak: Cieszyńska Wiosna Artystyczna i Tydzień Kultury Beskidzkiej w Wiśle. Należał do komitetu organizacyjnego Teleturnieju Miast: Cieszyn — Tarnowskie Góry. Był zaangażowany w organizację obchodów 1000-lecia Państwa, 100-lecia Czytelni Ludowej w Cieszynie, 80-lecia Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, 45-lecia III powstania śląskiego. W Domu Kultury w Cieszynie zorganizował wystawy: *Powstania śląskie w literaturze*, *Śląsk Cieszyński w powojennej literaturze* (z okazji Cieszyńskiego Sejmiku Kultury w czerwcu 1968 roku), *Artystyczne oprawy książek Heleny Karpińskiej*. Był instruktorem i wykładowcą na seminarium i kursach dla działaczy amatorskiego ruchu teatralnego. Jako prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza wygłaszał liczne odczyty, referaty naukowe i popularnonaukowe, miedzy innymi: *Czytelnia Ludowa w Cieszynie — działalność i zasługi*, *Gustaw Morcinek — zarys życia i twórczości*, *Z tradycji filareckich na Śląsku Cieszyńskim*, *Recepcja Mickiewicza w czasopismach Śląska Cieszyńskiego*.

Został odznaczony miedzy innymi: Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego (1966), Medalem 30-lecia PRL (1970), Złotą Odznaką „Zasłużony w rozwoju województwa katowickiego" (1965) i nagrodą Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

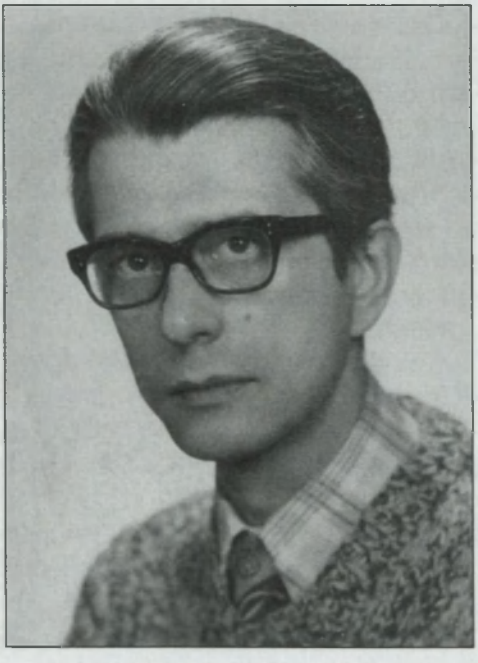
Zmarł 7 stycznia 1985 roku w Cieszynie, został pochowany na miejscowym Cmentarzu Komunalnym. W małżeństwie z Anną Próchnicką, absolwentką Akademii Rolniczej w Krakowie, nauczycielką, pozostawił dwie córki: Magdalenę — polonistkę i Janinę — lekarza.

PAWEŁ CZUPRYNA

CZŁOWIEK WIELKIEGO SERCA

Przed dwudziestu jeden laty, 24 lutego 1989 roku, zmarł w wieku 54 lat mgr Kazimierz Gołębiowski, człowiek wielkiego serca i umysłu, życzliwy dla wszystkich, z którymi się spotykał, wrażliwy na wszelką krzywdę i niesprawiedliwość.

Przyszły nauczyciel, dziennikarz i bibliotekarz urodził się 17 kwietnia 1935 roku w Wołdziszu w województwie stanisławowskim. Rodzina Gołębiowskich przybyła do Cieszyna w 1945 roku, w okresie wielkiej „wędrówki ludów" z dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej. Po ukończeniu szkoły podstawowej postanowił kontynuować naukę w cieszyńskim „ogólniaku" im. A. Osuchowskiego, gdzie spotkał cenionych i doświadczonych profesorów: Szczepana Grudniewicza i Rudolfa Ramszę. To dzięki nim wyniósł ze szkoły gruntowną podbudowę wiedzy, zwłaszcza humanistycznej, języka łacińskiego, literatury i wrażliwość na piękno mowy ojczystej, a także ulubioną poezję. Wiele tych zainteresowań rozwinął i pogłębił w toku studiów polonistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim.



Kazimierz Gołębiowski (1935—1989)

W końcu lat 50. młody absolwent Wydziału Humanistycznego rozpoczął pracę zawodową jako nauczyciel polonista w Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego w Bielsku-Białej, gdzie od razu dał się poznać jako wspaniały i lubiany wychowawca. O jego wybitnych zdolnościach pedagogicznych i szacunku do każdego młodego człowieka często wspomina jego uczeń, świetny aktor Jerzy Stuhr. Z chwilą powołania Studium Na-

uczycielskiego w Cieszynie, od 1962 roku przez 11 lat był wykładowcą na tej uczelni, gdzie pełnił też funkcję kierownika Wydziału Polonistycznego w Zakładzie Pomaturalnego Kształcenia Kadr. Jego wykłady i ćwiczenia z historii i teorii literatury, kultury żywego słowa i innych przedmiotów nauczania cieszyły się uznaniem słuchaczy, tak ze względu na naukowo pogłębioną treść owych zajęć, jak i ich kolektywną formę.

Umiejętności organizacyjne ujawnił następnie w 1971 roku, kiedy powołano do życia Wyższą Szkołę Nauczycielską w Cieszynie (późniejszą Filię UŚ). Z jego pomocy skorzystał ówczesny organizator i pierwszy prorektor tej uczelni, prof. Józef Chlebowczyk, który zaangażował go w charakterze wykładowcy na kierunku filologii polskiej.

Kazimierza Gołębiowskiego spotkałem po raz pierwszy, kiedy naczelnym „Głosu Ziemi Cieszyńskiej" został w 1973 r. redaktor Robert Danel. To on zaproponował Kazikowi stanowisko sekretarza redakcji. Prawie 5 lat pchaliśmy razem redakcyjny wózek. Nasze stosunki służbowe układały się nie tyle na zasadzie przełożony — podwładny, ile przyjaznego, życzliwego partnerstwa. Byłem wprawdzie młodszy od Kazika o 6 lat i miałem nad nim przewagę dziennikarskiego doświadczenia, ale on bił mnie na głowę kompetencjami w sferze oświaty, kultury, łatwością nawiązywania kontak-



Kazimierz Gołębiowski jako sekretarz redakcji „Głosu Ziemi Cieszyńskiej". Fot. Paweł Czupryna

tów i swadą publicznych wystąpień. Wywierał też wybitnie korzystny, moderujący wpływ na atmosferę w naszym nielicznym zespole.

Po utworzeniu województwa bielskiego i połączeniu „Głosu" z „Kroniką Beskidzką", Kazik został sekretarzem nowej redakcji. W praktyce wpływ byłych „głosowców" na politykę redakcyjną nowego tygodnika był żaden. Dlatego Kazik nie mógł znieść takiej sytuacji i kiedy zaproponowano mu stanowisko kierownika sekretariatu wojewody Józefa Łabudka, podjął się tej funkcji i pełnił ją przez dwa lata (1977—1979). Następnie przeszedł do pracy w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej, gdzie władze oświatowe powierzyły mu samodzielne redagowanie „Poradnika Dydaktyczno-Wychowawczego" dla potrzeb nauczycieli i wychowawców. Tę żmudną pracę wykonywał — jak wszystkie poprzednie — z dużym zaangażowaniem, dzięki czemu ukazało się kilkadziesiąt numerów biuletynu oraz innych wydawnictw metodyczno-pedagogicznych. Wiele energii poświęcił zorganizowaniu od podstaw Filii Publicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Skoczowie, którą kierował do 1988 roku.

Kazimierz Gołębiowski był działaczem licznych stowarzyszeń społeczno-kulturalnych. Szczególną aktywność rozwijał w połowie lat 70., jako prezes Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Należał do współzałożycieli oddziałów: Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, był członkiem Towarzystwa Miłośników Skoczowa. Położył też ogromne zasługi dla utworzenia w Skoczowie szkoły średniej typu ogólnokształcącego.

Kiedy „Głos" odrodził się w październiku 1981 roku, liczyliśmy, że Kazik wróci do redakcji. Postanowił jednak, ze względu na stan zdrowia, skorzystać z emerytury nauczycielskiej, ale zobowiązał się, od czasu do czasu, coś do gazety napisać. Jak dziś pamiętam jego świetny felieton pt. „Gra w możliwe, niemożliwe" w pierwszym numerze „Głosu" z października 1981 roku, w który napisał m.in.: *Gdy przed 5 laty „Głos Ziemi Cieszyńskiej" przestał się ukazywać, nie mogę powiedzieć bym należał do tych, którzy wierzyli w jego odrodzenie. Dziś przypomninam sobie słowa przygodnie spotkanego czytelnika: Uwidzicie, Głos jeszcze bydzie, ale nie bydzie tych, co go grzebią. Uwidzicie! No i uwidzieliśmy. Niemożliwe stało się możliwe.*

Kiedy w 1989 roku Kazik zmarł mając zaledwie 54 lata, uświadomiliśmy sobie, że straciliśmy humanistę szerokiego formatu i człowieka wielkiego ducha. Pozostanie jego tajemnicą, jak potrafił godzić pesymistyczny w istocie ogląd świata z wiarą w dobre strony ludzkiej natury, chłodny racjonalizm ze spontanicznością, krytycyzm wobec zastanej rzeczywistości z otwartością na zmiany i z pogodnym usposobieniem.

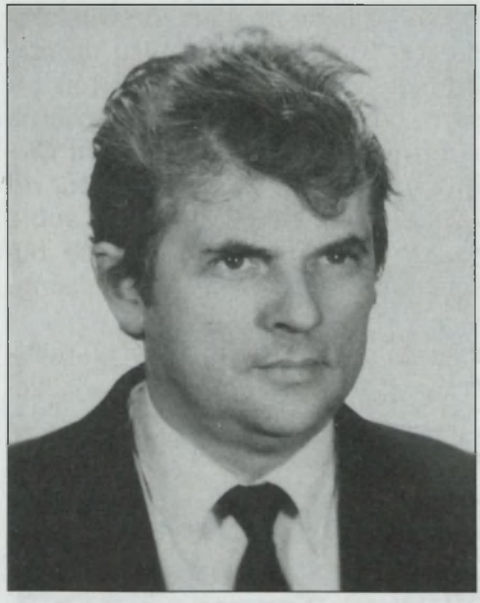
EDWARD MATUSZEK

WALTER STRYJA — PRZYJACIEL NA CAŁE ŻYCIE

W dziesiątą rocznicę śmierci mojego przyjaciela, dzielę się wspomnieniami o człowieku, który swą działalnością i dokonaniami udowadniał, że praca dla innych jest najważniejszą życiową wartością.

Byłem jednym z wielu, a nawet bardzo wielu, którzy do koleżeństwa z Walterem się przyznają, mało powiedziane, są z tego w swoisty sposób dumni. Wychowaliśmy się w Cieszynie przy ul. Przepilińskiego, gdzie mieszkaliśmy w latach okupacji i po wojnie, aż do 1957 roku.

Był pół roku młodszy. W 1946 roku zaczęliśmy wspólną drogę edukacyjną w szkole nr 1 dla chłopców przy placu Londzina w Cieszynie. W klasie byli nie tylko nasi rówieśnicy, ale i starsi, wyrośnięci chłopcy, którzy nadrabiali braki szkolne z okresu wojny. W 1949 roku, po trzech latach nauki w „Jedynce", nas dwóch przeniesiono do szkoły podstawowej TPD przy Liceum Ogólnokształcącym im. Osuchowskiego, gdzie uczyliśmy się do 1952 roku. Ze względu na kontakt z profesorami gimnazjalnymi, którzy i nas uczyli, był to niezwykle owocny okres naszej edukacji.



Walter Stryja (1940—2000)

Pamiętam prof. Jerzego Trombika (notabene jego syn uczył się z nami w tej samej klasie) i jego lekcje w pracowni geografii, z bieganiem od mapy do mapy, a także niezwykle oryginalnego prof. Jana Heczkę, o którym krążyły legendy,

a jego wypchana notesami marynarka budziła ciekawość. Niesamowite wrażenie robiły na nas pomoce pracowni szkolnych, w tym stojące w korytarzu na II piętrze ludzkie szkielety, własność Szkoły Felczerów, która też miała siedzibę w „Osuchu".

Walter nie skupiał się wyłącznie na nauce w szkole. Jego pasją i przedmiotem szczególnego zainteresowania była muzyka, której uczył się w klasie fortepianu, u siostry Innocenty w klasztorze s.s. Boremeuszek, a następnie w szkole muzycznej na zamku w Cieszynie. Jego drugim instrumentem były skrzypce. Fortepian był jednak jego miłością. Miał w domu odlew ręki Chopina i przymierzał swoją drobną dłoń do tego wzorca, martwiąc się, czy osiągnie odpowiedni rozstaw palców — aby uzyskać możliwie maksymalny interwał. Jego pierwszą miłością platoniczną była koleżanka, równolatka, zdrobniale nazywana Lusią, którą podziwiał nie tylko jako dziewczynę, ale też jako idola w dziedzinie muzyki. Spełniła jego marzenie, zostając pianistką i nauczycielem. Imponowała mu jej gra na fortepianie i dziewczęca delikatność. Ta miłość była jakby tłem w całym jego życiu. Lubił ideały, których szukał w muzyce i sztuce. Wśród dorosłych jego idolami były trzy osoby z najbliższej rodziny: wujek Karol Stryja — późniejszy profesor i dyrektor artystyczny Filharmonii Śląskiej, ciocia Hania Stryjowa — malarka z Dębowca oraz w dziedzinie techniki — mieszkający po sąsiedzku wujek Karol Puczek. Ten ostatni podrzucał Walterowi czasopisma techniczne „Młody Technik", które razem czytaliśmy. Artykuły tam zawarte znacznie wyprzedzały nasze umiejętności i faktyczną wiedzę, co nie przeszkadzało nam długo o wszystkim dyskutować. Wracając ze szkoły co chwilę przystawaliśmy, a byliśmy przy tym tak głośni, że mieszkańcy ulicy wiedzieli, że idą Stryja i Matuszek. Nasze mamy, kiedy byliśmy na wysokości dawnej gospody u Windholza, już wiedziały, kiedy nam podać obiad, który nierzadko i tak jedliśmy zimny.

Szkołę podstawową ukończyliśmy w „Czwórce" przy ul Ciężarowej — pierwszej po wojnie (nie licząc Szkoły Ćwiczeń) szkole koedukacyjnej. To był 1953 rok, tuż po śmierci Stalina, ale z pokłosiem radzieckiego systemu nauczania przejawiającego się tym, że zdawaliśmy egzaminy końcowe pisemne i ustne tak jak na maturze. Potem egzaminy wstępne do Technikum Mechaniczno-Elektrycznego, w którym każdy kończący się przedmiot wymagał — podobnie jak na studiach — zaliczenia w formie egzaminu. Był to okres wojny koreańskiej, stąd w szkole na wydziale elektrycznym pojawili się między nami dwaj Koreańczycy, Ten Ten Kil oraz Li Czan Sun. Maturę zdaliśmy w 1957 roku — rok po sławnym politycznym „Październiku", co w szkolnej praktyce zaowocowało rozwiązaniem organizacji ZMP oraz wycofaniem z egzaminu maturalnego historii WKPb.

Kończąc technikum, byliśmy przygotowani zarówno do podjęcia pracy w przemyśle, jak również do dalszej nauki. Poziom naszej szkoły gwarantował powodzenie, szczególnie ze względu na wyniesioną niemałą wiedzę

z przedmiotów ścisłych. Sam fakt ukończenia cieszyńskiego „Mechana" stawiał nas w gliwickiej politechnice na uprzywilejowanej pozycji. Po maturze Walter rozpoczął studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Aż do dyplomu (obronił go z początkiem 1963 roku) mieszkał w akademiku przy ul. Pszczyńskiej. Było mu ciężko. Z domu przywoził, tak jak i inni, słój smalcu. Liczyło się każdy grosz.

Tuż po obronie udałem się do niego z gratulacjami, on zaś, zadowolony, nie omieszkał się pochwalić, że za kieszonkowe od rodziców kupił od razu kapelusz. No bo pan inżynier, w zimie z gołą głową, to byłoby chyba coś nie tak? — pytał, oczekując pełnej akceptacji swojej decyzji. No cóż — pochwaliłem, udając, że nie widzę, jak świeżo upieczony inżynier świeci gołym palcem wyglądającym z przetartego filcowego buta, przemyconego zza Olzy, znanego jako „mrazówka".

Potem przeprowadził się na ulicę Nasyp w Gliwicach, gdzie pierwszy pokój pełnił funkcję sypialni, kuchni, garderoby oraz był składem wszelkich doczesnych dóbr potrzebnych kawalerowi. Z ustawionych na podłodze stosów książek część służyła za nogę stołu. W drugim, całkiem pustym pokoju, stał na środku rower, którym Walter postanowił zwiedzić dobrze Gliwice i okolice.

Mało co z tego wyszło, bo czas wolny zabierały mu ważniejsze sprawy, którymi były wyjazdy do Strzybnicy k. Tarnowskich Gór, gdzie mieszkała ładna, drobna blondynka, Krysia, notabene chórzystka, którą poznał w gliwickim chórze akademickim, a w której był zakochany po uszy.

Niedługo została jego żoną. Na jej barki złożył cały ciężar prowadzenia domu i wychowywania dzieci, które, przy jego zainteresowaniach



1993 r. podczas organizowanej przez Waltera „Zabrskiej Jesieni muzycznej". W środku z buławą żona Krystyna

i oglądzie świata, były sprawami zbyt prozaicznymi. To nie oznaczało, że nie dbał o dom i dobrobyt rodziny. Wprost przeciwnie, był czułym ojcem i mężem, dobrze zarabiał, nie palił, był abstynentem. Sprawy rodziny całkowicie powierzył jednak żonie, której bezgranicznie ufał. Dla wygody kupił jej dość oryginalny, jak na początek lat 70., upominek — dużego fiata. Sam zaś jeździł autobusami lub pociągiem, bo tak mu było wygodniej.

Walter urodził się 7 lutego 1940 roku w Cieszynie, jako syn Emila i Heleny z domu Zagóra. Ojciec, z zawodu tapicer i dekorator, pracował w Szpitalu Śląskim w Cieszynie oraz prowadził warsztat w domu. Dorabiał, podobnie jak mój ojciec, graniem na skrzypcach na zabawach, balach festynach i weselach. Matka zajmowała się domem. Pamiętam jaką frajdę mieliśmy, pomagając w dekorowaniu sali Hassewicza przed karnawałowymi balami, które po wojnie były stałym elementem zimowego okresu zabaw. Po ukończeniu studiów magisterskich, został na krótko asystentem u swojego promotora, następnie podjął pracę w Biurze Studiów i Projektów Energetycznych „Energoprojekt" w Gliwicach, w pracowni automatyzacji procesów wytwórczych w elektrowniach i elektrociepłowniach. Jego opracowania zostały wdrożone w elektrociepłowniach w Stalowej Woli, Gorzowie, Wrocławiu, Czechnicy, Płocku, we Włocławku i innych miejscowościach w Polsce. Miał ambicje być tak przygotowanym do zawodu, by móc osiągnąć sukcesy wykraczające poza granice kraju. Stąd stały pęd do dalszego zdobywania wiedzy. Krótko po dyplomie ukończył studium podyplomowe z automatyki na Politechnice Warszawskiej, a zafascynowany informatyką odbył studia magisterskie z matematyki numerycznej na Uniwersytecie Warszawskim, oraz ekonomii w Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

Miał żyłkę działacza. Ciągle mu było mało, stąd czynnie udzielał się w organizacji życia studenckiego. Przede wszystkim był chórzystą i prezesem Akademickiego Chóru Politechniki Śląskiej oraz autorem wielu okolicznościowych śpiewników. Organizował bale kostiumowe chóru akademickiego oraz wyjazdy i obozy chórzystów, prowadził też zespoły muzyczne w Szkole Podstawowej i Technikum Łączności w Gliwicach, gdzie również był wykładowcą. Swoje staranne wykształcenie muzyczne w zakresie gry na fortepianie i skrzypcach, uzyskane w Cieszynie, uzupełnił na poziomie średnim w Łodzi, a w zakresie dyrygentury — w Bydgoszczy i Katowicach.

Walter kochał ludzi, swoją pracę i swoje pasje. Będąc uosobieniem stoika, potrafił przeżyć swoich 60 lat nie narażając się nikomu w szkole, w pracy oraz w niezliczonych organizacjach społecznych. Był lubiany, podchodził do ludzi oraz ich problemów zawsze z dobrotliwym uśmiechem. Nadzwyczaj skromny, nie przywiązywał uwagi do spraw materialnych, pomagał ukochanym chórom i orkiestrom, wspierając je finansowo z własnych środków, co skrzętnie ukrywał przed rodziną.

W pracy z chórami i orkiestrami jego wiernym towarzyszem była żona Krystyna. Z zawodu polonistka i akompaniatorka, o dobrym przygotowaniu muzycznym, pomagała mężowi w działalności publicystycznej i organizacyjnej dotyczącej ruchu muzycznego.

Mieszkając w Gliwicach, sercem był w Cieszynie. To była również jego wyidealizowana miłość, którą interesował się do swych ostatnich dni. Często i chętnie do Cieszyna przyjeżdżał.

W 1985 r. Walter Stryja wybrany został na sekretarza Okręgu Śląskiego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach, reaktywował działalność PZCHiO w Okręgu Gliwicko-Zabrskim, gdzie został wybrany prezesem. Od 1985 r. wchodził w skład Zarządu Głównego Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, w którym w latach 1994—1997 r. pełnił funkcję prezesa. Reprezentował Związek na Międzynarodowym Kongresie Muzycznym w Szwajcarii i Niemczech. Na XV Krajowym Zjeździe Delegatów PZCHiO nadano mu godność prezesa honorowego.

Nawiązał bliską współpracę z ruchem muzycznym w Czechach, w tym przede wszystkim z organizacjami zrzeszającymi orkiestry i chóry zaolziańskie. Jego najbliższym współpracownikiem w ruchu muzycznym był ś.p. Kazimierz Fober z Cieszyna, z którym łączyły go więzy przyjaźni i wzajemnego szacunku.

Był organizatorem wielu koncertów, zjazdów i festiwali, z których najwyższą rangę artystyczną uzyskały Festiwale Muzyki Polskiej Orkiestr Dętych w Gliwicach, Festiwale Muzyki Słowiańskiej oraz Galowe Prezentacje Orkiestr Dętych w Gliwicach i Zabrzu. Jako publicysta współpracował z „Życiem Muzycznym", „Śpiewakiem Śląskim" i „Przeglądem Muzycznym". Kilkanaście lat był członkiem Zarządu Polskiego Instytutu Muzycznego.

Za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrną Odznaką J. Krasickiego, Złotą Odznaką „Zasłużony dla województwa wrocławskiego" i Srebrną „Zasłużony dla województwa katowickiego". Ponadto otrzymał nagrody: Ministra Kultury i Sztuki, Wojewody Śląskiego i Prezydenta Gliwic.

W społecznym ruchu muzycznym uhonorowany został m.in. Złotą Odznaką Honorową z Laurem Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, a za wspieranie strażackich orkiestr dętych otrzymał złotą Odznakę Honorową Ochotniczej Straży Pożarnej.

Ostatnim wyróżnieniem, jakie go spotkało, był zorganizowany przez władze samorządowe miasta oraz powiatu gliwickiego, PZCHiO, Polski Instytut Muzyczny i PTTK uroczysty Koncert Noworoczny z okazji 60. rocznicy jego urodzin i 40-lecia pracy społecznej. To piękne artystyczne wydarzenie miało jeszcze swoją epicką kodę, którą był list gratulacyjny napisany dla Jubilata przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, którego zakończenie brzmiało: *Potrafi Pan łączyć odpowiedzialną pracę*



1998 r. z rąk premiera Jerzego Buzka otrzymuje list gratulacyjny za długoletnie kierowanie Polskim Związkiem Chórów i Orkiestr. Obaj znali się z okresu studiów w Gliwicach

zawodową z pasją, która życie Panu uczyniła bogatszym i piękniejszym. Niech będą przy Panu najżyczliwsze ludzkie myśli, zawsze dobrze wróżące losowi.

Te życzenia uskrzydliły jubilata ale niestety na bardzo krótko. Zmarł nagle, śmiercią tragiczną, 11 lutego 2000 roku, w Gliwicach. Zostawił żonę Krystynę, córkę Mariolę, syna Arka i czworo wnucząt oraz młodszego brata Emila i siostrę Jolę. Ekumeniczny pogrzeb w gliwickiej katedrze katolickiej był manifestacyjnym wyrazem szacunku dla dokonań tego skromnego i niezwykle utalentowanego człowieka. Pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Cieszynie.

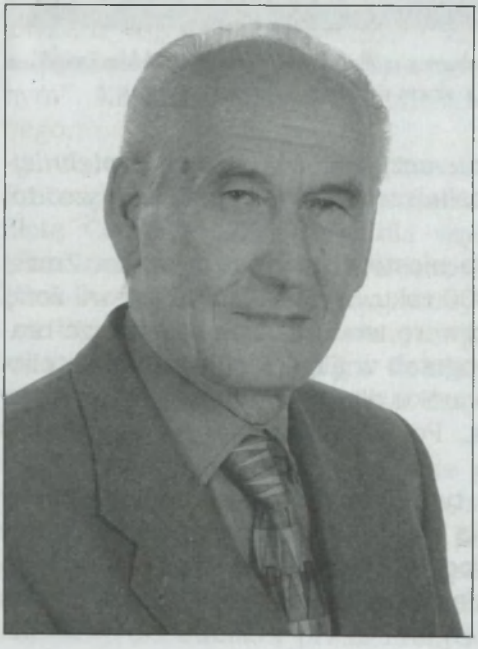
Jakby nieszczęść było mało, w tym samym dniu, na cmentarzu w Ustroniu, żegnałem drugiego, równie bliskiego mi kolegę, Emila Fobra, z którym łączyły mnie lata studiów i rodzinnej przyjaźni. Nigdy przedtem nie wylałem tylu łez i nie żegnałem tyle wspomnień.

TADEUSZ KOPOCZEK

ZASŁUŻONY PEDAGOG I SPOŁECZNIK

Codziennie przed południem ze swego domu przy ulicy Irysów wyruszał na długi spacer do miasta. Zawsze o tej samej porze, zawsze tą samą trasą omijającą kołowy ruch. Szedł dziarskim, można powiedzieć defiladowym krokiem. Widywaliśmy się często, wymieniając pozdrowienia oraz zdawkowe uwagi na aktualne tematy.

Któregoś majowego dnia 2007 roku przystanęliśmy na dłużej. Zaproponowałem, by do „Kalendarza" napisał historyczny rys cieszyńskiego Banku Spółdzielczego, legitymującego się 135-letnią, chlubną działalnością na rzecz społeczności naszego regionu. Nie był zdecydowany, ale też można było wyczuć, że odmowa przychodzi mu z trudem. Wreszcie oświadczył:



Jerzy Sowiński (1932—2008)

— *Ja powoli wracam do sił po niedawnym, dość poważnym zabiegu chirurgicznym. Muszę to rozważyć. Zadzwonię do pana.*

Dotrzymał słowa, podejmując proponowany temat. Zrodziła się okazja do kilku spotkań, zwykle okraszonych jego wspomnieniami.

Urodził się 12 marca 1932 roku w małopolskim Pilznie, jako czwarta, najmłodsza pociecha murarza Marcelego i rolniczki Anny z Maduziów. W niewielkim, ale urokliwym miasteczku nad Wisłoką ukończył szkołę podstawową, tam również zdał maturę w liceum. Zafascynowany meandrami dziejów, podjął studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym w krakowskiej Alma Mater.

Z dyplomem magistra i... zmorą owych czasów, jaką był nakaz pracy, w 1955 roku przybył do Cieszyna. Nigdy jednak tego kroku nie żałował. Śląsk Cieszyński stał się jego drugą — co zawsze podkreślał — ale najważniejszą małą ojczyzną. Swym życiem dowiódł, że służył jej na miarę swych możliwości.

Na jakiś czas „zakotwiczył" w Liceum Pedagogicznym, potem uczył w Szkole Podstawowej nr 1, Technikum Mechaniczno-Elektrycznym oraz w Zespole Szkół Rolniczo-Technicznych, gdzie nadto powierzono mu funkcję zastępcy dyrektora. W 1975 r. objął stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika, które pełnił do roku 1990, kiedy odszedł na zasłużoną emeryturę.

Wykładał swój ulubiony, koronny przedmiot. Jego lekcje były swego rodzaju minikoncertami żywego słowa, nasyconymi faktami z historii podawanymi w niezwykle ciekawej, by nie powiedzieć porywającej formie. Nic przeto dziwnego, że jego wychowankowie wielekroć uczestniczyli w wojewódzkich olimpiadach wiedzy historycznej, a dwóch nawet zakwalifikowało się do szczebla krajowego.

Trzy kadencje (12 lat) Jerzy Sowiński prezesował Zarządowi Powiatowemu Związku Nauczycielstwa Polskiego. To wtedy, z pożytkiem dla pedagogicznego środowiska, urządzano atrakcyjne, dostępne dla nauczycielskiej kieszeni, wczasy nad Balatonem. Wiele czasu poświęcił na działalność w Polskim Towarzystwie Historycznym, Międzyszkolnym Klubie Sportowym oraz w zarządzie „Piasta", troszcząc się o kadrowy narybek. Dla własnej przyjemności przez wiele lat grywał w piłkę siatkową.

W roku 1962 poślubił Irenę Gabzdyl, nauczycielkę języka rosyjskiego. Ich znajomość — z braku mieszkania — trwać musiała... 7 lat. Wychowali jedynaczkę Joannę, której mąż, Wojciech Walica, podczas prac przy wykańczaniu własnego domu został śmiertelnie porażony prądem. Czy, dobierając najbardziej nawet wyszukanych słów, można oddać ogrom rodzinnego dramatu?

Czas zabliźnił bolesne rany. Osiągnięcia zawodowe wnuczki Dominiki oraz sportowe sukcesy wnuka Andre (piłkarz-junior SK Karlsruhe, powołany w skład polskiej młodzieżowej reprezentacji) dawały dziadkowi multum zadowolenia i satysfakcji. Uśmierzały zwłaszcza jego chorobowe dolegliwości, którymi nikogo ze swego otoczenia nie zadręczał. Odchodził w spokoju, pogodzony ze swym losem. Jeszcze pół godziny przed swym ostatnim tchnieniem rozmawiał telefonicznie z córką. Zmarł 22 października 2008 r. Pogrzeb odbył się na cieszyńskim cmentarzu komunalnym.

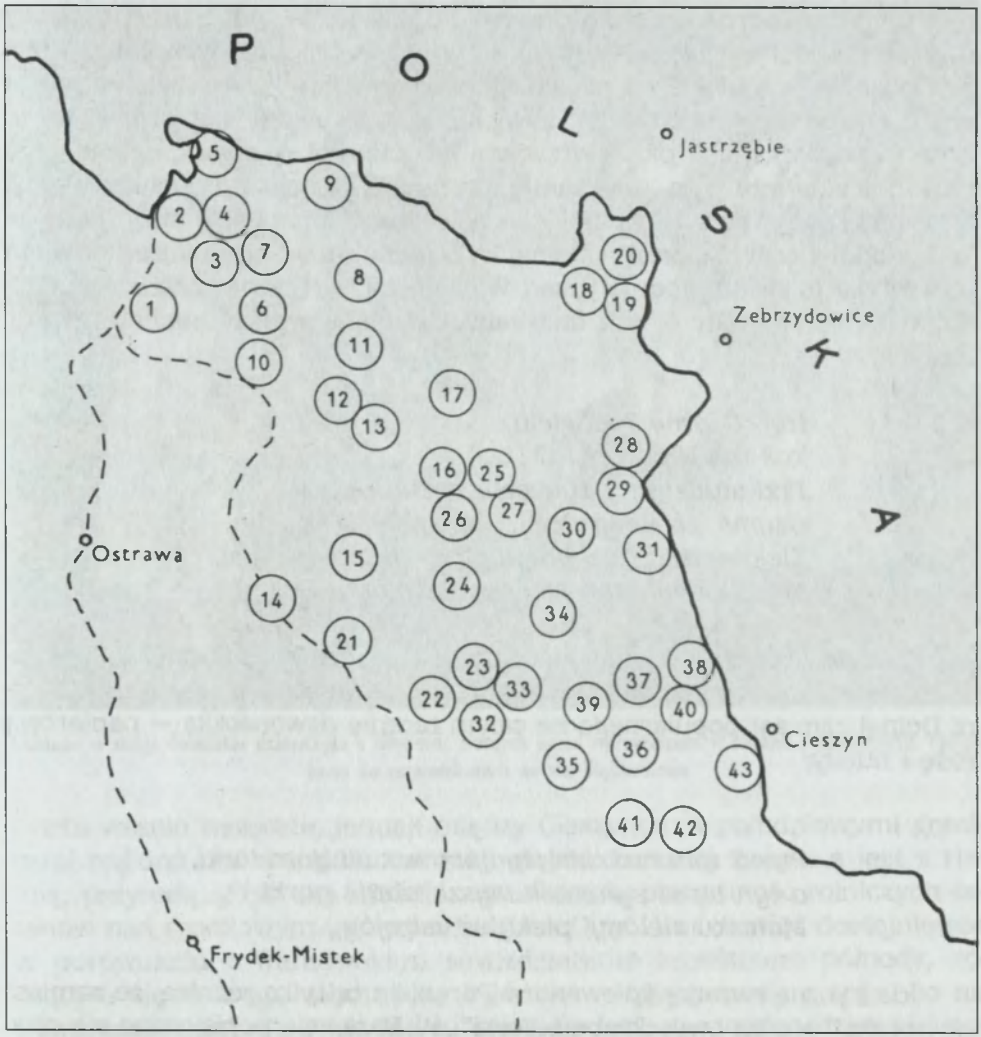
Za osiągnięcia zawodowe i działalność społeczną mgr Jerzy Sowiński odznaczony został m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP, Srebrną „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej" oraz Honorową Odznaką Przyjaciół Harcerstwa.

DANIEL KADŁUBIEC

WIELKANOC NA PÓŁNOCNYM ZAOLZIU

W naszej rodzimej folklorystyce, i to od jej początków, zwracano przeważnie uwagę na beskidzką czy podbeskidzką część Śląska Cieszyńskiego, natomiast tereny w stronę Karwiny czy Bogumina pozostawały na uboczu zainteresowań badawczych. Zdecydowany zwrot nastąpił w r. 1975, kiedy to Sekcja Folklorystyczna Zarządu Głównego PZKO w Czeskim Cieszynie zajęła się systematyczną penetracją tamtejszych stron, co w rezultacie przyniosło ogromny, ponadtysiącstronicowy materiał, będący arcyważnym źródłem, bo obejmującym nie tylko kulturę i język, ale także zagadnienia socjalne, osadnicze, historyczne, światopoglądowe itp. Wydawać by się mogło, co często i mechanicznie powtarzano, że tamtejsza ludność zagłębiowska wszystko już zatraciła w wirze industrializacji, migracji i nowych osiedli. Okazało się jednak, że zachowała więź z ziemią, a zatem i ciągłość kulturową, tak ważną w czasach cywilizacyjnego równania świata, szerzenia wzorów globalnych i zatraty korzeni. Nasze badania znowu potwierdziły ogromne bogactwo kulturowe kraju nad Olzą, tkwiące m.in. w jego zróżnicowaniu niekiedy tak zaskakującym, że aż wierzyć się nie chce. Należy zatem przestrzec przed uproszczonym pojmowaniem folkloru Śląska Cieszyńskiego, jego ujednolicaniem, stawianiem znaku równości między południem a północą. Tę zasadniczą kwestię powinny sobie uświadomić szczególnie zespoły i wszyscy, którzy podjęli się ogromnie ważnej misji upowszechniania kultury ludowej. Jakie niespodzianki kryją północne strony naszej ziemi, zwłaszcza po zaolziańskiej stronie, postaramy się pokazać na obrzędowości wielkanocnej.

Jednym z jej estetycznie najpiękniejszych przejawów było chodzenie z *goiczkiem*. Ustrojone zielone drzewko wędrowało po wsi, niesione dwoma czy trzema dziewczętami, ubranymi w strój cieszyński, zwanymi *goiczkorkami* lub *goiczorkami*. *Goiczek* i *goiczkorki* (*goiczorki*) spotykamy jednak, z grubsza biorąc, od Cieszyna na południe, w stronę Jabłonkowa. Roznosiły wiosnę w owym drzewku i śpiewie w Poniedziałek Wielkanocny. Biada, gdyby ominęły jakieś domostwo. Witano je z daleka,



Miejscowości na północnym Zaolziu, w których prowadzone były badania: 1 — Pudłów; 2 — Stary Bogumin; 3 — Nowy Bogumin; 4 — Szonychel; 5 — Kopytów; 6 — Zabłocie; 7 — Skrzeczoń; 8 — Lutynia Dolna; 9 — Wierzniowice; 10 — Rychwałd; 11 — Lutynia Górna; 12 — Orłowa-Poręba; 13 — Orłowa; 14 — Szonów; 15 — Szumbark; 16 — Orłowa-Łazy; 17 — Dąbrowa; 18 — Piotrowice; 19 — Marklowice Dolne; 20 — Piersna; 21 — Datynie Dolne; 22 — Błędowice Dolne; 23 — Żywocice; 24 — Sucha Górna; 25 — Karwina-Kopalnie; 26 — Karwina-Nowy Jork; 27 — Karwina-Centrum; 28 — Karwina-Raj; 29 — Darków; 30 — Stonawa; 31 — Łąki nad Olzą; 32 — Cierlicko Górne; 33 — Cierlicko Dolne; 34 — Olbrachcice; 35 — Grodziszcz; 36 — Mistrzowice; 37 — Kocobędz; 38 — Podobora; 39 — Stanisłowice; 40 — Ligota Alodialna; 41 — Żuków Górny; 42 — Żuków Dolny; 43 — Czeski Cieszyn-Sibica

bowiem należały do ziemi, która właśnie zaczęła się budzić do życia. Jednak od Mistrzowic, Kocobędza, Cierlicka i Błędowic na północ nikt tego zwyczaju nie pamięta. Tam w Poniedziałek był tylko *śmiergust. Goiczka*

nikt tutaj nie widział, bowiem drzewko to, zwane tu *moiczkiem*, obnosiły *dziołchy*, podobnie jak na Górnym Śląsku, dwa tygodnie wcześniej, a także i później. Porębianie i pietwałdzianie wspominają, że w Zielone Święta chodziły dziewczęta z brzózką, obwieszoną kolorowymi wstążkami (*splatkami*) i papierkami, i przed drzwiami lub oknami śpiewały, kręcąc przy tym *moiczkiem* to w tę, to w tamtą stronę (od Cieszyna na południe tylko nim potrząsały przy refrenie). I także były ubrane w strój ludowy. W sąsiedniej Lutyni Górnej i Dolnej było jednak inaczej, *moiczek* bowiem pojawił się tu dwa tygodnie przed Wielkanocą, w *Czorną Niedzielę*. Górnolutynianki śpiewały o tym dniu nawet w dialogowej piosence obrzędowej:

Hej, Czorno Niedziela,
kaś tak dłógo była?
Przi studziynce ryncech, nożki myła.
Czymś ich uciyrała?
Zielónym listeczkym, biołym papióreczkym.
Moiczku zielóny, pieknie ustrojóny.

Melodia jest tu zupełnie inna niż w klasycznym południowocieszyńskim *Goiczku*, także na wierzchołku brzózki zawieszały dziewczyny z Lutyni Dolnej zamiast popularnego na całym terenie dzwoneczka — papierową różę i nuciły:

Przed tóm naszóm siynióm zakwitajóm torki,
a tyn wasz syneczek wyszkrabuje gorki.
Moiczku zielóny, pieknieś ustrojóny.

Identyczną zwrotkę śpiewano w Porębie z tą tylko różnicą, że zamiast „syneczka" *Malka* „wyszkrabuje gorki". W Darkowie popisywano się równie dowcipnym tekstem, opartym jakby na oksymoronie, paradoksalnym zestawieniu:

Przed tóm waszóm siynióm po kolana błota,
a ta wasza cera świyci sie od złota.
Moiczku zielóny, pieknie ustrojóny.

Różnice między południem a północą dotyczą zatem nazwy drzewka (*goiczek — moiczek*), czasu, kiedy z nim wyruszano na wieś, melodii i tekstu piosenki obrzędowej, a także jej warstw głębszych, estetyczno-ideowych. W ustach dziewczyn, które, podobnie jak ziemia, są tu symbolem budzącego się życia, a zatem hojności i dostatku, piosenka ta



Odziane w stroje dolańskie dziewczęta z Błędowic Dolnych przed wyruszeniem w obchód z tradycyjnym moiczkiem do zamieszkałych we wsi błędowiczan

brzmi wesoło wszędzie, jednak między Cieszynem a południowymi granicami regionu ma charakter bardziej wiejski, bardziej związana jest z ziemią, przyrodą, gdyż ona właśnie warunkowała pomyślność rolniczych terenów nad środkowym i górnym biegiem Olzy. Jest tu więc dostojniejsza w porównaniu z frantowskim, sowizdrzalskim komizmem północy, rodzącym się w kręgu robotników i górników, żyjących nie z tego, co na ziemi, ale w niej. Stąd nie ma tu ani gaździnki, gazdoszka, dziywki i pachołka, krów, koni i pól z rosnącą pszeniczką, którą gazdoszek chce tak bardzo obejrzeć. Dlatego brak tu przyrody i jej estetycznej, artystycznej apoteozy. Zastępuje ją beztroskie widzenie świata, wyrażające się w niczym nie skrępowanej, niefrasobliwej wesołości, znanej z górniczych anegdot i kawałów, w których śmiech jest wartością samą w sobie. I jeszcze jest tu jedna różnica, bardzo delikatna. *Moiczek* północnocieszyński jest *ustrojóny* (przy czym dziewczyny go niekiedy personifikują, śpiewając: *Moiczku zielóny, pieknieś ustrojóny*), *goiczek* na południu jest zawsze *przistrojóny* i nigdy nie uosabiany. Obszary nad dolnym biegiem Olzy, ale i okolice Datyń, Szonowa, Szumbarku, Orłowej wykazują ścisłe powiązanie z tradycją górnośląską, tyle tylko, że Marzanna na cieszyńskiej północy nie była znana. Otóż w Czarną Niedzielę (dwa tygodnie

przed Wielkanocą) dziewczęta wynosiły z górnośląskich wsi Marzannę lub Marzanioka, symbol zimy, martwoty, paliły go na miedzach, na granicach pól lub wrzucały do wody, przynosiły zaś do wsi nowe życie — zielony gaik (latorośl), śpiewając:

Wynieśliśmy Marzaneczka ze wsi,
przynieśliśmy latorośka do wsi.

A zatem z Czarnej Niedzieli pozostał u nas na północy tylko *moiczek*, na południu, we wsiach podjabłonkowskich zaś Marzanna, natomiast *goiczek* pojawia się tu w Poniedziałek Wielkanocny. W Bukowcu, Piosku, Łomnej, Hrczawie (ale także po polskiej stronie) chodziły w *Czorną Niedzielę* lub następującym po niej *Czornym Tydniu* dwie dziewczyny z lalką. Mawiano, że chodzą *po morzanie*, czyli z Marzanną. Oto jak genialnie uzupełniają się *Gorole* z *Dolanami*. Z dawnego obrzędu marzankowo-goiczkowego każdy zatrzymał jedną część w pierwotnym czasie.

Przejdźmy z kolei do *palmy*, dalszego symbolu Wielkanocy i budzącej się ziemi do rodzenia, identycznej znaczeniowo z *goiczkiem-moiczkiem*. Tkwiąca w niej siła wegetacyjna (jest przecież zielona), choć potem, po wiekach, interpretowana jako sakralna, miała wzmocnić ziemię, która potrzebowała takiego wsparcia. Była bowiem jakby w czasie ciąży. Otóż palmę tę przygotowywano już dawno przed Niedzielą Palmową. W Skrzeczoniu na przykład trzy tygodnie przed nią zrywano gałązki *trzaskótki*, *świby*, *kłokoczu*, *lyskowego orzecha*, *kocianki*, dodawano do tego *szoszy*, żeby wszystko zdążyło rozkwitnąć do Niedzieli Palmowej, kiedy to palma była poddana zabiegowi sakralnemu, który wyparł z niej pierwotną siłę wegetacyjną, a na jej miejsce wprowadził chrześcijańską, związaną z wjazdem Chrystusa do Jerozolimy. Po opaleniu jej w Wielką Sobotę (na północy Zaolzia nazywaną Białą) robiono z palmy krzyżyki, które w Niedzielę Wielkanocną lub w Poniedziałek Wielkanocny wtykano do pól, by ochronić je przed kataklizmami, czyli zapewnić urodzaj. W trójkącie wierzniowicko-kopytowsko-szonychelskim ludzie mówili, że idą opalać *głowiynki* lub *głowiónki*. W Marklowicach i Wierzniowicach wierzono, że gospodarz, który pierwszy wyjdzie z krzyżykami do pól, będzie miał najładniejszy urodzaj i pierwszy go sprzątnie. W Pietwałdzie palmy przechowywano, do pól zaś wtykano gałązki brzózek, i to dziewięć tygodni przed Wielkanocą, żeby obrodziły ziemniaki. W ogóle resztki palmy na całym Śląsku Cieszyńskim umieszczano na strychu, by piorun nie uderzył. Kiedy zbliżała się burza, wrzucano je do ognia w piecu i wierzono, że unoszący się z komina dym zapobiegnie nieszczęściu. Kadzono nią również chore zwierzęta lub krowy po raz pierwszy wypędzane na pastwisko. We wsiach najbardziej południowych (w Bukowcu, Hrczawie, Piosku) używano do tego *połaźniczki*, mającej tę samą funkcję ochronną i życiodajną. Pojawiała się jednak o wie-

le wcześniej, w okresie Godów, kiedy to rozpoczynał się nowy rok gospodarski.

W Wielkim, czyli *Wielim Tydniu* ślady obrzędowości spotykamy od Czwartku, zwanego na cieszyńskiej północy *Zielónym*. Tak samo Sobota jest tu *Wielko* i *Bioło*, tylko Piątek nazywany jest wszędzie *Wielkim* (na południu po staropolsku też *Wielim*), choć w Stonawie zwą go również *Czornym*. Wzdłuż całego biegu Olzy zawiązywano w Czwartek dzwony, które milczały do Soboty. W tym czasie zastępował je „instrument", wydający tępe dźwięki. Nazywano go różnie — w Skrzeczoniu i Porębie mówiono, że chłopcy biegają z *klekotkami*, w Darkowie i Marklowicach z *klakotkami*. Wierzniowianie mieli *grzegotki*, stonawianie *grzechotki*. Jakież to bogactwo nazewnicze!

W Piątek powszechnym zwyczajem na całym Śląsku Cieszyńskim (i nie tylko tutaj) było mycie się w potoku, czyli w wodzie bieżącej, żywej, przed wschodem słońca. W Skrzeczoniu i Wierzniowicach tę wyprawę po zdrowie i *rzyźkość* łączono z wykopywaniem tataraku, zwanego tu *tatarczuchem*, z którego następnie przyrządzano nalewkę przez maczanie go w spirytusie. Był to niezawodny środek na dolegliwości reumatyczne i żołądkowe. Wielkopiątkową wodę przynoszono do domu chorym, spryskiwano nią bydło, oborę, wymywano (np. w Marklowicach) koryta świniom, by *dobrze żrały*. Wierzniowianie pławili w Olzie nawet konie, celem zaś wczesnych wypraw mieszkańców Raju było źródełko Pod Lipkami z niezwykle wartościową wodą.

Sobota stała pod znakiem pieczenia ciasta obrzędowego, które między Cieszynem i Jabłonkowem nazywano przeważnie *murzinym*, bo było z pszenicznej (ciemnej) mąki. Natomiast cieszyńska północ miała bardzo urozmaiconą nazwę tego faktu kulturowego. Najczęściej pojawiała się *szołdra*, i to w Stonawie, Karwinie, Suchej, Datyniach Dolnych, Darkowie, Porębie itd., natomiast w Skrzeczoniu, Wierzniowicach, Kopytowie, Szonychlu, Marklowicach znane były *pecynki*. Pieczono je z ciasta na chleb, w którego środku znajdowała się wędlina, wędzona słonina, kiełbasa lub szynka. Tak samo było w Szumbarku, w części Szonowa, tylko nazwa była tu inna — *plecownik*. Darkowianie, kopytowianie i szonychlanie wspominają, że *szołdry* (*pecynki*) zaopatrywano w karteczki z imionami członków rodziny, głównie dzieci, by przy podziale ciasta nie dochodziło do kłótni. Spożywano je w Sobotę wieczór lub podczas niedzielnego świątecznego śniadania, częstowano nim też *śmiergustników*.

Niedziela była dniem modlitwy, spokoju i odpoczynku w gronie rodzinnym. Nikt nikogo nie odwiedzał, gdyż było to wielkie, może największe święto chrześcijańskie. Tylko gospodarz, o czym nadmieniliśmy, wychodził z palmowymi krzyżykami do pól, by wesprzeć je w wielkim wysiłku wegetacyjnym. Również dla dziewczyn był to dzień pracowity. Po południu (czasem już w sobotę) malowały bowiem jajka dla tych, którzy przyjdą je polać

w poniedziałek, czyli w *śmiergust*, będący dziś tylko zabawą, zwyczajem, dawniej zaś rytuałem, obrzędem magicznym, oczyszczającym od zła i zapewniającym płodność. Oto dalsza paralela między ziemią a kobietą, która w tradycji kulturowej była uważana za istotę chtoniczną, zrodzoną z ziemi, stąd będącą symbolem płodności, wegetacji.

Śmiergustnicy nie zaopatrywali się dawniej w *wóniawki*, a jeżeli już zależało im na nich, sporządzali je, jak np. w Szonychlu czy Kopytowie, z fiołków zanurzonych przez parę dni w wodzie, która w ten sposób nabierała aromatu. Polewano nie tak skąpo jak dzisiaj, ale z wiader, *putni*, *żberów*. Tylko delikatni *pachołcy* nosili *sikowki z hebzu* (bzu), wszyscy zaś z wierzbowych witek *karwacze* (*korbacze* na południu regionu), którymi *suszono* dziewczyny, za co ich częstowano, goszczono, obdarowywano szołdrą, jajkami (dzieci), w Szonychlu i Kopytowie otrzymywali nawet pieniądze — dwadzieścia halerzy austriackich. W Stonawie *polywocy* byli wielkimi panami — jeździli w ustrojonej kolasie, z koszem na datki, które zazwyczaj sprowadzały się do szołdry i kolorowych jajek. Wozili też z sobą katarynkę (*łajer*), by muzyką zwiastować swe przybycie. Wieczorem uzbieranymi smakołykami raczyli się w gospodzie, gdzie rozpoczynała się zabawa — *śmiergustówka*. O północy, bo to już był wtorek, dzień *babskigo śmiergustu*, dziewczyny brały rewanż na chłopcach. Teraz one imały się naczyń, by ostudzić synkom głowy. Karwaczy ani jałowców (to również ważna roślina magiczna, odpędzająca zło) nie potrzebowały, bowiem po co objjać pachołków, skoro nigdy nie byli utożsamiani z ziemią rodzicielką. Dziewczyny też nie wymuszały datków, o które prosili skrzeczońscy chłopcy słowami:

Przyszli my tu po śmierguście,
yny nas też nie opuście,
kopym wajec nagotujcie,
a kołoczy nie szanujcie.

I na koniec nieco refleksji. Prężność kulturowa wsi cieszyńskiej, zróżnicowana, urozmaicona, wzbogacająca nas duchowo, estetycznie, narodowo, słabnie, zastępowana raczej biernym odbiorem i ubogim stereotypem. Gubią się mistrzynie od malowanych jajek (choć są oazy ich życia), pod oknami domów rzadko pojawiają się *goiczkorki*, choć, chwała Bogu, zwyczaj ten jakby nabierał nowego rozpędu na Zaolziu i znowu gdzieniegdzie rozbrzmiewa wspaniała pieśniczka wielbiąca przyrodę i życie. Nie jest to jednak zjawisko powszechniejsze. Szkoda, bowiem kultura ta była, a na Zaolziu jest nadal kulturą odrodzenia i ocalenia narodowego, nie mówiąc o tym, że wszystkim uszlachetnia trudną i szarą codzienność.

ALOJZY KOPOCZEK

W KRĘGU LUDOWEJ MUZYKI

GRZECHOTKI, DZWONKI, BASY...

Ludowe instrumentarium muzyczne, wraz z całym folklorem muzycznym Śląska Cieszyńskiego, nie jest zjawiskiem endemicznym. Związane jest i uwarunkowane — podobnie jak cała kultura ludowa tego regionu — z wieloma czynnikami geograficznymi, politycznymi, ekonomicznymi i społecznymi.

Instrumentarium jest zróżnicowane i bogate pod względem typologicznym, dostrzegamy w nim wiele związków, a nawet analogii konstrukcyjnej i funkcyjnej z podobnymi przedmiotami innych regionów etnograficznych. Stąd też nie można jednoznacznie wyznaczyć linii granicznej, określającej zasięg występowania poszczególnych elementów instrumentarium muzycznego, które postrzegać należy ze znacznej perspektywy badawczej i przestrzennej. Podkreślić jednak należy, że w obszarze tak szeroko przyjętego pola obserwacji natrafić można na zjawiska o typowo lokalnym charakterze. Występują tu bowiem instrumenty o znamionach regionalnych, określonych tradycją lokalną. O jego specyfice i funkcji nieraz zadecydować może jeden człowiek — twórca danego przedmiotu, powstałego dla potrzeb estetycznych własnych lub najbliższego środowiska. Jego egzystencja zatem może być warunkowana zarówno przestrzennie jak i czasowo, na pewno przyczyniając się do rozwoju oraz wzbogacenia typologicznego i funkcyjnego całego instrumentarium.

Cieszyńskie instrumentarium muzyczne składa się z wielu interesujących zjawisk zachodzących głównie na styku współczesnych wzorów życia i kultury tradycyjnej, z których wyróżnić można kilka istotnych.

Po pierwsze: spotyka się jeszcze żywe tradycje budowy ludowych instrumentów muzycznych. Jest to proces wynikający z naturalnego trwania tradycji lub też stanowiący efekt wysiłków podtrzymywania tej twórczości.

Po drugie: zauważa się tendencję do rekonstrukcji instrumentów, o których wiadomości czerpiemy z ludzkiej pamięci bądź z badań naukowych. Także w zakresie funkcji instrumentów muzycznych, podobnie jak w całym folklorze, mamy do czynienia z przejawami autentycznego, żywego, związanego ściśle z życiem wykorzystywania tych przedmiotów. Mamy

na myśli całą wielofunkcyjną sferę folkloru autentycznego, a więc jego aspekt magiczno-religijny, społeczno-obrzędowy, ekonomiczno-prawny, estetyczno-rozrywkowy itp.

Instrumenty muzyczne zdecydowanie wiążą się obecnie z tzw. folklorem widowiskowym. Właśnie praktyka sceniczna w wielu wypadkach stała się elementem nobilitującym ludowe narzędzia muzyczne. Uczestnictwo ludowych instrumentalistów w zespołach folklorystycznych, zarówno w składzie kapel ludowych towarzyszących najczęściej grupom tanecznym, jak też w grze solowej, w warunkach sceny znacznie poszerza — i to w sposób kreatywny — zróżnicowanie funkcjonalne i sytuacyjne tych przedmiotów. Prawa sceny wyzwalają bowiem inne, dodatkowe funkcje egzystowania folkloru. Można tu wymienić problem utrwalania, dokumentowania i rekonstruowania instrumentarium. Nie bez znaczenia jawi się także funkcja dydaktyczno-wychowawcza, a więc przekazu, transmisji i to zarówno w relacji instrumentalista — a zespół ludowy, jak też instrumentalista — a widz.

Osobnym problemem w badaniach nad instrumentarium są kapele ludowe, w których na przestrzeni czasu dokonała się wyraźna transformacja składu instrumentalnego, stopniowo wypieranego przez instrumentarium profesjonalne. Zmianie uległa także funkcja kapel ludowych.

Instrumentarium muzyczne Śląska Cieszyńskiego można podzielić, w zależności od funkcji, na narzędzia dźwiękowe oraz instrumenty muzyczne. Narzędzia dźwiękowe nie służą do grania, lecz do wydobywania różnego rodzaju dźwięków, takich jak świstanie, gwizdanie, trzaskanie, hałasowanie, których zastosowanie może być różne. Przykładowo służyć mogą dzieciom jako zabawki dźwiękowe, a w obrębie niektórych zwyczajów i wierzeń ludowych, pełnić także funkcję narzędzia sygnalizacyjnego, czy łowieckiego.

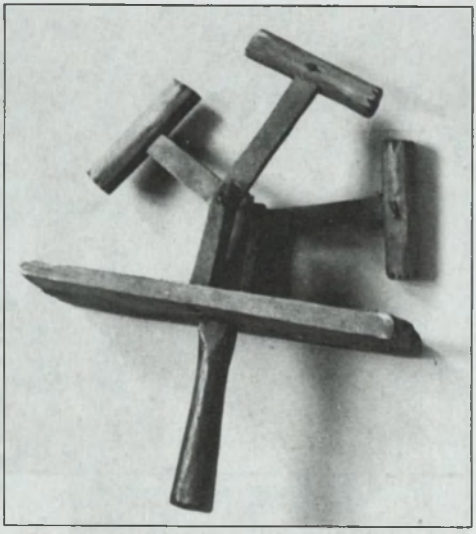
Instrumenty muzyczne służą do grania melodii — solowo lub zespołowo. Pierwotnie funkcjonowały w obrębie folkloru autentycznego i były związane z grupami zawodowymi. Stąd na interesującym nas obszarze wykształciło się bogate, a zarazem bardzo typowe instrumentarium funkcjonujące w kulturze pasterskiej, w magii, wierzeniach i zwyczajach. Obecnie ludowe instrumenty muzyczne przede wszystkim spełniają typową funkcję służącą folklorowi widowiskowemu.

Oddzielną grupę stanowią instrumenty profesjonalne, np. klarnet, trąbka, skrzypce lutnicze, które z powodzeniem wzbogaciły i na trwałe weszły do składu muzycznych zespołów folklorystycznych.

Instrumentarium muzyczne omawianego obszaru, można podzielić według stosowanej w instrumentologii systematyki na:

1) idiofony, czyli samobrzmiące,
2) membranofony, czyli różnego rodzaju bębny,
3) chordofony, czyli strunowe,
4) aerofony, czyli dęte.

Cieszyńskie idiofony reprezentowane są przez narzędzia dźwiękowe i zależnie od ich konstrukcji, w systematyce instrumentologicznej zwane są: klekotkami, kołatkami, terkotkami, tarłami, grzechotkami oraz dzwonkami. Do tej grupy zalicza się ponadto drumle, czyli przedmioty z pogranicza narzędzi dźwiękowych oraz instrumentów muzycznych.



Kołatka z trzema młotkami

KLEKOTKA jest sztywno umocowaną na rękojeści deszczułką, o którą obustronnie uderzają przytroczone do niej dwie lub więcej ruchome deszczułki boczne. W Beskidach zwane są trzaskawkami, packami lub klepadłem. Klekotkami posługują się bożonarodzeniowi przebierańcy, używa się ich także w Wielkim Tygodniu, nadto służą do odstraszania ptaków lub dzikiej zwierzyny. Spotkać je także można wśród ludowych zabawek dziecięcych.

KOŁATKA. Na rękojeści umocowano poprzecznie deseczkę, o którą biją ruchome młotki. Kołatki mogą być jedno-, dwu- i wielomłotkowe. Używane są w kościołach w Wielkim Tygodniu zamiast dzwonków. W Cieszyńskiem zwana jest także klapaczką.

TERKOTKA. O obracający się drewniany zębaty walec trzaska, czyli terkocze, elastyczna drewniana listewka. Spotykana jest w różnych wielkościach, a mniejszych rozmiarów stanowi popularną zabawkę dziecięcą.

Większych rozmiarów terkotki są konstrukcyjnie bardziej rozbudowane. Mogą to być drewniane skrzynki z umocowanym wewnątrz kołem zębatym, poruszanym korbą, mogą także występować pod postacią taczki.

Terkotki służą do odstraszania dzikiej zwierzyny, a w tradycji kościelnej używane są w Wielkim Tygodniu.

TARŁO jest prymitywnym idiofonem, w którym seria rytmicznych trzasków powstaje w wyniku przesuwania po ząbkowanej części innym przedmiotem, np. kijem lub deszczułką. Jego dźwięki podobne są do wydawanych przez terkotki. W Beskidzie Śląskim tarła, zwanego „szkraplokiem", używają bożonarodzeniowi „Mikołaje".

GRZECHOTKA — zamknięte naczynie z drewna, wypalanej gliny lub metalu, ze znajdującymi się wewnątrz luźnymi grzechoczącymi kamykami lub innymi drobnymi przedmiotami. Są prastarymi narzędziami dźwiękowymi, już we wczesnym rozwoju muzyki służącymi do podkreślania rytmu, towarzyszącymi śpiewom, mowie oraz tańcom ekstatycznym, wpro-



Terkotka taczkowa z przytroczoną figurą Judasza

wadzającymi tancerzy w trans. Ich funkcja na przestrzeni wieków ulegała zmianom. Na pewno posiadały znaczenie kultowo-magiczne, odpędzały i odwracały wpływy złych mocy, natomiast do tej pory są popularnymi zabawkami dziecięcymi.

Grzechotki wykonane z metalu, przymocowane do końskiej uprzęży, znane są jako janczary.

DZWONEK odlany z metalu bądź wykonany z kawałka blachy — co w praktyce ludowej spotyka się częściej — posiada różnorodną funkcję. Występuje w tradycji kościelnej, bywa popularnym narzędziem sygnalizacyjnym, a zawieszany na szyi zwierząt domowych spełnia funkcję magiczną. Spotyka się także dzwonki ceramiczne i szklane.

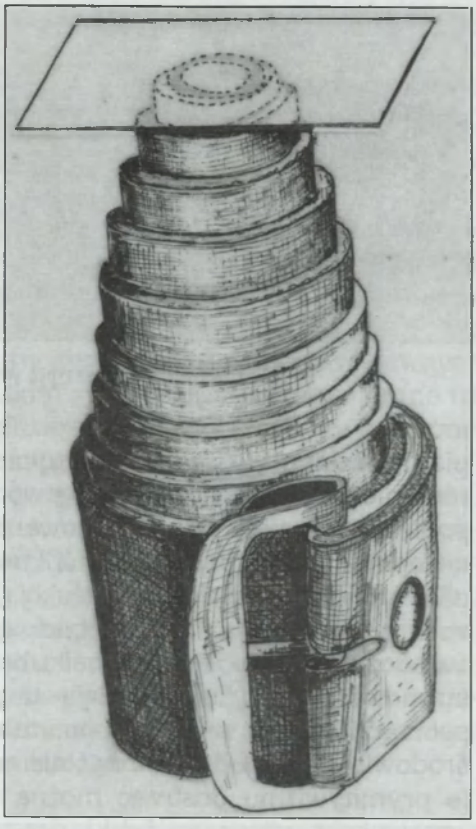
DRUMLA. Jest metalowym idiofonem o kształcie podkówki (małej metalowej ramki z wydłużonymi końcami), którą grający wkłada pomiędzy szczęki. Dźwięk powstaje dzięki drganiu szarpanej palcami metalowej sprężynki, jaka umieszczona jest w środku ramki, usta zaś pełnią funkcję rezonatora. W Cieszyńskiem często nosi nazwę „brumla".

MEMBRANOFONY nie należą do popularnego instrumentarium naszego regionu, natomiast spotyka się je okazjonalnie w różnego rodzaju zabawach dziecięcych, wymagających tworzenia rytmizowanego hałasu itp. Membranofony w postaci bębnów oraz bębenków stały się bardziej popularne z chwilą pojawienia się kapel dętych, na co jednak wyraźny wpływ wywierały dawne orkiestry wojskowe.

Do omawianej grupy zaliczyć należy także tzw. membranofon zadęty, czyli MIRLITON. Składa się on z drewnianej lub kartonowej rurki o dowolnym kształcie, z wlotem nakrytym membraną, np. bibułką. „Grający" śpiewając, trzyma w pobliżu ust koniec rurki, wzbudzając delikatne drganie membrany, co głosowi nadaje zabarwienie nosowe, upodabniające go do dźwięku instrumentu. Dawniej mirlitonem swobodnym bywał grzebień,

na który nakładano bibułkę i wygrywano melodie. Było to popularne ludyczne narzędzie dźwiękowe nie tylko dzieci, ale także dorosłych, którzy w ten sposób wtórowali kapeli ludowej, bądź towarzyszyli śpiewom.

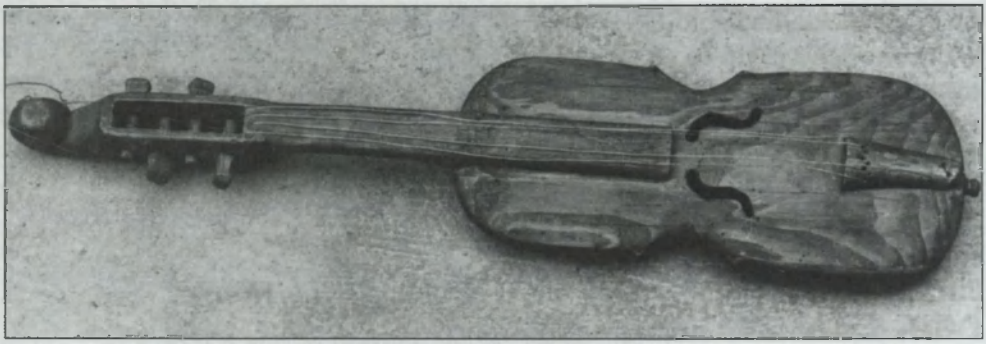
W cieszyńskiej muzyce ludowej znaczącą rolę pełnią CHORDOFONY, a wśród nich skrzypce i basy — instrumenty, które określiły zasadniczy trzon tutejszych kapel. Lokalne zapotrzebowanie na te instrumenty ujawniło sporą liczbę ludowych lutników, którzy wykonywali je dla własnych muzycznych potrzeb, względnie na zamówienie miejscowych muzykantów. Bardziej doświadczeni lutnicy zasłynęli wytwarzaniem instrumentów profesjonalnych, czego przykładem może być pochodzący z Bogumina, a po II wojnie światowej zamieszkały na Gojach w Ustroniu Ferdynand Suchy.



Mirliton z tubą powstałą ze stożkowato skręconego skórzanego paska; na jej najwęższej części umieszczano płatek cienkiej bibułki

SKRZYPCE i BASY na Śląsku Cieszyńskim są reprezentowane w całym bogactwie form — od prymarnych poczynając, na mistrzowskich kończąc. Najbardziej prostą postacią chordofonu smyczkowego, mogącego pełnić rolę ludowych skrzypiec, był łuk muzyczny, dokumentowany w Beskidzie Zachodnim jeszcze na początku XX wieku. Z prymarnych form basów wymienić można wakat używany głównie w kapelach noworocznych przebierańców. Jest to rodzaj skrzypiec diabelskich, znanych bez mała na całym obszarze Polski. Na Morawach spotykany jest pod nazwą ozembouch względnie vozembouch. Wykonywano go z kija ze struną z grubego drutu, napiętą na dużej blaszanej puszce lub drewnianym pudle, uzupełnioną metalowymi brzękadłami. Wakat służył do podkreślania rytmu, a funkcjonuje na pograniczu instrumentu perkusyjnego i chordofonicznego.

Zarówno instrumenty skrzypcowe, jak i basowe, w zależności od umiejętności warsztatowych wytwórcy, charakteryzują się różnym stopniem rozwoju formy i opanowania sztuki lutniczej. Z form archaicznych jako przykłady posłużyć mogą trzy instrumenty znajdujące się w zbiorach



Czterostrunowe skrzypce wykonane prymitywnym sposobem

muzealnych Czeskiego Cieszyna i Frydku-Mistku. Dwa egzemplarze skrzypiec (Muzeum w Czeskim Cieszynie) prawdopodobnie pochodzą z Nieborów, niestety brak nazwiska wytwórcy oraz daty ich powstania, jednak na podstawie analizy stanu zachowania, czas ich powstania można określić na koniec XIX lub początek XX wieku. Wykonane są prymitywną techniką stolarską, zaś ich konstrukcja pozwala stwierdzić, że wytwórca nie znał podstawowych zasad budowy instrumentów lutniczych, o czym świadczy np. brak duszy i belki basowej. Nadto jedne skrzypce są dwustrunowe, a drugie posiadają trzy struny. Prawdopodobnie wytwórca sporządził je dla własnych potrzeb muzycznych, względnie najbliższego środowiska, na podstawie ogólnie zapamiętanych wzorów lutniczych. Wiele prymitywizmu dostrzec można także w budowie smyczków, których konstrukcja, zwłaszcza żabki, przypomina pochodzące z XVI wieku. Niezwykle osobliwie wykonane są skrzypce o nieznanej proweniencji, znajdujące się w Muzeum we Frydku-Mistku. Instrument, przy zachowaniu podstawowych cech konstrukcyjnych skrzypiec lutniczych, wykonany został z kawałków klejonych listewek (wielkości zapałek), a wewnątrz pudła rezonansowego znajdują się liczne wzmocnienia. Przy obecnym stanie instrumentu trudno określić jego właściwości brzmieniowe. W praktyce zauważa się tendencję do eliminowania archaicznych i lokalnych form na rzecz klasycznych skrzypiec i basów, do czego przyczyniają się miejscowi lutnicy, legitymujący się wysokim poziomem techniki budowy instrumentów smyczkowych, czego przykładem może być wspomniany wyżej F. Suchy.

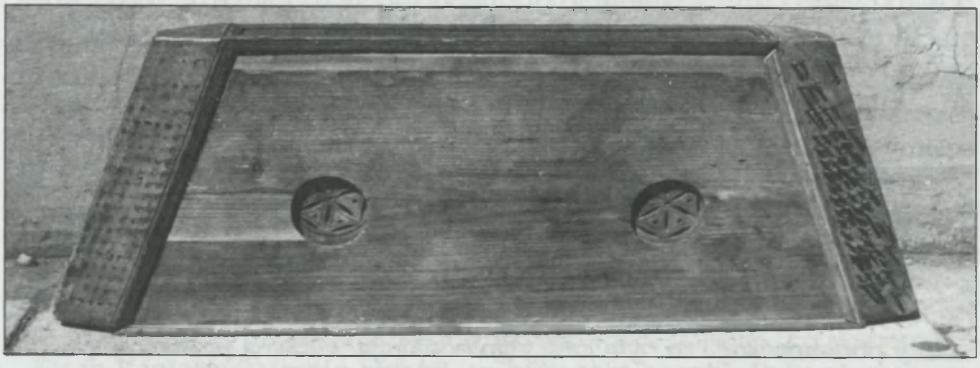
Innym problemem staje się praktyka wykonawcza na instrumentach smyczkowych. Dawniej w grze na skrzypcach dominowała praktyka słuchowego grania melodii, wynikająca z braku znajomości nut przez muzyków ludowych. Repertuar przekazywany był drogą pamięciową, co najczęściej zwiększało inwencję przetwórczą oraz improwizacyjną skrzypka. Tendencja ta wiązała się ze zjawiskiem heterofonii wariacyjnej, tak bardzo charakterystycznej dla polskiego folkloru muzycznego. Ponadto gra ze słuchu miała

swój ważny walor praktyczny, pozwalający na sprawne reprodukowanie melodii, np. przyśpiewek intonowanych przez tancerzy.

U skrzypków tzw. nutowców, wchodzących w skład współczesnych kapel, dostrzega się wyraźne wpływy profesjonalizmu. Obserwujemy to zarówno w technice gry, jak i w wykonawstwie melodii, pozbawionej samorodności rozwoju inwencji przetwórczej.

Ewolucję w zakresie funkcji w kapelach obserwujemy także u smyczkowych instrumentów basowych, używanych w różnej wielkości i kształtach. Najprostszą ich formę mógł pierwotnie spełniać wspomniany łuk muzyczny lub skrzypce diabelskie, z czasem zaczęto stosować basy dwu-, trzy-, a dopiero później czterostrunowe. Instrumenty te w dawnych kapelach pełniły funkcję przede wszystkim rytmiczną. Pierwotnie grano na pustych strunach, później, w miarę rozwoju w melodii wertykalizmu harmonicznego, starano się uwzględniać akompaniament harmoniczny.

Z innych chordofonów ludowych należy wymienić CYMBAŁY, instrument nader popularny jeszcze na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Cymbały funkcjonowały jako instrument solowy wędrownych muzykantów, względnie częściej jako instrument wchodzący w skład kapel ludowych. Był to instrument niewielkich rozmiarów, noszony na pasku, a zachowany egzemplarz z ok. roku 1880 z okolic Zabrzega, posiada typową budowę trapezoidalną o wymiarach 955 mm × 745 mm × 330 × 70 mm. O znacznie mniejszym instrumencie z okolicy Frydku (rozmiary 500 mm szerokości × 600 mm) wspomina Leoš Janaček.



Znalezione w Zabrzegu cymbały pochodzące z ok. 1880 roku (zabytek pozbawiony był strunowego naciągu)

Cymbały ludowe stopniowo wyszły z użycia, wypierane przez instrumenty wytwarzane w firmach profesjonalnych, takich jak budapesztański producent Józef Schunda czy Tuziński z Nowej Bani na Słowacji.

Temat aerofonów oraz charakterystykę kapel ludowych pozostawiamy na oddzielne opracowanie.

MAŁGORZATA KIEREŚ

CZŁOWIECZY LOS

(Ludwik Kubaszczyk — rzeźbiarz z Koniakowa)

W pracowni Ludwika Kubaszczyka byłam osobiście, już pod koniec jego życia. Z wielką radością oglądałam jego niepowtarzalne drewniane płaskorzeźby czy rzeźby — pełne ludowej wizji świata. Dla mnie, jako etnografa, ta mała pracownia, w której tworzył, była miejscem, gdzie powstają ponadczasowe dzieła, niby małe, a jakże ciekawe w rozwiązaniu bryły, nadaniu kolorystyki i ostatecznej wersji przekazania tematu. Taki pozostał w mojej pamięci drobny, niewielkiej postury rzeźbiarz, który swoimi bardzo spracowanymi dłońmi rzeźbi kolejnego Chrystusa Frasobliwego, Ukrzyżowanego.

Warto zatrzymać się, aby poznać los tego rzeźbiarza, który od najmłodszych lat służył u bogatych gazdów, pracował na Węgrzech i był więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Sięgając do jego wspomnień zapisanych na taśmie magnetofonowej przez Romana Wawrzeczko, pracownika oddziału skoczowskiego „Cepelii", zatrzymajmy się przy losie jednego z największych ludowych rzeźbiarzy Beskidu Śląskiego.

Jego życie zaczęło się 2 marca 1905 roku w miejscowości Szare na Żywiecczyźnie, w wielodzietnej rodzinie Macieja Kubaszczyka i Karoliny z d. Zając. Miał dziewięcioro rodzeństwa: Franciszka, Annę, Marię, Wiktorię, Józefa, Agnieszkę, Katarzynę, Jana i Michała. Ukończył cztery klasy szkoły podstawowej i to była cała jego edukacja. Główną przeszkodą w dalszej nauce była konieczność przebywania na służbie u bogatych gazdów. Na służbie pracował od dziecka. Tę ciężką pracę w rolnictwie wspomina ze łzą w oku: *Jak żech był młody no toch po służbach chodził. Od gazdy do gazdy sie szło na służbe. Jak żech chodził po tych służbach, to były ciynżki chwile. Wiela razy nie szanowali pachołków ani dziywek, aji byłech u takiego gazdy, kany my w żłobie kamiennym spali.* Mając już 13 lat pojechał ze swoją starszą siostrą na Węgry, aby zatrudnić się do pracy w lesie.



Ludwik Kubaszczyk oraz fragment jednej z licznych rzeźb jego dłuta

— Myślim se, tam se zarobim na Wyngrach. Jak przyjechała piyrszo tura to my się mieli dobrze, potym już gorzi, dowali jedyn chlyb na 8 ludzi, to było mało, w niedziele po polach my zbierali ślimoki i wszystko sie jadło. Jak sie mu kajsik w polu ślimok naszeł, to był uradowany. My tam robili w polu i w lesie, wyrąbowali my pnioki. Potym żech poszeł do wojska, w wojsku, nauczyłech się pisać i czytać, potym we wojsku żech sie przebił bagnetym na ćwiczeniach.

Po powrocie z pracy na Węgrzech ożenił się w Koniakowie z Jadwigą Legierską. Miał pięcioro dzieci. Dwoje zmarło. Od razu po ślubie zaczął pracować w Sanatorium na Kubalonce.

— Jak żech sie ożynił, toch poszeł robić na Kubalonkę, miołech trzy złote na dziyń, ale już sie pracowało tylko osiem godzin, ale nie było jeszcze kwartyru, przed wojna to było biydy, jak zęś do kościoła chciał nową koszulą, to żeś ją przeproł, przepłukał. Jak przyzło, jedna misa była, no to na tej jednej misce, trochę kapusty... Dzisiaj się ludzie majóm dobrze. Do chałupy odwiezóm, koszule dajóm, rynkawice móm, ziemnioki są, ni ma człowieka, kiery by nie umiał pisac, mały chłopak mo już zygarek. To są dobre czasy.

Najtrudniejszy okres w życiu Ludwika Kubaszczyka rozpoczął się wraz z wybuchem II wojny światowej. Losy rzuciły go na front przy rosyjskiej granicy. Kiedy udało mu się wrócić do Koniakowa, od razu usłyszał: „Jest Pan aresztowany!" i został wywieziony na roboty do Niemiec, do Żagania. Po powrocie, w roku 1944, dostał się do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu za przyznanie się do narodowości polskiej, co wspomina: *— Tu w Kóniokowie mnie zamkli, tu były taki baraki. Była piyrszo godzina w nocy trzydziestu gestapowców przyjechało po mnie. Co jo prz nich bitki dostoł jak tam w tym Oświęcimiu było, Jezus Maryja, to ni ma ku uwierzeniu. Jak tam bili, z nosu, z gęby, z uszy krew szła. Nikt by nie uwierzył, że człowiek tak dużo wycierpi. Na jedynostym bloku my siedzieli, jak my szli do sądu, a każdy dziyń nas tam wołali na taki protokół, to ich tam było czterdziestu za stołym, to się pytali co dzień jedno i to samo. Jo tam był jyny trzy ostatni miesiące do końca wojny.*



Szkic Chrystusa Ukrzyżowanego do rzeźby Ludwika Kubaszczyka

Po wojnie, od 1946 roku, rozpoczął już życie rzeźbiarza. Kiedy od 1949 roku zapoczątkowała swoją działalność koniakowska „Cepelia", przyjechała Barbara Bazielichowa, etnograf, która zakupiła pierwsze maski diabła i Żyda do Muzeum w Bytomiu. I tak się zaczęło.

— *Rzeźbim, malujym na szkle i nawet kosze ze słomy wyplatóm. Jak rzeźbim, to już se myślim o nowej rzeźbie. Zawsze człowiek kombinuje, co by to było to najstarsze, zabytkowe. I tak rzeźbiłech płaskorzeźbe i piyrszóm nagrode żech zebroł w Katowicach. Mioł żech na ni wyrzeźbione górola co kopie złoto na Ochodzitej. Niby to legenda, niby prawda. Żył tu jedyn piekorz, kierymu diaboł powiado, na cóż sie tak chłopie mynczysz w tej piekarni, dyć tu mocie złoto na Ochodzitej, i piekorz poszeł kopać. Ale jako diabeł chłopa omotał, a złota jako ni ma, tak nima do dziśka...*

I tak rozpoczął rzeźbić Chrystusa Frasobliwego, Ukrzyżowanego, Matkę Boską, świętych i patronów. Z dużą radością rzeźbi miejscowe legendy. Najbardziej lubił rzeźbić w okresie lata, zaś zimą, jak sam wspomina, lubi patrzeć nawet pięć godzin w okno jak sypie śnieg.

— *Syn mi przywiózł z Czech dłutka, ale jo przeważnie rzeźbim nożem. Tak mi idzie nejlepi.*

W okresie swojej młodości otarł się również o pracownię Ludwika Konarzewskiego. — *I tak jo wiedział, że Konarzewski maluje, byłech cieka-*

wy świata. Chodził żech do nieg. On chcioł Chrystusa malować na krzyżu, jo stoł a on mnie szkicowoł, ale to trwało długo, jo ni mógł rynkóm ruszyć, ale zapłacił za to. No to mi się u tego Konarzewskiego bardzo podobało, to było pięknie zrobione. Człowiek ni mo ani takiego pojęcio, że człowiek się z głowy nauczył cosi pieknego zrobić.

Pod koniec swojego życia, kiedy nie miał już siły rzeźbić, kiedy widział, że palce cierpną, uczył chłopców, którzy przychodzili i chcieli się uczyć rzeźbienia.

Również już pod koniec życia dzielił się swoimi marzeniami:

— Ale chciołbych sie doczekać co bych był młodszy, i chciałbych sie samolotym przelecieć. Nie wiym, czy by mi głowa dała rady. Nie każdy samolot wytrzyma, ale jo chciołbych nim lecieć po świecie. Jeszcze bym roz chciał być tam na Wyngrach, kany jo musioł ciynżko robić, jak to wyglóndo teraz. Tak żech se myśloł, że aji bych do Niemiec jeszcze roz pojechał teraz, ale móm stary dowód ii już mnie na tyn stary dowód nie puszczóm. Pięknie je wszyndzi, aji w Katowicach i w Żaganiu, kany jo pracował za Niemców. Tam jest bardzo ładnie, ale bych tam nie chciał mieszkać. Jo je nauczóny w górach. Wyndzie się, to się patrzy, tu je góra, tu je las, tu je pieknie. Teraz się wyndzie i podziwo na Ochodzitóm, widno na Słowioki, na Tatry.

Miał też własny podział codziennego dnia:

— W powszedni dziyń rano wstanym, umyjym się, pomodlim i bierym książkę do czytanio. Strasznie lubim czytac. Teraz czytam Pana Wołodyjowskiego — z tym Zagłobom i Kmicicem to było bardzo fajne. Żonie rano puszczóm radio, ona słucho. A jo idym rzeźbić. Zaś w niedzielym nic nie robim, móm pszczółki, to se idym ku pszczołom. Lubim chodzić do lasu. Tu wszystko moje, cały las i cały świat. Tu je nejlepszi radio. W lesie widzim wszystko, co móm wyrzeźbić. Bardzo kochóm las. A cały czas chiołbych się doczekać, cobych był młodszy.

Prace Ludwika Kubaszczyka trafiły do zbiorów etnograficznych wielu muzeów śląskich i polskich. Stanowią najtrwalsze świadectwo talentu i niepowtarzalnej ludowej wizji świata zatrzymanej w lipowym drewnie. Kiedy zatrzymujemy się przy jego rzeźbach, ogarnia nas zaduma nad pięknem, którego autorem jest człowiek wychowany w kręgu tradycyjnej kultury ludowej.

„Nasza Trójwieś" 2008, nr 9, s. 8—9

LIDIA SZKARADNIK

MOWY STAROSTÓW WESELNYCH

Z uroczystością wesela wiąże się przebogata obrzędowość, która stanowi temat-rzekę, trudny do całościowego ukazania. Jako że obecnie znowu widoczne jest zainteresowanie nowożeńców urządzaniem zaślubin z zachowaniem choćby tylko niektórych elementów niegdysiejszej tradycji, przedstawiam fragmenty mów starostów dawnych i współczesnych.

Starostowie na weselu mieli najwięcej do powiedzenia, wobec czego do tej roli nie wybierano przypadkowych osób. Musieli to być bliscy członkowie rodziny, ludzie obdarzeni szacunkiem, ale też niewątpliwym talentem oratorskim. Czasami mowy zachowywano i przekazywano następnym chętnym, lecz każdorazowo wiele zależało od inwencji starostów, którzy starannie przygotowywali się do swej honorowej funkcji. W 1887 r. wydano w Cieszynie nakładem Edwarda Feitzingera broszurkę zatytułowaną „Starosta weselny, czyli zbiór mów używanych przy weselach u ludu polskiego na Szląsku austryackim", która po kilku latach doczekała się wznowień, co świadczy o sporym zapotrzebowaniu w miejscowym środowisku. Niżej podaję fragmenty dwóch XIX-wiecznych wystąpień starostów, zachowując oryginalną pisownię.

MOWA DO MŁODUCHY

Umiłowana młoducho a spółsiostro moja! Dziś wprawdzie przychodzi twe umienione przedsięwzięcie do skutecznego wykonania. Pomija i kończy się czas twego panieństwa, twego wolnego stanu a twej panieńskiej swobody. Naprzeciw temu nadchodzi a poczyna się czas i sposób twego dalszego towarzystwa, syce w niektórych okolicznościach też wesołego, ale podobno wielekroć więcej uciśnionego, różnym krzyżem i frasunkiem obdarowanego stanu manżelskiego. Opuszczasz swe miłe rodzice i przyłączasz się ku twemu będącemu mężowi. A dałby Bóg, aby to przedsięwzięcie twoje szczęśliwe i błogosławione stać się mogło. Że ty

tedy on swobodny stan panieński opuszczasz, a do tego manżelskiego stanu wstępujesz, żadnej nieprzystojnej przez to wiecy nie czynisz. Albowiem Pan Bóg zaraz na początku świata, jeszcze w stanie niewinności w raju między naszemi pierwszemi rodzicami ten stan manżelski zarządził i ustanowił. Apostoł Paweł w liście do Koryntian mówi, że ci, którzy do stanu manżelskiego wstępują, przez to nie grzeszą, ale że utrapień takowi wiele mieć będą, dlatego też ten stan manżelski zowią szkołą krzyżową, wszakże jest on święty i Bogu miły, tylko ci, którzy do niego wstępują, powinni się umiejętnie rządzić a sprawować. (...) Jeśli tedy, umiłowana, tych przedniesionych słów i powinności przestrzegać będziesz, a naprzeciw mężowi twemu poddaność, wierność, uczciwość, pomoc i pobożność wyświadczać i pokazywać, k temu osobliwie z jego już w starości zeszłemi rodzicami w zgodzie żyć, staniesz się uczęstną owego błogosławieństwa Bożego, które jest opisane w księgach Mojżeszowych.

MOWA DO ŻENICHA

Umiłowany żenichu! Słyszałeś, jakie piękne nauczenie nasz pan przełożony tej twojej oblubienicy dawał, jak by w tym stanie świętym manżelskim, do którego dziś społem w imieniu Bożym wstępujecie, żyć. Ja tobie od mojej strony chcę też krótkie pouczenie dać, według którego byś w tym stanie manżelskim żyć i jakobyś naprzeciw manżelce swej sprawować miał. Król Salomon w przypowieściach swoich powiada: „Kto znalazł żonę, znalazł rzecz dobrą i dostąpił łaski Pana". Lecz znajdzie li tylko człowiek jakąkolwiek rzecz dobrą, musi i powinien się z nią umiejętnie obchodzić, osobliwie tedy mąż ze swoją żoną. Jak napomina apostoł Paweł w liście do Kollosan: „Mężowie, umiłujcie żony swoje, a nie bądźcie surowymi przeciwko nim". Przytem też wstępujesz do związku przyjacielstwa z jej wszystkiemi pokrewnymi, przyjacielami, a osobliwie z jej rodzicami. Apostoł Paweł zachwalając taką miłość mówi: „Trzy są rzeczy przyjemne przed Bogiem i przed ludźmi: zgoda braci, przyjaźń jednego z drugim, a gdy się mąż i żona ze sobą miłują i zgadzają". Dlatego też i ty chlub sobie miłość, a ona cię prowadzić będzie, naśladuj miłość, a ona osłodzi wszystkie przeciwności twoje. Jeśli tedy w tym stanie manżelskim miłość naśladować i w bojaźni Bożej chodzić będziesz, staniesz się nieomylnie uczestnikiem tego błogosławieństwa, które Pan Bóg obiecywał.

* * *

Tradycyjny obrzęd weselny funkcjonował jeszcze w okresie powojennym. Mowy na taką okoliczność pisano na konkretne zamówienie, a do trudniących się tym osób należała również ustronianka Helena Koenig.



Wesele Marii Pilch i Jana Czyża — Ustroń Goje, początek lat 30. ubiegłego wieku

Oto przykład ułożonego przez nią podziękowania rodzicom i pożegnania domu rodzinnego, które wygłaszała panna młoda przed wyjazdem do kościoła:

„Zwracam się do Was, Kochani Rodzice, w dniu dla mnie tak ważnym, by Wam za wszystkie trudy i starania podziękować. Wiem dobrze, co Wam jestem winna. Dziękuję więc za troski i opiekę, za modły i pieśni nad moją kołyską, za wszystko to, co biorę od Was na dalsze życie. Niech Was Bóg w przyszłości nadal posila, pokrzepia a obdarzy długim życiem i zdrowiem.

Dziś nadeszła piękna i podniosła dla mnie chwila. Z łaski Pana dożyłam dnia, w którym wstępuję w chrześcijański stan małżeński i oto wybieram się wraz z moim wybranym do Kościoła, by tam w obliczu Boga przysięgać sobie wierność i miłość w naszym wspólnym życiu. Proszę Was o błogosławieństwo na tę nową drogę życia".

* * *

Współcześnie tradycyjne mowy starostów i młodej pary na weselach są coraz większą rzadkością. Niemniej jako przykład zachowania dawnych zwyczajów podaję przebieg takiej uroczystości z 1987 r., przygotowanej przez starostów Czyżów. Zaślubiny odbyły się w Ustroniu; panna młoda,

Mirosława pochodziła z Cisownicy, natomiast pan młody, Piotr, z Koniakowa.

W domu weselnym *młoduchy* przed śniadaniem zabrał głos starosta i zaproponował chóralny śpiew pieśni kościelnej „Porzuć swe troski", a po jej zakończeniu wstał w celu zmówienia modlitwy: „Panie Jezu, zebraliśmy się tutaj w gronie rodzinnym, aby obchodzić radosny dzień wesela. Prosimy Cię z całego serca, przybądź do nas i pobłogosław nam te dary, które z Twojej hojnej łaski spożywać będziemy, o co Cię gorąco prosimy we wspólnej modlitwie »Ojcze nasz«".

Po śniadaniu nastąpiło oczekiwanie na pana młodego i jego rodzinę. Gdy przybyli, przeprowadzono tzw. *wywody*. Mała drużka, która została zaprezentowana miast oczekiwanej panny młodej, wygłosiła stosowny wierszyk, następnie zaś przyprowadzono starszą drużkę, która również wyrecytowała okolicznościowy wiersz. Pan młody musiał wykupić „biały kwiat", by wreszcie starosta przyprowadził bohaterkę dnia i skierował do niej te oto słowa: „Nadeszła dla Ciebie i dla nas wszystkich bardzo ważna chwila. Mirusiu, dzisiaj wybierasz się do kościoła, do Domu Bożego, aby połączyć się węzłem małżeńskim z tym, którego sobie wybrałaś, a którego Ci Bóg przeznaczył na dozgonnego towarzysza życia. Zdajesz sobie sprawę z ważności tej chwili, bo od dziś Twoje życie potoczy się u boku Twego wybranego. Razem będziecie odpowiedzialni za życie swoje i swoich dzieci, którymi Was Bóg obdarzy. Pamiętaj na przykazania Boże i bądź dobrą, miłującą, uczciwą żoną oraz kochającą matką, abyś swoją poczciwością przynosiła radość rodzicom i rodzinie. Nigdy nie zapominaj o Bogu, bo On jest naszą największą miłością, nadzieją i obroną".

Starosta zwrócił się również do nowożeńca: „Do Ciebie też, Młody Panie, kieruję parę słów. Sądzę, iż doceniasz wagę mowy wygłoszonej do Młodej Pani, Twojej przyszłej żony, i zdajesz sobie sprawę, jak wielki dar otrzymujesz od tych zacnych rodziców. Król Salomon powiedział, iż kto znalazł żonę, znalazł rzecz dobrą i dostąpił łaski i błogosławieństwa Bożego. Miejże tedy córkę tego domu w opiece, miłuj i szanuj ten klejnot ze szczerego serca. Żyjcie w zgodzie, jednomyślności i uczciwości, a jeżeli będziecie tak postępować, łaska i miłość Boga Najwyższego nigdy Was nie opuści".

Po owym przemówieniu rzekł do panny młodej: „Podziękuj, *Młoduszko*, rodzicom za wychowanie i poproś o błogosławieństwo na dalszą drogę życia". Kiedy spełniono ten wzruszający obrzęd, wywołujący zawsze łzy zarówno u rodziców, jak i u dziewczyny, nastąpił wyjazd do kościoła.

* * *

Obecnie starosta także popisuje się umiejętnościami oratorskimi, czego przykładem może być humorystyczny wiersz deklamowany na opisanym wyżej weselu.

Tak już to bywo na Bożym świecie,
że samotnego tynsknica gniecie.
Ale i z tego jest wychodzisko,
jak jyny trefi sie łożynisko.
Już żeś sie, Piotrze, doś nawojowoł,
dzisio żeś Mirce wiernoś ślubowoł.
Bóndź ji posłuszny aji poddany,
a bydziesz dóma mile widziany.
Łumyj deliny każdóm sobote,
nigdy nie dudrej na tóm robote.
Nie maszkieć w jodle, choćbyś ćpoł kwaki,
ani też przed nióm nie żuj tabaki.
Nie żłopej piwa ni łokowity,
bo bydziesz lygoł sóm i pobity.
Jak dycki bydziesz dobry i trzyźwy,
nie bydziesz miywoł po garcach blizny.
Też do Młoduszki sóm słowa rady:
Jak chcesz łuniknóć swarów i zwady,
musisz mynżulka dobrze futrować,
a po robocie sie pokoczkować.
Łotej fusekle, koszule, gacie,
każdziutki wieczór łumyj mu racie.
Potym na rynkach z troskliwóm minóm
zaniyś do łóżka, przikryj pierzinóm.
Cobyście byli we dwoje sami,
to zabij dwiyrze dobrze deskami.
Wykorzystejcie czas szczynścia dany —
bydóm sie gnieździć u Was bociany.
A wiync za roczek łod tej gościny
łodprowcie sobie wesołe chrzciny.
Byście robote też pokozali,
co rok trojaczki w dzichcie huśtali.
Łobyście zawsze tak mili byli
i nas kiedysik zaś ługościli.

LIDIA SZKARADNIK

W KAŻDYM KÓNTKU PO DZIECIÓNTKU

Roztomili ludeczkowie, pamiyntocie Wy jeszcze, że hań downi prowie w kożdej chałupie na dziedzinie było moc dziecek. Przeca ponikierzi gazdowie czy kumornicy mieli łoto aji dziesiynć pociech, abo i wiyncyj, tóż nie dziwota, że było we zwyku taki powiedzyni — „Co rok to prorok, a jak przestympny to dwa". Skwóla tej dzieciarni w niejednym gospodarstwie była wielko biyda, nale prawiło sie na to: „Bóg doł dziecka, do i na dziecka". Z synów łojcowie byli bardziyj radzi niż z cer, bo dziełchóm trzeja było przirychtować bogate posagi, tóż ponikierzi gazdowie dłógo czakali na chłapca, ło czym świadczy downe powiedzyni: „Siedym córek ósmy Jurek".

Jak było moc ludzi w chałupie, to do jedzynio żodnego nie trzeja było namowiać, dyć kożdy piyrszy chytoł za łyżke i cis sie do miski. Hań downi ludzie byli szporobliwi i robotni. A łoblyczke nieroz nosiło sie po starszych dieckach, łojcach abo starzikach. Cosi też szło przeszyć, przerobić i było jak nowe. Tóż nie dziwota, że telkowne dziecka szło jednako w tej biydzie wychować.

Nale pospóminejmy se kapke jako to hań downi bywało. Przeca gaździno jak już była przi nadziei musiała doista dać se pozór, coby jóm jaki złe moce nie chyciły, tóż przed rozwiónzanim ani nie pokazowała sie na dziedzinie. Musiała też nie zabyć ło downych łobyczajach. Łoto baji ni mógła nic zawiónzować, coby poród przebiegoł sie bez kómplikacji. Przi porodzie, kiedy dycki łodbywoł sie w chałupie, pumogała hebama, nazywano też babiculóm.

Położnica ni mógła łopuszczać niemówloka do chrzcin, bo downi ludzie wierzili, że diobeł spruguje go podmiynić na podciepa. Małego dziecioka mama kładła do kolybki kieróm łojciec, abo inszy przociel ustrugoł z lipowych desek. Do ni na dno dowało sie kłónczok. Coby łodegnać złe moce, do kolybki pod pierzinke mama dowała zieline — przytulie. Łoblyczke szyło sie dycki małymu chłapcu modróm, a dziełsze różowóm. Póki bajtel nie siadoł,

to sie go dzierżało w pierzince, w kierej był gynsi kwap. Cyszka kole głowy łozdobióno była korónkóm. Do chrztu niyśli małego w krziżówce. Przocielki i kamratki przichodziły zozdrzić na położnice i niemówloka, prawiło sie, że idóm z nowiyckóm, abo z kawóm.

Mama kormiła swojóm pocieche piersióm aspóń rok, dyć tak sie nejlepi chowała. Jak jeszcze cumli po dziedzinach nie bywało, to małymu bajtlowi zrobiło sie płóciynny waczek z pocukrowanym chlebym, coby mioł co cyckać i nie beczoł. Herbate z kamelków czy kopru podowało sie łyżeczkóm, abo ze szklanej flaszki z cumlym. Jako jedzyni dowali hań downi małymu papinek usmażóny z mónki i masła, a potym gryzek uwarzóny we mlyku i żarnówke. Jak taki żgoł mioł już pół roku i zaczynoł siadać, to dowali mu jeś wszycko, to co insi dómownicy jedli.

Takimu małymu łoblykało sie zrośloki, a na nogi jakisi fusekle czy kopytka z łowczej wełny. Bawidła dlo dziecka robiło sie z drzewa — jakisi koloski, kóniczki, abo mandory uszyte ze szmatek. Jak małymu bajtlowi dochodził rok, to nejprzód sie szmatłoł po delinach, chodził po piesku i stowoł w łóżeczku abo kole ściany. Dziepro wtedy zaczynała sie śnim utropa.

Taki roczniok je strasznucnie dociyrny i fórt trzeja na niego dować pozór. Jak jyny zacznie chodzić, to wszyndzi nuchci i cosi szkłódzi. Tóż nie dziwota, że je dycki utoplany i wymaraszóny. A do tego fórt brni i jowejczy ło byle co. Chodzi boskym aji po polu i roz dwa sie przeziómbi, tóż potym forsko abo kucko i fórt mo ryme. Jak już mu piźnie łoto pore roków, to je jeszcze bardziyj przeciwny. Ani sie nie łobezdrzisz, a tyn bynbyn bawi sie z jegłami i kneflami, abo łodewrze dwiyrka pod blachóm, dziubie karkoszkóm do łognia i nieszczyńści gotowe. Nó, z takim małym je doista sto światów. Ponikiero mama myśli se, że dobrze by było jakby ta mało usmarkano beksa aspóń kapke wyrosła. Nale ta mamulka jeszcze isto nie wiy, że „małe dziecka, mało starości, a wielki dziecka...".

ANNA WIĘZIK

BEZ NICH NIE BYŁOBY NAS

Spóminómy se dzisio tych, co już odeszli,
a co sie z naszej ziymi wywodzili
chocioż moc ich było, wiela w życiu przeszli,
to pamiyntómy o nich kiejby teroz żyli.

W mojij pamiynci Jan Kubisz sie jawi
z „Olzóm" i „Ojcowskim dómym", co nóm łzy wycisko
bo przeca nad Bobrówkóm i Olzóm, każdy z nas sie bawił
a ludzióm jakosi do siebie było bardzi blisko.

Przez ty roki co przeszły jako jedna chwila
cały korowód ludzi stela sie przetoczył,
niejedyn artysta muzyk życi nóm umiloł,
niejedyn swoim piórym móndrość swóm zaznaczył.

Byli wielcy i móndrzy, a byli i miynsi
co sercym i rynkami tej ziymi słożyli
poeci, malorze, prawnicy, sztudynci,
kierzy uczciwym życim wzór nóm zóstawili.

Wiela my zawdziynczómy móndrym politykom,
doktoróm, ksiynżóm, rechtoróm, budowniczym,
godziniorzóm, księgorzóm, modystkóm, złotnikóm,
bómboniorzóm, piekorzóm i kupcóm rozlicznym.

Byli też tacy, co przywandrowali... skónd? Bóg raczy wiedzieć,
ale nasz Ślónsk Cieszyński hneda umiłowali
i se rzekli, że tu bydóm siedzieć
a teroz na kierchowach tukej na wieki zustali.

Wiersz wyróżniony w konkursie poetyckim, zorganizowanym przez Bibliotekę Miejską w Cieszynie w ramach imprezy „Skarby z cieszyńskiej trówły" 20.09.2008 r.

JAKUB SKURZOK

ŚKUBAĆKA

Hań downi w Jaworzince i insich dziedzinach w każdej izbie chowali gyjsi. Gazdowie mieli po kyrdlu dziecek, a każdymu na wiano trza było dać pierzinym łebo dwie, no i ku tymu jeście kiery zogłówek. Toś przez kupa roków sie śkubowało, coby teś wsiecki dziecka podzielić.

Końcym lata, jak sie uś miało ku wiesiyni, gyjsi zaczyny tracić piórka, toś ich gaździny podśkubowały. Przed Świyntami Godniymi gyjsi sie zabijało, tóś tego piyrzo przybywało. Śkubaćki bywały łod wiesiyni do jarzi, pokiyl nie było roboty jarnij na polu, lebo w zagrodzie. „Przićcie ciotko na śkubaćkym", tak sie pytowało gaździnym lebo dziywki. Każdo, kieróm pytali, miała to za co i z miłom chyńciom śła, a uś sie ni mogła tego wieciora doćkać. Dziywki sie mogły wyrwać z chałupy. Na śkubaćce była łokazyj kogo poznać, pogwarzyć, pospiywać i aji nikiedy potańcować, bo bywały teś śkubaćki z muzykom.

Jak sie zbliził wieciór przed śkubóćkóm, toś dziywki chneda doma połodbywały i wciaśni podoiły, potym sie wyrychtowały do siumnych kabotków i wio na śkubaćkym. W tym dómu, kany była śkubaćka, gazdowie pojściowali u sómsiadów stołów, bo doma był jyny jodyn. Stoły ustawiali dookoła izby. Dziywki siedziały na ławach, kiere stoły kole ścian izby. U powału wisiała jedna, lebo dwie petrolowe lampy. Piyrzi naciśnione było w maśnićkach, putniach, lebo w sóndkach. Gaździnka sie co chwila przechodzili kole stołów ze sypym, do kierego baby suły ześkubane piyrzi. Downi bob kiere śkubały żiodyn nićim nie ćiyjstowoł. Dziepro po wojnie w nikierych chałupach piykli krepliki, a jeście nieskorzi dzielili bónbónami. Jak kiero dostała wiyncel bónbónów, toś chowała za kośułym i przyniysła du domu dzieckóm, coby teś zokoštowały, bo tego doma nie bywało, jyny rozż za kiedy. Nikiere śkubaćki sie chneda kończiły, a w nikierych dómach gaździna chciała kupa ześkubać, toś przidyrziowało dziywki. Na śkubaćkym z muzykóm chodziło wiyncel dziywek. Nikiedy bywało i tak, izie dziywki puściały piórka do kwopu, coby roboty ubywało i muzyka sie cim chutni zaciyna. Pachołcy, co prziśli na muzykym, wyciakowali zołoknami, zaziyrali na dziywki i łobiyrali przi tym, kiero by była. Ni mogli sie doćkać, kiedy dziywki skońćióm robotym.

Po śkubaćce pachołcy stoły zwynosiali do stodoły, lebo na pole, coby sie w izbie sprzestrzyniło, a dziywki ukludzały kłońcie z delin, coby nie zawadzało przy tańcowaniu. Nikierzi pachołcy mieli pod bokym śtwiertkym gorzałki, coby muzykantów pociyjstować. Toto bywało potym wiesioło, muzykańcie wiela nie spociwali, grali furt.

Na śkubaćkoch grali jodyn lebo dwo muzykańcie. Nikiedy się tryfiało wiyncel, ale mało kiedy. Grali na hóślach, gajdach, heligonkach, klarnetach. Tańcili łowiyjzioki, polki, walce. Dziywki spiywały np.:

Hej wysijym, wysijym
Jasińkowi kosiulym.
A tak mu jóm zwyskłodóm.
Azie sie mu spodobóm.

Muzykańcie wygrali „stołkowego", a pachołcy chybali do ciopki grajcary, co gdo móg. Mój tacik growali po muzykach w całej dziedzinie. Muzykańcie z chyńciom śli, jak ich pytali. Wiela razy nic nie zarobili, ale byli radzi izie zagrali, a ludzie mógli sie przi muzyce uciesić.

Pachołcy i dziywki po muzyce, kiero nikiedy była aji do rana, pieknie gazdóm izbym dali do porzóndku. Rozchodzili sie du dómu, łodkludzali jedyn drugigo. Na drugi dziyń wsiecy na cias powstowali i chytali sie roboty. Nie lezieli do połednia, jako to młodzi dziśka po dyskotekach leziom.

Jej!!! wiela to było uciechi, a dziśka, dybyś spytoł kierego na śkubaćkym? Tóś bodej by gdo sieł... bo nimaś ciosu, bo za darmo, bo alergyja z piyrzo. Boźie na świecie, wiela by było wymowianio. To se to ludzie kiejsi fajnie zili. Łobleciyni: gacie, kosiule z płótna, brucliki ze sukna, kyrpce ze skóry, papucie, kopytka z wełny — wsiecko to robili dóma. Mieli moc ciosu na to, coby ucić dziecka, miłować Pana Boga, Paniynkym Maryjym i wsieckich ludzi kole sebie.

Ucili jako trza jedyn drugiymu pómogać. Nie dziwali sie na zopłatym. Słowa „Bozie zapłać" były nejlepsióm zapłatóm.

Przi śkubaćkach, lebo insich muzykach zapoznawali się młodzi. Bo dyć nie bywało kin, dyskotek, internetu itd. Lepi się było poznać na śkubaćce, bo pachołcy widzieli zo łokiyn, jako kiero dziywka robotno, a jako pięknie wyciosano, no i pięknо! Widzieli to wsiecko z bliska. Lepsi to było ło wiela jako dziśka. Pachołcy widzieli dziywki na włośne łoci, bo byli przi nich, a dziśka??? Nie pociujeś jyny sms-y, gadu-gadu, fotki, e-maile, a wiela jeście insich rygolskich zapoznowań. Jak mi to wsiecko Tacik z Matkóm złopowiadali, tóś sie mi ziol zrobiło, izie w tamtych ciasach nie zijym. Teś bych sieł za łokna zaziyrać i łowiyjzioka zatańcować. Tacik z Matkom tak pieknie łopowiadajóm jak do nich zazdrym, zie pociuwołbych jich każdy dziyń.

Na podstawie wywiadu przeprowadzonego z moją babcią Anną Polok i dziadkiem Michałem Polokiem, zamieszkałymi w Jaworzynce.

WŁADYSŁAW SOSNA

O DWÓCH BRACIACH W URZĘDZIE

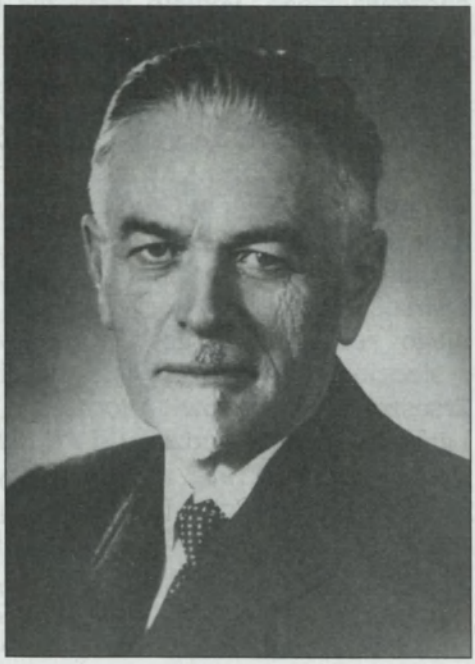
Nigdy wcześniej ziemia cieszyńska nie odczuła w takim stopniu walo-ru położenia „na szlakach" (wędrówki ludów, bursztynowym, mie-dzianym, królewskim, przepływu idei i oddziaływania różnych kultur, straszliwych wojen), jak miało to miejsce w XIX i XX w. Choć nie odegrała w tych wszystkich wydarzeniach pierwszorzędnej roli, jednak w nich uczestniczyła i ponosiła wszystkie konsekwencje. Ale jest też druga strona: w tym czasie zapisała też wiele chlubnych kart w swoich dziejach. Jednym z jej fenomenów było wydanie dziesiątków ludzi światłych, którzy swoją postawą, pracą i poświęceniem pozostawili niedościgniony wzór człowieka oddanego sprawie, spolegliwego, godnego.

Z tych dziesiątków postaci pragnę przypomnieć dwie, których urodze-nie odnotowano pod datą 1885. Łączyło ich wiele cech wspólnych, tak charakterystycznych dla ludzi wywodzących się z Tej Ziemi. Obydwaj mieli tę samą metrykę potwierdzającą wprost lub pośrednio pochodzenie z chłopskich, ewangelickich domów. Ich rodzice zajmowali jasną, jedno-znaczną postawę narodową, mimo iż danym im było żyć pod berłem wład-ców, których poprzednicy wymazali z mapy Europy państwo zasiedziałe przez ludność, którego językiem się posługiwali. Tego państwa nie było, ale pozostała kultura i język, który teraz był dla nich Ojczyzną. Obu wy-padło żyć „w bardzo ciekawych czasach". Bodaj pierwszy raz spotkali się we wspólnej ławie polskiego gimnazjum macierzowego, otwierając listę pierwszych jej absolwentów. Kontynuowali więc tradycję obecności chłopskich synów w gimnazjum. Mieli to szczęście, że było to już polskie gimnazjum. Potem wspólnie dzielili los studentów teologii ewangelickiej w Wiedniu i w Halle. I choć w różny sposób, już na początku swojej karie-ry poznali wartość i skutek bycia absolwentem polskiego gimnazjum i mu-sieli skonfrontować własne plany z twardą rzeczywistością, na którą nie mieli żadnego wpływu. Z trudem budowali swój autorytet w okresie mię-dzywojennym, każdy na swoim odcinku, ale jednakowo ponosili konse-kwencje, stając się ofiarami bezlitosnego upodlenia. Danym im było to przeżyć. Obaj stanęli do służby w cieszyńskiej parafii ewangelickiej, każdy na swoim stanowisku i na nowo doświadczać musieli czasów zniewolenia

umysłów. Obu danym było doczekać sędziwych lat, cieszyć się znakomitą pamięcią, rozległą wiedzą, aktywnością, dorobkiem publicystycznym, zgoła mistrzowskim posługiwaniem się językiem ojczystym. Z upodobaniem pielęgnowali swoje szpicbródki, zniewalali swoją ogładą towarzyską i łatwością nawiązywania osobistych kontaktów, cieszyli się wielką estymą wśród wszystkich, których spotkali choćby raz w życiu. Obaj spoczęli na tym samym cieszyńskim cmentarzu przy ul. Bielskiej.

KS. OSKAR MICHEJDA

Urodził się 6.02.1885 r. w Bystrzycy. Był wnukiem olbrachcickiego gazdy Franciszka, a jednym z czworga potomków bystrzyckiego pastora — ks. Karola Michejdy i Marii z Szołtysów. Wyrastał w cieniu bystrzyckiego kościoła, z bliska mógł oglądać zaangażowanie ojca, który nie znał pojęcia godzin urzędowych i urlopu wypoczynkowego a wolne chwile poświęcał czytaniu literatury polskiej, wiele obszernych fragmentów poezji znał na pamięć, wiele jej najprzedniejszych dzieł zdobiło półki biblioteki domowej. W 1904 r. Oskar zgłosił się do powstałego dopiero co rok wcześniej polskiego gimnazjum w Cieszynie. Po zakończeniu studiów teologicznych 2.02.1909 r. został ordynowany w Skoczowie i tamże został wikariuszem senioralnym u boku ks. sen. Andrzeja Krzywonia. Z chwilą, gdy pojawił się wakat na stanowisku proboszcza w Jaworzu, ks. Oskar Michejda zgłosił swoją kandydaturę, uzyskał aprobatę zborowników, ale wybór unieważniła Najwyższa Rada Kościelna w Wiedniu, gdyż jako absolwent polskiego gimnazjum rzekomo nie dość opanował język niemiecki (!). „Bezrobotnego" duchownego przygarnął ojciec w parafii bystrzyckiej, jako swojego wikariusza (1910). Dwa lata później został jej drugim proboszczem. W tym też czasie zawarł związek małżeński z Pauliną z Gryczów. W 1914 r. doczekali córki Anny, a potem jeszcze syna Adama, Zofii i Oskara. Ale już pod koniec 1914 r. rodzina pożegnała najstarszą siostrę ks. Oskara — Annę. Potem



nadszedł czas I wojny światowej i rekwizycji wszystkiego, co było potrzebne walczącej armii; kościół utracił dzwony, część piszczał i pokrycia dachowego (1916). Nareszcie koniec wojny, upadla Austria, powstała Rada Narodowa i nowa Polska, zbory cieszyńskie przygarnął Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie (1918); wśród sygnatariuszy aktu połączenia nie brakło zboru z Bystrzycy, księży — ojca Karola i syna Oskara. Nie upłynął jednak miesiąc, gdy na Śląsk Cieszyński wkroczyły oddziały wojska czeskiego; na schorowanego ojca spadły represje. Z kolei zbór trzyniecki utracił swojego duszpasterza, toteż z radością przyjął ks. Oskara Michejdę. Rozpoczęły się wielomiesięczne przetargi o przynależność państwową ziemi cieszyńskiej. Gremia międzynarodowe postanowiły podzielić Śląsk Cieszyński pomiędzy Czechosłowację i Polskę. Sześć zborów znalazło się w granicach Republiki, już ustalona podległość zborów straciła na aktualności. Wysiłek dziesiątków lat nie tylko ewangelickich działaczy narodowych dla paryskich decydentów był bez znaczenia. W ciągu dalszych 8 lat wykruszyło się całe pokolenie olbrachcickich potomków Franciszka Michejdy a wśród nich najwięksi ewangeliccy herosi sprawy narodowej na Śląsku Cieszyńskim: ks. Franciszek i dr Jan Michejdowie.

Dwa tygodnie po ogłoszeniu decyzji Rady Ambasadorów w Paryżu o podziale Śląska Cieszyńskiego, senior ks. Franciszek Michejda zwołał do Trzyńca przedstawicieli zborów ewangelickich, celem uzgodnienia wspólnego stanowiska wobec faktu znalezienia się w granicach państwa czechosłowackiego. Podjęto wówczas uchwałę o utworzeniu samodzielnego senioratu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Czechosłowacji. Tymczasem w Czeskim Cieszynie niemieccy i ślązakowscy luteranie doprowadzili do rozłamu. Próba narzucenia dyktatu polskim zborownikom nie powiodła się. Na kolejnym zebraniu pastorów w Orłowej postanowiono powołać w kwietniu 1922 r. Kościół Ewangelicki Augsburskiego Wyznania we Wschodnim Śląsku w Czechosłowacji. Po śmierci ks. sen. Józefa Folwarcznego († 25.09.1927) urząd seniora a zarazem superintendenta tego Kościoła objął ks. Oskar Michejda. Już w 1925 r. przystąpił on do wydawania pisma „Ewangelik", który trzy lata później stał się organem także przez niego reaktywowanego Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej z siedzibą w Trzyńcu. Wiele uwagi poświęcał ks. Oskar zaktywizowaniu Zrzeszenia Związków Młodzieży Ewangelickiej, popierał Harcerstwo i gniazda „Sokoła", udzielał się w Macierzy Szkolnej. Po wielu latach starań i zabiegów, 9.10.1932 r. uczestniczył w uroczystym poświęceniu nowego kościoła „Na Niwach". Rok wcześniej poświęcił nowoczesny kościół w Trzanowicach, którego architektem był jego kuzyn inż. Tadeusz Michejda. W 1935 r. przystąpił do wydawania „Naszego kalendarza ewangelickiego".

Gdy w październiku 1938 r. wkroczyło na Zaolzie Wojsko Polskie, nie wnikając w polityczne powikłania, duchowieństwo ewangelickie z ks. Oska-

rem Michejdą na czele z entuzjazmem witało wyzwolicieli i uważało akt przywrócenia Zaolzia jako zadośćuczynienie woli jego mieszkańców w 1918 r. Już 7.11.1938 r. zgromadzenie synodalne podjęło uchwałę o włączeniu zborów zaolziańskich do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, jednak do 1939 r. Kościół zaolziański utrzymał swoją autonomię.

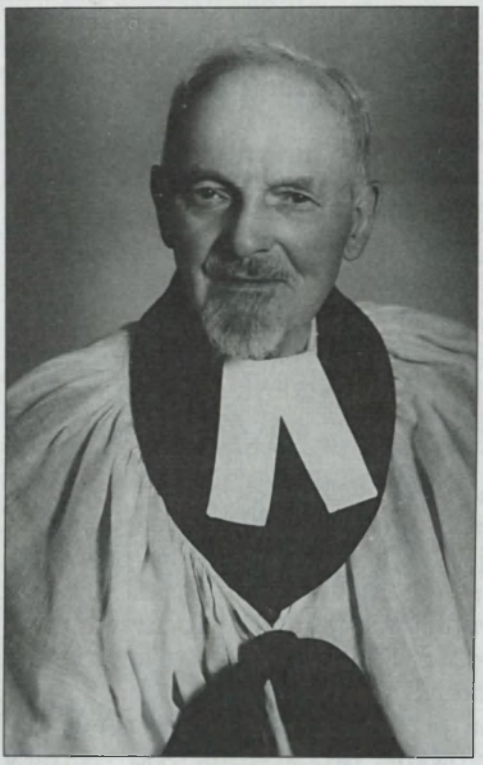
Wybuchła II wojna światowa. Likwidacji uległy wszelkie polskie placówki, w tym także polskie parafie ewangelickie a większość duchownych została aresztowana i wysłana do obozów koncentracyjnych. Wśród aresztowanych w kwietniu 1940 r. znalazł się również ks. Oskar Michejda, osadzony w obozie w Dachau, a następnie Mauthausen-Gusen. Dzięki usilnym staraniom żony, udało się ks. Oskara Michejdę wydobyć z obozu. Pod koniec 1940 r., wrócił skrajnie wyczerpany. Zaciszny azyl znalazł u gospodarza Kłody w Lesznej Górnej.

Gdy tylko okupant opuścił ziemię cieszyńską, ks. Oskar Michejda zgłosił się do służby w opuszczonym kościele Jezusowym w Cieszynie. Nie zważając na kondycję zdrowotną, podjął swoją służbę z wielkim poświęceniem, dołożył starań, aby jak najszybciej odbudować życie parafii, a także, aby zachować w pamięci Ofiary okrutnej wojny, swoich poprzedników: ks. Karola Kulisza i ks. Józefa Nierostka i innych domowników wiary. Przystąpił także do redagowania „Kalendarza Ewangelickiego".

Najwięcej sił i czasu poświęcił na przeprowadzenie generalnego remontu kościoła Jezusowego i przygotowanie uroczystości 250 rocznicy ustanowienia miejsca pod jego budowę w 1959 r. W tamtym czasie był to wysiłek wręcz heroiczny. Skoro o jakimkolwiek wydawnictwie jubileuszowym nie mogło być mowy, ks. Oskar Michejda w kolejnych rocznikach kalendarza umieścił cykl artykułów poświęconych kościołowi. Publikował też wiele nie tylko na łamach kalendarza, ale także w pismach ewangelickich. W 1957 r. ukazał się jego zbiór kazań *Modlitwa Pańska — Ojcze nasz*. Wiele jego prac pozostało w rękopisie. Był także czynnym członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, szanowanym bibliofilem, nawet radnym miasta. W 1961 r. przeżył kolejną tragedię rodzinną: zmarł jego syn, prof. dr med. Adam Michejda. Służył Kościołowi, dokąd pozwalały mu siły. Przeszedł na emeryturę licząc lat 79. Zgasł dwa lata później, 19.02.1966 r.

KS. ANDRZEJ BUZEK

Urodził się w Końskiej 3.11.1885 r. Był jednym z dwanaściorga potomków, a przedostatnim synem gazdy Jerzego Buzka z drugą żoną Zuzanną Delong. Po miejscowej szkole ludowej ojciec zapisał Andrzeja do polskiego gimnazjum macierzowego w Cieszynie. Wśród kolegów gimnazjalnych zna-



lazł się m. in. Oskar Michejda. Po uzyskaniu matury (1904) Andrzej wyjechał do Lwowa, na studia z zakresu prawa na Uniwersytecie Lwowskim, jednakże po semestrze przeniósł na Wydział Teologii Ewangelickiej na Uniwersytecie w Wiedniu. Studia te, tradycyjnie już, trzeba było zaliczyć także na uczelni w Lipsku. Ojciec Jerzy nie doczekał radości ordynacji syna; zmarł w 1907 r. Dopiero w następnym roku Andrzej Buzek zaliczył egzamin *pro candidatura*.

Wrócił teraz ks. Andrzej Buzek do rodzinnej wioski, zamieszkując chwilowo z matką w skromnym domku na tzw. wymowie. Miał jednak to szczęście, że już rok wcześniej zainteresował się nim ligocki proboszcz ks. Karol Kulisz, który pragnął pozyskać go do pracy w filiale parafii ligockiej we Frydku. Pod koniec września 1908 r. ks. Buzek stawił się we Frydku, nie bez obaw miejscowych notabli rozpoczął naukę religii we frydeckich szkołach. W listopadzie wraz z ks. Oskarem Michejdą i innymi zdał egzamin *pro candidatura*. Ordynowany 7.02.1909 r. w Skoczowie, 2 maja tegoż roku został zainstalowany na stanowisko wikariusza frydeckiego. Jeszcze w tym samym roku (29.07.) poślubił Helenę z Unucków. Rada parafialna poczyniła już wiele przygotowań do rozpoczęcia budowy kościoła ewangelickiego w Frydku. Zebrane dotąd środki, aczkolwiek spore, wymagały uzupełnień, toteż ks. Buzek rozpoczął kwestowanie w zborach cieszyńskich. Już 30.03.1910 r. mógł zorganizować uroczystość „pierwszego rycia", a 8.05. zaprosić na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego. Mimo starań, zamierzony termin ukończenia budowli uległ drobnemu poślizgowi. Od 23 lat nabożeństwa ewangelickie odbywały się w udostępnionej hali „werkowej"; 19.11.1911 r. odbyło się tam ostatnie nabożeństwo, a tydzień później celebrowano podniosłą uroczystość poświęcenia kościoła. Tak oto panoramę miasta wypełnił ewangelicki, neogotycki kościół. W 1913 r. ks. Buzek uzyskał zgodę na założenie samodzielnej parafii. Gdy w 1914 r. doszło do wyborów pierwszego proboszcza, ks. Buzek miał już utrwaloną pozycję, 17.05.1914 r. doczekał uroczystej instalacji. Wypełniwszy podstawowe zadania zapewniające sprawne funkcjonowanie parafii, już spokojniej mógł

patrzeć w przyszłość; nic nie zdawało się zagrażać jej istnieniu. Wyjechał więc z żoną na pierwszy urlop do Zakopanego i tam zaskoczyła go wieść o wybuchu wojny światowej. Wkrótce także do kościoła wtargnęła nader szybko wojenna rzeczywistość: obok „zwykłych" nabożeństw do programu weszły nabożeństwa dla wojska, dla rannych, stałe nabożeństwa „wojenne", a także nabożeństwa prawosławne dla żołnierzy bukowińskich, dla których ks. Buzek udostępnił swój kościół. W 1916 r. kościół dotknęła rekwizycja dzwonów i części organów. Jakby obowiązków było mało, w maju 1918 r. zmarł w Cieszynie ks. Jan Boruta, duszpasterz w Starych Hamrach, trzeba więc było i tam pośpieszyć z posługą duszpasterską.

Tymczasem szala wojny przechylała się na niekorzyść monarchii, stosunki pomiędzy Czechami i Polakami zaczęły się gwałtownie pogarszać. Zarówno z Cieszyna jak i z Morawskiej Ostrawy dochodziły wiadomości o powstających nowych gremiach władzy lokalnej zgłaszających przeciwstawne żądania terytorialne. Wezwany przez ks. Franciszka Michejdę — ks. Buzek mimo niedyspozycji chorobowej przyjechał do Cieszyna, by wraz z innymi złożyć hołd powstałej polskiej Radzie Narodowej, ale osłabiony, nie wziął udziału w manifestacji. Jak zapisał później: położył się w Austrii, a obudził w Polsce. Gdy czym prędzej powrócił do Frydku, tu dla odmiany miasto zajęło wojsko czeskie, a ostrawski „Narodni Wybor" zażądał od władz miasta uznania zwierzchnictwa władz czechosłowackich. Ks. Buzek liczył na to, że władze czeskie zezwolą na istnienie polskiego zboru, zwłaszcza że dotąd bez jakichkolwiek zadrażnień służył także ewangelickim Morawianom. Pomówiony jednak o szowinizm narodowy zrezygnował z urzędu duszpasterskiego we Frydku, 2.11.1919 r. z żalem pożegnał się ze swoim pierwszym i... jedynym zborem, odprawiając ostatnie swoje nabożeństwo. Z dniem 1.09.1919 r. objął stanowisko prefekta w szkole realnej i w żeńskim seminarium nauczycielskim w Cieszynie. Aż do sędziwych lat pełnił te obowiązki w różnych szkołach cieszyńskich. Nie znaczy to, że zaniedbał służbę kaznodziejską; wygłaszał gościnne kazania wszędzie, gdzie poproszono go o zastępstwo, dość często m.in. w Krakowie, gdzie z czasem (1928—1939) pełnił także obowiązki wojskowego kapelana pomocniczego okręgu krakowskiego. Powierzano mu też wiele misji jako znawcy stosunków polsko-czeskich. W 1937 r. uzyskał nominację na członka Synodu. Na miejscu, w latach 1920—1934, z krótką przerwą, był członkiem Zarządu Głównego Macierzy, udzielał się w Kole Stowarzyszenia Niewiast Ewangelickich i Związku Młodzieży Ewangelickiej, gdzie prowadził działalność wykładową. Ponadto, przez kilka lat (1921—1929) był przełożonym Alumneum. Dopełnieniem aktywności ks. Buzka była jego bogata działalność publicystyczna. Już wcześniej (1910—1920) wypełniał łamy „Przyjaciela ludu", teraz wspomagał ks. Jana Stonawskiego w redagowaniu „Posła Ewangelickiego", przesyłał swoje artykuły do innych pism wyznaniowych, a także do „Zarania Śląskiego". W 1927 r. wydał swój „Za-

rys historii kościoła chrześcijańskiego", trzy lata później wybór swoich kazań „Prawda wiecznie żywa".

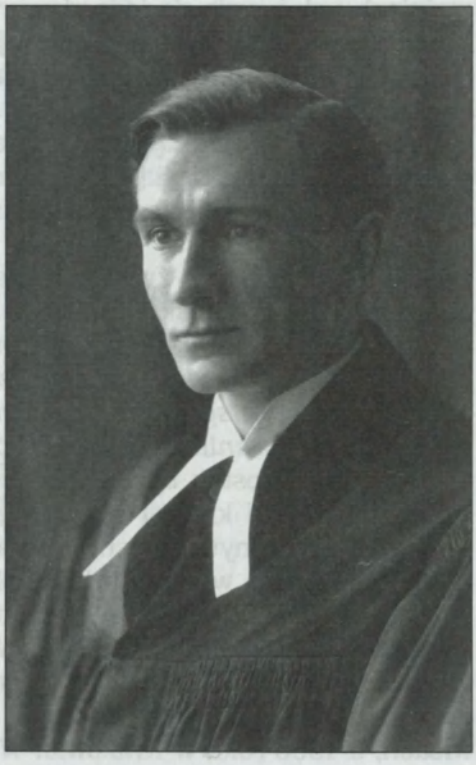
W kwietniu 1940 r. został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, a następnie Gusen. Zwolniony pod koniec roku, wolny czas poświęcał na pisanie pieśni religijnych (w sumie jest ich ponad 100) i pracy nad poszerzonym wydaniem *Historii Kościoła*. W latach 1945—1952 udzielał się jako katecheta w cieszyńskich szkołach średnich, po czym przeszedł w stan „spoczynku", czyli... skupił się na pisarstwie, zasilając regularnie swoimi pracami „Kalendarz Ewangelicki" i pisma ewangelickie. W 1957 r. doczekał II wydania *Historii Kościoła*, a w 1963 r. poddanego cenzurze pamiętnika *Z Ziemi Piastowskiej*. Pod koniec 1969 r. uzyskał tytuł doktora honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Niespełna rok później przeniósł się z Cieszyna do swojej córki Marii Wegertowej do Bielska. I tam też 8.11.1971 r. zakończył swoje pracowite życie.

RUTA KORNELIA LISSOWSKA

PAMIĘCI KSIĘDZA JÓZEFA NIEROSTKA

Dnia 26 lutego 1943 roku, po miesięcznym pobycie w niemieckim obozie koncentracyjnym w Majdanku pod Lublinem, w wieku zaledwie 42 lat zmarł ksiądz Józef Nierostek, będący od 1925 do 1939 roku pastorem w kościele Jezusowym w Cieszynie. Umarł zamęczony w obozie, przeziębiony w czasie transportu, chory na tyfus. Jego czternastoletnia praca w kościele Jezusowym, tej „Matce śląskich zborów", u boku ks. Kulisza, była dla niego i dla zboru bardzo owocna i niezapomniana.

Ks. Nierostek urodził się 16 maja 1901 roku w Suchej Średniej na Zaolziu, jako trzecie dziecko z ośmiorga rodzeństwa, syn górnika Karola i Heleny z domu Folwarczny. Już od wczesnej młodości okazywał wielkie zamiłowanie do nauki, toteż rodzice za namową nauczycieli wysłali go po ukończeniu szkoły powszechnej do polskiego Gimnazjum Macierzy w Cieszynie, co nie obyło się bez wyrzeczeń, gdyż trudno było o pieniądze na utrzymanie syna w tej szkole. Józef to rozumiał, dlatego w czasie wakacji pracował, zarabiając jako robotnik we Frysztacie i w kopalni w Łazach. W czasie studiów pomagali mu też starszy brat i siostra Natalia.



Ks. Józef Nierostek (1901—1943)

Pod koniec I wojny światowej Józef Nierostek, wówczas uczeń siódmej klasy gimnazjalnej, wraz z kolegami zgłosił się do wojska jako ochotnik, brał udział w orężnej walce o wolność i ostateczne granice Zmartwychwstałej Polski. Po powrocie z frontu w styczniu 1919 roku znowu uczestniczył w walkach podczas najazdu czeskiego, walcząc na linii od Szumbarku po Skoczów. Potem wrócił do Gimnazjum i skończył studia. Kiedy przyrzeczono mu stypendium, zapisał się na agronomię na Uniwersytecie Krakowskim, skąd już po miesiącu przeniósł się do Warszawy, gdzie w roku 1925 ukończył wydział teologiczny i zaraz potem udał się na rodzinny Śląsk. Najpierw praktykował u ks. Oskara Michejdy w Trzyńcu, a w październiku 1925 roku został ordynowany i powołany na stanowisko wikarego ks. seniora Karola Kulisza w Cieszynie.

Ksiądz Nierostek był pastorem dziewięciotysięcznego zboru i od roku 1928 pełnił jeszcze funkcję kapelana więziennego. Najwięcej jednak swojego czasu i talentu poświęcał młodzieży, będąc przekonanym, że to ona jest silnym fundamentem Kościoła w przyszłości.

W 1926 roku ks. Nierostek założył Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Najpierw powstało Koło w Cieszynie, a następnie, w ciągu dziesięciu lat, sieć 42 Kół, licząca 2500 członków, we wsiach i licznych miejscowościach należących do jego zboru. Tu ks. Nierostek stał się animatorem i duszą powstałej organizacji młodzieżowej. Wytyczał kierunek pracy Kół, którego celem było chrześcijańsko-narodowe wychowanie młodzieży i ideał ewangelika — Polaka.

Ksiądz Nierostek był zwolennikiem bezwzględnego uznawania ewangelicznego Chrystusa za jedyną i wyłączną normę życia i postępowania. Od młodzieży wymagał wszystkiego tego, co decyduje o duchowym ciężarze gatunkowym serc — miłości, zgody i sprawiedliwości. Na co dzień zalecał też pogłębianie życia religijnego przez wspólne modlitwy i domowe nabożeństwa. W „Głosie Młodzieży Ewangelickiej" w 1936 roku tak pisał: *Przetwórzmy Koła nasze w żywe pracownie, gdzieby poprzez wytężoną pracę członków — Najwyższy Rzeźbiarz swą dłonią twórczą nowe, pełne zapału dla spraw dobrych rzeźbił serca i w jednolity, nieustępliwy je skuwał granit do boju o to co słuszne i dobre.*

Ksiądz Nierostek był też przez całe życie czynnym apostołem walki z alkoholizmem i krzewił w społeczeństwie zasady trzeźwości. W swych prostych, przekonywujących, a zarazem głębokich kazaniach wpajał swe myśli i wskazania w serca i dusze słuchaczy.

W latach 1933—1934 był redaktorem „Posła Ewangelickiego", potem wydawał „Głos Młodzieży Ewangelickiej". Zrzeszając śląską młodzież w Kołach, myślał o stworzeniu organizacji ogólnopolskiej. Doprowadził też do zjazdu delegatów wszystkich Kół Rzeczypospolitej w 1934 roku w Katowicach, a 1936 roku w Krakowie. W tym samym roku ks. Józef Nierostek został prezesem Ogólnopolskiego Związku Młodzieży Ewangelickiej. Do

tego zrzeszenia przystąpiła cała młodzież Śląska, a w roku 1938 również młodzież zaolziańska.

W chwili wybuchu wojny w roku 1939 ks. Nierostek pozostał w Cieszynie. Aresztowano go 8 września (za pracę społeczną odznaczony był wszak Złotym Krzyżem Zasługi) i trzymano go przez trzy tygodnie w cieszyńskim więzieniu jako zakładnika. Po zwolnieniu z aresztu i pozbawieniu funkcji pastora, przez cały rok pozostawał bez pracy. W październiku wyjechał do Guberni, gdzie pracował w Spółdzielni „Społem" we Włoszczowej, następnie w Kielcach. Ślązakom przebywającym w więzieniach, lub uciekającym z terenów Rzeszy, organizował pomoc materialną lub finansową, niósł też pomoc duchowo-religijną, wygłaszając od czasu do czasu kazania w Krakowie lub w Kielcach.

Dnia 10 listopada 1942 roku ks. Nierostek został aresztowany i osadzony w więzieniu w Kielcach. Tam przeżył noc rozstrzeliwania więźniów w celach przez gestapo, ale los oszczędził go tym razem. W styczniu 1943 roku dostał się jednak do obozu koncentracyjnego w Majdanku pod Lublinem i tam umarł.

W trzylecie jego śmierci w obozie, zbór cieszyński odsłonił mu tablicę pamiątkową w kościele, obok głównego ołtarza, z napisem: *Potomnym ku pamięci. Dnia 26 lutego 1943 roku umarł w 42 roku życia jako męczennik w niemieckim obozie koncentracyjnym w Majdanku ks. Józef Nierostek od 1925 roku do 1939 roku, pastor przy tutejszym kościele, wielki przyjaciel młodzieży — do końca wierny Kościołowi i Ojczyźnie.*

Pamięć o ks. Nierostku, tej świetlanej, szlachetnej postaci, duchowym przewodniku z nie tak odległej jeszcze przeszłości naszego cieszyńskiego zboru, niechaj zawsze będzie dla nas wszystkich żywa i niezatarta.

TERESA WASZUT

Z ISTEBNEJ DO JAPONII

Zainspirowana artykułem „Cieszyńskie ślady na szerokim świecie" śp. redaktora Władysława Oszeldy, zamieszczonym w tygodniku „Głos Ziemi Cieszyńskiej" nr 16 z 18 kwietnia 2003 r., pragnę zwrócić uwagę Czytelników „Kalendarza" na osobę księdza Jana Burego, misjonarza ze zgromadzenia salezjańskiego, pracującego w Kraju Kwitnącej Wiśni.

Jan Bury urodził się w 1950 roku w Istebnej, w odległym od centrum wsi przysiółku Polanka. Ojciec jego zmarł na gruźlicę, osierocając czterech synów we wczesnym dzieciństwie. Trudy utrzymania i wychowania dzieci spoczęły na barkach matki, Heleny z domu Juroszek. Skromny domek, niewielki areał ziemi, nieduże gospodarstwo przydomowe pozwoliły przeżyć rodzinie i przygotować na różne przeciwności losu.

Dla Janka wzorem i autorytetem była matka, która z niezwykłym samozaparciem poświęcała się synom, zapewniając im rodzinne ciepło i godziwe warunki bytowania. Janek, trzeci z rodzeństwa, po ukończeniu szkoły podstawowej w pierwszym etapie edukacji na Młodej Górze i kolejnych klas w Istebnej centrum, zdecydował się na kontynuowanie nauki w szkole prowadzonej przez zgromadzenie salezjańskie w Oświęcimiu, gdzie zamieszkał w internacie. W mieście tym ukończył szkołę zawodową i liceum ogólnokształcące. Studia teologiczne podjął w Salezjańskim Seminarium Duchownym w Krakowie przy ulicy Tynieckiej. Na uczelni krakowskiej zetknął się z misjonarzami pracującymi na różnych kontynentach.

Po trzech latach studiów, w sierpniu 1974 r. opuścił Kraków i postanowił kontynuować naukę w Japonii. Uciążliwości podróży do Kraju Wschodzącego Słońca z pewnością nigdy nie zapomni. Trudności przysparzała ówczesna „żelazna kurtyna". Droga wiodła do Moskwy, Chabarowska, Nachodki. Odbywał ją pociągiem. Nocował w różnych hotelach, wszędzie poddawany był skrupulatnym kontrolom. Nie mógł zdradzić, jaki jest cel jego podróży. Wykrycie przy nim brewiarza doprowadziłoby do wyjątkowo przykrych konsekwencji. Dalszą odległość pokonywał statkiem, o locie samolotem nie mógł nawet marzyć. Do Tokio dotarł po dwóch tygodniach. Tam realizował wybrany kierunek studiów.

W Japonii niełatwo przychodziło opanowanie języka, zdobywanie potrzebnej wiedzy, mimo życzliwości doświadczonych polskich misjonarzy. Studia łączył z różnego rodzaju zajęciami z dziećmi i młodzieżą w ośrodkach wychowawczo-opiekuńczych, np. typu sportowego. Kontakty te ułatwiały przyswajanie słownictwa. Trzeba było przestawić się na odmienny sposób żywienia, w głównej mierze oparty o owoce morza, ryż i białe pieczywo, choć drobiu też nie brakowało, a nawet zdarzało się konsumować mięso wołowe. W kuchni japońskiej nie ma kiełbasy, wędlin, chleba o polskim smaku.

Umiarkowany klimat korzystnie wpływał na funkcjonowanie organizmu.

Ukoronowaniem trudnego okresu studiów, wytrwałego dążenia do zrealizowania ambitnych marzeń, stał się dzień święceń kapłańskich, które ksiądz Jan Bury otrzymał z rąk Papieża Polaka, Jana Pawła II, 25 lutego 1981 r., w katedrze w Nagasaki.

23 maja 1981 r., po blisko siedmiu latach rozłąki z ziemią ojczystą, zawitał jako kapłan w progi rodzinnego domu, w towarzystwie księdza z Japonii. Ze wzruszeniem witała go matka i usamodzielnieni już bracia. Uroczystość powitalną na cześć misjonarza rodzina przygotowała wspólnie z mieszkańcami przysiółków z sąsiedztwa kapliczki Matki Boskiej w gromadnicy. Na program artystyczny złożyły się recytacje wierszy, śpiewy, utwory muzyczne wykonane na skrzypcach i fletach, prezentowane przez dzieci, młodzież i dorosłych. O godną oprawę uroczystości zadbała pierwsza nauczycielka i wychowawczyni ambitnego ucznia, Zuzanna Gembołyś ze szkoły podstawowej na Młodej Górze, której metody oddziaływania wychowawczego i dydaktycznego przyszły ksiądz bardzo cenił.

Ojciec chrzestny Karol Bury (brat ojca), jako dar dla chrześniaka wmurował figurkę Matki Bożej w gromadnicę. Wykonał ten wymowny rodzaj kapliczki poruszając się wyłącznie na wózku inwalidzkim w wyniku amputacji nóg, spowodowanej chorobą Buergera. Niestety, nie dożył spotkania z bratankiem.

24 maja 1981 r. ksiądz Jan Bury odprawił mszę świętą prymicyjną w kościele istebniańskim pw. Dobrego Pasterza, z którym był związany chrztem, sakramentem Pierwszej Komunii Świętej, bierzmowania i praktykami religijnymi. W uroczystości, przebiegającej w klimacie niezwykłego wydarzenia w historii tegoż kościoła, brali udział miejscowi parafianie, wierni z pobliskich parafii, licznie uczestniczyli księża, wśród nich salezjanie, a nawet bliscy z czeskiego Zaolzia.

Nowo wyświęcony kapłan został zaproszony do Częstochowy-Stradomia, gdzie dyrektorem i proboszczem był wówczas ks. Jan Waszut, pierwszy salezjanin z Istebnej, śladem którego poszedł Jan Bury. Parafianom wspólnoty częstochowskiej misjonarz z Japonii udzielił błogosławieństwa prymicyjnego, zaś duszpasterze zgromadzenia salezjańskiego

naładowali duchowe akumulatory współbrata, który wybrał wyboistą drogę misjonarza.

W tym samym roku 1981, w czasie pobytu Lecha Wałęsy w Japonii, ks. Santi (Włoch), dyrektor miesięcznika salezjańskiego „Katoliku Seikatsu", przeprowadził wywiad z przywódcą „Solidarności"; rolę tłumacza pełnił nie kto inny, tylko misjonarz Jan Bury.

Ksiądz Jan w różnych miejscach Kraju Kwitnącej Wiśni łączy realizację zadań Kościoła ze służbą dzieciom i młodzieży, wykorzystując sprawdzone, skuteczne wzory wychowawcze świętego Jana Bosko.

Na przestrzeni 35 lat misyjnego pobytu w Japonii związał się swą służbą z miastami takimi jak: Tokio, Miyazaki, Saiki, Nakatsu, Beppu, Yokohama, w przeważającej części położonymi na wyspie Kiusiu. Przypadło mu prowadzić sierocińce, przedszkola, szkoły, domy opieki dla młodzieży, a także dom zasłużonych misjonarzy różnych narodowości.

W Nakatsu, gdzie w 1992 r. prowadził zakład opiekuńczy dla sierot i dzieci niechcianych, wśród 43 wychowanków w wieku od 10 do 19 lat, znalazło się tylko pięciu ochrzczonych, resztę stanowili wyznawcy Buddy. Nie stanowiło to przeszkody, aby wszyscy brali udział w przygotowaniach i obchodach świąt Narodzenia Mesjasza. Program wypełniały koncerty muzyczne, przedstawienia, ubogacały przeżycia: „szopka", choinka, prezenty, udział w Pasterce. W uroczystościach tego rodzaju tradycyjnie uczestniczy burmistrz miasta.

Bywa, że aby utrzymać zakład opiekuńczy, salezjanie prowadzą gospodarstwo, na jakie składają się krowy, kury, gęsi, pawie, czasem koń, indyk.

Na rok 1993 przypadła 60. rocznica założenia sierocińca dla chłopców niechcianych, sierot i bezdomnych. Z tej okazji 8 sierpnia zorganizowano zjazd byłych wychowanków wraz z rodzinami, niektórzy spędzili tydzień w „swoim domu".

W jesiennym Dniu Sportu brały udział zakłady charytatywne, kalecy, inwalidzi, osoby samotne. Impreza została przygotowana przez sierociniec obchodzący jubileusz, zaś burmistrz miasta, p. Suzuki, dokonał otwarcia.

Na życzenie dyrektora stacji (niekatolika), sierociniec kierowany przez ks. Jana Burego wybudował „szopkę" na dworcu kolejowym, by przypominała mieszkańcom miasta o narodzinach Jezusa Chrystusa.

W założeniach przewidziana jest rotacja duszpasterzy i dlatego co trzy lata zmieniają miejsce służby. W latach 1996—1998 przypadło ks. Janowi znaleźć się w Beppu, mieście znanym z gejzerów, gdzie jako dyrektor domu opieki dla zasłużonych, sędziwych, wymagających opieki misjonarzy, udzielał m.in. samarytańskiej posługi. Odbywał podróże samolotem do Tokio z cierpiącymi, by nieść im pomoc. Czekając z lękiem na diagnozę lekarską, niejednokrotnie czytał wiersze poety z Kubalonki, J. Węgrzyna, miesięcznik lokalny „Nasza Trójwieś", wczytywał się w „Gościa Niedzielnego".

Ułatwieniem w domu opieki była możliwość korzystania z wody do kąpieli bez podgrzewania, ze względu na obecność gorących wód głębinowych na tym obszarze.

W Tokio prowadził ochronkę dla dzieci przy parafii salezjańskiej, czynił wszystko, by zapewnić podopiecznym warunki prawidłowego rozwoju. Zawsze starał się dostarczyć radosnych przeżyć przedszkolakom. Nic więc dziwnego, że w kwietniu 1999 r. ochronkę w Tokio odwiedzili osobiście cesarz i cesarzowa Japonii. Włączyli się w zabawy dzieci. Cesarz podjął rozmowę z misjonarzem na temat życia, pracy, służby, postawy wiernych w parafii.

Ksiądz Jan przywiązuje wagę do sportu, stąd zrodził się pomysł zorganizowania imprezy sportowej dla przedszkolaków w 2002 roku.

Innym razem zainicjował dla maluchów „Mikołaja".

Aktualnie misjonarz z cieszyńskimi korzeniami przejął pieczę nad młodzieżą w południowo-wschodniej części wyspy, w mieście portowym Yokohama. Pisze:

Po 24 latach na misjach wróciłem w progi szkoły, 1180 chłopców w wieku 12 do 18 lat. Ochrzczonych około 30. Wszyscy znają Pismo święte, Ojcze nasz, Matkę Boską, księdza Jana Bosko, bo religijna wolność.

Nowy rok szkolny w Yokohama rozpoczyna się, kiedy zakwita sakura (wiśnia). Do szkoły prowadzonej przez księży zgromadzenia salezjańskiego zdawało egzamin 1030 chłopaków na możliwych 180 miejsc.

Do szczególnych przeżyć osobistych ks. Bury zalicza w ostatnim czasie dzień 24 listopada 2008 r., kiedy w Nagasaki zostało beatyfikowanych 188 męczenników, z księdzem Piotrem Kibe na czele; jak pisze w liście, *jego rodzinną wioskę znam nie gorzej jak Polankę.*

W 2008 r. prezydent Lech Kaczyński odwiedził Japonię. Odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski misjonarzy, którzy od 1938 r. pełnili służbę i pracowali w Japonii. Krzyże otrzymali: ks. Jubilat Michał Moskwa z Rzeszowa i ks. Nikodem Pisarski rodem z Pogrzebienia. Do uhonorowania księży przyczynił się misjonarz Jan Bury.

Placówki wychowawczo-oświatowe prowadzone przez księży zgromadzenia salezjańskiego wyróżniają się wysokim, skutecznym poziomem oddziaływania, mają wyraźny wpływ na kształtowanie osobowości wychowanków. Podopieczni bez problemów dostają się na studia, absolwenci szkół są cenionymi pracownikami. Nie mają też problemu ze znalezieniem pracy w Japonii.

Misjonarz mógłby co trzy lata odwiedzać kraj ojczysty, ale rezygnuje z tej możliwości ze względu na zaangażowanie na rzecz parafii i prowadzonych placówek oraz... w związku z sytuacją finansową.

Ksiądz Jan wciąż pogłębia swoją wiedzę, studiował w Rzymie, dla doskonalszego opanowania języka angielskiego był w Anglii, wszystko to czy-

ni, by jak najpełniej realizować powołanie i pełnić podjętą służbę misjonarza. Angażuje się w ideę umacniania ducha ekumenizmu.

Przez skromność nie zdradza osiągnięć, uzyskanych stopni naukowych, podkreśla zasługi innych. Cieszy się powszechnie szacunkiem, uznaniem władz nie tylko kościelnych, także władz różnych japońskich miast, w których pełnił i pełni odpowiedzialne funkcje i stanowiska kościelne. Zjednał sobie miłość dzieci, młodzieży, parafian, hierarchów kościoła, współbraci, którym bez reszty z oddaniem służy.

Wielką radość sprawili misjonarzowi Janowi państwo Teresa i Eugeniusz Bierscy z Bażanowic, którzy jako pierwsi odwiedzili go w 1998 r. Państwo Bierscy niejednokrotnie podejmowali w swoim domu gości z Japonii, bliskich znajomych ks. Jana, którzy przyjeżdżali do Polski, by spotkać się z Papieżem Polakiem w czasie jego pielgrzymek do Ojczyzny. Przyjaciół misjonarza z Istebnej obwozili po różnych miastach, wskazywali miejsca bliskie Polakom, a także uroki ziemi cieszyńskiej.

Wielkim przeżyciem dla księdza Jana Burego były odwiedziny w Tokio, w 1999 r., proboszcza istebniańskiego, dziekana ks. prałata Jerzego Patalonga.

W 2002 r. odwiedziła go bratanica Magdalena z mężem, a w 2007 r. przyjechali w odwiedziny: bratanica Łucja z mężem i bratanek Jan.

Misjonarz Bury, sympatyk sportu, zdecydował się na wyjazd do wioski olimpijskiej Nagano, gdzie spotkał się z reprezentantką Polski — biathlonistką Agatą Suszką z Istebnej Młodej Góry, z sąsiedztwa jego domu rodzinnego.

Nasz ziomek raduje się, gdy do jego rąk dociera poezja z rodzinnych stron, wiersze bliskie sercu, pisane w gwarze, której nie zapomniał i nadal dobrze nią włada. Korespondując z cieszyniakami, ceni sobie „Naszą Trójwieś", „Głos Ziemi Cieszyńskiej", wydawnictwa lokalne związane z życiem mieszkańców obu brzegów Olzy, kalendarze książkowe, płyty z nagraniami gwarowymi.

Myślę, że dla turystów wędrujących zielonym szlakiem kapliczka Matki Bożej w gromadnicy przestanie być zagadką...

(Tekst zredagowany na podstawie informacji państwa Teresy i Eugeniusza Bierskich oraz korespondencji autorki z misjonarzem Janem Burym).

PAWEŁ CZUPRYNA

OBIAD Z BISKUPEM W „CELMOWSKICH" DĄBKACH

Zmarły w listopadzie 2007 roku, 93-letni biskup senior Ignacy Jeż był częstym gościem w nadbałtyckiej miejscowości letniskowej Dąbki k.Darłowa, gdzie przez ponad 40 lat cieszyńska Gelma prowadziła pięknie położony ośrodek wczasowo-kolonijny. Odwiedzał tamtejszą parafię pw. Matki Boskiej z Góry Karmel. Tam proboszczem był jego ostatni kapelan, ks. Andrzej Pęcharzewski. Pierwszy ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej (1972—1992) przybywał do Dąbek nie tylko z racji lipcowego odpustu, ale także na spotkania z wczasowiczami, organizowanymi zawsze w kościele w wakacyjne czwartki. A w 2004 roku ufundował dla świątyni w Dąbkach figurę Chrystusa ukrzyżowanego, umieszczoną nad głównym ołtarzem.

Ponieważ proboszcz dopiero tworzył parafię, w połowie lat dziewięćdziesiątych mieszkał tu krótko i korzystał z posiłków w pobliskim ośrodku Celmy. Tam też organizowane były odpustowe obiady z udziałem biskupa I. Jeża. Ostatni kierownik ośrodka, Stanisław Kukuczka, który w latach 1992—2000 gospodarzył w Dąbkach, ze wzruszeniem wspomina tamte czasy: *Biskup Jeż był niezwykle pogodnym człowiekiem, wzbudzał ogromną życzliwość w stosunku do każdego rozmówcy, cieszył się, kiedy przedstawiłem mu personel kuchni, wśrod którego były panie z Górnego Śląska. Rozmawiał z nimi jak dobry ojciec ze swoimi dziećmi. Pobłogosławił przygotowany posiłek, pokosztował wszystkiego, co wystawiliśmy na odpustowym stole, a na koniec podziękował paniom z kuchni za przygotowany obiad, a biesiadnikom za towarzyszenie przy jedzeniu.*

Senior polskiego Episkopatu był też wśród dostojników kościelnych na Kaplicówce w Skoczowie podczas pamiętnego poniedziałku 22 maja 1995 roku, kiedy to na Śląsku Cieszyńskim gościł Jan Paweł II. Księża z otoczenia Ojca Świętego wspominają niezwykle serdeczne przywitanie polskiego papieża z sędziwym biskupem seniorem.

Biskup Ignacy Jeż przebywał też w naszym regionie jeszcze pięć lat później. Zawitał do Cieszyna w sierpniu 2000 roku — prowadził tygodnio-



W sierpniu 2000 roku w cieszyńskim kościele pw. Św. Elżbiety, w obecności bp. seniora Ignacego Jeża, trzy siostry ze Zgromadzenia św. Elżbiety (widoczna na zdjęciu s. Marcelina z Dębowca) złożyły śluby wieczyste. Obok biskupa dziakan cieszyński, ks. prałat Andrzej Rdest

we rekolekcje dla sióstr ze Zgromadzenia Świętej Elżbiety, a potem przewodniczył mszy św., podczas której trzy siostry złożyły śluby wieczyste, a trzy kolejne wstąpiły na dalszy etap kształtowania formacji zakonnej. W tej pierwszej grupie były dziewczęta z naszego powiatu: s. Aleksandra z Zabrzega i s. Marcelina z Dębowca, a w drugiej Agnieszka Haratyk z Istebnej-Stecówki (siostra Noemi).

Śmierć zastała biskupa Jeża 16 października 2007 r. w Rzymie, gdzie pojechał ze Śląską Pielgrzymką Dziękczynną, by uczcić w Wiecznym Mieście 750. rocznicę śmierci św. Jacka, patrona Górnego Śląska. W dzień odlotu z Pyrzowic do Rzymu dowiedział się od nowego ordynariusza diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej bp. Edwarda Dajczaka, że na najbliższym konsystorzu Benedykt XVI chce go wynieść do godności kardynalskiej. Tej informacji jednak już z ust Ojca Świętego nie wysłuchał. Jego doczesne szczątki spoczęły w prokatedrze w Kołobrzegu 24 października. Takie było jego życzenie. Na sarkofagu zmarłego hierarchy po roku zmieniono tablicę, uwzględniając nominację kardynalską. Teraz zwiedzający ten piękny obiekt sakralny mogą przeczytać, że w tym miejscu spoczywa Jego Eminencja kardynał nominat Ignacy Jeż. Pamiętam, jak na jednym z lipcowych, czwartkowych spotkań w kościółku w Dąbkach mówił — *wiecie, dlaczego tak długo żyję? Bo zobowiązałem moich kanoników, aby na plecach zanieśli mnie z Koszalina do Kołobrzegu i tam mnie pochowali, a oni w obawie przed tak długą drogą modlą się codziennie, aby Dobry Bóg zachował mnie jak najdłużej na tej ziemi.*

RUTA KORNELIA LISSOWSKA

ZIEMIO MOJA

Kocham Ciebie ziemio
obejmując Twych pól szachownice
a Ty — unosisz mnie łagodnie ku Beskidom
gdzie pachnąca żywicą zieleń
pochyla się nad radością strumieni perlistych
Życia Twego tętno
wyczuwam w Olzy i Wisły dolinach,
Ciebie stwarzając Pan Bóg się uśmiechał
Ten uśmiech zostawił już Tobie
zaklęty w ziemi, w ludzie Twym i w lasach
Dlatego nasze serca tak do Ciebie płyną.

LEON MIĘKINA

jak kadr z filmu

Ryśkowi Janikowi

wspomnienia bywają bez ceny
bo w nich zamieszkała nasza młodość

jak uśmiech ludzi
na dawnych zdjęciach

są utrwaleni nieraz z nami
albo pozostali samotni
nieodwołalnie oddzieleni
od czasu
od trosk
od samych siebie

wydają się być wciąż młodzi
bo nie starzeją się
w naszych myślach
o nich
ani o nas samych

sceny z niemego filmu
zastygłego w jednej klatce

daremnie
usiłujemy ukraść ten czas
dla siebie
zabrali ze sobą jego część
najistotniejszą
i są w nim

uśmiechnięci i bliscy innym
albo oddzieleni od wszystkich

bo niczego już zmienić nie są w stanie

ani my

po promieniach własnych dróg
niosą
zamknięte szkatułki doświadczeń
bagaże zgromadzone tu
by zadomowić się tam
gdzie są oczekiwani

ERWIN DEMBINIOK

ZE WSPOMNIEŃ STAREGO MYŚLIWEGO

Było to po wojnie, na początku lat pięćdziesiątych. Już pod koniec maja upał wzmagał się przeokropnie i słońce ogromnie prażyło. A kiedy zawisło prosto nad głowami, wszystko jakby zamarło z odrętwienia. Żar buchał jak z ogromnego pieca. Nawet ptaki zaniechały śpiewania, a ludzie chodzili jak w smole.

— Takigo upału w maju jeszcze nigdy nie było — mówił niejeden — to isto wróży na nieurodzajny rok.

Wlokąca się koło zabudowań Wawrzyczkowej sąsiadka po „Niech bydzie pochwalony" odezwała się chrapliwym głosem:

— Bezma mocie za ujca nowego kwarternika.

— To prowda mom, miyszko już piąty tydzień i krzywego słowa nimogę na niego powiedzieć. Zapłacił tela, wielach chciała i ku tymu jeszcze dwa miesiące naprzód. Kaj co kole chałupy wyrychtuje i ani chwili nie usiedzi. Jak to bydzie dali, nie wiym, bo jakżech słyszała, leśniczy z Kalembic obiecoł mu robotę w lesie. Emeryture mo bezma dość słószną, ale listonosz nie śmi powiedzieć, kiela.

— Słyszałach, że nima tu stela, a w dziedzinie mówią, że je to wasz galan.

— Co też to Zuzka drziszczesz, chłopa widzę pierwszy roz, a Waleruska żech nima. A kiej już chcesz wszystko o nim wiedzieć, to mówił Ferduś Mikuła, że babe mioł, ale z jakimsi cuhanym uciykła do Widnia. Tam dość wartko umrzyła, ale papierów na to nimo.

Tymczasem pan Patoka żył spokojnie żywotem zasłużonego emeryta i nie martwił się, co o nim mówią sąsiadki i niektórzy sąsiedzi. Niekiedy zabrał laskę i spokojne szedł do gospody na piwo. Nikt nie widział, by pił wódkę. Siadał przy oknie, gdzie na ścianie wisiały, co prawda nienajświeższe, gazety. U Fukały była to „Trybuna Robotnicza" i „Przekrój". Długo tam nie pobył. Raz, zapytany przez siedzącego obok młodego człowieka, co tam nowego w „Trybunie", burknął:

— Numer i data.

Ten, jako pomocnik ówczesnego organu ścigania, podał go w tygodniowym raporcie za „obrazę organu klasy robotniczej". Ale sprawy nijakiej nie było.

Pan Patoka mówił do Wawrzyczkowej „pani gospodyni", a do jej córki „panienko". Bardzo się im to podobało, aczkolwiek z początku trochę śmieszyło. Nikt bowiem w tych stronach tak nie mówił. Ale z biegiem czasu ci, co go znali, przyzwyczaili się.

— Dyć chłop nie tu stela, a świat, jak pisoł Morcinek, jest wielki i szeroki.

— Podle mnie — mówił leśniczy — tyn człowiek jest od ruski granicy, a robił w lesie. Robote leśną zno i jest do ni chętny.

Oprócz kontaktu z leśniczym, Patoka nawiązał przyjaźń z kołem łowieckim i często był widziany, a zwłaszcza po kościele, z prezesem myśliwych. Wyremontował kilka paśników dla saren, postawił dwa nowe, zainstalował kilka lizawek. Z myśliwymi był za pan brat. W lesie kosił i czyścił uprawy, robił inne czynności pielęgnacyjne. Zawsze uśmiechnięty, ale małomówny. Odmawiał pracy przy bezpośrednim ścinaniu drzew. Dlatego zimą siedział w swojej izbeczce i czytał. Wychodził tylko do kościoła, czasem do Fukały i odwiedzał przyjaciela Ignaca. Potem wstąpił do kancelarii nadleśniczego, gdzie posiedział z pół godziny i zabierał się ku chałupie. O czym i co mówili z nadleśniczym — nikt nie wiedział. Byli zawsze sami.

W ogóle, pan Patoka stale się kręcił między leśnikami. Przed nowym rokiem sąsiad Wawrzyczkowej, kiery wszędzie musiał styrczyć nos, widział go w Cieszynie na rynku z dyrektorem Brukiem i nadleśniczym z Ustronia. Spacerowali, a potem poszli „Pod Jelenia". Musieli być w dobrej komitywie, bo stale coś rozprawiali, a podczas spaceru trzymali Patokę w pośrodku między sobą.

— Jo dycki mówię, mój lokator nima byle kto — mawiała Wawrzyczkowa. — Wiela tego nie namówi, ale na każdym kroku widać, że je to człowiek inteligentny. Niektórym naszym chłopom do niego moc chybi. Weźmy ku przikładu jego uczynliwość. Jak sie chytła Hermanowa stodoła, nic nie miyszkoł, jeny wywalił dwierze do chlewa i wyciągnął jałówkę, i dwa cielęta. Byłyby tam zgorały. Sam się popolił, ale swoi zrobił. Też mu za to przywiózł z Cieszyna pan Budziński dyplom. Pisało na nim „za bohaterskie ratowanie mienia bliźniego i za odwagę".

Pomimo że chodził prościutko jak żołnierz z kompanii honorowej, zawsze go widziano z laską. Często się nią podpierał, albo po prostu trzymał w prawej ręce. Niekiedy nosił ją powieszoną na ramieniu. Była z jałowca, a wszędzie tam, gdzie znajdowały się odrosty gałązek, były artystycznie wyrzeźbione głowy różnej zwierzyny. Zaraz pod uchwytem, gdzie laska i gałązki były najmocniejsze, znajdowały się głowy zwierzyny grubej. Na samej górze łoś z paradnymi szuflami, niżej jeleń, a pod nim z boku da-

niel, potem sarna, rogacz, kozica, lis i przeróżna dobrocina, jak zając, łasiczka albo kuna.

Laska była przedmiotem ogólnego podziwu. Leśni chłopi ją obmacywali, głaskali i próbowali, jak funkcjonuje. Przeważnie była za długa. Bo też pan Patoka był człowiek rosły.

— Fajno laska — mawiał niejeden — nie byłaby do sprzedania? Odpowiedź była krótka, negatywna, z twierdzeniem, że taki krzywak (pan Patoka już umiał trochę po naszemu) może zrobić każdy chętny, ale trzeba chcieć. Pokazał piłeczkę, dłuto, jakiś dość skomplikowany rylec i malutką wiertarkę, która w tych czasach była ogólnym przedmiotem pożądania majsterkowiczów, jak również wielu rzemieślników. O kupnie takowej nie było mowy, ci, którzy ją mieli, nie pożyczyli. Był to towar rzadki na rynku, a jeśli się gdzieś pokazał, to było trzeba mieć znajomości i jeszcze dodatkowo coś za niego dać. Termin, którym określano takie transakcje, nazywano łapówką i był bardzo popularny w bieżącym użytkowaniu do lat dziewięćdziesiątych.

Najwięcej chętnych na kupno laski było wśród gości w gospodzie. Zawsze, co nie zdarzało się zbyt często, jeśli jej właściciel siedział przy swoim stole pod oknem, a laska wisiała na wieszaku, znaleźli się chętni do oglądania jej, obmacywania i podziwiania.

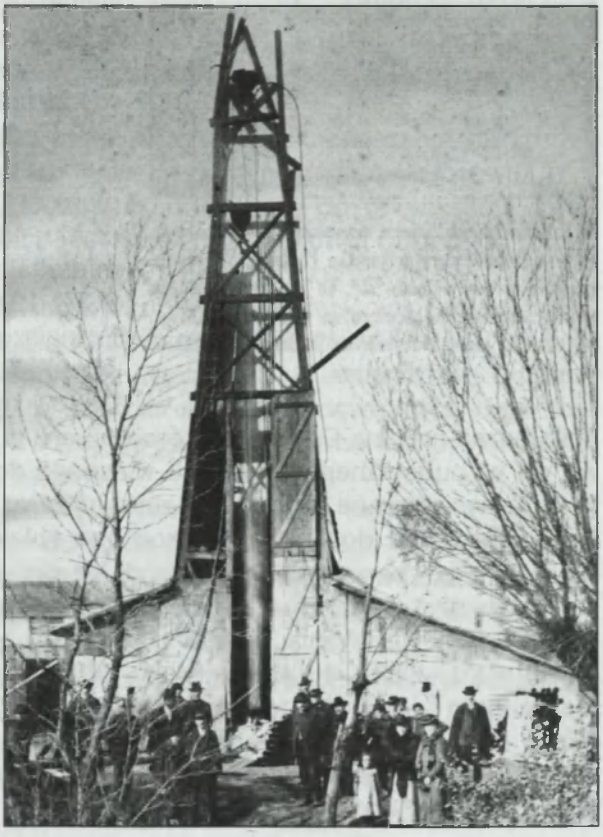
A właściwie — o czym nikt nie wiedział — laski były dwie. Podobne do siebie jak dwie krople wody, różniły się jedynie ciężarem. Ta druga była ciut cięższa, pod uchwytem posiadała nieznaczne zgrubienie i w tym miejscu można było ją złamać i przekonać się, że jest tam okryta drewnem lufa broni śrutowej rzadkiego kalibru dwadzieścia osiem, nazywana w świecie myśliwych ptasznicą. Była to po prostu jednorurka z bezpieczną komorą nabojową i dobrym zabezpieczeniem. Spust był konstrukcji najwyższej klasy i prawie niewidoczny, ale namacalny. Naboje do tego kalibru, aczkolwiek bardzo rzadkie, były do zdobycia. Z opowiadań dziadka pamiętam, że takie laski posiadali niektórzy członkowie rodziny cesarza Franciszka Józefa i zabierali je na spacery wokół Schoenbrunn czy do wiedeńskiego lasku. U nas posługiwali się nimi kłusownicy. Nie były tak luksusowe jak te cesarskie, ale swoją rolę spełniały.

Dlaczego taką nielegalną broń trzymał pan Patoka, nikt nie wie. Na pewno nie do kłusowniczych celów i myślę, że pomimo, iż miał do niej kilkanaście naboi, nigdy z niej nie wystrzelił. Na początku lat sześćdziesiątych, kiedy rozplakatowano u nas odezwę gwarantującą amnestię dla wszystkich oddających nielegalną broń, zaniósł swoje cacko na milicję i opuścił nasze strony.

PAWEŁ CZUPRYNA

GAZ Z DĘBOWCA DLA CIESZYNA

Ograniczenia z dostawą rosyjskiego gazu do państw europejskich, w tym również do Polski, pokazały, jak słuszne były przed laty poszukiwania tego surowca w różnych rejonach kraju, w tym również w Dębowcu. A wszystko zaczęło się z początkiem ubiegłego stulecia, kiedy na pokłady gazu natrafiono w tej miejscowości podczas wierceń poszukiwawczych złóż rudy żelaza i węgla. Do dziś przetrwała pamięć o silnych wybuchach gazu w latach 1908, 1909 i 1911. Jednak do eksploatacji tych złóż przystąpiono dopiero po II wojnie światowej.



Wybuch szybu wiertniczego w Dębowcu w dniu 15 października 1911 r. Niesamowity gwizd towarzyszący erupcji gazu z odwiertu słychać było nawet w Cieszynie. Ze zbiorów Tadeusza Kopoczka



W latach 90. ub. wieku wznowiono poszukiwania gazu w Dębowcu na przysiółku Podlesie. Wiercenia przerwano gdy okazało się, że zasoby błękitnego paliwa znajdują się dopiero na głębokości 900 m. Na zdjęciu: jeden z szybów na Podlesiu. Fot. Paweł Czupryna

29 maja 1946 roku zjechała do Dębowca 30-osobowa grupa pracowników Krośnieńskiego Kopalnictwa Naftowego. Byli to przeważnie ludzie młodzi, których przewieziono na Śląsk Cieszyński kopalnianymi samochodami z powiatów: Krosno, Jasło, Gorlice i Sanok. Pierwszą ekipę stanowili wiertacze i ich pomocnicy, kowale, palacze, mechanicy, kierowcy, pracownice biurowe i kucharka. Przewodzili tej grupie dyrektor Władysław Langiert i kierownik Władysław Żołna. Pierwszy z nich zamieszkał we dworze, w późniejszej siedzibie Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Zgoda", gdzie uruchomiono również biuro ekipy. Pozostali „nafciarze" zostali rozlokowani w kwaterach prywatnych.

Już z końcem 1946 roku sprowadzono i ustawiono przy drodze w kierunku Babilonu dwa baraki: socjalno-administracyjny i mieszkalny. Pierwszy z nich został rozebrany dopiero w 1977 roku, po przekazaniu do użytku domu gminnego. W baraku mieszkalnym jako pierwszy, w dniu 2 XII 1946 roku, został zameldowany Franciszek Kastelik, a jako ostatni Józef Krężałek, który przybył do Dębowca 6 II 1963 r. Najpóźniej opuściła barak rodzina Czelnych, która dopiero w grudniu 1970 r. wprowadziła się do wybudowanego w pobliżu własnego domu.

Pierwsze prace wiertnicze ruszyły zaraz po przybyciu ekipy. Sprzęt i elementy wież docierały do Skoczowa koleją, skąd były transportowane do Dębowca specjalnymi samochodami ciężarowymi.

Szyb nr 1, który stanął nad Knajką, na łąkach miejscowych gospodarzy Frydy i Krzywonia, został oddany do eksploatacji już na Barbórkę 1946 roku. Obok zbudowano również garaże i warsztaty naprawcze, a z czasem ulokowano też biura grupy robót. W okresie 11 lat wykonano blisko 50 odwiertów w Dębowcu i okolicy, m.in. w Simoradzu, Drogomyślu, Zabłociu, Kowalach, Ogrodzonej, Pogórzu, Kończycach, Pogwizdowie, Hażlachu i w Skoczowie.

Gaz z Dębowca kierowano do Krakowa, skorzystała również z tych zasobów „Gefana", a później także mieszkańcy Cieszyna. W samym Dębowcu zostali jego odbiorcami głównie ci, którzy wynajmowali pokoje dla pracowników kopalnictwa. Spośród nafciarzy, jako pierwszy zainstalował gaz w wybudowanym przez siebie budynku (1952 r.) Zygmunt Pawłowski. Była to w pewnym sensie nagroda za wzorową pracę i tytuł przodownika.

Wiercenia nie wszędzie szły łatwo. Np. podczas prac na szybie nr 3, na polu Cyganka, złamało się wiertło. Świadkiem bezpardonowej walki o jego odzyskanie był m.in. gen. Aleksander Zawadzki, który zimą 1948 roku przebywał w kostkowickich lasach na polowaniu. Za wydobycie wiertła kierownictwo robót wyznaczyło nagrodę w wysokosi 15 tys. zł. Podzielili się nią wiertacz Gutwiński i kowal Pawłowski. Podczas wierceń następnego szybu (nr 4), za szkołą w Dębowcu, nastąpił na odmianę wybuch i wyciek solanki, która spowodowała obumarcie drzew przy drodze na Podlesie. Wreszcie po wywierceniu szybu nr 30, na polu Cywki, nastąpiło na dużym obszarze samozapalenie się gazu. Opanowano sytuację dopiero po zalaniu szybu i wywierceniu w pewnej odległości następnego otworu.

Podczas wierceń natrafiono na bogate złoża solanki jodowo-bromowej. Jej pozyskanie rozpoczął w prymitywnych warunkach przybyły z Instytutu Naftowego z Krosna mgr Władysław Hajec. On też walnie przyczynił się do wybudowania w Dębowcu Warzelni Jodu, która do dziś produkuje poszukiwaną sól leczniczą.

Poszukiwacze gazu, których przewinęło się w okresie 11 lat blisko pół tysiąca, prowadzili najpierw prace wiertnicze, a następnie dozorowali wydobywanie gazu. Mieszkańcy Dębowca odnosili się do przybyszów z rezerwą i trudno się temu dziwić. Pracownicy kopalnictwa dobrze zarabiali i mieli gest, stąd pełno było wokół nich dziewcząt, ku zazdrości miejscowych kawalerów. Z czasem nafciarze wkupili się w miejscową społeczność, wzbogacając życie kulturalne i sportowe wsi. Wybudowli boiska w centrum Dębowca i założyli klub sportowy „Górnik" z dziewięcioma sekcjami, zaś w baraku kopalnianym, gdzie mieściła się sala widowiskowa, organizowali uroczystości państwowe, tradycyjne górnicze „Barbórki", projekcje filmowe, spotkania, akademie i zabawy.

Obecnie eksploatowana jest tylko niewielka ilość szybów, z których gaz dostarczany jest do Skoczowa, gdzie korzysta z niego około 7 tysięcy mieszkańców osiedla przy ul. Targowej. W samym Dębowcu do miejscowych zasobów podłączone są w centrum wioski dwie szkoły, przedszkole, strażnica OSP, budynek Urzędu Gminy i Ośrodek Zdrowia. Cena dębowieckiego gazu jest znacznie niższa od ceny krajowego, gdyż wynosi zaledwie 70 groszy za metr sześc.

FRANCISZEK GLAJC

ZMIERZCH HOKEJA

Zmierzch cieszyńskiego hokeja miał swój początek z chwilą spadku Piasta z II ligi w 1963 r. Wówczas z drużyny odeszli najlepsi zawodnicy. Święty przeszedł do ligowego zespołu Baildon Katowice, będąc później w nim wyróżniającym się zawodnikiem. Zrezygnowała z grania cała defensywa — bramkarz Pacut, obrońcy- bracia Raszkowie, Czarny, Widzik, Smierna. Pożegnali się z hokejem też najlepsi z napastników — Kibel, Krupa, Kłębek i Kałuża. Pozostała więc niewielka grupa mająca jako takie doświadczenie. Wiarę w odrodzenie się w Cieszynie tej pięknej, męskiej dyscypliny sportowej, mieliśmy tylko my — kierujący sekcją — to jest, Józek Kałuża i ja. Niezrażeni tym, że przyjdzie czas mozolnego odbudowywania drużyny, zabraliśmy się do roboty. Należało przede wszystkim stworzyć optymalne warunki zapewniające rozwój młodzieży licznie garnącej się do hokeja. A zainteresowanie uprawianiem hokeja wśród młodych cieszynian było ogromne. I nie zrażały ich dalekie wyjazdy na trening i powroty do domu po północy. Nie przejmowali się też tym, że podróż odbywali w mało komfortowych warunkach. Do dziś pamiętam jeden z takich wyjazdów.

Klub zakupił od zakładu „Olza" starą Škodę i tym dość sfatygowanym autobusem wyjechaliśmy na trening do Oświęcimia. Jak ten wehikuł ruszył, zaczął potwornie klekotać, w autobusie począł się unosić gęsty kurz, było go na tyle, że z tylnych siedzeń nie widziano kabiny kierowcy. A gdy kierowca włączył ogrzewanie, było tak gorąco, że każdemu pot spływał z czoła. I gdy przybyliśmy na miejsce, wysiadając z „autokaru", wyglądaliśmy niczym górnicy wychodzący po szychcie z windy.

Te dalekie i uciążliwe wyjazdy zmobilizowały nas do szukania lodowiska położonego najbliżej Cieszyna. I udało się, zaczęliśmy trenować w Trzyńcu. Wprawdzie zajęcia odbywały się również w późnych godzinach wieczornych, ale powrót trwał pół godziny, no i nie płaciliśmy za korzystanie z lodowiska. Tylko lodomistrz za przygotowanie lodu otrzymywał pewien polski produkt „konsumpcyjny".

Tej rozkochanej w hokeju młodzieży należało znaleźć dobrych szkoleniowców. Najpierw trenował Ewald Gojny, były zawodnik Piasta, król



Ostatnia drużyna hokejowa Piast Cieszyn. Wśród stojących pierwszy od lewej kierownik drużyny N. Buchta, trzeci — kierownik sekcji N. Kukuczka, czwarty — kapitan drużyny Krzysztof Sztoler, ostatni — trener Bronisław Czarny. Ze zbiorów Józefa Kałuży

strzelców w I lidze w 1954 roku. Następnie zajęcia prowadził bielszczanin, Wiktor Olszowski, reprezentant Polski w latach pięćdziesiątych. Ale naszym największym sukcesem było pozyskanie szkoleniowca dużego formatu, trenera Żelazarni Trzyniec, Fryczera. Wcześnie szkolił on drużyny w Szwajcarii i Jugosławii, a także prowadził reprezentacje juniorów Czechosłowacji. Wprawdzie trenował naszych hokeistów tylko w wolnym czasie, gdy nie miał zajęć z drużyną trzyniecką, ale i to wystarczyło, by chłopcy szybko robili postępy. Za tę pracę otrzymywał niewielką zapłatę. Do pomocy miał jeszcze wieloletniego hokeistę Piasta, Bronisława Czarnego. Bronek pomagał bezinteresownie, być może zaangażował się dlatego, iż jego syn, Zbigniew, znalazł się w drużynie. Również społecznie zgodził się na pracę dla sekcji lekarz Jerzy Kohut.

A początek tej bardzo odmłodzonej drużyny był fatalny. Grając w Lidze Śląskiej — de facto — juniorami przeciw seniorom ponosiliśmy dotkliwe porażki. Jednak w trudnym okresie w drużynie panował ogromny zapał. Ale co najważniejsze, była wiara, że będzie kiedyś lepiej. Dlatego też młodzi zawodnicy żadnego meczu, choć z góry skazani byli na porażkę, nie oddali walkowerem. Panowało przekonanie, że nabycie doświadczenia wymaga przełknięcia niejednej gorzkiej pigułki. Ten proces szkoleniowy trwał parę lat, by w końcu zespół, z dostarczyciela punktów, stał się part-

nerem równym najlepszym. Dojrzałą drużyną staliśmy się w sezonie 1971/1972. Uplasowanie się na drugim miejscu dawało szanse na awans do II ligi. Należało tylko wygrać turniej barażowy. Niestety, wizja awansu „przestraszyła" finansistów klubu, którzy uznali, iż nie stać nas — bez sztucznego lodowiska — na utrzymanie drużyny w II lidze. W tej sytuacji nasz zespół do rozgrywek barażowych nie został zgłoszony. A szkoda, że finanse zadecydowały o losie drużyny, przed którą rysowała się ciekawa sportowa przyszłość. Żal, że owi „działacze" klubu, przeciwnicy udziału w turnieju, nie byli wizjonerami. Przecież w Cieszynie czyniono już skuteczne starania na rzecz budowy sztucznego lodowiska.

Zaniechanie przez Zarząd Klubu udziału w grach o II ligę wpłynęło — siłą rzeczy — negatywnie na atmosferę w drużynie. Czterech hokeistów mających przed sobą przyszłość — Jasiu Łabudek, Tadziu Haratyk, Boguś Sztoler i Janusz Kędziora — zakończyło sportową karierę.

Nowe, absorbujące zajęcie zawodowe sprawiało, że i ja zakończyłem moją przygodę z hokejem. Odszedł też, z przyczyn osobistych, rodzinnych — Józek Kałuża. Zastąpili nas nowi działacze — Kukuczka i Buchta.

Nastąpiła już agonia cieszyńskiego hokeja. Jeszcze przez dwa kolejne sezony grano w Lidze Śląskiej. Później przez następne dwa lata tylko juniorzy przypominali sportowemu światku, że nad Olzą jeszcze grają w hokeja.

W 1977 roku nastąpiło rozwiązanie sekcji hokeja na lodzie przy cieszyńskim klubie sportowym. Taką przybrał krótką nazwę kontynuator tradycji hokejowych Piasta. A więc pogrzebano najbardziej cieszyńską dyscyplinę sportową, która przez dziesięciolecia była wizytówką miasta i dumą jego mieszkańców.

Dziś, kiedy miasto wzbogaciło się o okazałą halę sportową, w której znalazło się miejsce na lodowisko, czas pomyśleć o wskrzeszeniu nadolziańskiego hokeja. A może by tak na bazie trzynieckiego klubu, który dla licznej grupy cieszynian jest prawie ich klubem, stworzyć coś w rodzaju jego filii? Niech europejski świeży wiatr historii, który wywiał podziały graniczne na cieszyńskiej ziemi, przyczyni się również w sporcie do europejskiej integracji. Przecież był po wojnie taki okres, że w hokejowej drużynie Piasta grali cieszyniacy z drugiej strony Olzy, a jeden z nich był nawet brany pod uwagę przy ustaleniu polskiej kadry narodowej.

KATARZYNA BUCZEK

30 LAT „USTRONIANKI"

ŹRÓDŁO GODNE ZAUFANIA

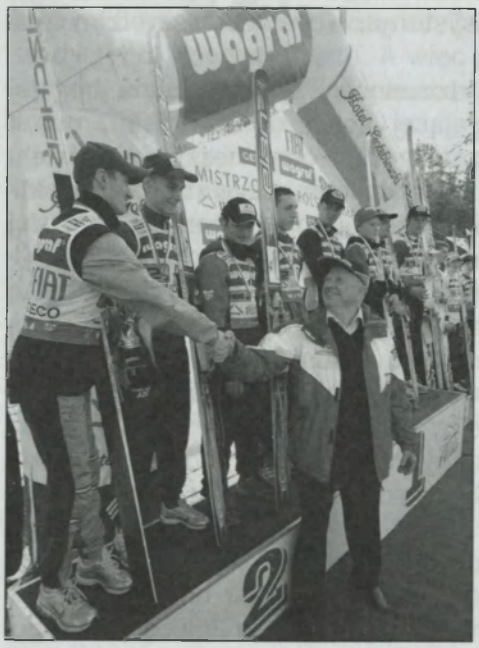
Historia Wytwórni Naturalnych Wód Mineralnych „Ustronianka", której założycielem i właścicielem jest Michał Bożek, sięga 1980 roku. Z niewielkiego, kilkuosobowego zakładu w centrum Ustronia, w krótkim czasie „Ustronianka" przerodziła się w znane w całym kraju przedsiębiorstwo. Obecnie, zatrudniając pół tysiąca osób, stała się renomowaną, działającą w kraju i za granicą firmą, która sukcesywnie zwiększa ilość i jakość swych produktów, dostępnych w wielu miejscach i poprzez różnorodne formy sprzedaży. „Ustronianka" stosuje obecnie najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne w zakresie wydobywania najlepszej jakościowo wody i jej dostarczania pod wieloma różnorodnymi formami swoim klientom. Nie zapomina przy tym nigdy o wartości tradycyjnych technologii, znaczeniu zachowania równowagi ekosystemu, a przede wszystkim znaczeniu wody dla ludzkiego zdrowia.

„Ustronianka" od początku swej działalności opiera się na bogatej uzdrowiskowej tradycji Ustronia, sięgającej końca XVIII wieku, nawet źródło „Budzigłód", z którego czerpie znakomitą wodę, cieszy się od wielu dziesięcioleci wśród kuracjuszy opinią wyjątkowo dobrego i zdrowego. Michał Bożek, nawiązując do tych wartości i oferując niezmiennie najwyższej jakości beskidzką wodę, przez 30 lat istnienia firmy zjednywał przychylność wielu klientów. Nie dziwi więc, że „Ustronianka" stała się nie tylko dobrze rozpoznawalnym produktem i znakiem firmowym, lecz także żywą reklamą i promotorem Śląska Cieszyńskiego w całej Polsce.

W 1994 roku firma rozpoczęła produkcję wody i napojów owocowych w drugim swoim zakładzie, zlokalizowanym w malowniczo położonej części Ustronia — Jelenicy, w obszarze otuliny Parku Krajobrazowego Beskidu Śląskiego. Powstały tam nowoczesne budynki i hale, co umożliwiło wydobycie, butelkowanie i magazynowanie wody w warunkach o najwyższym standardzie. Kolejną inwestycją było uruchomienie w 1994 roku zakładu w Białej koło Prudnika, u podnóża Gór Opawskich. Jest on obecnie jednym z najlepiej wyposażonych zakładów rozlewniczych w Polsce, nie wspominając o tym, że zapewnił pracę wielu ludziom w tamtej części Śląska. W 2000 roku „Ustronianka" stała się właścicielem istniejących od 1963 roku Zakładów Wytwórczych „Czantoria" w Ustroniu. Dwa lata później,

w roku 2002, zakład w Ustroniu-Jelenicy został gruntownie przebudowany. Powstały funkcjonalne pomieszczenia biurowe, hale magazynowe i produkcyjne z nowoczesnymi liniami do rozlewu wody mineralnej i napojów. Obecnie „Ustronianka" posiada trzy zakłady produkcyjne oraz pięć centrów dystrybucji wody w systemie galonowym, czym ugruntowała swoją pozycję i wartość na polskim rynku. Dumą Michała Bożka jest to, iż „Ustronianka" jest w pełni polską firmą, dająca zatrudnienie setkom mieszkańców Śląska Cieszyńskiego i Opolskiego i zapewniającą oparcie ich rodzinom. Trzydzieści lat jego własnej wytężonej pracy, ale przede wszystkim wspólnego zapału wszystkich współpracowników, przyczyniło się do osiągnięcia gospodarczego sukcesu.

Niezwykle istotne dla firmy i jej właściciela jest głębokie zaangażowanie w lokalny rozwój kulturalny i społeczny. Proces ten odbywa się na trzech płaszczyznach. Działalności firmy przyświeca wiara, że liczy się przede wszystkim człowiek i jego rozwój, dlatego „Ustronianka" systematycznie wspiera młode sportowe talenty. Od 2001 roku jest strategicznym sponsorem Klubu Sportowego „Wisła — Ustronianka", którego wychowankiem jest chluba regionu — Adam Małysz. Firma zagwarantowała komfortowe warunki funkcjonowania klubu przekazując środki na szkolenie, pojazdy, komputery oraz zaplecze biurowe. Także obecność pracowników firmy i jej prezesa na sportowych trybunach, fundowane puchary i nagrody mobilizują sportowców do osiągania coraz lepszych wyników.



Mistrzostwa Polski w skokach narciarskich — Michał Bożek składa gratulacje zawodnikom Klubu Sportowego Wisła-Ustronianka

„Ustronianka" pragnie także pełnić rolę mecenasa kultury. W roku 2004 Michał Bożek, swym rodowodem silnie związany ze Śląskiem Cieszyńskim, nabył zamek w Grodźcu Śląskim. W świetle tego, iż w całej Polsce ponad 50% zachowanych po wojnie pałacyków i dworów nie zostało otoczonych należytą opieką i ulegając stopniowemu zniszczeniu, popadło w całkowitą ruinę, przyszłość zamku w Grodźcu Śląskim napawa nadzieją. Trwająca już kilka lat opieka Michała Bożka nad grodzieckim zespołem zamkowo-parkowym okazała się jedynym rozwiązaniem ratującym tę perłę architektury Śląska Cieszyńskiego.

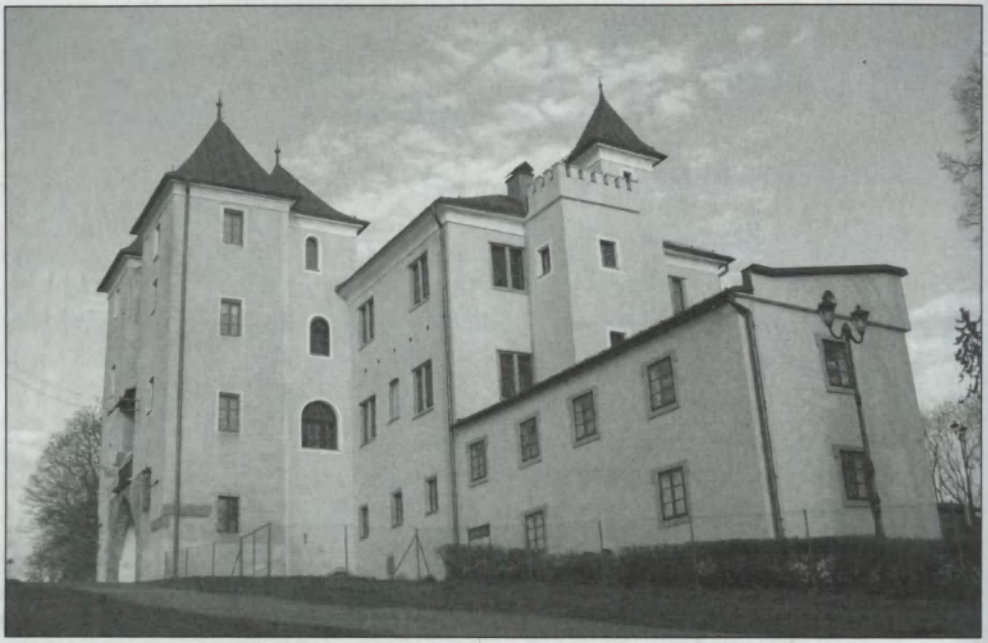


Wręczanie nagród skoczkom w konkursie o Puchar Prezesa „Ustronianki"

Ten piękny zabytkowy obiekt nie tylko sukcesywnie odzyskuje dawny blask, lecz staje się ośrodkiem życia społeczno-kulturalnego. Michał Bożek utworzył Fundację im. Wacława Grodeckiego (twórcy pierwszej nowożytnej mapy Polski) oraz tzw. rezydencję — muzeum, która służy również ce-



Wizyta uczniów szkoły podstawowej w siedzibie firmy „Ustronianka"



Zamek w Grodźcu Śląskim

lom naukowym, poprzez gromadzenie dóbr kulturalnych, księgozbioru, zabytków muzealnych, dokumentacji regionalnej itp. W zamku prowadzone są konferencje, spotkania osób z kręgów nauki, miłośników kultury, pokazowe lekcje historii w ramach współpracy z miejscowymi szkołami oraz spotkania członków Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Grodźcu Śląskim.

Michał Bożek planuje w jeszcze szerszym stopniu realizować na zamku funkcję kulturotwórczą, poprzez udostępnienie zbiorów zamkowej biblioteki oraz wyodrębnienie części muzealnej dla zwiedzających. Prowadzone są wreszcie prace archeologiczne oraz zabiegi konserwatorskie, nie tylko obiektów znajdujących się na zamku, ale także eksponatów z tutejszych muzeów. Dzięki zaangażowaniu Michała Bożka, pogłębiana jest historia regionu i zamku poprzez systematyczne badania archeologiczne i archiwalno-historyczne.

„Ustronianka" to wreszcie odpowiedzialny pracodawca. Realizacja wszelkich celów firmy możliwa jest dzięki ludziom zaangażowanym w powierzone im zadania i nastawionych na sukces. Motto to stanowi główne kryterium rekrutacyjne, znosząc wszelkie bariery i podziały. W firmie zostało zatrudnionych ponad sto niepełnosprawnych osób, które mogą realizować się zawodowo w jej dwóch zakładach i pięciu oddziałach.

W 2010 roku mija 30 lat działalności „Ustronianki", która w dalszym ciągu pragnie przyczyniać się do gospodarczego, społecznego i kulturalnego rozwoju całego regionu.

ALEKSANDER DORDA

CZERWONA KSIĘGA ROŚLIN KARPAT POLSKICH

Truizmem wydaje się stwierdzenie, że człowiek przyczynia się do wymierania wielu gatunków roślin i zwierząt. Sformułowanie „przyczynia się" należy zresztą w tym przypadku rozumieć bardziej jako „jest odpowiedzialny" lub wręcz dosłownie — „jest sprawcą" wymierania roślin i zwierząt. Większość z nas chyba nawet nie uświadamia sobie skali wymierania przedstawicieli flory i fauny, która osiągnęła już takie rozmiary, iż wielu biologów i przyrodników do jej opisania używa terminu „eksterminacja". Szacuje się, że każdego dnia z powierzchni Ziemi znika bezpowrotnie ponad 130 gatunków roślin i zwierząt, a w samych tylko lasach tropikalnych wymiera 35 gatunków dziennie. Nie jest także powszechną wiedza, iż wymieranie roślin i zwierząt zachodzi ***tu i teraz***, dotyczy gatunków żyjących w naszym kraju czy w naszym regionie. Co równie istotne — nie do końca zdajemy sobie sprawę, że sami, swoim codziennym zachowaniem, także przyczyniamy się do podtrzymania lub wręcz intensyfikowania procesu ubożenia flory i fauny naszej planety. Sprawcami wymierania gatunków stajemy się bezpośrednio, choćby poprzez wykopanie w lesie bądź na łące efektownie kwitnącej rośliny i jej przesadzenie do własnego ogródka. Wycinając śródpolne zadrzewienia, regulując naturalne rzeki i potoki, czyniąc z nich kamienno-betonowe koryta-rynsztoki, meliorując i osuszając podmokłe łąki czy zasypując ziemią bądź odpadami (czytaj: śmieciami) jary lub „oczka wodne" w lasach i pośród pól uprawnych, niekoniecznie uśmiercamy od razu całe gatunki roślin lub zwierząt, ale niszczymy i likwidujemy siedliska wielu z nich, uniemożliwiamy im przetrwanie. Także podejmując banalne na pierwszy rzut oka wybory podczas codziennych zakupów, wpływamy na sposób użytkowania środowiska przyrodniczego, często w odległych zakątkach Ziemi. Połacie najcenniejszych i najbogatszych pod względem przyrodniczym lasów deszczowych (tropikalnych) są wycinane, by pozyskać drewno bądź teren pod wielkoobszarowe uprawy czy pastwiska dla bydła. W wielu łowiskach ryby gatunków, które chętnie zjadamy, są poławiane w sposób przyczyniający się do

śmierci wielu zwierząt gatunków nie mających dla nas komercyjnej czy też gospodarczej wartości. Przykłady tego typu można mnożyć, ale wniosek z ich analizy zawsze będzie podobny — podporządkowujemy sobie ten jedyny dany nam świat w sposób ostentacyjny i brutalny, rozpychamy się łokciami, nie dbając o innych, zarówno słabszych i mniej zaradnych ludzi, jak i w zdecydowanej większości bezbronne wobec naszej arogancji i zachłanności rośliny i zwierzęta.

W ostatnich dwóch rocznikach „Kalendarza Cieszyńskiego" opisywałem proces wzbogacania naszej rodzimej flory i przedstawiałem gatunki roślin, które często nie zapraszane, panoszą się wokół nas, zajmują naturalne siedliska, „wypychając" przy tym rodzime gatunki naszej flory. Dziś chciałbym przedstawić proces odwrotny — smutną listę gatunków roślin już wymarłych bądź ginących i zagrożonych na Śląsku Cieszyńskim, sporządzoną przede wszystkim na podstawie wydanej w 2008 roku, ale dostępnej dopiero w I kwartale 2009 roku, *Czerwonej Księgi Karpat Polskich. Rośliny naczyniowe* (pod redakcją Z. Mirka i H. Piękoś-Mirkowej).

* * *

Gatunki roślin i zwierząt wymierają nie tylko z powodu działań człowieka, ale także z przyczyn naturalnych. Człowiek jednak znacząco przyśpiesza tempo wymierania gatunków — szacuje się, że to tempo współcześnie jest od 100 do nawet 1000 razy większe w porównaniu z czasami prehistorycznymi. Staramy się zapobiegać temu procesowi lub przynajmniej go ograniczać i spowalniać poprzez odpowiednie zapisy prawne, ograniczające możliwości i zakres korzystania ze środowiska. Niektóre gatunki na przykład obejmujemy ochroną prawną, co czyni karalnymi ich bezpośrednie niszczenie — zrywanie, wykopywanie czy chwytanie, zabijanie lub płoszenie. Listy gatunków objętych ochroną w różnych krajach są jednak niewspółmiernie krótkie w porównaniu do gatunków rzeczywiście w różnym stopniu zagrożonych bądź wręcz już wymarłych na danym obszarze. Zestawienia tego typu gatunków tworzą tak zwane ***czerwone listy***, czyli w miarę proste spisy gatunków, lub ***czerwone księgi***, czyli zestawienia znacznie bogatsze w treści, zawierające opisy gatunków, jak i analizy ich występowania oraz przyczyn wymierania. Czerwone listy i czerwone księgi opracowuje się dla różnych regionów, państw, kontynentów lub całego świata. Inicjatywa sporządzania spisów zagrożonych gatunków zrodziła się w Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody i Jej Zasobów (IUCN — *International Union for Conservation of Nature and Natura Resources*; od 1990 r. WCU — *The World Conservation Union*).

Pierwsza czerwona lista powstała w 1949 roku i zawierała zaledwie 13 gatunków ptaków i 14 gatunków ssaków. Natomiast pierwsza czerwona

księga (obejmująca wyłącznie ssaki) ukazała się w 1966 roku. Początkowo publikowano odrębne czerwone listy i księgi dla roślin i zwierząt. Od 2000 roku publikowane jest już tylko jedno „czerwone" zestawienie, przy czym zrezygnowano z formy „papierowej" na rzecz praktyczniejszej i oszczędniejszej wersji elektronicznej. Na ogólnoświatowej liście gatunków zagrożonych z 2008 roku zamieszczono już 44.838 gatunków (w tym ponad 32 tysiące gatunków zwierząt i ponad 12 tysięcy gatunków roślin), z których 16.928 jest zagrożonych wyginięciem. Czyż trzeba dodawać, że większość z tych gatunków uzyskała status zagrożonych w wyniku działalności człowieka?

Pierwsze polskie czerwone listy powstały w latach 80. ubiegłego wieku: w 1980 roku ukazała się czerwona lista zwierząt, a w 1986 roku — roślin. Ostatnie wydanie polskiej czerwonej listy zwierząt, z 2002 roku, zawiera 1.299 gatunków. Kręgowce reprezentowane są przez 117 gatunków, w tym 12 gatunków wymarłych; 1182 gatunków to bezkręgowce, w tym 37 wymarłych. Czerwona lista roślin z 2006 roku przynosi informacje o 3.123 gatunkach roślin naczyniowych, glonów, wątrobowców, grzybów i porostów. Czerwone listy przynoszą dość enigmatyczne informacje, czytelne i zrozumiałe głównie dla fachowców. Znacznie przystępniejsze dla laików wydają się pod tym względem czerwone księgi, które pozwalają poznać dość szczegółowo wybrane zagrożone gatunki, ich dotychczasowe „losy", jak i prognozy na przyszłość.

Pierwsza polska czerwona księga zwierząt została wydana w 1992 roku, a jej kolejne wydanie ukazało się w dwóch tomach: kręgowce w 2001, a bezkręgowce w roku 2004. Nie wchodząc w szczegóły, porównanie zawartości tych ksiąg prowadzi do smutnego wniosku — rośnie liczba gatunków zagrożonych, a wraz z nią gatunków wymarłych bądź ginących. Nieco zmieniając znane powiedzenie, można jednak z niejakim optymizmem stwierdzić, że „w tej beczce dziegciu jest łyżeczka miodu", i los kilku gatunków na tyle zmienił się na lepsze, iż nie dostąpiły wątpliwego zaszczytu znalezienia się w aktualnym wydaniu czerwonej księgi zwierząt. Sztandarowym przykładem takich gatunków jest bóbr i kormoran, które — sądząc po medialnych doniesieniach — stały się wręcz w niektórych regionach utrapieniem dla człowieka, żeby nie powiedzieć szkodnikiem.

Pierwsza polska czerwona księga roślin, obejmująca paprotniki i rośliny kwiatowe, została wydana w roku 1993. Figurowało w niej 206 gatunków, z których 34 uznano za najprawdopodobniej wymarłe w Polsce. W wydaniu z 2001 roku znajdziemy charakterystyki 296 taksonów, spośród których 38 uchodzi za gatunki wymarłe w naszym kraju. Aby w pełni ocenić zakres zagrożenia naszej rodzimej flory dodać należy, iż bogactwo flory Polski szacuje się na ok. 2.750 gatunków. Skalę zagrożenia danego gatunku, jego status w czerwonej księdze (lub na czerwonej liście), określa się poprzez przypisanie do jednej z kilku kategorii, oznaczanych skrótami

pochodzącymi z języka angielskiego. Wyróżniamy więc gatunki wymarłe (EX — *extinct*), wymarłe na wolności, w stanie dzikim (EW), krytycznie zagrożone (CR — *critically endangered*), zagrożone (EN — *endangered*), narażone (VU — *vulnerable*), bliskie zagrożenia (NT), najmniejszej troski (LR — *lower risk*) oraz taksony o nieokreślonym stopniu zagrożenia, wymagającym dokładniejszych badań (DD).

* * *

Uzupełnieniem opracowań krajowych są listy i księgi regionalne. Do nich należy np. czerwona lista roślin Górnego Śląska (obejmująca województwo śląskie i opolskie), opracowana przez Centrum Dziedzictwa Przyrody Górnego Śląska. Nie została dotąd opracowana odrębna, regionalna czerwona lista roślin Śląska Cieszyńskiego w jego historycznych granicach (tak po polskiej, jak i po czeskiej stronie Olzy), a z pewnością byłoby to opracowanie niezwykle cenne i przydatne zarówno dla wszystkich zainteresowanych przyrodą tego regionu, jak i dla jego samorządowych gospodarzy. „Skazani" więc jesteśmy na analizę istniejących opracowań tego typu, chociażby wspomnianą wcześniej czerwoną księgę roślin Karpat Polskich. Warto jednak pamiętać, że zawartość każdego tego rodzaju regionalnego zestawienia zależy przede wszystkim od zasięgu opracowania. Jakiś gatunek występujący pospolicie i licznie w górach, a niezwykle rzadko na niżu, może więc być umieszczony na czerwonej liście województwa śląskiego, bo występuje jedynie w Beskidach, a np. w kotlinach czy na Wyżynie Częstochowskiej już go nie uświadczysz. Tego samego gatunku nie znajdziemy natomiast w czerwonej księdze Karpat Polskich, bo w tym regionie jego obecność jest czymś powszechnym i oczywistym.

Pomimo więc braku naszej regionalnej czerwonej księgi roślin, informacje o zagrożeniach flory Śląska Cieszyńskiego można zaczerpnąć z *Czerwonej Księgi Karpat Polskich*. Dzieło to obszerne, zawierające opis 224 taksonów, z których 18 to gatunki całkowicie wymarłe, 4 — wymarłe w stanie dzikim, 47 — krytycznie zagrożone, 42 — zagrożone, 77 gatunków jest narażonych na wyginięcie, 23 gatunki zaliczono do grupy gatunków niższego ryzyka, natomiast w przypadku 13 gatunków ich status jest nieokreślony.

Spośród gatunków omówionych w karpackiej czerwonej księdze, około 45 to gatunki związane ze Śląskiem Cieszyńskim. Analizując opisy tychże gatunków, można dojść do jakże smutnej konstatacji — aż 24 to gatunki, które występowały dawniej w naszym regionie, a których nie odnaleziono po 1980 r., a często nie odnajdowano i wcześniej. W zasadzie możemy więc mówić, że są to gatunki już regionalnie wymarłe. Oczywiście ten wniosek należy formułować z pewną ostrożnością, bowiem a nuż gdzieś, w jakimś „zakątku" znajdzie się przedstawiciel jednego z tych zaginionych

gatunków. Znajdziemy wśród nich rośliny pięknie i efektownie kwitnące, jak choćby obuwika pospolitego (EN/VU), szafirka miękkolistnego (DD/GR), kosaćca trawolistnego (EW/EW), goździka pysznego (VU/—), kośiaczka stożkowatego (EX/EX) lub sasankę łąkową (DD/—). Tylko historycznymi danymi dysponujemy w odniesieniu do storczyka kukawki (GR/—) i storczyka samczego (EN/EN). Również za wymarłe w naszym regionie należy uznać rośliny gatunków związanych ze środowiskiem wodnym, lądowo-wodnym lub bagiennym. Do nich należą: grzybienie białe (GR/—) o dużych, „pływających" kwiatach, grzybieńczyk wodny (EX/VU), czermień błotna (EN/—) z kwiatostanami o oryginalnej budowie, rosnąca na torfowiskach i bagnach owadożerna rosiczka długolistna (EN/—) czy też groszek błotny (GR/—). Wciąż natomiast uważny i spostrzegawczy badacz przyrody może spotkać w naszym regionie paproć wodną — salwinię pływającą (VU/—), występującą na jakże licznych na Śląsku Cieszyńskim stawach rybnych, kotewkę orzecha wodnego (GR/GR) rosnącą raczej w starorzeczach czy „trzymającą się" koryt nieuregulowanych potoków turzycę zgrzebłowatą (LR/LR). Śląsk Cieszyński to natomiast prawdziwa storczykowa oaza, z bogactwem gatunkowym porównywalnym z najcenniejszymi pod tym względem obszarami Polski. Spośród gatunków storczyków ujętych w czerwonej księdze Karpat, w naszym regionie występują: buławnik czerwony (GR/EN), kukułka bzowa (EN/VU), kruszczyk połabski (EN/VU), wyblin jednolistny (EN/LR) czy storczyk drobnokwiatowy (GR/EN). Co najmniej trzy gatunki to prawdziwe storczykowe osobliwości i „klejnoty" naszej regionalnej flory, na tym obszarze posiadające najliczniejsze stanowiska w skali całej Polski; są to żółto kwitnący wiosną storczyk blady (VU/VU), zakwitająca jesienią, o skręconych spiralnie kwiatostanach kręczynka jesienna (GR/GR) oraz kruszczyk drobnolistny (EN/EN). Oczywiście wśród tych najcenniejszych roślin nie może zabraknąć tak przecież ściśle związanej z naszym regionem cieszynianki wiosennej (LR/—).

Wiele ze wspomnianych powyżej gatunków rosło lub jeszcze rośnie na górze Tuł lub w jej najbliższej okolicy. Tu także znaleźć można choćby omana wąskolistnego, o dużych, intensywnie żółtych koszyczkach kwiatowych (VU/—) czy ostrożnia głowacza (VU/—), którego obecność w czerwonej księdze może zaskoczyć niejednego przyrodnika. Tuł rysuje się więc jako swego rodzaju centrum florystycznego bogactwa o znaczeniu ponadregionalnym. Szkoda tylko, że przez dziesiątki lat rezerwatowa ochrona tego skrawka Śląska Cieszyńskiego była tak naprawdę fikcją. Może ustanowienie na tym obszarze w 2007 r. przez Wojewodę Śląskiego użytku ekologicznego coś zmieni i pozwoli na zachowanie unikalnej przyrody Tułu dla przyszłych pokoleń.

Jak każde tego typu opracowanie, także i *Czerwona Księga Karpat Polskich* wydaje się nie być wolna od pomyłek czy też niedociągnięć.

Wśród gatunków nie odnajdowanych w naszym regionie podawane są chociażby żurawina błotna (VU/—) oraz bagno zwyczajne (VU/—), które można przecież spotkać chociażby w rezerwacie „Rotuz", położonym w przyjętych przez redaktorów księgi granicach opracowania.

Tak obszerne opracowanie może być dziełem jedynie większej grupy osób i tak jest również w tym przypadku, bowiem karpacką czerwoną księgę przygotowało blisko 80 autorów. Godnym odnotowania jest fakt, że przynajmniej trójka z nich to mieszkańcy naszego regionu, osoby w tym regionie zawodowo aktywne i realizujące swe przyrodnicze (botaniczne) pasje. Są to: Tomasz Beczała z Goleszowa, Eugeniusz Chwastek z Dębowca i Marek Fiedor z Cieszyna. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości efektem ich pracy i botanicznych zainteresowań będzie nasza regionalna czerwoną księga roślin Śląska Cieszyńskiego.

Redaktorzy czerwonej księgi piszą w przedmowie, że tego typu opracowania „stanowią swoiste *signum temporis* współczesnej cywilizacji". Można dodać, że każda czerwona księga roślin czy zwierząt to także swoiste *memento mori*, przypominające, jak kruche jest trwanie całych gatunków w świecie urządzonym przez człowieka.

Na zakończenie warto wspomnieć o pewnym paradoksie związanym z czerwonymi księgami i listami roślin i zwierząt. Bardzo często obserwuje się, że umieszczenie jakiegoś gatunku w czerwonej księdze lub objęcie go ochroną przynosi skutek wręcz odwrotny do zamierzonego. Po prostu wzbudza się w ten sposób zainteresowanie danym gatunkiem, który staje się przedmiotem pożądania ze strony kolekcjonerów czy pseudobadaczy. Oby takich „ubocznych" i niepożądanych skutków nie przyniosła dla naszej flory publikacja przedstawianej księgi.

(Na stonach 289—290 zamieszczamy zdjęcia niektórych roślin, o których mowa w artykule)



Obuwik pospolity



Buławnik czerwony



Kukułka bzowa



Storczyk blady



Kręczynka jesienna



Cieszynianka wiosenna



Storczyk drobnokwiatowy



Ostrożeń głowacz

Kostiumeria Macierzy Ziemi Cieszyńskiej
ul. P. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn, tel. (033) 852 16 59
oferuje

wypożyczanie ponad 4000 kompletnych strojów

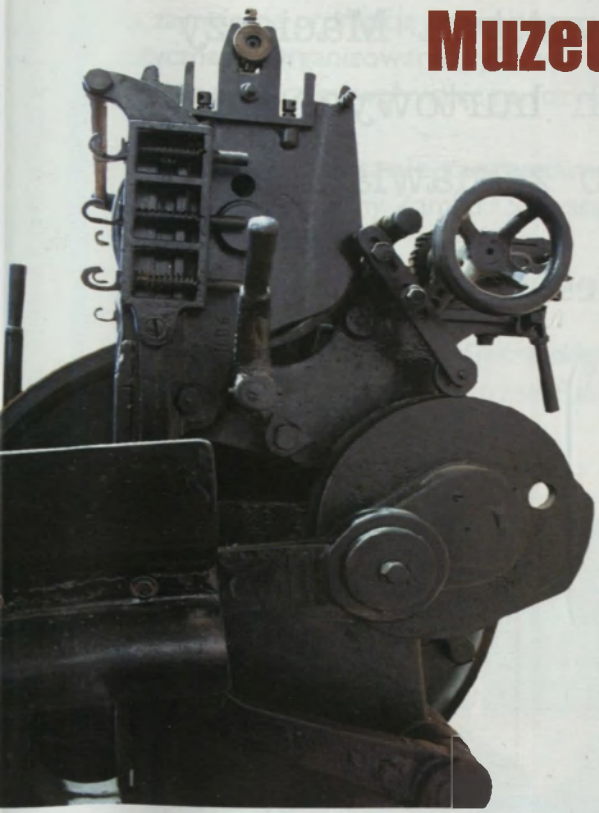
• *historycznych* • *współczesnych* • *ludowych*

zarówno dla dzieci i dorosłych

Kostiumeria jest czynna:

poniedziałki	od 9.00 do 13.00
wtorki	od 9.00 do 12.00
środy	od 10.00 do 15.30
czwartki	od 9.00 do 15.30

ZAPRASZAMY!



Muzeum Drukarstwa w Cieszynie

Głęboka 50
43-400 Cieszyn

tel. 033 8511630
kom. 0695217850, 0501636701
e-mail: muzeumdrukarstwa@o2.pl
www.muzeumdrukarstwa.eu

Biuro Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14
43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

Oferuje wydawnictwa Macierzy
po cenach hurtowych
z dostawą do zamawiającego

Biuro jest czynne:

w poniedziałki, wtorki, środy i piątki — od 9.00 do 13.00

w czwartki od 15.00 do 19.00



Śląski Zamek Sztuki i Przedsiębiorczości w Cieszynie

Unikalne, łączące nowoczesność i tradycję, miejsce. Zamek wspiera innowacyjne firmy, zajmuje się promocją wzornictwa, a także ginących zawodów i rzemiosła artystycznego. Organizowane wystawy i szkolenia ułatwiają współpracę przedsiębiorców z projektami,wpływając na rozwój gospodarczy i promocję regionu.

W 2010 roku serdecznie zapraszamy na:

29 stycznia – 5. urodziny Zamku i 5 wystaw, w tym m.in: *Najlepsze Projekty Dyplomowe*
7 marca – *Babski Dizajn*
21 maja – Gala Konkursu *Śląska Rzecz* i wernisaż wystawy
30 maja – *Dzień Dziecka na Zamku*
17–19 września – *10. Skarby z Cieszyńskiej Trówły*
22 października – *Dizajn w Przestrzeni Publicznej*
12 grudnia – *Zaprojektuj Święta*

www.zamekcieszyn.pl



POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
„KONSUM ROBOTNICZY"

43-400 Cieszyn, Rynek 17
tel. (0-33) 852 19 81 do 84, fax (0-33) 852 19 88
www.spolem-cieszyn.com.pl psscieszyn@wp.pl



Piekarnia osiedlowa
ul. Morcinka 5a, tel. 851 36 95

Ciastkarnia
ul. 3 Maja 6, tel. 852 01 11

Garmażernia
ul. Srebrna 16, tel. 852 08 48

Hurtownia spożywcza
ul. Stawowa 30, tel. 852 08 63

Hurtownia nabiałowa
ul. Stawowa 30, tel. 851 41 51

Sieć placówek detalicznych
– 13 sklepów spożywczych
– 3 sklepy przemysłowe

SPIS TREŚCI

Kalendarz 2010 3
Kalendarz skrócony na rok 2011 15
Macierzowa sztafeta pokoleń — *Mariusz Makowski* 16
Kalendarium rocznic na 2010 rok 18

HISTORIA

Studnia Trzech Braci — *Janusz Spyra* 36
Echa od źródeł Wisły — *Maria Kocych-Imielska* 43
Echa stulecia Macierzy z perspektywy minionego dwudziestopięciolecia — *Leon Miękina* 49
W stulecie powstania cmentarza i kościoła bobreckiego (cz. II) — *Leon Miękina* 58
Nasi wójtowie — *Helena i Ludwik Bartoszkowie* 72
Tragedia u progu niepodległości — *Artur Juszczyński* 81
Pociąg pancerny „Hallerczyk" — *Erwin Woźniak* 85
Nie tracić nadziei — *Zofia z Grabskich Kiedroniowa* 90
Cieszyńskie orły — *Przemysław Korcz* 95
Polska społeczność zaolziańska w nowych warunkach Czeskiego Cieszyna — *Stanisław Zahradnik* 103
Jubileuszowa feta sprzed pół wieku — *Tadeusz Kopoczek* 108

KULTURA, ZABYTKI

Opowieści o grodzieckim zamku — *Janina Gazda* 112
Sto lat z teatrem — *Franciszek Glajc* 120

WSPOMNIENIA

Z pamiętnika Agnieszki Rajwy z Lipowca — *Lidia Szkaradnik* 136
Z dziecinnych lat — *Gustaw Węglarzy* 141
Nasza gumieńska szkółka — *Marika Drechsler* 148
Jak tworzyliśmy Teatr Lalek „Bum-Cyk" — *Bogdana Zakolska* 151
Pamięci godni nauczyciele — *Ewa Sulej* 157
Nasza pani. Ludmiła Lebiedzik (1920—1990) — *Krzysztof Imielski* . . . 165
W odmętach żywiołu — *Karol Kajzer* 168

SYLWETKI

Jerzy Francus (1839—1909) — *Michael Morys-Twarowski* 177
Wojciech Korfanty. (Polityk, publicysta, obrońca polskości Górnego Śląska) — *Wiesława Orszulik* 179
Wierny syn śląskiej ziemi — *Danuta Bartkiewicz* 183
Z łagrów na „Spitfire'a" — *Grzegorz Kasztura* 189
Życie i walka Józefa Wałacha. W cieniu systemów totalitarnych — *Krzysztof Kiereś* 197
Cieszyński bibliofil. (W 80. rocznicę urodzin i 25. rocznicę śmierci Franciszka Zahradnika) — *Magdalena Zahradnik* 207
Człowiek wielkiego serca — *Paweł Czupryna* 211
Walter Stryja — przyjaciel na całe życie — *Edward Matuszek* 214
Zasłużony pedagog i społecznik — *Tadeusz Kopoczek* 220

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Wielkanoc na północnym Zaolziu — *Daniel Kadłubiec* 222
W kręgu ludowej muzyki — *Alojzy Kopoczek* 229
Człowieczy los. (Ludwik Kubaszczyk — rzeźbiarz z Koniakowa) — *Małgorzata Kiereś* 236
Mowy starostów weselnych — *Lidia Szkaradnik* 240
W każdym kóntku po dzieciónтku — *Lidia Szkaradnik* 245
Bez nich nie byłoby nas — *Anna Więzik* 247
Śkubaćka — *Jakub Skurzok* 248

Z KOŚCIELNYCH KRĘGÓW

O dwóch braciach w urzędzie — *Władysław Sosna* 250
Pamięci księdza Józefa Nierostka — *Ruta Kornelia Lissowska* 257
Z Istebnej do Japonii — *Teresa Waszut* 260
Obiad z biskupem w „Celmowskich" Dąbkach — *Paweł Czupryna* . . . 265

POEZJA, PROZA

Ziemio moja — *Ruta Kornelia Lissowska* 267
jak kadr z filmu — *Leon Miękina* 268
Ze wspomnień starego myśliwego — *Erwin Dembiniok* 270

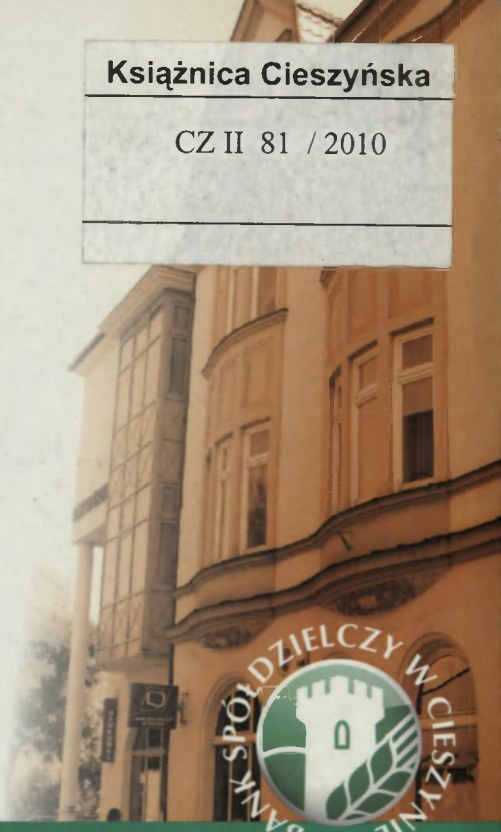
RÓŻNOŚCI

Gaz z Dębowca dla Cieszyna — *Paweł Czupryna* 273
Zmierzch hokeja — *Franciszek Glajc* 276
30 lat „Ustronianki". Źródło godne zaufania — *Katarzyna Buczek* . . . 279
Czerwona księga roślin Karpat polskich — *Aleksander Dorda* 283

KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA

Książnica Cieszyńska
CZ II 81 / 2010

Oszczędzaj w Banku Spółdzielczym w Cieszynie



Od 1873 r. Bank godny zaufania

Bank Spółdzielczy w Cieszynie
ul. Kochanowskiego 4
43-400 Cieszyn
godziny otwarcia:
pon. – pt. 7.00 – 18.00
tel. (33) 851 28 20
(33) 857 97 70

Punkt Obsługi Klienta w Cieszynie
ul. Liburnia 20
43-400 Cieszyn
godziny otwarcia:
pon. – pt. 9.00 – 16.30
tel. (33) 858 24 00

Punkt Obsługi Klienta w Cieszynie
ul. Kraszewskiego 4
43-400 Cieszyn
godziny otwarcia:
pon.– pt. 7.00 –14.00
tel. (33) 858 36 79

Oddział w Hażlachu
ul. Główna 57
43-419 Hażlach
godziny otwarcia:
pon. – pt. 7.30 – 15.00
tel. (33) 856 94 24
(33) 856 74 28

Oddział w Goleszowie
ul. 1 Maja 4
43-440 Goleszów
godziny otwarcia:
pon. – pt. 7.30 – 16.30
tel. (33) 852 88 26
(33) 852 80 37

Grupa BPS

Sieć ponad 3000 bankomatów bez prowizji

www.bs.cieszyn.pl